

LWÓW DAWNY I DZISIEJSZY

CZĘŚĆ NAKŁADU
W IŁOŚCI 200
EGZEMPLARZY
ODBITO NA LEP-
SZYM PAPIERZE

ODBITO OZCIONKAMI DRUKARNI AKADEMICKIEJ, WE LWOWIE, UL. KRZYWA 10.

L W Ó W

DAWNY I DZISIEJSZY

PRACA ZBIOROWA POD
REDAKCJĄ B. JANUSZA



Z 8 TABL. I 28 ILUSTR. W TEKŚCIE

NAKŁADEM WYDAWNICTWA „MAR“ (MAŁOP. AJENCJA REKLAMOWA)

LWÓW

1928

8002

II



X-35734
8002 <u>II</u>

Wyjątkowość Lwowa w obrazie dziejowym i kulturalnym nie tylko Rzeczypospolitej, ale i Europy wschodniej, najzupełniej słusznie zwraca nań uwagę swoich i obcych. Świadcami też jesteśmy w ostatnich czasach żywej propagandy na rzecz naszego miasta, którą — oceniając naogół wdzięcznie — uważać musimy raczej za wyraz dobrych chęci, niż świadomości celu i środków. Braki jej i niejednokrotnie nieprzemyślenie poważniejsze usprawiedliwia to, że pochodzi ona od obcych lub za mało znających nasze miasto, co nakłada zatem na nas przedewszystkiem obowiązek zajęcia się tą ważną sprawą.

Z poczucia tego właśnie obowiązku, początek bierze publikacja niniejsza. Niema ona być ani przewodnikiem, ani albumem pamiątkowym, ani też aż nadto utartą formą propagandy zdawkowej, lecz przedewszystkiem podręcznikiem wiedzy o Lwowie — dawnym, z jego zabytkami i pamiątkami i dzisiejszym, w najważniejszych przejawach jego kultury, sztuki, nauki i pracy dnia szarego. Podręcznika takiego nie ma dotychczas żadne miasto polskie i może z tego tytułu liczyć wolno próbie niniejszej na wyrozumiałą ocenę.

Każdy początek trudny jest wogóle, a cóż dopiero, kiedy rodzi się pod naciskiem terminu, w czasie ledwie kilkunastodniowym, jak się rzecz miała z pracą niniejszą, której Wydawca pragnął ją widzieć w rękach tysięcy przyjezdnych, bawiących zazwyczaj pod jesień we Lwowie. Niemało trudności z tego powodu miał do pokonania redaktor, a o ile podołać im potrafił, to tylko dzięki pomocy fachowych Współpracowników, którym swoim i Wydawcy imieniem wyraża należne za to podziękowanie.

Pośpiech nie mógł pozostać bez wpływu i na zewnętrzną szatę wydawnictwa tudzież wyposażenie jego w materiał ilustracyjny. Z konieczności ograniczono się do rzeczy najważniejszych, opuszczając zbyt znane z przewodników najrozmaitszych; tablice reprodukują najcenniejsze klejnoty zabytkowe.

Zdając sobie najlepiej sprawę z wszelkich braków niniejszego pierwszego podręcznika wiedzy o Lwowie, kończymy życzeniem, by drugi okazał się możliwie najprędzej i w możliwie najzupełniejszej formie.

B. JANUSZ.

W OPIECE MUZ



Widok Lwowa z końca XVI. w. (według dzieła Brauna).

Z PRZESZŁOŚCI DZIEJOWEJ LWOWA

NAPISAŁ DR. ALEKSANDER CZOŁOWSKI.

POCZĄTKI Lwowa sięgają połowy XIII. w. Powołała go do życia ruina, spowodowana straszliwym najazdem dziczy mongoło-tatarskiej. Ona to była dla księcia Lwa bodźcem, że założył ten gród, jako warowne schronisko na przyszłość, założył go w nadpełtwiańskiej kotlinie, wśród niedostępnych bagien i lasów, zdala od szlaków i rzek. Stało się to około roku 1250. W r. 1259 ten Lwów po raz pierwszy występuje na widownię dziejową. Stwierdza to kronikarz ruski, który, opisując pożar Chełmu, odległego o 150 klm. na północ, powiada, że „taki był płomień, iż na wsze strony widziano pożar, jakoż i ze Lwowa patrzący ku polom bełskim widzieli łunę od płomieni wielkiego ognia“.

Nowa osada wzniosła się rychło do rzędu najwarowniejszych grodów halicko-ruskich. Jako taka nie mogła być dogodna Tatarom, zwierzchnikom podbitej Rusi. Na ich żądanie sam Lew — już w roku 1261 — musiał dopilnować, żeby rozkopano wały i rozrzucono palisady nowej stolicy; niebawem jednak ob-

warował ją ponownie i dzięki temu mogła ona w r.1283 wytrzymać dwutygodniowe oblężenie hord tatarskich.

Wyludnioną przez najazdy nieprzyjacielskie ludność zastąpili już u początków Lwowa obcy przybysze, a wśród nich najliczniejsi Niemcy, którzy wprowadzili tu własne prawo i zwyczaje, własnych wybierając wójtów — a jak przeważającą odgrywali rolę, świadczy fakt, że sami książęta ruscy nazywali Lwów w swoich dokumentach z niemiecka Lemburga. Obok Niemców i Rusinów osiedlają się równocześnie Ormianie i zakładają na podgrodziu własne monasterie św. Jakóba i św. Anny. Nie brakło nadto Tatarów, Żydów i Karaitów.

Po śmierci ostatniego księcia ruskiego podnieśli swe prawa do Rusi Polacy, Litwini, Węgrzy i Tatarzy. Pierwszy z swemi hufcami zjawił się pod Lwowem, szwagier otrutego księcia Jerzego II, król Kazimierz Wielki, któremu poddał się krótko oblężany gród, dając zakładników i przyjmując załogę polską. Razem z grodem bogate łupy dostały się w ręce Kazimierza, w ich liczbie i skarbiec książęcy, złożony z przedmiotów złotych i srebrnych. Dopiero po czternastu latach, po ciężkich walkach z księciem Lubartem i Tatarami, zawładnął Kazimierz ostatecznie Rusią halicką. Najazdy jednak, a zwłaszcza ostatni litewski z 1353 r., zniszczyły Lwów do szczytu.

Wielka kulturalna praca ostatniego z Piastów powołała na powrót to schronisko do życia, ale na nowem miejscu i w nowej szacie. Kazimierzowi W. zawdzięcza miasto w latach 1353—1370 nie tylko swe powtórne założenie na modłę zachodnią, ale i to wszystko, co stało się podwaliną jego następnego rozwoju pod każdym względem. Mury obronne i Wysoki Zamek, zbudowane przez tego króla, pozostały przez wieki obwodem i puklerzem miasta. Na organizacji Kazimierzowskiej oparł się cały późniejszy rozwój miasta. Uposażenie Kazimierzowskie po dziś dzień jest źródłem jego dochodów.

Od Kazimierzowskiej epoki zaczyna się historia i rozwój polskiego Lwowa. Wszystko składało się, aby od pierwszej chwili utrudnić mu, a nawet unicestwić warunki istnienia, obrony bezpieczeństwa i rozwoju. Od wschodu miał ciągle na karku najęzdźców, którzy stale grozili mu zagładą. Samo położenie miasta w kotlinie, otoczonej bliskimi wzgórzami, było niekorzystne, bo z rozwojem sztuki wojennej obrona jego stawała się coraz trudniejsza. Wewnątrz ludność była zlepkim różnych narodo-

wości — zewnątrz otaczał je żywioł obcy. Do rozwoju handlowego i przemysłowego brakowało naturalnej arterji — dróg wodnych. A jednak mimo tych wszystkich przeciwności umiało miasto zawsze dodatni dla siebie osiągnąć rezultat. Zdobywał go Lwów dzięki cnotom tego swego różnorodnego zaludnienia, dzięki jego zmysłowi ładu i porządku, przywiązania do gniazda rodzinnego, pracowitości, zapobiegliwości, poświęceniu i wielkiej sile moralnej i w następstwie wyrósł nie tylko na potężne ognisko i ostoję polskiego życia i polskiej kultury, ale stał się przez wieki jej pomnożycielem.

To, co powinno było być przeszkodą, stało się właśnie bodźcem i podwaliną znaczenia i tej niezwyklej roli, jaką odegrał w ciągu wieków aż po dni ostatnie. Odegrał ją zarówno pod względem wojennym, jak handlowym, przemysłowym jak kulturalnym. Rola wojenna wynikała z kresowego położenia miasta i ciągłego niebezpieczeństwa od wschodu. Pod koniec XVII.w. tu sięgał główny cel Tatarów, wytyczny kierunek i ognisko wszystkich szlaków. To położenie — jak mawiano — „w paszczę tatarskiej“, wymagało od mieszczaństwa lwowskiego stałej czujności, a zarazem znajomości sztuki wojennej. Nabywało jej w szkole rycerskiej, którą stanowiła dla niego „konfraternia strzelecka“, wspomniana poraz pierwszy w roku 1407.

Mężnie stawali Lwowianie do zapasów rycerskich, których było co niemiara. Nie licząc różnych epizodów wojennych, zapisały kroniki siedm ciężkich oblężeń, dwadzieścia jeden najazdów, niszczących przedmieścia, dwie wielkie bitwy, stoczone pod murami. Świadczą one wymownie o roli wojennej Lwowa, który poddawać się nie umiał.

Już w roku 1498 i 1509 o zdobycie jego kuszą się daremnie groźne zastępy tureckie i wołoskie. Później, w pamiętnej epoce od r. 1648 do 1699, kiedy w odmęcie Chmielniczyny i szwedzkiego potopu, następnie w czasie długoletnich wojen polsko-tureckich i wśród nieustannych najazdów tatarskich, co było nadzieją, ostoją, ładem i bezpieczeństwem, padało w niemocy — jeden tylko Lwów stawał na przeszkodzie zwycięskiemu pochodowi najeźdźców. Oblęgany w latach 1648, 1655 i 1672 przez ogromne armje kozackie, moskiewskie, tureckie, tatarskie i wołoskie, pozbawiony wszelkiej pomocy, umiał wytrwać do ostateczności, wytrzymać wszystkie okropności tych oblężeń i wyjść z nich z honorem i triumfem.

Przy każdym oblężeniu płomień trawił ludne przedmieścia, folwarki i wioski przedmiejskie, niszczało mienie, pracą zdobyte, topniały zasoby materialne, mnóstwo ludu kładło życie w ofierze lub w ciężką szło niewolę. W nagrodę zato z podziwem patrzała Polska cała na rycerskie miasto, które ratując siebie, ratowało Rzeczpospolitą, które w najcięższych chwilach wszystkim służyło za przykład, dodawało wiary, nadziei, otuchy, było bodźcem do odrodzenia się narodowego. Więc opinja ogółu, uchwały Sejmu, dyplomy królów, listy prymasów i hetmanów nadały mu zaszczytny przydomek „przedmurza Polski i chrześcijaństwa“, a zarazem miasta Ojczyźnie „zawsze wiernego“. Przydomki te, opromienione dobrze zasłużoną sławą, zdobyte krwią i poświęceniem, stały się najdroższym klejnotem miasta, jego chlubą i dumą, a zarazem drogowskazem na przyszłość.

Niemniej chlubną była przez wieki, zwłaszcza do połowy XVII w., i handlowa rola Lwowa. Położony na wielkim szlaku lądowym między wschodem a zachodem, mając prawo składu towarów, mając przedsiębiorcze i obrotne mieszczaństwo, wyrósł rychło na pierwszorzędne miasto kupieckie, na ważną stację przewozową, wielkie targowisko towarów wschodnich. Rozległy handel między Wschodem a Zachodem staje się dźwignią największego rozkwitu miasta, źródłem jego bogactw. Nie brakowało w niem w tym czasie i rzemieślników wszelkiego rodzaju, którzy słynąc z biegłości w swych zawodach, mogli dostarczać wszystkiego, czego wymagała potrzeba lub zbytek. Nie brakowało ludzi światłych i mądrych do rządu i sądu, co więcej, całej Polsce dawał Lwów mężów nauki, głośnych pisarzy, filozofów, teologów, kaznodziei, muzyków i profesorów. Kultura Lwowa promieniowała daleko na wschodnie obszary państwa, sięgała księstw wołoskich, przekraczała Dunaj. Zamiłowanie w naukach, upodobanie w sztukach upiękosiło miasto szeregiem monumentalnych świeckich i kościelnych budowli.

Z rokiem 1704 spadła na miasto wyjątkowa katastrofa. Zdobyte przez Karola XII, króla szwedzkiego, uległo, ale nie z winy swego mieszczaństwa, tylko wskutek niedołęstwa królewskiego komendanta i tchórzostwa królewskiej najemnej załogi. W następstwie złupiony ze wszystkiego, co wieki w niem nagromadziły, pozbawiony bogatych zapasów wojennych, stracił swą siłę obronną. Chociaż fakt ten pozbawił go uroku twierdzy niezdobyczej, chociaż mieszczaństwu jego zabrakło odtąd dawnych

zasobów i wiek XVIII to okres jego całkowitego upadku, niemniej pozostał on wierny Rzeczypospolitej, kryjąc w swem łonie zawsze gorący patriotyzm i tradycje dawnej tężyzny, która nieraz jeszcze odżywała żywym płomieniem.

Ona to, w chwili austriackiego zaboru (1772 r.), kiedy zbrojny opór był niemożliwy, wywołała ów uroczysty protest miasta przeciw aktowi gwałtu. Ona to stała się następnie puklerzem przeciw wszelkim zakusom germanizmu, rozpałała serca młodego pokolenia, pobudzała je do czynu i ofiar we wszystkich przejawach narodowego życia. Przy niezwykle przywiązaniu do miasta, każdy ruch wolnościowy narodu tu najgorętszym zawsze odzywał się echem i stąd najlepszych zawsze zabierał mu synów. Świadczą o tem wymownie lata 1794, 1809, 1831, 1848 i 1863!

W ostatnich dziesiątkach lat, w okresie uzyskanej autonomji, Lwów rozbudowywał się terytorjalnie, upiększył zewnątrz, uporządkował wewnątrz, a zarazem stał się pierwszorzędną placówką polskiej myśli i polskiej kultury, nie tylko dla byłej Galicji, ale dla wszystkich zaborów. Gromadziły się w nim najwybitniejsze umysły i najszlachetniejsze serca. Wrzała wytężona praca dla przyszłego odrodzenia narodowego i nie poszła na marne. Rezultaty przeszły oczekiwania.

Rola, jaką odegrał Lwów w czasie Wielkiej wojny, dobrze wszystkim znana. Wiadomo, jak w chwili wybuchu promieniował wokoło patriotyczną myślą, czynem i narodową ofiarnością, jak potem w ciężkich chwilach 10-miesięcznej okupacji rosyjskiej, stojąc na straży polskości, umiał z godnością odpierać zapędy rasyfikatorskie, a na polu opieki społecznej rozwinąć niezwykłą działalność. W osobie jego ówczesnego prezydenta Tadeusza Rutowskiego skryształizowała się prastara tężyzna miasta i niezatartymi głoskami zapisała się na kartach jego dziejów. Tężyzna ta zajaśniała w całej pełni, gdy z końcem 1918 r. rozpadła się w gruzy potęga zaborców i zaczęło się wiekopomne zrzucanie jarzma przez ziemie polskie. W walce o byt państwowy i jego granice — Lwów stał się decydującą pozycją, z której szły wici rycerskiego ducha na całą Polskę.

Purpurą krwi i poświęcenia zapisał Lwów swe imię w podwalinach państwa naszego i zapisał na wieki. Do starych wawrynow przybyły mu nowe. Herb jego ozdobiła odznaka „*Virtuti Militari*”, jako nagroda za wierność i straż nieustanną.

Po tych przejściach zaczął się dla Lwowa nowy okres. przestał być stolicą wielkiej prowincji, zamienił się, jak ongiś, w miasto wojewódzkie. W następstwie tego pod wielu względami zmienia się dotychczasowy jego charakter. Staje się coraz bardziej miastem przemysłowym i handlowym z głównym kierunkiem na Wschód. Przytem, stojąc na straży polskiej kultury, wierny starej tradycji, czuwa „Semper Fidelis“.



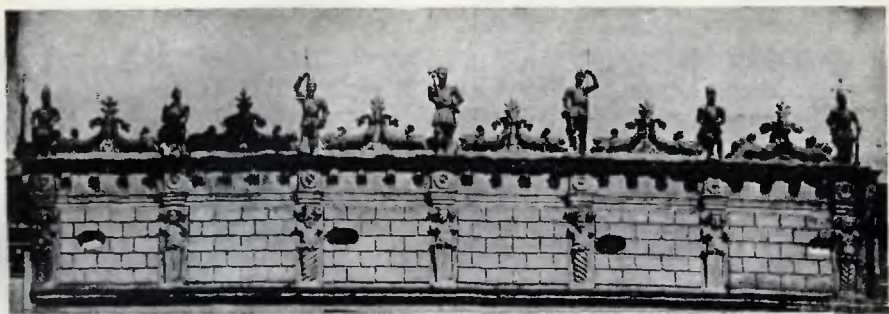
Fragment fortyfikacyj klasztoru Bernardynów.



Fot. M. Münz

TABL. I.

KATEDRA ORMIAN POLSKICH (XV. w.)



Attyka Kamienicy Królewskiej.

ZABYTKI ARCHITEKTURY LWOWA.

NAPISAŁ BOHDAN JANUSZ

EPOKA KSIĄŻĘCA.

Z ZACHOWANYCH do dziś świątyń, trzy znane były w ksią-
żęcym Lwowie, a mianowicie kościół św. Jana Chrzciciela,
M. Boskiej Śnieżnej tudzież cerkiew św. Mikołaja. Za naj-
starszy kościół uchodzi ten pierwszy, za najstarszą cerkiew, ta
ostatnia.

Dotychczasowe badania zabytków architektury Lwowa na
takim znajdują się poziomie, iż nie można jeszcze stanowczo roz-
strzygnąć, czy świątynie te tylko datą założenia są najstarsze, czy
też w zachowanej do dziś postaci przekazały choć nieco z wyglądu
dawnego. Chcąc dać odpowiedź ściśłą na to, musimy oprzeć się
zarówno na danych źródłowych, jak i na faktycznych, w postaci
samyh tych budowli, chociaż jak bardzo zniekształconych przez
ludzi, czas i żywioły. Z pomocą ich i analogji z innemi naszymi za-
bytkami może powiedzieć się coś bardziej pewnego powiedzieć
o nich.

Ustalić należy przedewszystkiem czas, w granicach którego
szukać nam przyjdzie początków tych świątyń. Według niewzru-
szonych do dziś wyników badań historycznych, Lwów założony
został około 1250 r., pozostając pod rządami książąt ruskich do r.
1540, w którym objął go w posiadanie Kazimierz Wielki. W tym
też okresie czasu, wynoszącym około stu lat, wzniesione być miały

owe świątynie, ale niewiadomo, czy odrazu murowane, czy może początkowo drewniane, jakby wnosić można z tradycji o rzekomo czysto drewnianym grodzie Lwa. Wyjaśnienie tej kwestji o tyle jest doniosłe, iż z pomocą jego bardziej stanowczo ustalić się da możliwość pochodzenia tych budowli, w ich stanie dzisiejszym, choćby w szczerbowym wyglądzie, wprost z epoki ich powstania.

Jeśli chodzi o kościół św. Jana, stwierdzić musimy, iż w obecnej swej architekturze wykazuje on zdecydowane cechy budownictwa zachodniego i za cały, znany czas swego istnienia nigdy innych nie posiadał. Czy możliwe to było w ruskim Lwowie, podlegającym wpływowi bizantyńskiego Wschodu?

Kiedy Halicz z wielką swą kulturą i architekturą chylił się już ku upadkowi, Lwów dopiero wchodzi na arenę dziejów. Z badań wykopaliskowych wiemy, jakie mnóstwo budowli murowanych istniało w wspaniałej stolicy księstwa halicko-ruskiego, a wszystkie one bez wyjątku były ongi samemi tylko cerkwiami; nie znaleziono żadnych resztek budownictwa świeckiego, nawet pałacu czy zamku książęcego. Wynikałoby z tego, że nawet przy tak wysokiem opanowaniu sztuki murowania nie było wówczas w zwyczaju wznoszenie budynków murowanych, prócz poświęconych kultowi religijnemu. Pod względem formy należały owe świątynie — jak dowodnie wykazały badania — do stylu halicko-bizantyńskiego, a w jednym znanym wypadku nawet z najwidooczniejszymi wpływami zachodniej sztuki romańskiej, uwiecznionej tak wspaniale na cerkwi św. Pantalemona (dziś kościół św. Stanisława) z 1200 r.

Tradycja podaje, iż Lwów książęcy drewnianym był grodem i istotnie nigdy dotychczas nie natrafiono przy rozkopach na jakieś ślady murowanej budowli tych czasów — podobnie więc jak w Haliczu, o ile chodzi o budynki świeckie. Ta sama jednak tradycja wskazuje na pochodzenie z książęcych czasów wspomnianych trzech świątyń murowanych i nie zdaje się mylić, albowiem, czy byłoby w tem coś dziwnego, że po takim wspaniałym św. Pantalemonie — nie mówiąc już o szeregu innych świątyń — w Haliczu, zbudowano i w nowozałożonym Lwowie murowane kościoły? A jeśli przytem wszystkim weźmiemy pod uwagę, że świątynie te lwowskie stylowo odpowiadają cechom architektury halickiej z jej wpływami kijowsko-bizantyńskimi i węgiersko-romańskimi — czy wykluczona być może zasadnicza możliwość istnienia trzech tych kościołów, jako murowanych i w postaci mniej więcej dzisiejszej, w drewnianym pozatem grodzie księcia Lwa?

Władca ten, gorliwy wyznawca cerkwi wschodniej, ożenił się 1250 r. z Konstancją, córką Beli IV, a siostrą św. Kunegundy, wyznawczynią, równie gorliwą, kościoła katolickiego. Nie przeszkadzał on małżonce w oddawaniu się praktykom jej religii, a nawet za jego wolą zafundowała ona dla sprowadzonych z swej węgierskiej ojczyzny Dominikanów kościołek, a raczej kaplicę dworską, w której odprawiała modły z swoim dworem katolickim. Uporczywość, z jaką następne wieki trzymały się tego skrawka ziemi w warunkach, w których tak łatwo zapomniano nie o jednej świątyni zniszczonej, zasługuje bardzo na uwagę. Po przeniesieniu przez Kazimierza W. centrum grodu w inne miejsce, kościołek znalazł się na przedmieściu poza murami twierdzy i coraz wskutek tego stawał się ofiarą nieprzyjaciela, nieraz padając w gruzy. Nic naturalniejszego nad zaniechanie ruin małej kaplicy w czasach, kiedy istniały już okazałe budowle innych kościołów, ale nigdy nie miało to miejsca z św. Janem. Wskazywałoby to na jakąś bardzo znaczną atrakcję jego, a więc chyba nie o drewnianą budowlę chodzić mogło i w nie drewnianej z pewnością świątyni złożono księżnę Konstancję do snu wiecznego. Według bowiem tradycji została ona tu pochowana, sprawiając nie jeden cud u swego grobu, o czym wspomina biograf św. Kingi (Mon. Pol. IV. 684), a po nim i kanonik Pirawski z pocz. XVII w.

Źródła, wspominające o tych cudach, nie są współczesne, mówią też o nich jako o zdarzeniach dawnych. Późniejsze jednak zapiski lokalne nic o nich nie wiedzą. Nie posiadamy zaś wskazówek, czy zwłoki księżnej nie zostały może przeniesione gdzieś indziej, co zresztą nie uszłoby niezawodnie pamięci tradycji, a zatem dość jest nieprawdopodobne. Przyjąć więc możemy, iż ks. Konstancja i nadal spoczywa w miejscu, gdzie ją pochowano, co też również wyjaśniać może przywiązanie do kościółka, mimo tylukrotnego zniszczenia jego.

Zachowała ponadto tradycja z owych czasów jeszcze jeden szczegół z dziejów kościoła, a mianowicie wspomnienie niejasne o rządach zakonu Bazyljanów w posiadłości dawnej Dominikanów. Wyjaśnienie tej kwestji zawdzięczamy dochodzeniom prof. Wł. Abrahama i dra Al. Czołowskiego. Z badań ich wynika, że Bazyljanami tymi byli Ormianie unicy. Ormiańskie bowiem zakony jeszcze w drugiej połowie XII w. przyjęły regułę św. Bazylego i zachowały ją i w czasach, kiedy powstał zakon reguły św. Augustyna, powstający pod kierownictwem Dominikanów. Tak więc wśród Ormian katolickich istniały wtedy obok siebie dwa

zakony unickie — Braci Unitów, związanych z Dominikanami oraz Bazyljanów unickich. I ten właśnie zakon urządził swą stację we Lwowie. Osada Ormian lwowskich leżała w stronie, gdzie dziś katedra ormiańska, rozciągając się ku dawnemu dominikańskiemu kościółkowi św. Jana, który wraz z przylegającym klasztorkiem był już wówczas najprawdopodobniej opuszczony.

Po r. 1340, kiedy we Lwowie władał starosta przemyski, Detko, wróg Zachodu i katolików, opuścili Dominikanie miasto, a powrócili doń dopiero za rządów Kazimierza W. Gdy jednak król przesunął w inną stronę centrum grodu (1352 r.), wówczas i oni, porzucając kościółek, który znalazł się wskutek tego już poza murami, na przedmieściu, przenieśli się do miasta, rozpoczynając tu budowę nowego, wielkiego kościoła. Wtedy to zapewne, nie bez przyczynienia się króla, oddano kościółek św. Jana katolickim Bazyljanom ormj., obdarowanym niedługo potem (1371 r.) przez starostę ruskiego, Jana, wsią Hodowicą, a następnie i przez zamożnego Ormianina, Tajczadyna. W aktach miejskich z końca XIV w. znajdujemy jeszcze sporo wzmianek o Ormianach katolickich, ale dziwnie uderza okoliczność, że klasztor ich bazyljański tak prędko upadł. Jeszcze w latach 1386—1396 znajdował się w zarządzie Bazyljanina Jana, ale później w 1415 r. stanowi już dotację prebendy jednego z kanoników łać. kapituły lwowskiej, któremu oddano równocześnie pieczę nad bardzo już wówczas licznymi Ormianami katolickimi. Po wcieleniu dziekanji św. Jana do kapituły lw. obrz. łać., dokonaniem na mocy rozporządzenia nuncjusza apostolskiego, Jana Fr. Commendoniego z 1564 r., weszła kapituła w prawa i obowiązki dziekanów świętojańskich po śmierci ostatniego dziekana ks. Jana Krupskiego. Gmina lwowska wniosła 1624 r. skargę do króla przeciw kapitule o nieprawne zajęcie gruntów przy kościele, a 1630 r. znów kapituła rekursuje do króla przeciw wyrokowi komisarzy królewskich, którzy dziekanję świętojańską poddali jurysdykcji miasta.

W 1615 r. nazywa ks. Pirawski kościół św. Jana najstarszym, nie podając nic o jego wyglądzie. Z innych dat XVII w. wymienić należy r. 1694, z którego pochodzi dzwon, wiszący do r. 1887 na sygnaturce pośrodku dachu kościelnego, a obecnie po usunięciu jej na nową, umieszczoną na tylnym murze przyczółkowym. Z roku tego pochodziła zapewne i dawna sygnaturka, a wogóle data ta wskazywać się zdaje na jakieś radykalniejsze roboty restauracyjne, widoczne w całokształcie budowli. Następną znana data to r. 1799, w którym kościół uległ pożarowi, poczem stał pra-

wie ruiną do r. 1836. W tym bowiem czasie pomyślano o zrestaurowaniu go, o czym świadczyła wmurowana tablica pamiątkowa, wspomniana przez arch. Tad. Münnicha (Czasop. Techn. 1888. Nr. 15—16), który nazywa restaurację tę największą, ale też i najniesumienniejszą ze wszystkich, które znieść musiał kościół. Dość wspomnieć, że zeszpecono wówczas wewnątrz ponalepianemi niepotrzebnie pilastrami z niedołężnemi gzymsami u głowic tudzież pseudo-gurtami na sklepieniu, a nadewszystko, iż podwaliny przystawionego do wejścia głównego przedsionka założono na trumnach cmentarza kościelnego!

Fatalna restauracja nie dała długo czekać na skutki. Niebezpieczeństwo runięcia murów do tego stopnia było groźne, że musiano kościół zamknąć, a dla ratowania go, podeprzeć sklepienia i rozchodzące się mury. W 1855 r. przystąpiono do nowej restauracji. W 1861 r. zbudowano dzwonnicę, którą jednak rozebrać musiano 1888 r. z powodu wadliwego fundamentowania, wznosząc w miejsce jej dzisiejszą. W ośm lat potem podjęto dalszą restaurację, która jednak ograniczyła się do wzmocnienia sklepień i odnowienia dachów.

Gruntną restaurację, ale z radykalną zmianą wyglądu kościoła, przeprowadzono 1887 r. według proj. prof. Zacharjewicza. Przewodnią myślą w przeprowadzeniu jej, prócz umocnienia budowy przez rozebranie walącego się przedsionka tudzież grożącej zawaleniem części sklepienia nawy i nakrycia kościoła nowym dachem, było również, niestety, usiłowanie nadania mu wyglądu budowli romańskiej. Stało się w ten sposób zadość ówczesnym pojęciom o potrzebie odtworzenia zatraconej rzekomo stylowości zabytku, zamiast ograniczenia się do samego tylko wzmocnienia murów i sklepień. Zasadniczą rekonstrukcję dawnej budowy przeprowadzono tylko w przybudówce frontowej (przedsionek) z dwiema mniejszemi dobudówkami bocznymi, które wspierając mur frontowy nawy, przydały się i dla urządzenia z nich wejścia na chór tudzież jako skład rekwizytów. Wzmocniono też budynek filarami odpornymi, nakrytemi poszurami cegłowemi. Frontowy mur przyczółkowy nawy rozebrano do wysokości wspory sklepienia a na szczycie ustawiono krzyż kamienny w jednej sztuce z ciosu wykuty. W murze tym zaprojektowano też rozetę o średnicy 3 m., obejmującą krzyż, wykładany kaflami z Glińska. Tylny mur przyczółkowy zakończono w sposób podobny do frontowego, umieszczając na szczycie jego nową sygnaturkę. Jedno jarzmo sklepienia nawy zastąpiono nowem.

Zestawiając dzieje kościoła z jego strukturą, stwierdzić należy iż przed 1615 r. — w którym ks. Pirawski nazywa go najstarszym, nie dodając, by miał być z drzewa — był on już murowany. Z zarysu fundamentów prawie $1\frac{1}{2}$ m. szerokich, a $2\frac{1}{2}$ m. głębokich, przytem bardzo solidnie kładzionych, wynika, że początkową budowę stanowiła sama nawa 8 m. długa a 6 m. szeroka, bez apsydy i dwu przybudowań bocznych. Świątynia owa najdawniejsza miała kształt prostokąta, nakrytego pułapem a później najprawdopodobniej eliptycznem sklepieniem kolebkowem. W dwu równoległych ścianach bocznych wybite były po dwa otwory okienne. Z czasem przybudowano na osi podłużnej nawy apsydę, zamkniętą połową sześcioboka a na poprzecznej osi dwu sąsiadujących z nią okien symetrycznych dwie przybudówki boczne, do dziś zachowane. W ten sposób zarys kościoła otrzymał ogólny kształt krzyża, którego lewe ramię stanowiła zakrystja a prawe, kaplica lub rodzaj skarbczyka. Możliwe zaś, iż obie te przybudówki służyły początkowo jako kaplice i miały, prócz połączenia z nawą, także i wyjścia na zewnątrz; wyjście takie w kaplicy lewej zamurowano dopiero 1887 r. Sklepienia ich i apsydy krzyżowe wykazują i dziś jeszcze kształty bardzo pierwotne i niedołącznie rozwiązane. Dowodem zaś o wiele późniejszego przystawienia przybudówek bocznych, prócz fundamentu ich osobnego, dostawionego do fundamentu nawy, są przedewszystkiem pozostałe w sklepieniu nawy lunety po oknach, zamurowanych z powodu owych przybudowań. Pozostały ślad późniejszego dobudowania apsydy musiano ze względu na stałość budowy zatrzeć przy restauracji ostatniej.

Wzniesienie tych przybudówek musiało być faktem dokonanym już z końcem XVI w., albowiem w instrukcji, ułożonej przez konwent Dominikanów dla ich rzeczników w sporze z pocz. XVII w., z Ormianami o kawał gruntu, przylegającego do klasztoru (rkp. Ossol. 2320), czytamy, że Konstancja założyła „kaplicę po lewej stronie kościoła i tam skończywszy świątobliwie swój żywot, jest pochowana“. Szczegół czy księżna istotnie tę kaplicę postawiła i w niej została pochowana, nie musi być i zapewne nie jest prawdziwy, ale faktem jest, iż w czasie ułożenia tej instrukcji istniała już owa dobudówka boczna, bo w przeciwnym razie nie wspomnianoby jej z pewnością w dokumencie owym. Wynika też zeń i fakt, że kaplica ta bardzo dawno przedtem zbudowana być musiała, kiedy już z końcem XVI w. uważano ją za tak starożytną. Równocześnie z nią zbudowano i apsydę z kaplicą prawą.

Jak wspomnieliśmy, restauracja z 1887 r. nadała kościołowi charakter pseudoromański, ponieważ prof. Zacharjewicz przekonany był, iż takim musiał być on, jeśli aż z czasów książęcych pochodził. Narzucona jednak przezeń szata stylowa, nie może jeszcze przesądzać okoliczności, czy istotnie taką była ona w owej epoce. Przyjęcie tego za pewnik równałoby się kategorycznemu twierdzeniu, że kościół istotnie murowany był już za ks. Konstancji, a na to, bynajmniej nie posiadał Zacharjewicz dowodów niezbitych. Przyjęcie zaś za pewnik, iż świątynia była odrazu murowana, umożliwia w konsekwencji tylko jedno przypuszczenie, a mianowicie, że nosiła romański charakter stylowy, bo tylko ten możliwy był tu w połowie XIII w. Nie mając zaś dowodu źródłowego, żeby kościół miał być odrazu murowanym, rozpatrzeć musimy dzisiejszą budowlę, czy istotnie zachowała ona jakieś cechy średniowiecza romańskiego, co gdyby zostało stwierdzone, równałoby się ustaleniu, iż ks. Konstancja odrazu kościół wybudowała.

Rzut poziomy w postaci prostokąta, bez zaznaczonego presbiterjum i apsydy, może być w prymitywności swej zarówno romański jak i gotycki, a równie dobrze i o wiele późniejszy. Przeciw gotykowi przemawia tak brak charakterystycznych przypor, jak i raczej przysadzistość, niż smukłość budowli, widoczna nie tylko w elewacji, ale zaznaczona także w proporcjach rzutu; renesans wykluczony jest z wielu względów. Wynikałoby z tego, że początków kościoła szukać należy przed gotykiem, a zatem w romańszczyźnie. Dokładne zbadanie struktury fundamentów tudzież wątka murów dolnych oraz ścian najdawniejszych, uwolnionych z tynku, umożliwiłoby odpowiedzenie na tę kwestję, ale, niestety, nikt nie umiał umiejętnie wziąć się do tego, kiedy przy robotach konserwacyjnych było to możliwe. Dzisiaj zdani jesteśmy tylko na sfałszowaną pseudostylowość kościoła i na drobne szczegóły, które wieki zachowały mniej lub więcej nietkniętymi.

Sklepienia obecne nie mają nic wspólnego z starym budynkiem, a wiadomo jest tylko, że stale stanowiły one najsłabszą stronę jego, pękając, rozsuwając się lub prac nadto na ściany boczne. Prof. Zacharjewicz odbudował je, ale równocześnie zneutralizować musiał ich parcie filarami odpornymi, ponieważ mury kościoła za słabe były ku temu. Zrozumieć to można dobrze u budowlu romańskiej, zastosowanej wyłącznie do dźwigania stropu drewnianego, a nie ciężkiego sklepienia krzyżowego czy beczkowego; przemawia za tem i nadmieniony brak przypor gotyckich,

które musiałyby niezawodnie być zastosowane, gdyby świątynia nie posiadała stropu płaskiego. Na romański charakter pierwotnej budowli wskazują też wysokie, a po średniowiecznemu jeszcze bardzo wąskie okna o wykroju romańskim. Nie uległy one przeróbce i nie były nigdy ostrołukowe, co też przemawia przeciw gotykowi; renesansowe zaś lub barokowe okna wyglądałyby już całkiem inaczej. I ten zatem szczegół przemawiałby za strukturą romańską, a więc pośrednio i za tem, że kościół św. Jana jeszcze przez małżonkę księcia Lwa został zmurowany, nie będąc nigdy drewnianym. Szatę zaś stylową zawdzięcza tym samym wpływom, co cerkwi Pantalemona nadały cechy monumentu romańskiego; na gruncie lwowskim wyjaśnia je wystarczająco obecność Dominikanów węgierskich, tudzież Niemców obrządku zachodniego.

Drugi w książęcym Lwowie kościół łaciński posiadali koloniści niemieccy, których za ruskich czasów tyłu żyło tutaj, iż już za księcia Lwa mieli swego wójta Bertolda, a po nim Macieja, tworząc osobną gminę, rządzącą się prawem niemieckiem jeszcze przed nadaniem Kazimierza W. Kościół ten pod wyjątkowem u nas wezwaniem Marji Śnieżnej, wskazującym na nadreńską może metropolję owych kolonistów, uważał już ks. Pirawski za najstarszy z świeckich kościołów lwowskich, a według Alnpeka i Zimorowicza, zbudowali go niemieccy przybysze. W dyplomie z 1368 r. wspomina się, że posiadał „z dawien dawna“ młyn na Pełtwi. Na pochodzenie jego jeszcze z przed 1340 r. wskazywałaby okoliczność, iż wznosi się na starem podgrodzii, poza obrębem grodu, wytyczonego 1352 r. przez Kazimierza W. Gdyby go wznieśli Niemcy, przybyli z tym królem, znalazłby się on z pewnością w obrębie miasta warownego, ponieważ znaczenie ich i rola handlowa dość silnemi byłyby argumentami dla uzyskania tego względu ważnego u mądrego króla — budowniczego.

Podobnie jak kościół św. Jana i ten, będąc stale narażony na ataki nieprzyjaciela poza pancerzem obronnym grodu, po niezliczone razy padał ofiarą ognia, zniszczenia i coraz nowych odbudowań i przeróbek. Prof. Zacharjewicz, rozumując podobnie jak u św. Jana, nadał i jemu, w czasie ostatniej restauracji gruntownej szatę stylową pseudo-romańską, mimo, iż stracił on ją prawie dośzczętnie za długie wieki swego istnienia.

W rzucie poziomym (Czasopismo Techn. 1928 nr. 9) przedstawia się jako zestawienie, na jednej osi, kwadratu wieży u wejścia, szerszego odeń prostokątu nawy i węższego od niej i nieco krótszego prostokątu prezbiterjum, zamkniętego apsydą trójboczną.

W tym wyglądzie posiada typowy dla skromnych, jednonawowych kościołów charakter prowincjonalno-gotycki, znany z bardzo licznych zabytków w całej Polsce, a niemniej i na Rusi halickiej. Wobec tego spodziewaćby się można i innych, zwykłych w takim razie cech gotyku, zarówno w konstrukcji, jak i dekoracji, a tymczasem nadarmo szukaćby ich tutaj. Owszem, dopatrzeć się można raczej cech renesansu, ale nie gotyku, przeciw któremu — jeśli nie wspomnieć braku przypor — stanowczo przemawia stosunek szerokości kościoła do jego wysokości, wyrażający się w przysadzistej a nie smukłej postaci, właściwej świątyniom gotyckim. Przypuszczenie o ewent. pochodzeniu budowli z epoki renesansu upada wobec niewątpliwego faktu, iż w tym czasie kościół dawno już istniał, znany dobrze ze źródeł historycznych. Jak więc można wyjaśnić tę zagadkę?

Z rzutu poziomego i szczegółów elewacji wynika, iż początkowo cały kościół składał się tylko z dzisiejszej nawy prostokątnej, identycznej w kształcie tektonicznym z opisanym kościołem św. Jana i dokładnie jeszcze raz tak był wielki, jak ten współczesny mu zbytek. Ta najpierwotniejsza część kościoła Marji Śnieżnej, o 2 metrowej grubości murów, to najniezawodniej romańska pozostałość, przetworzona do niepoznania u schyłku epoki gotyckiej przez dostawienie prezbiterjum od wschodu a kwadratowej wieży od zachodu. Grubość tych murów nowszych jest już mniejsza; dźwigają one sklepienia beczkowe, charakterystyczne dla renesansu naszego, na który wskazują też wykroje okienne, nie gotyckie ani też nie tak romańskie, jak u św. Jana. Co się tyczy sklepień, pierwotny kościół, czyli dzisiejszą nawę, pokrywał najniezawodniej strop drewniany, który ustąpił beczce, kiedy kościół powiększono o presbiterjum i nakryto jednym dachem.

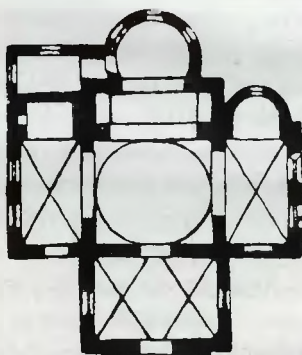
Elementy trzech stylów, dające się wykryć w obecnym konglomeracie, zunifikowanym powierzchownie przez restaurację prof. Zacharjewicza, usiłującego bezpodstawnie wrócić kościołowi Marji Śnieżnej rzekomo romański jego charakter, najlepiej świadczą o losach dziejowych tego czcigodnego zabytku architektury lwowskiej. Obok kościółka św. Jana przedstawia on drugi dowód wpływów Zachodu na Ruś halicką jeszcze za panowania książąt ruskich, z których zwłaszcza Daniło w bliskich pozostawał stosunkach z Rzymem.

Obydwa kościoły reprezentują dwa elementy napływowe, trzecia świątynia, cerkiew św. Mikołaja, to produkt ludności miejscowej, ale też nie wolny od wpływu romańszczyzny.

Cerkiew tę „pod Budelniczą (strażniczą) górą na traktzie z Wołynia do Lwowa“ wspomina dokument księcia Lwa rzekomo z 1291 r., a w istocie nieautentyczny i sięgający poł. XV w., nazywając ją nadworną cerkwią książęcą. Akta miejskie wzmiankują ją w 1445 r., a u Zimorowicza mowa o niej pod 1453 r.; od tego czasu posia-

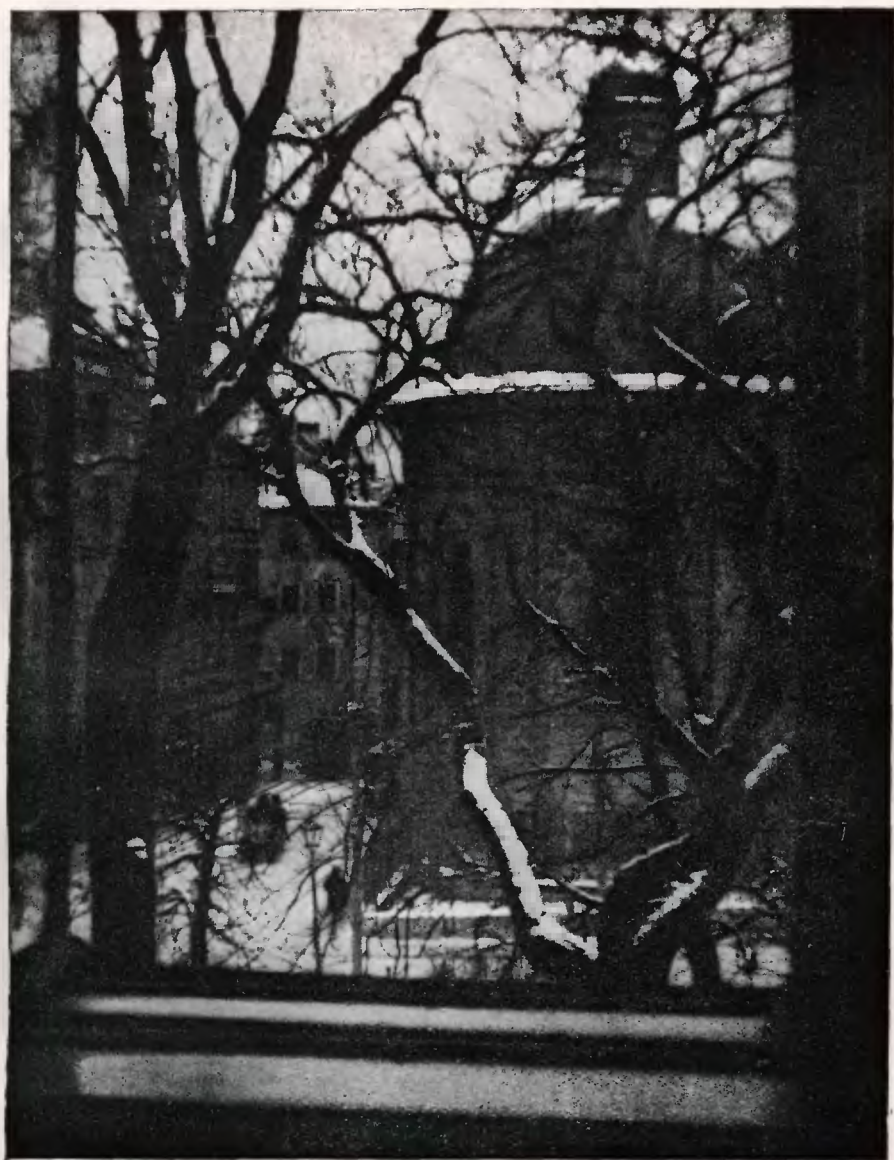


Cerkiew św. Mikołaja za-
bytek romańsko-bizantyń-
skiej architektury końca
XIII. wieku.



Widok fasady oraz cioso-
wej apsydy nawy środko-
wej tudzież rzut poziomy
świątyni.

damy coraz więcej wiadomości o niej. Do poł. XVII w. zachowała ona pierwotny swój wygląd i dopiero czasy „ognia i miecza“ doprowadziły ją do ruiny, z której długie lata podźwignąć się nie mogła. Według inskrypcji na tarczy nawy głównej prace restauracyjne ukończono 1701 r. Z końcem XVIII w. zrestaurowano jej



Fot. St. Pazirski

TABL. II. CERKIEW USPENJA, ZW. WOŁOSKĄ (1591—1629 r.)

wnętrze z urządzeniem, a już w 1783 r. nawiedził je ogień, który za drugim razem, w 1800 r., strawił całe nakrycie dachowe, ołtarze, ławki a nawet dwa dzwony. Z trudem doprowadzono ją znów do stanu używalności. Ostatnią restaurację, bardzo staranną i sumienną, przeszła w 1924 r. Wtedy to pokryto mury ceglane nową zaprawą a odsłonięto natomiast ciosy kamienne, stanowiące zrąb dawnej budowli.

Przy tej sposobności wystąpiły pewne szczegóły architektury, których bliższe rozpatrzenie ciekawe rzuciło światło na pochodzenie zagadkowej tej do owej chwili świątyni odwiecznej. Najistotniejszą jej wartość stanowi architektura o cechach, wiążących ją z znanymi zabytkami rusko - bizantyńskimi. Powstała bowiem w epoce coraz wzrastających wpływów romańskich, których rezultatem była romańsko-bizantyńska architektura z wspomnianą cerkwią św. Pantalemona w Haliczu na czele. Całe jednak stulecie, oddzielające ją od tej świątyni, nie mogło, oczywiście, pozostać na niej bez wpływu.

Jedną z najdawniejszych budowli romańsko - bizantyńskich u nas była przypuszczalnie katedra św. Jana w Przemyślu; z pocz. XII w. założony przez księcia Daniłę Chełm, zabudował się szeregiem ciosowych świątyń, z których św. Jana składała się z czterech komor (naw), nad jakimi pośrodku wznosiła się kopuła na słupach o kapitelach w kształcie głów ludzkich.

Mimowoli — powiada Dr. Hołubec — przypominają się owe cztery „komory“, kiedy spojrzymy na rys poziomy naszej cerkwi. W dzisiejszym stanie przedstawia on prawie równoramienny krzyż, utworzony z kwadratowej nawy głównej, nad którą rozpięta jest owalna kopuła, z prostokątnego presbiterjum, zakończonego apsydą $\frac{3}{4}$ koła od wschodu, prostokątną kruchtą od zachodu i krótkimi nawami bocznymi od północy i południa, przyczem południowa nawa zakończona półkolistą, północna, prosto. Nieorganicznie wiąże się z całością zakrystja prostokątna, dobudowana od półn.zachodu.

Kiedy usuniemy niefortunną zakrystję, przez dobudowanie której kolista apsyda nawy północnej została wyprostowana, otrzymamy omal że nie typową cerkiew krzyżową XIII w. Odkryty ostatnio kamień ciosowy apsydy głównej i części południowej wskazuje, że istotnie mamy do czynienia z konstrukcją czasów książęcych, charakterystyczną dla halicko - włodzimierskiego okresu architektury, stojącej pod wpływem romańszczyzny. I w tym wypadku pokazuje się, że legenda o drewnianym Lwowie

książęcym usprawiedliwiona jest tylko poniekąd, bo nie odnośnie do świątyń, których trzy zachowało się do dziś, wprawdzie w bardzo szczątkowym wyglądzie, ale nie bez dowodów pochodzenia ich z książęcej epoki Lwowa. Najwięcej pierwotnego charakteru zachowała cerkiew św. Mikołaja, której potężnych murów nie zdołały strawić ani liczne pożary ani częste rujnowanie przez nieprzyjaciela. Dzięki nim przetrwała niezliczone odnowienia, przebudowy i dobudowy za sześćwiekowe swe istnienie, stanowiąc dziś, jako charakterystyczny zabytek romańsko - bizantyńskiej architektury końca XIII w., jedną z najcenniejszych i najciekawszych pamiątek starego Lwowa.

Wiadomo, że prócz zachowanych trzech świątyń, było ich więcej w książęcym Lwowie, a w liczbie ich przedewszystkiem monastery: św. Onufrego i św. Jura tudzież ormjańskie kościoły z monasterem św. Jakóba i św. Anny. Po dwu ostatnich i śladu dziś nie zostało, a dwa pierwsze istnieją wprawdzie, ale są pochodzenia zupełnie późnego.

Z powyżej powiedzianego wynika, że Lwów od pierwszej chwili swego istnienia stał się terenem ścierania się najrozmaitszych wpływów kulturalnych, z pomiędzy których zwłaszcza dobitnie zaznaczyły się zachodnie, romańskie i wschodnie bizantyńskie, nie mówiąc o ormjańskich i tatarskich. W dalszym rozwoju czynniki te odegrały rolę głównych motorów jego istnienia, a obraz jego kultury intelektualnej i materialnej, tak, jak go znamy z dziejów i zabytków, to przedewszystkiem wypadkowa dwóch potęg — Rzymu i Bizancjum, wzgl. Zachodu i Wschodu. Rzymski Zachód reprezentowali Polacy z orszakiem katolickim, grecki Wschód, Rusini z jednowiercami orjentalnymi.

EPOKA KAZIMIERZOWSKA.

Po utrwaleniu się na Rusi, Kazimierz W. pomyślał o odbudowaniu zrujnowanego Lwowa, a uczynił to tak gruntownie, iż wyznaczył mu 1352 r. nowe miejsce, poniżej dawnego podgrodzia nad Pełtwią, obdarzając nową osadę 1356 r. prawem magdeburskiem. Stary Lwów został poza murami obronnemi nowego grodu, w którym wygodnie lokować się poczęły wszystkie nacje według przyznanego miejsca wokół rynku, wytyczonego przez króla. Pierwsi przystąpili do dzieła Ormianie, podejmując 1363 r. budowę katedry, a po nich dopiero pomyślały o tem i inne nacje.

Jak wspomnieliśmy, Ormianie posiadali już w książęcym mieście dwa kościoły, ale sadowiąc się w obrębie fortecy, zapragnęli tu, w bezpieczniejszym miejscu, mieć swoją katedrę i do tego murowaną, a nie drewnianą, jak tamte. Wpłynęło na to postanowienie zapewne i to, że stara ich kolonja powiększyła się w Kaziemierzowskim grodzie o nowych przybyszów, których król równie życzliwie przyjął, jak poprzednio książęta ruscy. Zapisuje też Zi-



Wylot ul. Ormiańskiej ku Dominikanom.

morowicz pod 1363 r., że „w tym czasie budowali Ormianie swą świątynię dwoistą z cegieł, używając tego samego architekta, Dore, który dzielnie budował Rusinom świątynię Jerzego na skale pod miastem, czego wyrazem jest jednakowy wygląd budowy obojga“.

Z notatki tej wynika, iż przed Ormianami wzięli się do murowania swej cerkwi za miastem Rusini, którzy posiadali już w książęcym grodzie murowaną cerkiew św. Mikołaja, wzniesioną — jak wspomnieliśmy — według wzorów halickich, a w każdym razie zgodnie z zasadami ówczesnego budownictwa ruskiego. Liczne budowle murowane w Haliczu dowodzą, że na Rusi istnieli już

wówczas umiejętni budowniczcy i że sztuka murowania nie należała tu już do specjalnej trudności. Nie wiemy z pewnością jakiej narodowości byli ci pierwsi architekci, ale wznosząc z ich dzieł tak, jak je poznaliśmy w ich właściwościach stylowych, musieli być między nimi mistrze sztuki zachodniej (Węgrzy, Niemcy) obok majstrów, wykształconych na wzorach wschodnio-bizantyńskich. Między tymi ostatnimi niebrak zapewne było jeśli nie Greków, w każdym razie ich uczniów z metropolii kijowskiej razem z majstrami ormiańskimi, których rola w architekturze wschodu Europy coraz występuje wybitniej. Znakomici budowniczcy z natury, odegrali Ormianie niemałą rolę w architekturze bizantyńskiej, będąc też jej nosicielami w krajach słowiańskich, a niezawodnie i na Rusi halickiej. Ze źródeł nie wiemy, kim z pochodzenia byli budowniczcy świątyni Halicza, ale z dzieł ich wynikałoby, że nie mały w tem przypadł udział właśnie majstrom ormiańskim. Oni to reprezentowali zapewne rolę instruktorów wobec tubylców, a niemniej i wobec niemieckich majstrów, z którymi już bardzo wcześniej spotykamy się na Rusi.

Jak wielki był udział Ormian w budownictwie bizantyńskim, dowodem przekonanie prof. Strzygowskiego, iż nie Bizancjum uczyło Ormian, lecz oni byli jego nauczycielami. W istocie zaś bliżej będziemy prawdy, dopuszczając ów istotnie wielki udział Ormian raczej w uprawianiu sztuki budowania na obszarze bizantyńskim, niż w oryginalnem tworzeniu, które współdziałaniem być mogło tylko. Czy wobec tego zastanawiać może coraz częściej stwierdzany fakt wpływów budownictwa ormiańskiego w architekturze średniowiecznej Rusi?

Według Zimorowicza, cerkiew św. Jura budował Dore, o którym ponad wszelką wątpliwość wiemy, że był Niemcem i zwał się właściwie Doring. Ten to mistrz zachodni zbudował zarówno cerkiew św. Jura, jak i katedrę ormiańską, według identycznego „schematu“, jak zapisuje Zimorowicz, który na własne oczy oglądał jedną i drugą świątynię i nie bez racji podkreślił to ich podobieństwo zupełne. Cerkiew św. Jura nie zachowała się, niestety, ale zachowała się katedra ormiańska — a jeśli były zupełnie identyczne, z tego wniosek, że ta pierwsza, od r. 1746 nieistniejąca, przekazała swój wygląd w siostrzycy swej ormiańskiej. Katedrę uznano za dzieło *par excellence* budownictwa ormiańskiego, a nawet wynaleziono dla niej wzór w starożytnem Ani, mniejsza z tem narazie, słusznie czy niesłusznie. Nasuwa się wobec tego pytanie, dlaczego Rusini mieliby kopjować swą świątynię według katedry

w odległej stolicy Armenji i czem wytłumaczyć ten fakt szczególny, iż cerkiew ich charakteru ormiańskiego zbudował Niemiec Doring?

Książę Lew umarł 1301 r. — przed tym więc rokiem oznaczyć należy datę zbudowania cerkwi św. Mikołaja, która wyprzedziła wzniesienie cerkwi św. Jura. Niewielka odległość czasu spodziewać się pozwala, że między obiema temi świątyniami zachodziło jakieś podobieństwo; zestawienie rzutu poziomego św. Mikołaja i katedry ormiańskiej istotnie wykazuje takie podobieństwo, zauważone już przez X. Wł. Żyłę, który jednak nie potrafił dać sobie z tem rady wobec *a priori* postawionej kwestji podobieństwa katedry lw. do katedry w Ani i próby wykazania tego właśnie. Jeszcze większa analogja zachodzi między wspomnianą cerkwią św. Pantalemona w Haliczu a katedrą ormiańską we Lwowie. Jeśli cerkiew św. Jura wzorem była dla katedry ormiańskiej, nic dziwnego, że ta aż tak bardzo przypomina cerkiew św. Pantalemona, na której, jako na wzorze gotowym w bratnim Haliczu, wzorował ów Doring budowlę swego św. Jura w drugiej stolicy księstwa halickiego. Pokrewieństwo religijne zadecydowało niezawodnie o wspólnej architekturze świątyni ormiańskiej i ruskiej, zbudowanych przez tego samego budowniczego.

Znamy wpływy ormiańskie w budownictwie wschodnio-ruskim, śledzimy je w zabytkach Halicza, a namacalnie niemal widzimy w cerkwi św. Pantalemona, tak bardzo spokrewnionej z cerkwią św. Jura i z identycznie podobną do niej katedrą ormiańską. Czyżby wszystkie te zabytki wzorowane być miały specjalnie na katedrze w stolicy dalekiej Armenji? Katedrę ormiańską we Lwowie mogli budować sami Ormianie, ale czy i św. Pantalemona i św. Jura budowali oni?

Sprawę tę wyjaśnia nadmieniona wyżej rola Ormian w szerzeniu architektury bizantyńskiej tudzież liczny ich udział w pracach budowlanych na obszarze ekspansji bizantynizmu, który to udział tyle zostawił zabytków w połudn. Słowiańszczyźnie, a tak znamiennem echem odbił się na Wawelu. (świątynia Felixa i Adaukta). Ormianie, przybywając za Kazimierza W. na Ruś, zostali tu już wpływy swego geniusza architektury, przeniesione tak daleko od ich ojczyzny o wiele przed ich napływem gromadnym. Wszystko zaś przemawiać się zdaje za tem, że pierwszymi ormiańskimi przybyszami na Ruś byli właśnie mistrze budownictwa, po nich dopiero (po rozbiciu niepodległości Armenji) przyszło rycerstwo a na samym dopiero końcu kupcy i rękodzielnicy, z któ-

rych dopiero po wiekach utworzyła się polska szlachta nobilitowana. O roli rycerstwa ormiańskiego w drużynach książęcych wspomina tradycja historyczna bardzo ogólnikowo, ale o roli budowniczych ledwie dowiadujemy się z analizy zabytków.

Fundatorowie katedry, zastali tu mistrzów, wprawionych w arkana budownictwa przez swych ormiańskich majstrów od dwóch już niemal wieków, co wystarczyło, by od nich nauczyci się tajemnic tej sztuki tubylcy i różni przybysze z Zachodu, między którymi już bardzo wcześniej pojawiają się Niemcy zwłaszcza. Takim uczniem był zapewne i ów Doring, Niemiec z pochodzenia, któremu Rusini i Ormianie powierzyli budowę swych świątyń, odpowiadających rytuałowi wschodniemu.

Niemiec ów wywiązał się doskonale z poleconego zadania, stwarzając dzieło wybitnie wschodnie, ale nie bez śladów zachodniego pochodzenia twórcy. W dekoracji jego architektonicznej, zresztą bardzo zniszczonej przez liczne rekonstrukcje, chcą niektórzy widzieć bezpośrednie wpływy Wschodu, podczas gdy w istocie wykazuje ona raczej cechy romańszczyzny, o tyle wschodnie, o ile w stylu tym odbiły się tak znamienne wpływy Małej Azji. Mielibyśmy tu zatem do czynienia istotnie z refleksem Wschodu, ale podanym już z Zachodu, jak się ma rzecz i z dekoracją architektoniczną cerkwi św. Pantalemona, przypominającą swymi ozdobami gzymsami świeżo odtworzone (na podstawie zachowanych resztek) gzymsy-fryzy w lwow. katedrze ormiańskiej. Portal zaś cerkwi św. Pantalemona wyraźnie mówi, jakiego pochodzenia jest romańszczyzna tej świątyni — zachodniego stanowczo.

Jest więc lw. katedra zabytkiem, jednym z szeregu poznanych do dziś w grupie halicko-bizantyńsko-romańskiej, o tyle ormiańskim, o ile ormiańską winna być świątynia wyznawców kościoła ormiańskiego i tej samej narodowości. Dawniej już działające na Rusi wpływy ormiańskie, zetknąwszy się na gruncie lwowskim bezpośrednio z elementem ormiańskim, podkreśliły tem dobitniej ormiańskość tej budowli, co też powierzchownych obserwatorów skłoniło do szukania oryginału lwowskiej kopji wprost w stolicy dalekiej Armenji. Zaprzeczyć się nie da, że nasza katedra przypomina rzutem katedrę w Ani, ale czy tylko ją jedną? Przypomina wogóle typowe dla Kaukazu kościoły z konusowemi kopułami na skrzyżowaniu ramion krzyża, ale tak, jak przypominają je nadzwyczaj liczne świątynie połudn. Słowiańszczyzny lub nasze średniowieczne cerkwie halickie, mające wiele wspólnego z starożytną

architekturą Armenji, która wiele przed zbudowaniem katedry lwowskiej oddziaływała na budownictwo tutejsze.

Jednem słowem, otrzymaliśmy katedrę orm. nie wprost z Ani, lecz za pośrednictwem Halicza, do którego doszła po wielu, wielu



Kościół św. Zofji (XVI i XVII. w.).

lat dziesiątkach, nim w takiej postaci dotarła do Lwowa. I dlatego to tak ogromne jest znaczenie jej, tak wielka wartość, jako monumentalnego dokumentu nie tylko w dziejach naszej kultury, ale i całego świata cywilizowanego. W samym zaś Lwowie jest jednym z najcenniejszych zabytków, obok którego nie możemy po-

stwić żadnego innego równej wartości i znaczenia. Niestety, nie umieliśmy go uszanować, fałszując w czasie restauracji wygląd jego pierwotny. Najdobitniej wystąpiło to na dodanych (na zewnętrznych ścianach apsyd) pseudo-ormiańskich kolumnkach i obramieniach okiennych, których nigdy tam nie było i być nie mogło, bo właśnie te apsydy to najcharakterystyczniejsze świadki wpływów halickiej architektury, zawsze gładkie i nieozdobne, a przytem — jak wspomnieliśmy — dekoracja architektoniczna katedry bynajmniej nie jest ormiańskiego, lecz romańskiego pochodzenia. Przez dodanie tych ozdób sfalszowało się dokumentarność zabytku, który kiedyś po latach w błąd tylko wprowadzać będzie niepotrzebnie, jak to i dziś już obserwować można. Pseudo-ormiańskie owe ozdoby sugerują nieświadomym rzekomą czystość stylowo-ormiańską kościoła, a ponieważ tak nie jest, są one zbytecznem kłamstwem na czcigodnych murach, które prawdą tylko przedtem błyszczały.

Z dalszych dziejów naszej katedry zapisuje Zimorowicz pod 1437 r. wiadomość, która jeszcze raz podkreśla pokrewieństwo jej i wspólność pochodzenia z cerkwią św. Jura. Powiada on mianowicie: „Ormianie i Rusini, używając tego samego architekta, w tym czasie dwa kościoły podobne jednakowo i w tym samym kształcie podbudowali. Ormianie mianowicie w obrębie murów kościół Wniebowzięcia N. P. Marji, Rusini podmiejski, św. Jerzego“. Co pod tem rozumieć, wyjaśnia odkrycie moje w 1926 r. wielkich rozmiarów (od strony zachodniej) dobudowy gotyckiej w surowej cegle, która okazała się potrzebna dla powiększenia zbyt szczupłej katedry. Dobudowa ta posiadała charakterystyczny dla miejscowego gotyku szczyt schodkowy z laskowaniem, jak widać to z znanego widoku Lwowa z końca XVI w. w słynnym dziele G. Bruina. Równocześnie dobudowano wtedy malowniczy krużganek od południa i zakrystję od północy. Podobnie rozszerzyć miano i cerkiew św. Jura, która zatem również posiadała fasadę i krużganek gotycki.

W dalszym ciągu powiększała się katedra orm. w XVI—XIX w., tworząc z czasem dzisiejszy kompleks malowniczy, którego najcenniejszą partję stanowi właśnie starożytna część, dziś presbiterjalna.

Mniejwięcej w czasie, kiedy budowała się katedra, wzniesiono we Lwowie jeszcze kościoły: św. Stanisława, św. Katarzyny na Niższym Zamku i św. Ducha, po których dziś ani ślad nie pozostał. Wiadomo jednak, że były to budowle czysto gotyckie.



Fot. Ad. Lenkiewicz

TABL. III.

WIEŻA KORNIAKTOWSKA I KOŚCIÓŁ
OO. DOMINIKANÓW (XVI i XVIII w.)

EPOKA GOTYCKA.

Na najdawniejszym widoku Lwowa z końca XVI w., załączonym do znanego dzieła G. Bruina, drukowanego w kilku językach i wydaniach, rozróżnić możemy szereg budynków o wyraźnych kształtach gotyckich, a między nimi kościół Franciszkanów, Dominikanów, wspomnianą fasadę katedry ormiańskiej tudzież na pierwszym planie, katedrę łacińską. Po wszystkich dziś śladu nie zostało i tylko świątynia katedralna zachowała się, jako jedyny zabytek tych czasów, wprawdzie mocno przeinaczona, ale na szczęście nie na tyle, by dopiero z trudem dawało się ujawnić jej pochodzenie stylowe.

Z badań dra Zajączkowskiego wynika, iż początek dzisiejszej budowli przypada najprawdopodobniej na około 1360 r., kiedy fundamenty pod nią położył Kazimierz W. Według Alnpeka, za życia tego króla pracowano głównie nad wzniesieniem wieży, która już w 1399 r. jest gotowa. Król Ludwik nie dbał zupełnie o dalsze prowadzenie budowy i dlatego sami mieszczanie kontynuowali ją własnymi funduszami tak, że w 1404 r. nastąpiło zasklepienie presbiterjum przez mistrza Gonzage (Mikołaj Gansecke). Na przyspieszenie budowy wpłynął fakt przeniesienia stolicy arcybiskupiej do Lwowa w 1414 r., wskutek czego budowany kościół został podniesiony do godności katedry metropolitalnej. W 1481 r. przystąpiono do zasklepienia naw, a dokonał tego Wrocławjanin Joachim Grom z współudziałem całego miasta. Główny ołtarz wzniesiono 1482 r. — w dwanaście lat później wykończono ostatecznie budowę, rozpinając sklepienie nad chórem organowym. Szybko poczęło się zapępniać wnętrze nowego kościoła, który jednak wnet, wraz z całym miastem, padł ofiarą żywiołowego pożaru w 1527 r. Dzięki energicznej akcji ratunkowej spłonęła jedynie wieża dzwonnicza z cennym dzwonem „Zuzanną“ tudzież zawaliło się sklepienie chóru i częściowo nawy. Przed 1540 r. szkody te zostały odrobione.

W rzucie poziomym, bez później dobudowanych kaplic, zachowała katedra w zupełności pierwotne swe założenie w postaci budowli halowej o trzech równej wysokości nawach tudzież nie stosunkowo długiego presbiterjum, szerokości nawy głównej, zakończonego apsydą wieloboczną. Nawa trójdzielna pomyślana była początkowo o czterech przesłach, ale w rezultacie wyszła z trzema, ponieważ miejsce frontowego zajęły kwadraty dwóch wież, z których północna była wykończona i nakryta stromym da-

chem piramidowym, południowa zaś doprowadzona tylko do wysokości dachu. Z zewnątrz przedstawiała się świątynia jako skromna budowla gotycka o murach z surowej cegły, bez jakichkolwiek ozdób kamiennych, zwyczajnych w zachodnio-europejskich świątyniach. Budowali ją wprawdzie Niemcy, ale w typie, który wytworzył się u nas z cechami lokalnymi, polegającymi na uproszczeniu zbyt zawitych form a nawet planu, a nierzadko i na jakby zbarbaryzowaniu klasycznych wzorów gotyckich. Jedyną ozdobą naszej katedry stanowiły potężne, malownicze przypory tudzież charakterystyczne portale, szerokie a niskie, zachowane u głównego wejścia i po obu bokach nawy, gdzie je obecnie widać po odkryciu w 1925 r.

Katedra, jako budowla halowa, nawiązuje tym szczegółem do budowli romańskich, a specjalnie do cerkwi św. Pantalemona w Haliczu, co wyznacza jej szczególne miejsce w dziejach naszej architektury i to tem bardziej, że wzorowały się na niej wszystkie inne świątynie gotyckie na Rusi, tak Kościoła zachodniego, jak i wschodniego. Cały długi szereg najstarszych cerkwi murowanych to dzieła gotyku w planie i konstrukcji; w dekoracji widzimy najczęściej renesans. Rzut poziomy katedry Kazimierzowskiej tak się przyjął i konserwatywnie był zachowywany, że nie tylko w samym Lwowie, ale i w całej tej części kraju spotykamy się z nim jeszcze nawet w budowlach XVIII w.

Lokalne znaczenie katedry lwowskiej, jako monumentu historycznego, jest z tych względów bardzo ważne, ale w ogólnym obrazie architektury nie może być ono wielkie, jeśli zdamy sobie sprawę z tego, że przedstawia tylko odbłask gotyku zachodniego, importowanego do nas przez kolonistów niemieckich.

Lwów Kazimierzowski pierwsze postawił kroki w zakresie gotyku, ale do właściwego rozkwitu doszło miasto dopiero za jego następców, a specjalnie Władysława Jagiełły. Zabudowało się nie tylko, świątyniami, ale równocześnie i budynkami świeckimi prywatnymi i municypalnymi, w postaci bram i baszt fortyfikacyjnych, budynków miejskich i domów mieszkalnych. Pod tym względem Lwów średniowieczny posiadał charakter wielkiego i znacznego ośrodka handlu i przemysłu, co zawdzięczał położeniu swemu na trasie ku Wschodowi. Wyładowany wszelkimi towarami, zapchany formalnie w każdym kącie tłokiem budynków i licznej ludności, przedstawiał niezwykle podatną ofiarę pożarów, które też coraz nadwierały coś z jego całości i bogactwa. Padał

ich ofiarą bardzo często, ale nigdy przedtem ani potem nie przyszło mu zapłacić takiej hekatomby mienia, jak się to trafiło w niezapomnianym już nigdy w jego dziejach roku 1527.

Naogół przesadza się w ocenianiu strat, zadanych wówczas monumentalnym budowlom Lwowa, bo były one wyłącznie murywane, a więc w części tylko podatne dla ognia. Inna rzecz szkody materialne, a co innego doniosłość strat w inwentarzu architekto-



Kościół OO. Bernardynów 1600-1620.

nicznym — te pierwsze przygniotły wprost swym ciężarem naszych przodków, ale bo też fatalnie wyszły z tej klęski domy ich, siedziby, składy i warsztaty pracy. Nie dziwnego, że wyłonić się nawet mogło w ich skołotanych umysłach desperackie wahanie, czy pozostać nadal na zgłiszczach, czy też lepiej opuścić je i osiąść gdzieindziej. Przywiązanie do swych świątyń zwyciężyło — na gruzach średniowiecznego Lwowa poczęło wyrastać nowe miasto, w nowe całkiem strojące się szaty.

Świątynie murowane przetrwały długo po owym roku i o ile dziś ich nie ma, winą tego ręce ludzkie. Kiedy np. w poł. XVIII w. przystąpiono do walenia średniowiecznej cerkwi św. Jura, okazała się ona tak potężną w swej sile, że ledwie ją ówczesnymi środkami rozebrać zdołano. Kościół św. Stanisława, św. Ducha, św. Katarzyny, Franciszkanów, Dominikanów i w. i. przetrwały do XVIII a nawet XIX w. Inaczej jednak było z domami mieszkalnymi. Z tych zachowały się przeważnie tylko piwnice i dolne kondygnacje, wchodzące następnie w skład odbudowanych, wzgl. nadbudowanych kamienic, których tyle znanych jest na rynku z resztkami, średniowiecza sięgającymi. Konstrukcję gotycką stosowano u nas długo jeszcze po nastaniu nowej epoki Odrodzenia i stąd to nie wszystko, co ma charakter gotyku pochodzi z średniowiecza, jak się ma np. rzecz z sklepieniami gotyckimi w kamienicy królewskiej. Zabytkiem XV w. jest półkolista baszta, odkryta 1906 r. w dolnej części, ze strzelnicami, w fundamentach domu przy ul. Sobieskiego Nr. 32, jako fragment t. zw. muru niższego fortyfikacyj okólnych.

ODRODZENIE LWOWSKIE.

Po 1527 r. wzniesione budowle, wszystkie wykazują właściwości nowego stylu, przynajmniej w dekoracji, jeśli nie w konstrukcji, bardzo często utrzymywanej jeszcze długie lata w charakterze średniowiecznym. Wytłumaczyć można tę okoliczność tem, że od twórców świątyń ówczesnych, prawie bez wyjątku obcych przybyszów z Niemiec, Szwajcarii i Włoch, wymagali najczęściej fundatorowie poddawania się ich życzeniom co do ogólnego planu budowli, zdając się jednak na ich dyspozycję, jeśli chodziło o nową „modę“ w przyozdobieniu tych budowli. Stosowanie się budowniczych do życzenia fundatorów znane jest też z niejednego faktu konkretnego, a że było raczej regułą, niż wyjątkiem na gruncie lwowskim, wynikałoby z zastanawiającego szczegółu, zaobserwowanego już przez prof. J. Zubrzyckiego, który stara się go wyjaśnić, chociaż sam nie wierzy w siłę swych argumentów. Kruche one widocznie dla niego samego, jeśli wbrew dokumentom, nietrudnym do skontrolowania, celem wykazania swej prawdy zaprzecza nie przypuszczenia lub hipotezy, ale wprost zasadnicze pewniki, nie ulegające bezwzględnie żadnej wątpliwości, jak choć-

by ten, że Paweł Rzymianin był Włochem i takim wystąpił w swej intercyzie z Bractwem Stauropigjalnem, pisanej w języku włoskim lub że w aktach miejskich istnieją zapisy, stwierdzające przy sposobności przyjęcia do obywatelstwa, skąd przybywa i jakiej jest nacji każdy do tych ksiąg nowowpisany.

Zastanawia mianowicie, jak każdy z tych obcych budowniczych, nim jeszcze nauczył się języka miejscowego, prędko stawał się lokalnym twórcą. Nie zrywał bynajmniej z przeszłością lwowską, lecz, owszem, zupełnie zdecydowanie kontynuował ją wbrew chyba sobie samemu, bo tam, skąd ledwie przybył, zgoła co innego widzieć musiał. We Włoszech, Szwajcarii, czy Niemczech w XVI i XVII w. już dawno do przeszłości należały architektoniczne nowości lwowskie i taki przybysz obcy cofał się właściwie w swej twórczości, wznosząc tu u nas budowle, epigony architektury swojej ojczyzny.

Kwestję tę wyjaśniają dwa momenty, a mianowicie, wspomniane uleganie życzeniom fundatorów, wzgl. liczenie się z faktami dokonanymi (fundamenty dawnych budowli, wzorowanie się dla tradycji na poprzednich, często drewnianych, na miejscu których wznoszono nowe, co regułą było w ciasnym, ówczesnym Lwowie), tudzież wypływający z tego wniosek — poparty zresztą całym szeregiem innych dowodów — o niezbyt wielkiej indywidualności tych mistrzów, niezdolnych do porwania swych klientów jakimiś wielkimi, nadzwyczajnymi pomysłami i projektami, a przeciwnie, ustępujących każdemu życzeniu, jak właściwe było to i jest małym i skromnym majsterkom. Wbrew bowiem ambicji lokalnej stwierdzić musimy, że bynajmniej nie orłami byli wszyscy ci architekci, uchodzący ze swego kraju, nie dlatego, że w nim nie było pracy, ale raczej, że oni tej pracy znaleźć nie potrafili, bo jej nadto nie umieli. Tam u nich wymagania były o wiele większe, niż w odległym, prowincjonalnym Lwowie. Klientami niewielkich mistrzów byli też niezbyt wielcy mecenas, kupcy i rzemieślnicy, co to dogodzić chcieli swej ambicji, ale możliwie tanio i możliwie wspaniale na oko. Fundowała Zuzanna Ostrogórska kościółek św. Marka, pokazała p. Hanlowa, że stać ją na św. Zofję, wystąpił Kampjan z swą kaplicą, pokazał mu zaraz Boim, co to on może. Przykładów tych zestawić się da długi szereg, ale przypomnieć wystarczy ten z Dawidem Rusinem, co to także wsławić się zapragnął wieżą przy cerkwi miejskiej, ale aż tak tanim kosztem, że w rezultacie wieża runęła, bo, jak świadkowie stwierdzili, Dawid odprawiał od roboty mularzy, co zanadto wapnem „pluskali“, a za-

miast używać do wyższych murów cegieł, nie zaś wielkich kamieni, nie kazał brać cegieł, mówiąc: „biesa tobie, buduj tak jakoć każę“. I komu to taki mecenas rozkazywał? Oto, niemniej ani więcej tylko Piotrowi Italczykowi, zw. Krasowskim, który na kaplicy „Troch Światyteliw“ i wieży ormiańskiej pokazał, że zna się na swym fachu. I nie stanowił on bynajmniej wyjątku w podobnym ustosunkowaniu się do klienta-fundatora.

W świetle tem zrozumiały jest ów charakterystyczny dla Lwowa konserwatyzm, graniczący niemal z zacofaniem zaścianka, bez czego jednak nie do pomyślenia byłaby ciągłość tradycyjna, składająca się na *sui generis* styl lwowski. Życzenia mecenasów od łokcia i wagi wyjaśnić mogą kwestę mało nie barbarzyńskiego przeładowania ozdobami niejednego budynku lwowskiego, bo właśnie w tem przesadnem bogactwie widzieli i widzą tego pokroju fundatorowie upust, godny ich ambicji. Wykonawcy zaś ich zadań pokazali, że godni są swych mecenasów i stąd taka średnio-przeciętna miara mieszczańska w architekturze naszego miasta. Mecenas takich zazwyczaj mają mistrzów, jakich są warci — i na odwrót. Prawdę tę śledzić możemy na bardzo wielu zabytkach naszego budownictwa.

Uogólnienie to nie wyklucza bynajmniej wyjątków, chociaż i co do tych stwierdzić najczęściej można, iż raczej się twórcy swemu „udały“, niż by stanowić miały regułę u niego. Porównajmy cerkiew Wołoską z Bernardynami. Prawda, że w jednym i drugim wypadku budowniczy podlegał narzuconym sobie wskazaniom i żądaniom, ale w dekoracji miał wolną rękę — i jak mało inwencji wykazał, jak skromnym popisał się repertuarem, powtarzanym nieodmiennie. Zapominać nie powinniśmy, że dziś oglądamy dzieła te, jako zabytki wiekowe i do tego, zachowane w fragmentach tylko, ale gdybyśmy mogli zobaczyć je tak, jak ongi stały szeregami ulic i bez sentymentu wobec ich stuleci, z pewnością musielibyśmy ograniczyć nieco zachwyty subiektywne i nie zgodzić się w niejednym z Wł. Łozińskim. Na myśli mam, oczywiście, tylko samo estetyzowanie na ich temat, bo co się tyczy naukowego znaczenia i wartości dokumentu kultury, żadne rozumowanie nie jest w możności pozbawienia ich tego. A to jedynie treść istotną stanowić ma niniejszego przeglądu.

Epoka Odrodzenia we Lwowie przypada na cały wiek XVI i połowę XVII, ale i za jej czas objawia się to, cośmy przed nią zauważyli. W r. 1610 kładą Jezuici podwaliny pod nową, okazałą, świątynię, odbiegającą nowymi formami stylowymi od bieżącego

renesansu, ale długo potem jeszcze buduje się i nadal na ład dawny tak, że właściwie nie sposób powiedzieć, gdzie się kończy jedno, a zaczyna drugie, nie mówiąc już o wieczności gotyku, pokutującego w ukryciu każdej niemal z tych budowli. A budowało się wówczas sporo, bo raz, że po pożarze 1527 r. było to konieczne



Ściana ołtarzowa w kościele św. M. Magdaleny (ok. 1625 r.)

a po drugie, że wypadło to na najlepsze czasy Lwowa, wzbogaconego handlem i przemysłem.

Z zachowanych do dziś świątyń tego okresu, wymieniamy wszystkie według lat budowania, nie uwzględniając rekonstrukcji późniejszych, w następującym szeregu chronologicznym: Cerkiew

św. Onufrego (1518—1593), kościół św. Wawrzyńca (1536), kaplica „Troch Światyteliw“ (ok. 1560—1578), wieża katedry ormj. (1571), wieża Koniaktowska (1572), synagoga Żłotej Róży (1582), cerkiew Wołoska (1591—1629), kościół św. Zofji (1594), kościół Benedyktynek (1596), kaplica Kampjanów (koniec XVI w. — 1629), kościół Bernardynów (1600—1630), kaplica Boimów (1607—1610), kościół Jezuitów (1610—1630), kościół M. Magdaleny (ok. 1615—1630), kościół św. Brygitty (pocz. XVII w.), św. Łazarza (1620—1640), św. Krzyża, ormj. (1634) synagoga przy ul. Bożniczej (1630).

Dzisiejsza cerkiew św. Onufrego wznosi się na miejscu dawnej z czasów książęcych i jest w obecnym wyglądzie świątynią trzynawową z apsydami wielobocznymi i kopułami nad nawami bocznymi. Najstarszą jest nawa środkowa, prawa pochodzi z 1701, lewa z 1902 r. W nawie głównej sklepienie kolebkowe z lunetami, w prawej, dwuprzęsłowe z jedną połową krzyżową i drugą, z kopułą, założoną na gurtach. Tradycyjnie głosi się, iż najstarszą część, t. zn. nawę główną, fundował 1518 r. ks. Ostrogski, ale zbadać należałoby, czy niema się tu przypadkiem do czynienia tylko z rekonstrukcją jakiejś o wiele starszej budowli. Zresztą architektura cerkwi pojedyncza.

Kościół św. Wawrzyńca nie istnieje dziś właściwie, stanowiąc część Szpitala Garnizonowego, stworzonego z końcem XVIII w. ze szpitala Bonifratrów, fundowanego 1659 r. przez Jana Sobieskiego. Wzniesiono go 1536 r. jako świątynię jednonawową z węższym kwadratem kruchty, z sklepieniem krzyżowym, nad którą był chór; od półn.-zach. strony przypiera do prostokąta nawy, w połowie jego długości, kwadrat dawnej dzwonnicy. Dawne wejście główne z boku kruchty dziś zamurowane, a kościół od strony apsydy przyparły do dawnego klasztoru Bonifratrów, którzy świątynię przerobili na szpital, ograniczając się do kaplicy zakonnej. Wzniesiony w skromnym stylu renesansowym, przypominał bardzo świątynię Benedyktynek.

Znakomitym zabytkiem epoki wczesnego renesansu we Lwodzińcu cerkwi Wołoskiej i przyparta swą długością do wieży Koniaktowskiej. Jestto budowa z ciosu o zewnątrznie zaznaczonem założeniu trójdzielnem z trzema kopułkami. Fasadę ujmują cztery pilastry z głowicami pseudo-korynckimi; belkowanie z charakterystycznymi rozetami zdobi fryz z główkami uskrzydłonemi. Na osi założony jest jeden z najpiękniejszych we Lwowie portali z kolumnami, oplecionemi winogradem; dwa boczne pola ścienne mieszczą wielkie otwory okienne.



Fot. J. Jaworski

TABL. IV.

WNĘTRZE BOŻNICY „ZŁOTEJ RÓŻY” (1582 r.)

Budowniczy kaplicy twórcą był dzwonnicy przy Katedrze ormj., fundowanej 1571 r. przez Andrzeja z Kaffy. Padła ona ofiarą parukrotnych pożarów, po których coraz odnawiana, straciła wiele z dawnego wyglądu. Jak widać z widoku Lwowa z końca XVI w., była ona u góry ośmioboczna, nakryta cebulastą kopułą z ośmioma wieżyczkami narożnymi, również kopułkowato nakrytymi. Dziś ma cztery takie okrągłe wieżyczki-basztę, idące przez całą wysokość górnego piętra, przypominające bardzo dzwonnice ormj. w Kamieńcu podolskim.

Twórcami najwspanialszej wieży lwowskiej, fundowanej 1572 r. przez Konst. Korniaкта, byli Włosi: Pietro di Barbona i Paolo Dominici i nie dziw, że przypomina ona tak bardzo wieżę kościoła Madonna del Orto w Wenecji. Początkowo niższa była o całe piętro, nadbudowane po pożarze 1672 r. przez innego Włocha Piotra Berbera, co nadzwyczajnie podniosło szlachetność jej proporcji i nadało właściwy charakter kampanili włoskiej, której równie pięknej nie znalazłby w Polsce całej. Hełm jej zmieniał się po każdym pożarze; pierwotnie kryta była dachem namiotowym, dzisiejsze nakrycie pochodzi z 1795 r.

Szczególnym zabytkiem jest synagoga, zw. „Turesahaw” (Złota Róża), zbudowana 1582 r. kosztem Izaka Nachmanowicza przez budowniczego Pawła Italczyka, zw. Szczęśliwym i jego pomocnika Pawła Italczyka, zw. Życzliwym. W dziedzińcu domu przy ul. Blacharskiej 27 mieści się, wciśnięta w niepokazne zabudowania, najstarsza ta świątynia żydowska, przedstawiająca wewnątrz salę czworoboczną z sklepieniem gotyckim o lunetach z żebrami renesansowo profilowanymi a wspartymi również na renesansowych konzolach; taki sam profil wykazują podpory segmentowych łuków strony wewnętrznej. W trzech ścianach umieszczono po dwa okna ostrołukowe. Ołtarz na podwyższeniu, przy ścianie wschodniej, w postaci kamiennego portalu renesansowego o kilku stopniach. Budynek ciekawy przez zastosowanie konstrukcji gotyckiej z uwzględnieniem dekoracji renesansowej; i tu mistrze włoscy ulegli wymaganiom fundatorów, ale według swego uznania potraktowali dekorację. Dla owej dwoistości przejściowej synagoga przedstawia pomnik bardzo charakterystyczny, ale bynajmniej nie jedyny tego rodzaju w Polsce.

W „formie i wizerunku” cerkwi Uspenja, zw. Wołoska, zaważyła również tradycja średniowiecza, ale o wpływach Wschodu bizantyńsko-ruskiego. Poszło to zaś stąd, że stanęła ona na miejscu trzech poprzedniczek, na gotowych i tylko rozszerzonych

fundamentach, czego od budowniczego żądało bractwo Stauropi-gjalne. Paweł Rzymianin autorem był tylko planów kamieniar-skich, a więc stylowej dekoracji, dzięki której cerkiew należy do najwspanialszych zabytków architektury Odrodzenia we Lwowie. Budowę jej ciosową rozpoczęto 1591 r. pod kierunkiem Pawła Rzy-mianina ze współpracą Wojciecha Kapinosa i Ambrożego Przy-chylnego. Pożar 1616 r. wstrzymał roboty, dokończone dopiero około 1630 r. W pożarze 1779 r. ucierpiała konstrukcja dachu i ko-pół, które dziś nieco inaczej wyglądają.

W rzucie poziomym dzieli się całość na babiniec z sklepieniem krzyżowem i chórem na piętrze, na główną cerkiew trójnawową o trzech przęsłach, z których środkowe wieńczy kopuła, sparta na czterech kolumnach potężnych; dwa boczne, zasklepione krzy-żowo. Wąskie nawy boczne przykryte kolebkami, opartymi na krótkich arkadach, łączących słupy z pilastrami przyściennymi. Apsyda półkolista szerokości nawy.

Kompromis, narzucony budowniczemu przez konserwatywne Bractwo, odbił się ujemnie na jednolitości i organicznej zwartości budowli, u której dziwny zachodzi stosunek między planami, kon-strukcją, ogólną elewacją i dekoracją stylową: od bizantyńsko-romańsko-ruskiej architektury (nie wolnej tu i od wpływu or-miańskiego), poprzez gotyk i renesans, dochodzi ona do swoisto-lwowskiego charakteru stylowego, wyróżniającego ją z pomiędzy innych zabytków miejscowych.

K o ś c i ó ł ś w. Z o f j i, fundowany 1594 r. przez Zofję Han-lową, przedstawia się dziś jako jednonawowa budowla barokowa, ale początkowo musiał mieć charakter renesansowy i kto wie, czy w wybudowaniu jego nie brał jakiego udziału Piotr Krasowski, twórca Czarnej Kamienicy w rynku, własności tejże Hanlowej. W 1672 r. uległ kościół gruntownemu spaleni, poczem odbudo-wany, otrzymał dzisiejszy mniej więcej wygląd skromnej budowli barokowej.

K o ś c i ó ł W. W. Ś w i ę t y c h P P. Benedyktynek zbudował 1596 r. Paweł Rzymianin. W 1623 r. padł on ofiarą ognia, ale wnet został odbudowany. Pierwotnie był jednonawowy o trzech przęs-łach z apsydą wieloboczną, otoczoną z dwóch stron krużgankiem klasztornym, lecz bez wieży i części przedniej; dawny chór znaj-dował się nad pierwszym przęsłem, murowana dzwonnica, nad wejściem do kurytarza klasztornego, ściany presbiterjum nie były zabudowane. Trzymetrowej grubości mury wskazują na obronny charakter świątyni. Przy rekonstrukcji kościół przedłużono przez

dostawienie przedniej części z nowym murem fasadowym. Nieorganicznie złączono z kościołem nową wieżę, zwieńczoną ozdobną attyką, a podpartą ciosowymi przyporami malowniczymi. Dekoracja wnętrza wykazuje cechy stylu doryckiego; sklepienie krzyżowe z gurtami, łuk tęczyowy zdobny w szereg rozet w kwadratowych polach, podobnie i dwa portale o kształtach szlachejnych.



Kościół św. Wojciecha (1702 r.)

Kościół Benedyktynów jest pierwszy może w szeregu czysto-renesansowych we Lwowie, chociaż w rzucie stał się takim dopiero po wspomnianej rekonstrukcji. Do klasztoru obok prowadzi trójjarkadowa loggia z sklepieniem krzyżowym. W klasztorze zachowała się na dole wielka sień o jednym potężnym filarze, podpierającym sklepienie kolebkowe z lunetami, przypominające na rzut pierwszy sklepienie o sieci żwierzciadlanej. Jest to

jedyny tego rodzaju zabytek we Lwowie, świadczący dodatnio o zdolnościach konstrukcyjnych znanego Pawła Rzymianina.

Ten sam budowniczy był również autorem najbardziej harmonijnie i zwarcie skomponowanej kaplicy przy katedrze łać., a mianowicie czysto stylowej kaplicy Kampjanów, zaczętej pod koniec XVI w., a skończonej przed 1630 r. W dzisiejszym stanie różni się ona od wyglądu pierwotnego, któremu specjalnego akcentu swojskości nadawała attyka z szeregiem figur kamiennych, zniesionych w 1660 r. przez B. Zimorowicza. Na cokole z brylantowanych ciosów wznosi się główna ściana kaplicy, podzielona czterema rustykowanymi pilastrami doryckimi na trzy bogato figuralnie zdobione pola; w polach attyki eliptyczne medaljony dekoracyjne. Kwadratowe wnętrze kaplicy o sklepieniu krzyżowym zdoła nagrobki Kampjanów, wykonane przez Jana Pfistera.

Jako dzieło architektury przedstawia mauzoleum Kampjanów walorami estetycznymi większą wartość, niż Kaplica Boimów która jednak przewyższa ją znaczeniem wysoce oryginalnego dokumentu przenikania się w jej wyglądzie najrozmaitszych wpływów, dających się wogóle śledzić we Lwowie, ale specjalnie wyraźnych w tym charakterystycznym i na szczęście dobrze zachowanym zabytku. Zbudowana w latach 1607—1610 przez Jerzego Boima z Węgier, założeniem przypomina kaplicę Zygmuntowską; przechodząc z kwadratu w ośmiobok górny, dźwiga na tamburze przysadzistą kopułę z latarnią i Chrystusem, t. zw. Frasobliwym, na szczycie. Tę włoską strukturę zdobi bardzo bogata, a nawet przesadna dekoracja, której autorem mógł być — jak to słusznie twierdzi dr. Cz. Thullie — tylko niemiecki rzeźbiarz-kamieniarz, na którym jednak nie bez wpływu pozostały dzieła sztuki miejscowej, a specjalnie ikonostasy cerkiewne. Różne elementy rasowe, właściwe emporjum handlowemu Zachodu i Wschodu, wyraz znalazły wprost dokumentarny w niezwykle z tego właśnie powodu cennym zabytku, jakim jest dla nauki o sztuce tudzież dla kultury fundacja spolszczonego Węgra, wzorowana na spolszczonej, włoskiej kaplicy Zygmuntowskiej, ozdobiona przez „zelwowszczonego“ Niemca, który umiał wyzyskać oryginalne piękno poraz pierwszy tu we Lwowie zauważonych ikonostasów cerkiewnych.

Jeszcze jednym wielkim dziełem Pawła Rzymianina jest, obok cerkwi Wołoskiej, malowniczy dzięki otoczeniu kościoła Bernardynów, wzniesiony w latach 1600—1630 na rzucie jeszcze średniowiecznym, w postaci bazyliki trzynawowej o czterech przesłach. To, że budowniczy poddać się musiał woli fundatorów,

którzy mu narzucili plan gotowy, wykonany przez mnicha Avellidesa, odbiło się ujemnie na dysproporcji części i ogólnej ociążalności sylwety; przedłużanie się budowy odbiło się znów na niejednolitości stylowej fasad. Wewnątrz pokrywa nawę główną i prezbiterjum sklepienie beczkowe z lunetami, nawy boczne, sklepienie krzyżowe. Bardzo malownicza i lepiej skomponowana jest fasada tylna z okrągłym wykuszem, zabytkiem po fortyfikacjach kościoła i klasztoru; resztki murów z strzelnicami widać dziś jeszcze od strony apsydy. Nadzwyczaj harmonijnie skomponowana jest wieża, przechodząca z czworoboku w ośmiobok, nakryta pięknym hełmem barokowym. Obok Korniaktowskiej jest to najbardziej stylowa wieża we Lwowie.

W tym samym mniej więcej czasie (1610 — 1630) buduje się drugi, również okazały kościół Jezuitów, ale odchylający się od stylu poprzednich. Projektował go jakiś nieznaną budowniczy włoski na rzucie o założeniu już barokowym. Nawa główna bardzo szeroko rozpięta, boczne bardzo wąskie; biegną nad niemi empory. Widać w nich jeszcze ostre łuki, co z apsydą wieloboczną i konstrukcją szkarp odporowych, przenoszących parcie sklepień beczkowych na mury boczne, żywym jest dowodem, jak silnie zakorzenione były u nas tradycje średniowiecza. Prof. Zubrzycki, chcąc wyjaśnić zwykłą tę zresztą właściwość lwowskich kościołów, wyraził twierdzenie, iż jest to pozostałość po kościele św. Ducha, co o tyle jest niemożliwe, iż — jak wiadomo — średniowieczny ten kościółek stał na pl. św. Ducha tam, gdzie dziś kiosk żelazny, a przytem zburzony został nie mniej ani więcej tylko 150 lat po wzniesieniu kościoła Jezuitów.

Fasada kościoła należy do typu kościołów, zapoczątkowanych z końcem XVI. w. przez Vignolę świątynią „Il Gesu“ w Rzymie, a pokrewna jest kościołowi św. Piotra i Pawła w Krakowie. Ozdoby kamieniarskie wykazują cechy dłuta niemieckiego, zeswojszczonego poniekąd pod wpływem wzorów miejscowych. Początkowo posiadał kościół wąską, wysoką wieżę, którą pod groźbą upadku musiano obniżyć do jednego piętra, nakrytego obecnie dachem namiotowym.

Fakt wniesienia kościoła Jezuitów zadecydował o schyłku renesansu we Lwowie, ale bynajmniej nieodrazu mu kres położył, bo w tym względzie lwowianie nie tylko dziś, ale i wówczas bardzo konserwatywnie zachowywali tradycje uświęcone. Przykładem tego, w tym samym czasie budowany (ok. 1615—1630) kościół św. M. Magdaleny, jeden z ostatnich przed ostatecznem zapa-

nowaniem baroku. W drugiej połowie XVII w. wydłużono go o długość pierwotną (dzisiejszego presbiterjum), a w XVIII w. nadbudowano fasadę i dostawiono wieże. Trójnawowy kościół, z środkową nawą wyższą pokrywa czteroprzęsłowe sklepienie, t. zw. czeskie, z podwójnymi gurtami, wsparte na trzech z obu boków filarach potężnych. Część presbiterjalną (renesansową) pokrywa sklepienie beczkowe z lunetami z dekoracją stiukową w apsydzie wielobocznej, którą zdobi wysoka po sam strop trójboczna ściana ołtarzowa z sztucznego kamienia. Jestto najcenniejszy zabytek w kościele, przypominający bogactwem i wykończeniem rzeźb dekorację kaplicy Boimów, i zdaje się, wykonany przez tego samego artystę. Poprawnych kształtów stylowych, jest — jeden z najlepszych we Lwowie — portal z presbiterjum do zakrystji.

Na interwencję Tow-a Mił. Przeszłości Lwowa, kościół uratowany został ub. r. przed niesłychanem zezpeceniem, którego dopuścić się chciało pod pretekstem robót konserwacyjnych. Nie stety, uwagi jego uszło prawdziwie barbarzyńskie i powagę świątyni prowokujące wymalowanie wnętrza, skomponowane na wzorach robótek włóczkowych, dodawanych do „Rekordu“. Obrażeni w swych uczuciach religijnych parafianie odgrażają się, że zniszczą te malunki, jeśli nie zostaną one w czas usunięte. Z naszej strony uważamy, że malowidła te chyba przez nieporozumienie znalazły się w sąsiedztwie tak cennego zabytku i że istotnie coprędzej powinno się je usunąć.

W dziedzińcu Domu karnego przy ul. Kazimierzowskiej ukrywa się, nieznany ogółowi, kościółek św. Brygitty, jako pozostałość po klasztorze żeńskim, zbudowany z początkiem XVII w. Jest to skromny budynek jednonawowy, pokryty dachem siodłowym, z dobrym ołtarzem barokowym wewnątrz.

Około 1620 r. zaczęto budować kościół św. Łazarza z fundacji arch. Ambr. Przychylnego i zapewne według jego planów. Budowę ukończono 1640 r., przystosowując ją do celów obronnych, jak wskazuje na to położenie na wzgórzu za miastem, bardzo grube mury, wysoko umieszczone okna tudzież dwie wieże, ustawione — wyjątkowo we Lwowie — po obu bokach apsydy. W rzucie przedstawia ona prostokąt nawy, zakończony równo ściętą apsydą. Sklepienie kolebkowe z lunetami. Pięknie bonjowany portal renesansowy pogodził budowniczy z ostrołucznymi oknami typu średniowiecznego.

Takie same okna spotykamy w współczesnym kościele or-

miańskim św. Krzyża, który 1671 r. objęli Teatyni, następnie Misjonarze w 1744 r. a po nich 1784 r. władze na sądy wojskowe. Kościółek jest jednonawowy, zamknięty apsydą półokrągłą; sklepienie z żebrami i zwornikami rozetowymi. Napisy wskazują na ormiańską fundację Izaka Agopsowicza z 1639 r., która stanowi dziś wojskową kaplicę więzienną.

Stara Synagoga przy ul. Bożniczej pochodzi z 1630 r. Podobnie, jak bożnica Złotej Róży, posiada ona posadzkę pogłębianą, celem zyskania większej wysokości świątyni; wnętrze sklepione krzyżowo z czterema, ośmiogrannymi filarami.

Przegląd powyższy ośmnastu budowli, wzniesionych na przeciąg stu lat trwania norm stylowych renesansu, pozwala stwierdzić — mimo przeszczepienia tego stylu na naszym gruncie ze stron obcych — istnienie postępowego rozwoju po linii pewnej ewolucji lokalnej, której ciągłość tradycyjna oparła się na konserwatyźmie, powoli tylko czyniącym ustępstwa nowym prądom, kierunkom i wpływom. W warunkach Lwowa ustępstwa te zawsze być musiały tylko kompromisem, jak kompromisem — podyktowanym względami gospodarczymi przedewszystkiem — wogóle było współzycie różnorodnych elementów w jego murach. Ciężarkiem przeważającym szalę, bywał w życiu codziennem zazwyczaj duch polski, w działalności artystyczno - kulturalnej, raczej Zachód, niż Wschód.

Budownictwo renesansowe Lwowa nie tylko nie zerwało z głęboko zakorzenionymi tradycjami gotyku miejscowego, ale przeciwnie — jak widzieliśmy — wprost, jakby się z nim rozstać nie mogło. Ustępując, ustępowało tylko bardzo powoli i aż tak powoli, że nawet u samego kresu jeszcze to i owo od poprzednika swego zapożyczyło. Kościoły nawiązywały do gotyku, cerkwie do bizantyzyzmu halickiego, co jednak nie przeszkadzało i jednym i drugim coraz bardziej stawać się jednakowymi między sobą samymi, — aż Zachód zdobył przewagę. Kaplica Boimów i ołtarz M. Magdaleny, to arcyciekawy dowód, iż w zapasach tych bywały jednak i momenty zwycięstwa Wschodu. Z przewagą Zachodu moment równowagi statycznej począł należeć do przeszłości.

Tak samo jak renesans nie potrafił wyemancypować się z pod tradycji gotyku, tak i barok nie tylko nie usunął odrazu poprzednika, ale sam nie potrafił się uchronić przed dziedzictwem średniowiecza. Kościół Jezuitów wystarczającym tego przykładem. Po zbudowaniu jego nie tylko nie zaniechano nowych świątyń rene-

sansowych, ale i on sam nie potrafił zerwać z odległą przeszłością, co kazało prof. Zubrzyckiemu szukać początków jego w murach średniowiecznego kościoła św Ducha — inna rzecz, że najzupełniej mylnie.

Tak ma się sprawa z świątyniami, ale nie inaczej ułożyły się stosunki i w architekturze świeckiej, bardzo żywo kultywowanej pod przymusem katastrofy z 1527 r. Pożar strawił domy mieszkalne do cna, a co z nich przetrwało przypadkiem, nie zachowało się niestety do naszych czasów tak, że po zabytkach gotyckich i śladu nie pozostało. Najdawniejsze zabytki budownictwa świeckiego to budowle właśnie z tego samego okresu, z którego przeszłość przekazała nam powyżej zestawione świątynie. Najwięcej ich mamy na rynku i w ulicach obok niego. Znajomość ich jednak w dzisiejszym stanie naszej nauki ogranicza się niemal do samej historii ich właścicieli, bo jeśli chodzi o wyrobienie sobie zdania o nich samych jako dziełach architektury, zdani jesteśmy ledwie na ogólniki i to ograniczające się wyłącznie do estetyzowania przed ich fasadami — do wnętrza ich nikt jeszcze nie sięgnął, choćby tak pobieżnie, jak do świątyń omówionych. Jest to wdzięczna praca do zrobienia ale, niestety, ciągle ogranicza się ona tylko do rysowania i fotografowania szczegółów efektownych — samych budynków z poza nich nikt widzieć nie potrafi.

Opierając się na prymitywnych dotychczasowych spostrzeżeniach, stwierdzić możemy te same warunki powstawania, jakim początek zawdzięczały wymienione świątynie, co już z tego względu jest zrozumiałe, że budowniczymi jednych i drugich byli ci sami mistrze, Niemcy, Włosi i Szwajcarzy. Jak w kościołach, tak i w domach, spotykamy stare, dolne mury gotyckie, na których ci majstrowie wznosili swe konstrukcje nowe z największą ambicją przyzdobienia fasady, zwróconej ku ulicy, chociaż — jakby wnosić z pewnych śladów — i od dziedzinka bywały domy, zdobne w krużganki i szczegóły dekoracyjne. Stało to w prostym stosunku do ambicji patrycjusza, a ta znów wyrazem tylko była zawartości mieszka, według której ceniło się ludzi w dawnym Lwowie równie dobrze, o ile nawet nie o wiele bardziej, niż ma to miejsce w obecnym.

Najszlachetniejszą stylowo w rynku jest bezsprzecznie fasada Kamienicy Królewskiej, zbudowanej 1580 r. dla konst. Korniakta przez twórcę wieży przy cerkwi Wołoskiej. Piotra Barbona, co dzieło swe pojął jako budynek pałacowy w renesansie włoskim, którego oryginalną właściwością jest jedyna w rynku

zachowana attyka ozdobna. Obecnie mieści się w nim „Muzeum Nar. im. Jana III“, po gruntownem odrestaurowaniu i odtworzeniu w dziedzińcu wspaniałych krużganków piętrowych. Szlachetną w swej wykwintnej prostocie jest fasada kamienicy t. zw. W e n e c k i e j, której ozdobę stanowią brylantowane ciosy i pojedyncze woluty u okien, tudzież portal z lwem weneckim. Parter kamienicy w barbarzyński sposób zeszepeczony jest przez ordynarne portale sklepowe, które wogóle klęską są zabytkowej wartości i domów i rynku całego. W przeciwieństwie do kamienicy Weneckiej bogactwem dekoracji wyróżnia się t. zw. k a m i e n i c a C z a r n a, zbudowana 1577 r. dla mieszczyki Zofji Hanlowej przez Piotra Italczyka, zw. Krasowskim. Całą fasadę zdobią brylantowane ciosy tudzież dekoracje kamienne u okien, portali i nad nimi; wewnątrz liczne ozdoby, kute w alabastrze i marmurze. Niezwykle cenny zabytkowo budynek zakupiła Gmina, przeznaczając go na „Muzeum m. Lwowa“.

Z innych domów w rynku wspomnieć jeszcze należy k a m i e n i c ę B a n d i n e l l i c h (nr. 2) z gotyckimi sklepieniami, S z o l c - W o l f o w i c z ó w (nr. 23) z rzeźbą w kamieniu, przedstawiającą Chrześc. Chrystusa i dekoracją fasady, wskazującą na pochodzenie niemieckie. D o m i n i k a H o p n e r a (nr. 28) obok Czarnej jedną z najciekawszych w rynku zarówno dla szlachetnej dekoracji fasady, jak i gotyckiego portalu w parterze tudzież k a m i e n i c ę p o d n r. 21 z renesansowymi portalami od ulicy i w przejściu korytarzowem. Przy ul. Boimów zwraca uwagę dom pod nr. 34 z kamiennymi obramieniami drzwi i okien, przy Ormiańskiej (nr. 20) z monumentalnym portalem, pod nrem 25 i 32 z gotyckimi sklepieniami XVI w. Z XVI w. pochodzi a r s e n a ł m i e j s k i na Podwalu tudzież b a s z t a P r o c h o w a z 1554—56 r.

BAROK, ROKOKO.

Pierwszą świątynią, która zerwała całkowicie ze średniowieczem, ubierając się w nową już całkiem szatę, jest k o ś c i ó ł O O. K a r m e l i t ó w, zbudowany 1634 r. najprawdopodobniej przez Włocha Jana Pokorowicza, syna budowniczego Adama de Larto, zw. Pokora de Burmio (w Lombardji), jako osobno ufortyfikowany na wzgórzu poza murami. Dziełem tem spolszczonego Włocha roz-

poczyna się właściwa epoka barokowa we Lwowie, której zapowiedzią już był kościół Jezuitów. Rzuty obu tych świątyń są w gruncie rzeczy podobne do siebie, a różnią się one już całkiem od stosowanych dotychczas, przyjętych jeszcze ze średniowiecza. Składa się na nie prostokąt wydłużony z trzema nawami i wewnątrz zaznaczonymi apsydami. W kościele Karmelitów nawę środkową nakrywa sklepienie kolebkowe z lunetami, a od niższych naw bocznych, sklepionych krzyżowo, przedzielają, po cztery z obu stron, filary z podwójnymi pilastrami korynckimi; nad apsydami kopuły, z których środkowa, na ośmiu słupach spoczywająca, niewidoczna jest nazewnątrz. U wejścia dwie, na kwadracie założone, wieże, z których lewą dobudowano dopiero 1906 r.

Inny jest rzut kościoła M. B. Gromnicznej (obok pałacu arcyb.), zbudowanego 1644 r. na wzgórzu, z czem liczył się nieznaný budowniczy, kładąc tak wielki nacisk na fasadę, malowniczo sharmonizowaną z warunkami otoczenia. Obudowany klasztorem ongi Karmelitanek, jest wewnątrz jednonawowy w kształcie krzyża łacińskiego; na przecięciu naw kopuła. Fasada najwiśdziej wzorowana na Vignoli „Il Gesu“ w Rzymie i jeśli za przesadę uważać się musi zdanie prof. Zubrzyckiego o wyższości naszej kopji nad wzorem rzymskim, niemniej przyznać należy, iż kopja lwowska, doskonała w proporcjach i umiejętnem rozczłonkowaniu dekoracji kamiennej, słuszenie uchodzić może za najlepszą tego rodzaju u nas. Typowo lokalny jest portal tokański, nawiązujący do tradycji XVI w.

Zasadniczo podobny do kościoła Karmelitów był kościół Karmelitanek, obecna ksiąźnica biblioteki im. Ossolińskich, zbudowany w latach 1671—1677. W porównaniu z tamtym jest on tylko krótszy i przez to więcej czworoboczny, niż prostokątny. Jak u Karmelitów, tak i tu widzimy nad apsydą nawy głównej rozpiętą kopułę, wspartą na sześciu filarach, połączonych arkadowo, z tą jednak ważną różnicą, że kościół Karmelitanek założono wewnątrz owalnie, jako jeden z pierwszych tego rodzaju w Polsce.

Dawny kościół Trynitarzy, obecnie cerkiew Preobrażenja, zbudowany został około 1729 r. i obok wspomnianych należy do poważniejszych budowli, wzniesionych w okresie baroka. W 1848 r. uległ pożarowi i zniszczeniu, po którym dopiero niedawno został zrestaurowany i na cerkiew zmieniony. W rzucie poziomym przedstawia krzyż łaciński, trójnawowy, z nawą poprzeczną, na krzyżowaniu której kopuła: presbiterjum szerokości

nawy środkowej, zakończone apsydą półokrągłą. U wejścia głównego dwie wieże. Podobnie, jak w kościele Jezuitów, i tu nad nawami bocznymi znajdują się galerje, tak charakterystyczne dla baroku.

Prócz tych świątyń wzniesiono w tych czasach jeszcze następujące, przeważnie bardzo skromne i małoznakienne stylowo: kościół św. Anny (ok. 1640), cerkiew św. Paraskewji (1644), kościół św. Kazimierza (1667), kościół Ewangelicki (1685), cerkiew św. Piotra i Pawła (1668), kościół św. Wojciecha (1702), Franciszkanów (1708), św. Antoniego (1718), Klarysek (pocz. XVIII w.), Sakramentek (1718) i cerkiew św. Ducha (1729).

Charakterystyczny szczegół obserwować można u tych pomniejszych świątyń barokowych, a mianowicie tradycyjne trzymanie się rzutu średniowiecznego w postaci prostokąta nawy i węższego odeń i krótszego prostokąta presbiterjum, zakończonego apsydą wieloboczną. Tak wyglądał kościół św. Anny przed r. 1786, w którym główne wejście wybito w apsydzie i nadmurowano ją do wysokości obecnej wieży. Cerkiew św. Paraskewji o tyle bardziej jeszcze przypomina kościół gotycki, że przed nawą wznosi się kwadratowa wieża, a apsyda również wieloboczna, przypiera wprost do nawy. Stromy dach i charakter obronny jeszcze bardziej podkreślają tę pierwotność, z którą w rozdźwięku znów stoi renesansowa dekoracja attyki, wieńczącej wieżę. Wogóle budowla ta uderza wybitnym anachronizmem w stosunku do czasu swego zbudowania, a zdecydowanie zachodni jej charakter tem bardziej zastanawia, iż pochodzi z fundacji hospodara mołdawskiego, Wasyla Lupula. Cerkiew św. Piotra i Pawła, pierwotnie kościół z barokową fasadą, przedstawiała w rzucie prostokąt nawy z wieloboczną absydą, którą przebudowali na czworoboczne presbiterjum Paulini 1751 r.; dzisiejszą kruchtę i dzwonnice nad nią wzniesiono dopiero 1798 r., nadając fasadzie z wazonami charakter empirowy. Odmienna od tych jest cerkiew św. Ducha, dawniej kościół, z apsydą półokrągłą. Rzut kościoła św. Wojciecha to prostokąt nawy z presbiterjum, zakończonem wielobocznie; podobnie kościół św. Antoniego.

Kościół św. Kazimierza, Franciszkanów, Klarysek, Sakramentek i Ewangelicki — to skromne kościoły jednonawowe, bez wybitnych właściwości architektonicznych.

Z pomiędzy świątyń barokowych wyróżnia się tylko kościół Jezuitów, M. B. Gromnicznej i Trynitarzy, jako założenia, po-

myślano na większą skalę artystyczną — reszta, to dzieła, nie dorównujące budowlom Odrodzenia lub średniowiecza lwowskiego mimo, że pochodzą przeważnie z fundacji szlachty, a nie jak tamte, z grosza mieszczańskiego. Epoka baroku we Lwowie to już upadek, przypieczętowany czasami „ognia i miecza“ z klęską szwedzką w 1704 r. W walce ze szlachtą schodzi mieszczaństwo na biedę ostatnią, ale szlachta ta także nie jest w możności zdobyć się na szerszy giest mecenasowski tak, że Potocki z fundacją swemi w Tarnopolu i Lwowie lub Szeptyccy — to prawdziwe wyjątki. Złożyło się więc tak, że Lwów pozostał właściwie miastem Odrodzenia, chociaż u schyłku baroku śledzić w nim można żywszą działalność wysoce nawet twórczą np. w dziedzinie rzeźby kościelnej. W czasie tym do głosu poraz pierwszy niemal przychodzą majstrowie swojskiego pochodzenia, jak bracia Polejowscy lub malarze Stroińscy, nie mówiąc o wielu pomniejszych, dzięki którym arcyb. Sierakowski prawie wyłącznie miejscowymi siłami przeprowadzić zdołał zbyt gruntowną swą restaurację katedry gotyckiej z jej mnóstwem kaplic renesansowo-barokowych.

Pierwszą budowlą barokowo-rokokową we Lwowie był kościół św. Marcina, zbudowany 1736 r. W rzucie poziomym przedstawia się jako krzyż łaciński z krótkim, szerokim ramieniem poprzecznym i z takim presbiterjum. Nawa sklepiona krzyżowo z gurtami. Nad wejściem galerja, w nawie empora o linji falistej. Dekoracja wnętrza rokokowa. W dziesięć lat po zbudowaniu tej świątyni wzniesiony został kościół św. Mikołaja, trójnawowy z długim presbiterjum, zamkniętem prostokątnie. Pod względem takiego planu kościół ten znów jest nawiązaniem do miejscowej tradycji, jeszcze średniowiecznego pochodzenia, chociaż pozbawiony posiada charakter i dekorację zdecydowanie rokokowe. Nawy dzielą z obu stron po dwa potężne filary i po trzy arkady; środkowa nawa szeroka sklepiona kolebką z przecinającymi się lunetami i podwójnymi gurtami, boczne, sklepieniem krzyżowym i kolebkowym. Galerja nad wejściem wspiera się na dwóch filarkach i trzech arkadach. Po obu bokach głównego ołtarza dwie kaplice, sklepienie krzyżowo.

Schyłkowi baroku zawdzięcza Lwów dwie najwspanialsze świątynie, nie tylko u siebie, ale w całej Europie wschodniej. Katedra św. Jura przypieczętowała przewagę Zachodu nad Wschodem. Kto ją projektował, niewiadomo, ale wiemy, że budowę kierował Włoch, Bernardo Merettini, a po nim Niemiec, C. Feisinger, (od r. 1746—1764). W architekturze jej zaznacza się zało-

zenie w kształcie krzyża greckiego z kopułą środkową na skrzyżowaniu i czterema mniejszemi w kątach krzyża, co odpowiada tradycji bizantyńskiej. W projekcie zaś były dwie wieże u fasady, zdobiącej wydłużoną nawę, której nadał architekt typowy wygląd rokokowy, maskując attykami cztery kopułki nad kaplicami, wstawionemi w kąty krzyża. Wewnątrz cztery potężne filary dźwigają czworoboczną rotundę z zaokrąglonemi narożami, nakrytą kopułą z latarnią. Ściany naw bocznych obiegają galerje; część kapłańska zamknięta prostokątnie. Część przednia i presbiterjum sklepione kolebką z przecinającemi się lunetami, na osi poprzecznej prostokątne kaplice, krzyżowo, kątowe, kopułkami.

Architekt epoki baroku liczył się z warunkami otoczenia i najbliższego krajobrazu, zabiegając o malowniczość i dekoracyjne wrażenia swego dzieła. Na uwadze miał zarówno sylwetę z odległości, jak i szczegóły widziane z bliska. Warunkom tym odpowiada znakomicie wielkie dzieło nieznanego mistrza, o którym X. Żyła powiada, że w porównaniu z kościołem Dominikanów jest za ciężkie, co o tyle może jest nieistotne, że katedra wznosi się na wyniosłości, dominującej nad miastem i dlatego nie mogła być ukształtowana ani filigranowo ani zbyt lekko, jeśli nie miała być przytłoczona rozmiarami wzgórza. Nie jest św. Jur za ciężki, tylko — podobnie jak kościół Dominikanów w swoich warunkach — i on po mistrzowsku dostosowany został do specjalnych warunków otoczenia, wzgl. krajobrazu. Wystarczy w myśli przemienić oba te kościoły, żeby zrozumieć, dlaczego św. Jur, a nie Dominikanie, znalazł się na górze za miastem

Tradycja łączy zbudowanie obydwu tych wspaniałych świątyń z imieniem Jana de Witte, co X. Żyła zdaje się wykluczać z powodu wspomnianych różnic, pragnąc widzieć w stworzeniu ich ręce dwóch innych mistrzów. Że Witte nie był właściwym architektem-projektodawcą, dziś prawie ulegać nie może wątpliwości, ale bynajmniej nie wykluczałbym możliwości zaprojektowania obydwu kościołów przez jakiegoś, nieznanego narazie, mistrza jednego. Kiedy budowa św. Jura dobrze już była zaawansowana, zdecydowali się Dominikanie na jego widok prosić tego samego architekta o zaprojektowanie i im nowej świątyni — tradycja połączyło to z imieniem kierownika budowy, którym z pewnością był Witte u Dominikanów, ale bynajmniej nie u św. Jura.

Kościół Dominikanów z fundacji Potockich stanął w latach 1749—1764; po pożarze 1778 r. odrestaurowano go, 1865 r. przybudowano dzwonicę, w 1895 r. przerobiono latarnię na kopule,

w 1905—1914 r. przeprowadzono restaurację wnętrza. Jestto budowla centralno-eliptyczna, oparta na nierównoramiennym krzyżu greckim, ze smukłą, owalną kopułą na środku. Z eliptycznego wnętrza wysuwają się prostokątne ramiona krzyża (chór i przedsionek); na osiach przekątnych cztery kapliczki owalne, nie występujące poza obwód eliptyczny. Zasada budowli wzoruje się na budowli św. Karola, fasada zaś zbliża się planem do fasady św. Piotra we Wiedniu, będąc jednak naogół dziełem oryginalnem, jak oryginalnymi są kolumny ściennie we wnętrzu, ozdobione figurami rokokowymi na osiach.

Fasadę zdobią kolumny jońskie, po rogach filary czworoboczne podpierają wygięty przyczółek ze złotym napisem. Wewnętrzne założenie tworzy nawa eliptyczna, dwie obszerne kaplice boczne i cztery między nimi mniejsze. Na rozstawionych w okrąg kolumnach wspierają się galerje i krużganki, ozdobione szesnastu wielkimi posągami świętych. Nad nimi wznosi się szereg niższych kolumn, na których spoczywa kopuła. Po obu bokach przedsionka, pod emporą organową, krzyżowo sklepione kapliczki.

W próbach ustalenia autorstwa dwóch tych najwspanialszych w Europie świątyń późno-barokowych z szczegółami i zwłaszcza dekoracją rokokową, nie uwzględniono na razie współczesnych, skromniejszych od nich budowli rokokowych w reszcie kraju, nie tylko we Lwowie. Przeanalizowanie zabytków i skontrolowanie źródeł historycznych wykryje niezawodnie autorów, wykaże — w co nie wątpię — że świątynie lwowskie bynajmniej nie są „proles sine patre” na ziemi naszej.

W samym Lwowie do grupy rokokowej należą, prócz wspomnianych poprzednio kościołów, także budynki świeckie, zwłaszcza w rynku. Pod nr. 3 kamienica z zgrabnym balkonem, dźwiganym przez rokokowe karjatydy męskie, ozdobiona delfinami — podobna przy ul. Ormiańskiej nr. 13. Rekonstrukcji z końca XVIII. w. zawdzięcza charakter rokokowy dawny pałac Lubomirskich, dzisiejsza kamienica pod nr 10, z narożnikiem kamiennym, zdobnym w emblematy wojenne. Dekorację rokokową zewnątrz, a gotycki portal wewnątrz, posiada dom pod nr. 17 i 25.; szczegóły stylowe zachowały kamienice pod nr. 18. 19. 20. 30. 40. Ponadto zachowały się domy tej epoki przy ul. Krakowskiej 24 i Blacharskiej 12 i 14, oraz pałac metrop. obok katedry św Jura.

Z ważniejszych budowli świeckich baroku wskazać należy na Arsenał królewski, koło Dominikanów, zbudowany za Władysława IV w 1630 r. pod kierownictwem gener. artyl. Pawła

Grodzickiego, z ozdobną fasadą i portalem, pałac Jabłonowski, wzniesiony ok. 1670 r. przez hetm. St. Jabłonowskiego, zniszczony całkowicie przez liczne rekonstrukcje, klasztor Bonifratrów (dzisiejszy szpital garnizonowy) z znakomitem



Wnętrze kościoła OO. Dominikanów.

dziełem barokowym w postaci pięknego portalu od ul. Łyczakowskiej, klasztor Pijarów (obecnie Szpital Powsz.), założony 1748 r. przez ks. Głowińskiego w postaci monumentalnej budowli o spokojnych, niemal klasycznych liniach i pałacowym założeniu z dekoracją kamienną. Na rynku i wogóle w obrębie „Starego

Lwowa“ spotyka się coraz fragmenty i szczegóły dekoracji barokowej, związanej z renesansem a przechodzącej często w charakter już rokokowy.

EPOKA EMPIRU.

Z zajęciem Lwowa przez Austrię dostaje się miasto odrazu pod wpływy, idące z krajów niemieckich za pośrednictwem licznych przybyszów, osiadających w stolicy nowej prowincji. Miasto — po tragicznych przejściach XVII i XVIII w. — przedstawiało istną ruinę, do uporządkowania której przystąpiły nowe władze. Wiele z starych budynków odnowiono, nadając im już nowe oblicze stylowe. Barok przeszedł całkowicie do przeszłości, a miejsce jego zajęła tendencja nawrotu ku źródłu, z którego on wyszedł w renesansie, — nawrotu ku klasycyzmowi.

W okresie tym nie zbudowano ani jednego kościoła, bo dość ich było w upadłym mieście, na tyle dość, że rząd skasował ich nawet szereg cały. Ruch budowlany ograniczył się tylko do potrzeb świeckich i to niemal wyłącznie prywatnych, ponieważ władze lokowały się w pokasowanych klasztorach i kościołach. Nic też dziwnego, że mieszczańscy przybysze niemieccy nie pozostawili żadnych budowli monumentalnych, ograniczając się do zwykłych domów i kamienic, które albo przerabiali z dawnych albo budowali od nowa. I one to stanowią dziś typowe dla epoki zabytki budownictwa Lwowa na przełomie XVIII i XIX w.

Klasycyzm, usiłujący być poważnym i dostojnym (reakcja w stosunku do rozbawionego rokoka), bywał przez to nieraz nieszczerym i pozującym, a więc nietwórczym, ale niemniej zdobywał się na dzieła prawdziwego talentu, którego próbki nawet we Lwowie posiadamy. Do charakterystyczniejszych i najbardziej kanonom stylowym epoki odpowiadających należy wielki gmach narożny od ul. Kopernika i Legjonów z fasadami, bogato zdobnemi w płaskorzeźby kamienne, tudzież kamienica przy ul. 3 Maja (nr. 2), ul. Ormiańskiej (23 i 21), Krakowskiej (4. 11. 24. 34), Czarnieckiego (8), Hetmańskiej (22), Trybunalskiej (10 i 12), Rutowskiego (24), Piekarskiej (13), Łyczakowskiej w oficynach (13) i w. in.

Z budynków okazalszych wymieniamy nadto: Zakład Nar. im. Ossolińskich, Muzeum im. Dzieduszyckich, Bibliotekę im. Baworowskich z piękną fasadą od ogrodu, Odwach przy ul. św. Du-



Fot. Edw. Ryk

TABL. V.

KAPLICA BOIMÓW (1607—1610 r.)

cha, dworek Kortuma na Strzelnicy wojsk., synagoga przy ul. Boimów. Do grupy tej stylowej należą też późnoempirowe gmachy w rodzaju pałacu arcyb. łac., ratusza z arkadami malowniczymi, Dowódtwa DOK. przy pl. Bernadyńskim, kamienica przy ul. Rutowskiego (nr. 10) z portalem kolumnowym i t. p.

Budynki te, to ostatnie za w. XIX, w których dopatrzeć się jeszcze można pewnej myśli twórczej — po nich przyszedł czas operowania wzorkami i wogóle czerpania bezdusznego z skarbnicy przeszłości mimo, iż życie poszło nowemi, z gruntu innemi, niż ongi torami i że coraz dobitniej żłobić poczęło odrębną indywidualność w wszelkich przejawach i działalności swojej. Lwów — jak widzieliśmy — był zawsze zachowawczy i dziś także powoli tylko oswajając się poczyną z nowemi prądami w architekturze. Przejściowo zaś najchętniej sięga do klasycyzmu, jako równowagi w natłoku nowych pomysłów i idei, z których niezawodnie — po dobrej, a zwykłej swej rozwadze — przyjmie wszystko, co tylko godne będzie tego, t. zn. nawiązujące do właściwości specjalnych „duszy Lwowa“, jak w zwierciadle odbijającej się w niezwykle cennych zabytkach architektury swojej.

*

W pobieżnym przeglądzie przeszliśmy wszystko, co najdroższego posiada miasto nasze w skarbnicy swej siedmiuwickowej architektury, tyle nadającej mu piękna specjalnego. Szerzej o mówić należało zabytki najdawniejsze nie tylko z pietyzmu dla ich wieku, ale dlatego, że najmniej o nich dotychczas ma nasza nauka do powiedzenia, chociaż znaczenie ich właśnie jest najdonioślejsze, bo najwięcej są w możności rozświecić zagadkę początków Lwowa. Odnosi się to przede wszystkim do zabytków średniowiecza, a z pośród nich specjalnie do czcigodnej katedry ormiańskiej, która zjawiskiem swem na naszym gruncie przedstawia niezwyklej wagi problem naukowy zarówno dla historyka kultury, jak i sztuki. Pod tym kątem patrzenia pracuję od lat szeregu nad jej dziejami a to co tu o niej powiedziałem, streszczonym jest tylko pobieżnie rezultatem badań rozległych, których opracowanie z odpowiednim aparatem naukowym obejmie publikacja osobna. To samo odnosi się do poglądów, wyrażonych powyżej, a odbiegających od uznawanych do dziś na podstawie opracowań autorów dawniejszych — udowodnienie ich naukowe znajdzie się również gdzieindziej, w możliwie niedługim czasie.



Zakład Narodowy im. Ossolińskich,

W STULECIE OSSOLINEUM

NAPISAŁ Dr. KAZIMIERZ TYSZKOWSKI.

ZAKŁAD Narodowy im. Ossolińskich powstaje w chwili ciężkiej dla narodu polskiego, kiedy przemoc obca zwyciężyła samodzielność polityczną i kiedy na ziemiach polskich rozpasła się orgja germanizacji i rusyfikacji. Wówczas najlepsi synowie Ojczyzny zaczęli szukać sposobów uratowania narodu od zagłady i niedopuszczenia do utraty duchowej niepodległości. Jedni pod Dąbrowskim spieszą z bronią w rękę udowodnić istnienie Polski, inni usuwają się w zacisze domowe i gromadzą, jak Czacki, Czartoryski, Ossoliński i inni, zabytki kultury, by w nich zachować świadectwa wielkiej przeszłości.

Z tej idei rodzi się akt fundacyjny Zakładu Nar. Im. Ossolińskich w r. 1817, który w dziesięć lat później przyobleka się w realne kształty narodowego instytutu, mającego za zadanie pieleg-

nowanie nauki i literatury, a w przyłączonem doń przez Henryka księcia Lubomirskiego Muzeum, także i sztuki polskiej.

I odtąd przez lat 100 wśród zmiennych losów kolei trwa placówka kulturalna we Lwowie, powołana do życia przez wielkodusznego fundatora. W walce ustawicznej z argusowem okiem policji austriackiej, tępiącej każdy ślad patryotyzmu i polskości, Ossolineum dzierży wysoko sztandar narodowy, skupiając u siebie całe życie byłej Galicji. Tu odbywają się zebrania polityczne, wieczory literackie, zgromadzenia instytucyj ziemiańskich; to też nic dziwnego, że odruch reakcji Metternichowskiej coraz uderzał na Instytut, że w r. 1833 dyrektor Ossolineum Słotwiński wydrukowanie „Ksiąg Pielgrzymstwa“ Mickiewicza odpokutował 8-letniem więzieniem, że w r. 1848, przy bombardowaniu Lwowa, komendant załogi austriackiej żałował, iż położenie gmachu nie pozwoliło mu na zniszczenie znieprawionego Zakładu.

Spółeczeństwo za to dokładało starań, by wynagrodzić te troski i bóle. Sypały się dary i zapisy ze wszystkich dzielnic i z dalekiej emigracyjnej tułaczki. Rosły hojnością współrodaków zbory, było to bowiem jedyne azylum polskiego ducha i myśli rodzimej.

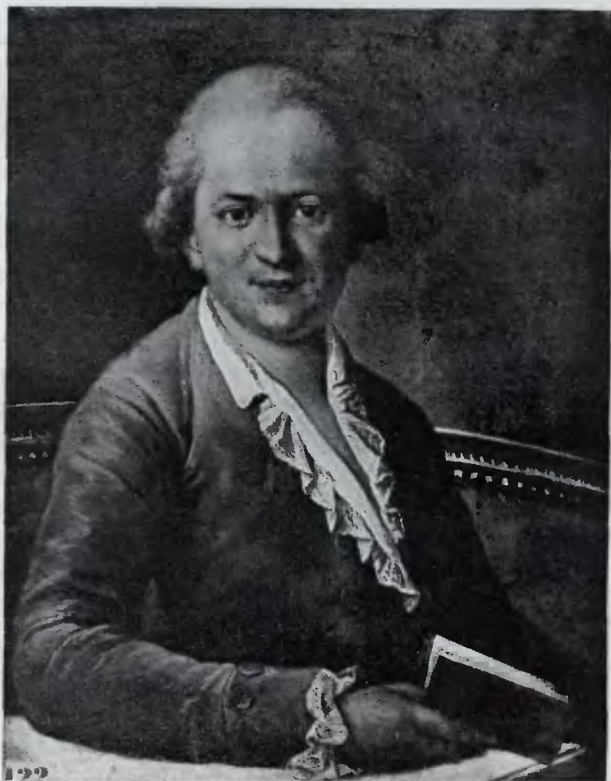
Minęły ciężkie czasy ucisku, minęła groza represyj, gdy Galicja uzyskała swobody konstytucyjne. Zmieniło się położenie Instytutu. Z placówki narodowej przetwarza się on w skarbnicę pamiątek i warsztat pracy naukowej nad ojczystą literaturą i historją, pozostając tem do dnia dzisiejszego. W tym charakterze wkracza w drugie stulecie swego istnienia. Rozrost zbiorów idzie coraz dalej, niewstrzymany wypadkami ostatnich czasów, kiedy pożoga wojenna dotknęła progów Ossolineum. Zbiorom groziło podówczas wywiezienie do Rosji (1915 i 1920), oraz zniszczenie podczas walk polsko-ukraińskich o Lwów. Szczęśliwie ocalałe, dostępne są badaczom i uczonym, którzy znajdują tu wszelakie świadectwa wielkiej przeszłości narodowej i snują z nich obraz życia praojców ku nauce i pożytkowi potomnych.

Biblioteka, jedna z największych w Polsce, liczyła w dniu 31 grudnia 1927 r. 193.300 druków, w około 500.000 tomach (w tem 232 inkunabułów, 4873 druków XVI w.) rękopisów i archiwałów, od XII w. począwszy, około 10.000 (w tem skatalogowanych 5927), autografów 9559 i t. d. Złączone jak najściślej z Zakładem, Muzeum im. XX. Lubomirskich, składa się z galerji obrazów, gabinetu rycin, numizmatów, zbrojowni, tudzież z działu pamiątek historycznych. Całość obejmuje: 3854 przedmiotów archiwalnych i hi-

storycznych, 1061 obrazów, 469 rzeźb, 5324 sztychów i rycin, oraz 24.962 medali i monet. Perłą zbioru jest „Unja Lubelska“ Matejki.

Równocześnie przez swe zakłady drukarskie i księgarskie jest Ossolineum jednym z największych w Polsce instytutów wydawniczych, który publikuje przedewszystkiem książki szkolne i naukowe. Zyski stąd czerpane, prócz dochodów z dóbr fundacyjnych, obraca na powiększenie i konserwację zbiorów naukowych oraz na utrzymanie urzędników.

Ogólne stosunki ekonomiczne nie pozwoliły dotąd na wybudowanie nowego gmachu, chociaż stary, przerobiony z dawnego klasztoru Karmelitanek, nie może już dziś pomieścić zbiorów. Miejmy jednak nadzieję, że rok jubileuszowy wzmoże zainteresowanie społeczeństwa i w niedługim czasie przy pomocy ofiarności publicznej stanie nowy budynek na pomieszczenie zbiorów, godny czcigodnych pamiątek i odpowiadający zasługom, jakie Instytucja wyświadczyła Narodowi w ciągu stu lat swego istnienia.



Józef Maksymilian Ossoliński.



WARTOŚĆ NAUKOWA NASZYCH ZBIORÓW PUBLICZNYCH

NAPISAŁ BOHDAN IANUSZ

POD WZGLĘDEM ilości zbiorów publicznych zajmuje Lwów oby czy nie pierwsze miejsce wśród miast Polski. Wystarczy przekartkować benedyktyńskie dzieło Edw. Chwalewika, żeby przekonać się o tem dowodnie i wobec stwierdzenia tego, stanąć przed pytaniem — dlaczego i pod tym względem miasto to wyróżnia się z pośród innych u nas?

Jak we wszystkim, tak i w tem, wyraz znajdują specyficzne warunki życia i kultury miasta, co nie było i nie jest ani wyłącznie zachodniem ani tylko wschodniem, stanowiąc natomiast wypadkową dwóch potęg, którym na imię: Rzym i Bizancjum — z ich pomniejszych satelitami. Fakt, że we Lwowie siedzibę swą posiadają aż trzy arcybiskupstwa, bynajmniej nie jest ani przypadkiem ani okolicznością obojętną, ponieważ dowodzi on, iż na gruncie lwowskim działały czynniki, różne między sobą i różnie od siebie wypowiadające się, tak ongi, jak i dziś jeszcze. One to w sumie składały się kompromisowo na indywidualność oblicza cywilizacyjnego i kulturalnego ośrodka krainy wybitnie przejściowej, zależnej od Bałtyku, a i Morza Czarnego równocześnie. Dzięki nim właśnie mówić można nie tylko o swoistości kultury Lwowa, ale niemniej i o odrębności typu lwowskiego, stwierdzonego dobitnie już w czasach dawnej Rzeczypospolitej, a niepodlegającego wątpliwości i za naszych czasów.

„Lwów troisty“ Zimorowicza, to istotnie głębokie ujęcie istoty tego miasta. Dzięki odmiennym czynnikom etnicznym, zgodnym w zdobywaniu możliwie najpomyślniejszych warunków życia wspólnego, tak a nie inaczej musiały się ukształtować jego dzieje

minione, — wpływem ich musi też być terażniejszość i przyszłość jego. I tylko pod tym kątem patrzenia rozumieć można różne, swoiste przejawy życia tego miasta, którego nawet język potoczny kompromis stanowi między trzema temi składnikami podstawowemi.

Ograniczonego trzeba umysłu, żeby w bogatej różnorodności kultury Lwowa, na obraz której składają się wpływy, przedziwnemi nieraz drogami docierające tutaj, dopatrywać ujmy rzekomej dla arcy-swoistości ducha narodowego. Nie mówiąc już o tem, że nie sposób kłam zadawać źródłom historycznym i dowodom namacalnym, dziwnem zdać się musi konstatowanie czegoś podobnego wobec niezależnego od tego stwierdzenia, iż dzieła minionej kultury Lwowa nierzadko unikatami są w ogólnych dziejach kultury Europy, a zgoła czemś wyjątkowem w ogólnym obrazie kultury naszej. Czy już to samo nie każe szukać wyjątkowych przyczyn tego faktu znamiennego?

Nie dziw też, że zgoła wyjątkowy obraz przedstawiają i zbiory lwowskie w swej ogólnej wartości i charakterze odrębnym. „Lwów troisty“ znalazł i w nich swe znamienne odbicie. Czy w jakimkolwiek innem mieście Rzeczypospolitej możliwe są do pomyślenia zabytki tylużeczne, co we Lwowie? Historyk kultury tego miasta spotyka co raz w swych studjach obok polskiego, takie języki, jak ruski, rosyjski, niemiecki, łaciński, grecki, włoski, angielski, rumuński (mołdawo-włoski), ormiański, hebrajski, karaicko-tatarski, turecki, węgierski, a nawet arabski. Zrozumiałe też jest, iż znaleźć się one musiały w zbiorach miejscowych, nadając im odciśnięcie, tyle znamienne właśnie dla Lwowa.

Zbiory te nie tylko wyłowiły co zachowało się z tych zabytków, ale dla zrozumienia ich i związanych z niemi fragmentów przeszłości, stale mają na oku wszystko, co łączy się z niemi i pozwala zrozumieć je w miejscu i czasie. Najsilniejszymi elementami, które na gruncie Lwowa starły się ze sobą, były od wieków te same, co i dziś zapisują karty jego dziejowego istnienia — polski i ruski. Wszystkie inne przejściowo tylko wpływały na te dzieje, ale te dwa działają i dziś, jak działały przed wiekami. Jeden jednak, jak i drugi, specjalne posiadają zabarwienie, bo obydwa nie ostały się przed przemieszaniem się wzajemnem tudzież wchłonięciem całkowitem w siebie owych elementów przejściowych, co w rezultacie sprawiło, iż rodowity Lwowianin, o ile tylko zada sobie trud poszukiwania w swej genealogji, zawsze natrafi na jakiegoś Niemca, Ormianina, Węgra, Rumuna, Włocha, Greka czy nawet Żyda, nie

mówiąc, oczywiście, o tubylczych Polakach i Rusinach. Czy mogło to nie wpłynąć na zawartość zbiorów lwowskich?

Muzea, archiwa i biblioteki Lwowa to nieprzebrana skarbnica wiedzy właśnie o tych rzeczach, o tej przeszłości, która nim w pewnym momencie zakrzepła w spiż jednolity, długo stanowiła tylko mieszaninę fizyczną, mozaikę etniczną. Dzieje całej naszej tu kultury, to nieustanne ścieranie się Zachodu ze Wschodem. Wyrazem tego fizyczny wygląd Lwowa, fizyczno-umysłowy typ Lwowianina, specyficzny charakter jego twórczości umysłowej i materialnej—dowodem zaś wymownym, właśnie i zawartość jego zbiorów.

Kulturę Zachodu reprezentuje element polski z mniej lub więcej wybitnymi przymieszkami innych pokrewnych, opartych również o kulturę Rzymu — kulturę Wschodu, Ruś z przymieszkami, opartymi, jak ona, również o Bizancjum. Stosownie do tego podziału, całość zbiorów miejscowych rozpada się na dwie owe grupy, ale znów w ten sposób, że ani jedna ani druga nie może uchodzić ekskluzywnie za wyłączną w tym lub owym tylko kierunku. I to także stanowi o ich specjalnie lwowskim kolorycie.

W zbiorach charakteru kultury łacińskiej element polski, jako magistralny, stanowi rdzeń, o który oplatają się inne zachodnie, ale nie bez poddania się im i elementu ruskiego — w zbiorach zaś charakteru kultury greckiej, element ruski natomiast zajmuje dominujące stanowisko z najwidoczniejszym oddziaływaniem nań kultury łacińskiej elementu polskiego z jego orszakiem zachodnim (Niemców, Włochów, Francuzów, Anglików-Szkotów, Węgrów, Flamandów i t. p.). Jeśli chodzi o lwowskie zbiory muzealne i ich najistotniejszą wartość naukową, ocenianą ze stanowiska nauki ogólnoeuropejskiej, cenne są one o tyle właśnie, o ile z ich pomocą zrozumieć i wyjaśnić można arcydoniosły ten proces oddziaływania wzajemnego dwóch tych odrębnych światów kulturalnych, zrealizowany w oryginalnych dziełach ręki i umysłu tych, którzy narzędzie stanowili sił owych potężnych. Drugorzędną wartością jest ich pamiątkowość (*pretium affectionis*) i walory pedagogiczne.

Jeśli chodzi o pamiątkowe i pedagogiczne walory zbiorów lwowskich, nie można im odmówić bogatej zawartości, ale usuwają się one na plan drugi, jeśli ocenić je zechcemy pod względem pojemności materiału dokumentarnego, t. zn. ocenianego sub specie nauki ogólnoeuropejskiej. I stąd to poważny uczony zachodnioeuropejski tak niewiele znaleźć może ciekawego dla siebie w naszych zbiorach. Muzealja pamiątkowe i pedagogiczne obojętne mu muszą być, bo o wiele wspanialsze zna ze swoich muzeów; w na-

szych zaś szuka tylko materiału dokumentarnego, stanowiącego „monument“ lub klucz do zrozumienia takich „monumentów“ kultury ogólnoludzkiej, wzgl. objaśnienia pewnych problemów zasadniczych.

Ze stanowiska nauki ogólnej Lwów zainteresować może obcego uczonego przede wszystkim, jeśli niewyłącznie, jako wspomniany punkt starcia się dwóch wielkich kultur oraz jako produkt wzajemnego ich wpływania na siebie. Pod tym też tylko względem oceniać może nauka ogólnoeuropejska wartość naszych zbiorów, szukając w nich tego, czego nigdzieindziej znaleźć nie można, co właściwość stanowi tylko naszego obszaru. I jeśli chcemy zwrócić uwagę Europy na nasze zbiory, pamiętać musimy przede wszystkim o gromadzeniu ich właśnie pod tym kątem patrzenia — wszystko inne stanowić może tylko naszą ściśle „domową sprawę“.

Wychodząc z tego założenia, wątpić nie możemy, iż specjalnie cennym dokumentarnie byłby zbiór miejscowej etnografji, a tego, niestety, nie posiadamy dotychczas. Był to błąd najfatalniejszy, iż pragnąc nadać stołecznemu miastu b. Galicji charakter wielkomiejski i ośrodka kultury, nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy, w jak wysokim stopniu muzeum tego rodzaju przyczyniłoby się do wprowadzenia Lwowa w krąg miast pierwszorzędnych. Próżne starania, byśmy Europie zaimponować mogli galerją obrazów, muzeum sztuki lub przemysłu artystycznego, ale udałooby się to niezawodnie z pomocą mniej kosztownego muzeum etnograficznego. W przeciwieństwie do nas Czesi doskonale zdali sobie sprawę z tego.

Właściwie, to i nie trzeba aż tak daleko sięgać po porównanie, bo i tu na miejscu mamy przykład odnośny. Na myśli mam dwa muzea, a mianowicie: „Ukr. Muzeum Narodowe im. ks. Szeptyckiego“ oraz „Muzeum Nauk. Tow. im. Szewczenki“, z których zwłaszcza drugie zorganizowane zostało, jako zbiór przede wszystkim materiału dokumentarnego w postaci swoistej „rasowej“ etnografji z prehistorją włącznie. Tak etnografja, jak i prehistorja, gdziekolwiekby one znalazły się, zawsze stanowić będą dla ogólnej nauki walory „monumentów“ kultury, obojętnie, na jakiej wyżynie sklasyfikowanej. Tej dziedziny muzealjów nie znajdzie nigdzie indziej tylko tu właśnie, bo są one „kość z kości“ tej ziemi i stądto muszą stanowić wartość większą dla ogólnej nauki, niż tylko ściśle lokalną, zaściankową. Ukr. Muzeum Narodowe z innego znów względu pociąga fachowych uczonych Europy, a zwłaszcza badaczy sztuki i historyków kultury. Cerkiewne malarstwo ruskie,

jako produkt sztuki Zachodu, przefiltrowanej przez cechy malar-
skie w Polsce, a przeszczepionej tu we Lwowie, wzgl. na Rusi, na
dziedzicznie przekazywanej sztuce Bizancjum starego (nierzadko
w interpretacji mołdawo-wołoskiej), stanowi pierwszorzędny pro-
blem naukowy, oczywiście, czysto akademickiego znaczenia, nie-
rozumiałego dla mas szerszych, których stać jeno, by w dziełach
tego malarstwa widzieć same „deski zamalowane“. Doniosłość
tego malarstwa, jako problemu poważnej nauki, rozumiał u nas
prof. J. Antoniewicz, a po nim prof. Wł. Podlacha; w świetle ich
badań wywody Wł. Łozińskiego przejść musiały całkowicie do
lamusa pamiątek. I właśnie wspomniane muzeum zawarło w sobie
moc materiału dokumentarnego z tego zakresu, co znakomicie ilu-
struje przedziwne drogi, po których kroczy genjusz ludzki w swo-
jej twórczości, w pochodzie „ad astra“.

Malarstwo cerkiewne stoi na granicy etnografji, ale raczej
dlatego, że twórcami jego byli mistrze z ludu, niż ze względów
formalnych: arcydzieła jego, jak np. ikonostas bohorodczański
w Ukr. Muz. Narodowem, to coś o wiele więcej, niż etnografja, do
której zaliczyć można chyba tylko naiwności (nie prymitywy ze
stanowiska retrospekcji) więcej bogobojnych, niż utalentowanych
pendzelników wioskowych. W wspomnianem muzeum nie brak
jednak i etnografji (wspaniały zbiór kilimów i wyszywek) i stąd
nic dziwnego, że potrafi ono w obcym uczonym wywołać pra-
wdzive zainteresowanie, chociaż nie jest ono bynajmniej jego
udziałem w szerszych kołach t. zw. publiczności.

Biorąc to pod uwagę, Lwów musi stworzyć u siebie poważne
muzeum etnograficzne, nie patrząc wcale na to, czy pomysł ten
cieszy się uznaniem lub sympatją tej właśnie publiczności —
uznanie to przyjdzie z czasem i będzie tem gruntowniejsze, im
bardziej początkowo niepopularne. Sądzę, że dla kół naukowych
desiderat ten nie ulega żadnemu kwestjonowaniu, bo jeśli chodzi
o specjalistów-etnologów, równocześnie z założeniem Towarzystwa
Ludoznawczego przystąpili oni do gromadzenia okazów etnogra-
ficznych dla przyszłego muzeum, którego, niestety, do dziś nie po-
trafili zdobyć. Nie znaczy to jednak, by zrezygnować mieli z tego
doniosłego postulatu — lepiej późno, niż nigdy. Spieszyć się jeno
należy, bo etnografja nasza niedługo już przejść może do arche-
ologii. Wpływy powojenne skutecznie tępią jej niedobitki wojenne.

Warta się zastanowić, które ze zbiorów lwowskich posiadają
wartość dokumentarną, pojętą po myśli rozwiniętej zasady ich
ocenianie *sub specie* nauki ogólnoeuropejskiej. Nie chodzi mi,

oczywiście, o jednostkowe zagadnienia, bo pod tym względem wszystko może być ciekawe i nawet cenne, ale wyłącznie o zasadnicze problemy akademicko-naukowe, mogące zainteresować uczonych jakiegokolwiek narodowości.

Analogicznie do obu wspomnianych zbiorów wartość taką posiada bezsprzecznie Muzeum im. Dzieduszyckich, zarówno przez swą prehistorję i zawiązek kolekcji etnograficznej, jak i niemniej przez wspaniały zbiór przyrody, wyłącznie krajowej. Dla przyrodnika obcego posiada ten zbiór stanowczo dokumentarną wartość i żałować tylko należy, że dla braku miejsca nie jest wystawiony, lecz raczej zmagazynowany tylko.

Z muzeów sztuki i kultury żadne nie odpowiada warunkom dokumentarności w całej swej treści i zasobach i tylko w niektórych partjach lub poszczególnych muzealjach mogą być wzięte w tym względzie pod uwagę. Posiadają one niemało cennych okazów, nie brak nawet Tycjana lub dzieł Dürera, ale zarówno tych Dürerów jak i Tycjanów nie brak w licznych muzeach Zachodu. Uczony zachodnio-europejski wolałby zapewne znaleźć we Lwowie dzieła, rzucające światło na jego twórczość oryginalną, ściśle swoistą, różną od wszystkiego innego, jednym słowem „rasowo-lwowską“, jeśli się tak wyrazić można. I chociaż jak dziwnem zdać się to może, niemniej jest faktem, iż nawet zbiory miejskie niewieloma pochwalić się mogą obiektami, odpowiadającymi tym wymaganiom, czyli, że i one nawet nie reprezentują owej „rasowości“ lwowskiej — wartość ich polega niemal wyłącznie na pamiątkowości, sentymencie i walorach patriotyczno-pedagogicznych.

Zarząd muzeów miejskich projektował rzecz, któraby dopiero mogła nadać dokumentarności tym zbiorom, a mianowicie, skolekcjonowanie najistotniejszych resztek kultury głównych nacyj zamieszkujących ongi Lwów i będących twórcami jego swojskiej kultury materialnej i intelektualnej. Stworzono nawet zawiązek tego w postaci działu ruskiego, ale zawartość jego tak jest narazie przypadkowa i fragmentaryczna, że mówić można tylko o „markowaniu“ tego zamysłu. Projektowano również stworzenie działu żydowskiego, w który ewent. weszłaby kolekcja p. M. Goldsteina, ale i temu stanęło coś na przeszkodzie. Dla kompletu należałoby jeszcze uwzględnić dział ogólnie-orientalny, tudzież specjalnie ormiański, jeślibyśmy zrezygnowali już z działu niemieckiego.

Z działu żydowskiego może zrezygnować muzeum miejskie, bo tak się sprawy układają, iż żywić można nadzieję zorganizowania

wania osobnego Muzeum sztuki i kultury żydowskiej przy Wyznaniowej Gminie lwowskiej, która wydatną opieką otacza żyd. zabytki we Lwowie, jak się o tem przekonać mieliśmy sposobność z racji Wystawy książki i zabytków żyd. w czerwcu br. Zrębem tego muzeum winna być wymieniona kolekcja p. Goldsteina, który ze swej strony nie będzie zapewne utrudniał Gminie jej inicjatywę, pielęgowaną przez kuratorjum zabytków żyd.

Ogromnej doniosłości natomiast byłoby zorganizowanie działu ormiańskiego w zbiorach miejskich, ale bardziej powołana do tego jest Metropolitalna kurja ormiańska, której autorytet moralny w wysokiej mierze ułatwi zrealizowanie tej pięknej myśli, stanowiącej pierwszorzędnej wagi postulat w muzealnictwie lwowskiem i polskiem wogóle. Znaczenie elementu ormiańskiego specjalnie w kulturze lwowskiej jest tak wielkie, a narazie mało doceniane, że o tworzeniu muzeum ormiańskiego, jako dodatku do czegoś. mowy nawet być nie może. Nie było, niestety, dotychczas nikogo, ktoby o tem mógł i chciał pomyśleć poważnie, ale gdyby ogólniej znano, jakie bogactwo wielkie materiału w grę wchodzi — mówię to na podstawie kilkunastuletnich studjów specjalnych naszej armenistyki — z pewnością niktby zadowolić się nie chciał tylko jakimś działem skromnym. Zabytki ormiańskie zasługują na poważne muzeum nie tylko ze względów patryjotyzmu ormiańskiego, przez wzgląd na znaczenie Ormian w kulturze Lwowa i Polski wogóle, ale najbardziej może przez wzgląd na wyżej rozwinięte ujęcie znaczenia Lwowa, jako punktu ścierania się różnorodnych elementów wschodnich, między którymi główna rola w pewnym okresie czasu przypadła właśnie Ormianom. Życie tej zwartej kolonji z dalekiego Wschodu na gruncie lwowskim tyle wykazuje momentów ciekawych, ze stanowiska ogólnej nauki, iż wielka na nas spadnie odpowiedzialność, gdybyśmy jeszcze w ostatniej chwili nie uratowali resztek jej kultury, sztuki, obyczajów i właściwości — tem większą zaś chlubą będzie, jeśli zechcemy tę myśl urzeczywistnić.

Wyraził się ktoś, mocno nieświadomy rzeczy, że Ormianie szybko się wynaradawiają, a tymczasem bynajmniej niczego nie trzeba ryzykować, by stwierdzić, iż u nas do dziś się nie wynarodowili, a owszem pozostali sobą, jakgdyby nie przeżyli z nami kilku setek lat w wspólnej doli i niedoli. To, że są przywiązani serdecznie do Polski, że używają przeważnie języka polskiego i sprawy polskie uważają za swoje własne, nie znaczy, by mieli się wynarodowić. Jeszcze niedawno patryjota ich, znany Robert Bogda-

nowicz, nawoływał współziomków swych, „by mimo przywiązania powziętego dla Matki, dzisiejszej Ojczyzny, dla której poświęcili życie i mienie, nie zapominali o Babce, tej kolebce Praojców, którzy po obcych ziemiach tułać się teraz muszą“. I takie też, nieinne jest przekonanie naszych Ormian, dla których Muzeum ormjańskie z pewnością nie będzie tylko martwą archeologją, ale niezawodnie dowodem życia, jeśli dziś płynącego tylko strumieniem, to ongi rwącego całą rzeką potężną.

Doniosłość potrzeby założenia Muzeum ormiańskiego ocenił należycie II. Ogólnopolski Zjazd Konserwatorski w Warszawie, odbyty 3—5 listopada 1927 r., który na umotywowany wniosek kons. Janusza uchwalił następującą rezolucję, zatwierdzoną jednogłośnie przez aklamację:

„II. Zjazd Konserwatorski, mając na uwadze znakomite zasługi Ormian w dziejach kultury Polski, uważa za konieczne założenie przy Kurji Archidiecezjalnej Ormian we Lwowie, diecezjalnego muzeum zabytków i pamiątek ormjańskich, tudzież uprządkowanie istniejącego przy Kurji archiwum i biblioteki. Dla urzeczywistnienia tego postulatu, zwraca się II. Zjazd Konserwatorski do J. E. X. Arcybiskupa Teodorowicza z prośbą, by łącznie z przeprowadzoną restauracją katedry lwowskiej raczył powagą Swego Dostojeństwa i wpływów w społeczeństwie ormiańskim umożliwić jak najrychlejsze zrealizowanie takiego Muzeum we Lwowie.“

Program i projekty organizacyjne takiego muzeum dawno już zostały opracowane i nic nie stoi na przeszkodzie jego zrealizowaniu i to tem bardziej, że tylko jeszcze archidiecezja ormj. nie posiada swego muzeum. W ostatnich bowiem czasach otwarte zostało uroczyscie Muzeum Diecezjalne im. X. Józefa Bilczewskiego, założone jeszcze w 1910 r. Przy muzeum ormj. wielkiego znaczenia będzie biblioteka ormj.-polska, co w całości złożyć się ma na swego rodzaju Instytut armenistyczny, propagujący badania naukowe w wszelkich dziedzinach ormjanoznawstwa.

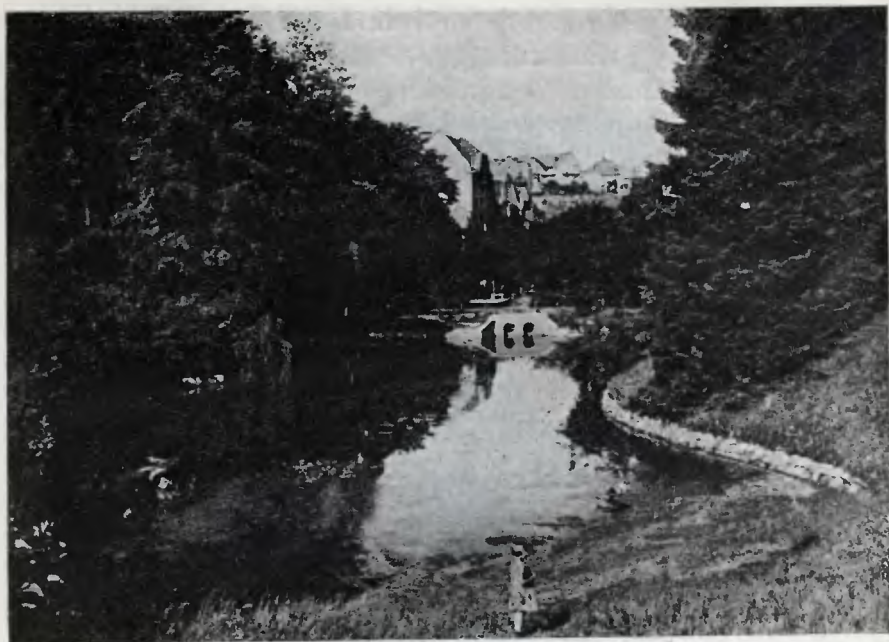
Z muzeum ormjańskim przybędzie nam nowy warsztat doniosłej pracy naukowej, który potrafi zwrócić na siebie uwagę kół naukowych, zwłaszcza we Francji, gdzie bardzo żywo kultywowane są obecnie studia armenistyczne, czego wyrazem były badania, przeprowadzone we Lwowie przez prof. Maclera, z polecenia franc. ministerstwa spraw zagranicznych. Instytucja taka ogromnie jest potrzebna, bo zewsząd oglądają się na nas, że opracujemy liczne problemy naukowe, związane z dziejami naszych Ormian,

a tymczasem wszystko rozbija się o brak zorganizowanej celowo i umiejętnie pracy i warstwu odpowiedniego dla niej.

Stworzenie Muzeum Ormjańskiego poprzedzić ma Wystawa zabytków ormj., projektowana tej jesieni przez Tow-o Miłośników Przeszłości Lwowa. Pokazać ma ona nieświadomym, jakie bogactwo zabytków w grę wchodzi i o ile uzasadniony jest postulat stworzenia tego muzeum.



Pomnik S. Goszczyńskiego na cmentarzu Łyczakowskim.



Stawek w Parku Stryjskim.

OGRODY I PLANTACJE MIEJSKIE

NAPISAŁ INŻ. ZYGMUNT STANKIEWICZ

CELOWO zakładane plantacje, to rzecz praktykowana dopiero we Lwowie porozbiorowym. Stare miasto, ludne i gwarne, kupiło się ciasno na obszarze, stanowiącym dziś ledwie jedną dzielnicę — na drzewa pojedyncze nie było w niem miejsca, a coś dopiero na ogrody i plantacje osobne. Jeśli gdzie miejsca starczyło w dziedzincu, chętnie sadzono drzewa i skromną roślinność, ale trafiało się to niezmiernie wyjątkowo, bo ze względów praktycznych wyzyskiwano każdą piędź wolną. Na sielankę nie było miejsca w murach obronnego i handlowego grodu, a zatem o tyle bardziej tęsknił za nią kupiec czy rzemieślnik lwowski, powetując sobie brak zieleni tem większym nadmiarem jej w letnich dworach podmiejskich, które posiadał na Halickiem

każdy patrycjusz i człek podówczas zamożniejszy. Te nurzały się wprost w gęstwi wszelakiego drzewa i kwiecica barwnego, ale własność stanowiły tylko wybrańców szczęśliwych.

Publiczną własnością stały się ogrody, wzgl. plantacje, dopiero po wzniesieniu murów obronnych i splantowaniu wałów, na których zasadzono drzewa i rozciągnięto kobierce darni szmaragdowej. Z tą chwilą Lwowem się zwać poczęło nie tylko samo miasto, ale i o wiele odeń rozleglejsze przedmieścia i odtąd też rozpoczyna się panowanie drzew i kwiecica. Każdy domek podmiejski za punkt największej ambicji uważał schowanie się w zieleni pod same szczyty kominów i malowniczych dachów gontowych. W domkach takich odegrała się akcja znanej powieści „Tajemnice Lwowa“, powaby ich maluje niejedna poezja współczesna, zwłaszcza w języku niemieckim. Była to bowiem epoka najwyższych cnót ogniska domowego, nienapróżno zwana Biedermajerowską, bo wielki w niej udział mieli sentymentalni Niemcy, zakochani w pieśni, zieleni i przechadzkach romantycznych. Tak, jak wówczas kochano drzewa i zielen, nigdy przedtem nikt nie otaczał ich równym sentymentem. Epoce tej zawdzięcza Lwów wspaniałą swą szatę szmaragdową, której zazdroszczą mu wszystkie chyba miasta i z której najzupełniej słuszenie słynie w Polsce całe.

„Rząd troskliwy — powiada kronikarz ówczesny — wchodząc w istotną potrzebę krzewiącej się ludności, sam na siebie przyjął opiekę miasta i zajął się opatrzeniem miejsc stosownych na przechadzkę, na zabawę dla ludu, chcąc tem przyczynić się do utrzymania stanu zdrowia. Już wiele lat przedtem, opieka cesarza Józefa II. poświęciła ludności lwowskiej ogród, który niegdyś Jezuici z całą wytwornością ówczesnego wieku założyli i w guście włoskim przyozdobić się starali alejami pod sznur, szpalerami, labiryntami dobrze zacienionymi. Dar ten wymagał tylko skrzętnego pielęgnowania, ażeby stać się ulubionem miejscem schadzek publicznych. Sięgał on przyszłości potrzeb, pod ową porę mieszkaniem nie cenił go tyle, gdyż jeszcze rosły mu wówczas pod oknami i w dziedzincu krzewy i drzewa, gdzie się w dnie powszednie familje, a we święta i sąsiedzi zbierali.

„Zaniedbany więc ogród zdziczał, zarósł gęstwiną lasu, z powietrza nachwytał więcej jadu, niż zdrowej woni wydawał. To spowodowało rząd puścić ogród w wieczystą dzierżawę i za małą kwotę (5410 złr.) sprzedano go na dzierżawne dziedzictwo w r. 1799 niejakiemu panu Hecht, przedsiębiorczemu traktjerowi miej-

skiemu, z obowiązkiem utrzymania ogrodu z doborem takich porządków, z którychby dla publiczności nietylko przyjemność, ale i prawdziwa przysługa urastała.

„Powstały wtedy łazienki, altany, domki gościnne, dom okazały o salach białych i pokojach mieszkalnych, amfiteatr, karusel na sadzawce, powstały przestrzały, cięte przez gęstwiny, chodniki między szpalerami. Wszystko to jednało upodobanie i publiczność, chętna nowości, zbierała się licznie, póki nie doświadczyła, że ogród wtedy tylko dobrodziejstwem u nas, gdy nie okrada słońca, gdy drzewo obok chłodu obściela zielenością, gdy ma miejsce otwarte, przystępne słonecznym promieniom. A tu przestrzeń z 30.000 sążni kwadr. stała w wieczystym zacieniu, wawa wymarła, co krzewy nie wydusiły, to zlewne potoki od góry magdaleńskiej zlizwały z korzeniem, wody bez odpływu osiadły na dolnej płaszczyźnie, potworzyły moczarzyste trzęsawiska, zatopiły i zgnoiły karusel, zamiast trawnika porostały chwast i osoka. Było tak w r. 1813.

„Oczywiście, że niepodobna było nikomu korzystać z ogrodu, utrzymanego w ten sposób. Musieli więc spadkobiercy Hechta wypłeniać gęstwinę leśną, cieniste szpalery przerzedzać i sadzawkę z karuselem zasypać, chcąc ogród przystępniejszym przynajmniej od łazienek uczynić. Czyniono też co można — środkową aleję piaskiem wysypali. Ogród osuszyć się nie chciał, a tymczasem ludność się pomnażała, z przedmieść sielskich porobiły się przedmieścia miejskie, mieszkaniem wzdychał do zieleności, pragnął świeżego powietrza i wykradał się w dalekie, zamiejskie osady, na Pohulankę, Kortumówkę, do Wody żelaznej, do Lonszana i t. p. gdzie zamożni lub przemyślni właściciele niegdyś piękne wille pozakładali i dla publiczności nie bronili wstępu. Lecz z odmianą właścicieli wszystko to popustoszało, a mieszkaniem Lwowa coraz więcej ścieśniony, już nie wiedział, gdzie trawki i słonecznego promienia uprosić.

„Jeszcze stały od strony zachodniej wały, podparte wierzbami nad Pełtwią. To jeszcze bywało jedyne miejsce do wieczornych przechadzek i zstępu z nich nie było, chyba w przepaść błotnistą i w trzęsawiska, a rozciągłości miały może na 10 minut wolnego kroku. Innych spacerów nie było, bo od wschodniej strony za Bosacką bramą przestrzeń poznoszonych wałów sterczała namiotem śmiecia, rumowiska, pełna dziur i przepaści. W wyższej części, od góry zamkowej, spad wody powyparał jary, przystępne tylko bydłeciu, które się tu pasalo i parzyło do słońca.



Fot. Edw. Ryk

TABL. VI KAMIENICA CZARNA I KRÓLEWSKA (XVI—XVII w.)

„Na uczczenie przybycia cesarza Franciszka I w r. 1816 splantowano i wyrównano obok ulicy Pańskiej ten plac, który dziś przyozdabia gmach Namiestnictwa. Wystąpiła przestrzeń dość rozległa, ludzie poczuli dobrodziejstwo wolnego tuż pod miastem powietrza, a rząd, dogadując potrzebę, nakazał plantacje wokół i postanowił zniesienie wałów od Krakowskiego.

„Zajęło się miasto plantacjami gorliwie. Do lat kilku (1821—1825) zasunęły się padóły koło Benedyktynek, powysadzały skarpy smugami w drzewa, powstał ozdobny pas ulic sielskich od Bernardynów po sam Wysoki Zamek. Wkrótce, t. j. 1837 r. i samego zamku ujęto część jedną w ramę, mianowicie tę, co siała prochem i piaskiem na miasto w czasie pogody, a w słotę staczała wody i namuł na Sieniawszczyznę, Żółkiewskie i Krakowskie. Odsłonił się widok z góry, jakiego w świecie szukać, a odnoże, zasłane krzewami, bujnie do słońca porosło. Do lat niespełna dziesięciu ludzie oblegli całą plantację. Utworzyła się jeszcze ul. Wałowa. Zachodnie plantacje wałów, rozpoczęte 1826 r., leżą na płaszczyźnie, są otwarte i mają w sąsiedztwie hotele, teatr, gmachy rządowe i prywatne, a stykając się z placami Ferdynanda (dziś Marjacki), św. Ducha, starym Franciszkańskim, z Krakowskim, więcej są uczęszczane, bardziej ożywione“.

Wszystko to posiadało jednak charakter tylko alei spacerowych, ale nie ogrodu, którego brak odczuwano w mieście. Zacieńniony i zawilgocony ogród Jezuicki nie cieszył się frekwencją i to tem bardziej, że przedsiębiorcy myśleli, że ogród dla publiczności musi być taki, jakie bywały po kąpielach zagranicą. Potworzyli w nim przeto „spacery pańskie“, niby szkołę wykwintu i zalotów, zawinęli manowce wszeteczne, pootwierali wyszynki, muzyki, gry, spektakle. „Okazało się, że to wszystko dobre na czas dla pospółstwa, wkrótce i dla nich spowszedniało, a uczciwszym obrzydło. Musiał się ogród zabrudzić, w łazienkach nawet, chociaż woda u źródła czysta, jak łąza, nie obmył się człowiek, owszem pokalał“.

Zawiedzeni w swych rachubach przedsiębiorcy, usiłowali w jakiś sposób zwolnić się od obowiązku utrzymywania ogrodu publicznego i w tym celu nawiązali pertraktacje z miastem, celem przejęcia przezeń ogrodu, ale na przeszkodzie stały komplikacje prawne. Od 1839 r. ciągnęły się one, w międzyczasie (1847 r.) przeszedł ogród sprzedaż w inne ręce, co nowe stworzyło trudności, do wyrównania tylko z pomocą władz państwowych. Opinia Lwowa liczyła bardzo na interwencję namiestnika, dzięki któremu Uniwersytet ożył w pięknie założonym ogrodzie botanicznym z szkółką

pomologiczną, Instytut głucho-niemych opasał się ogródkiem, Zakład sierót otrzymał ogródek, Zakład sierót świeżo nabyty domek przystroił w drzewa i rośliny. Zakład Ossolińskich, „pokrzepiony po długim i ciężkim przesileniu swoim, zaścielił plac swój w piękne i ozdobne krzewy, rośliny i kwiaty, a owe plantacje dawniejsze od strony północnej, które swawola niedorostków i pustota zuchwale psuła, ujęte pod nadzór surowy, bogacą widoki i spaceru coraz szerszym zakrojem w około góry zamkowej“. Wszystko pod ręką znakomitego mistrza-ogrodnika, Bauera.

Nadzieja na pomoc namiestnika nie zawiodła, albowiem w 1855 r. stanęła ugoda, mocą której właściciele dawniejsi, Wędrychowscy, otrzymali część wschodnią, przyległą do domów, z prawem nowych łazienek w rogu ku ulicom Frenelowskiej (3 maja) i Majerowskiej (Kraszewskiego), cała zaś reszta przeszła na własność miasta z obowiązkiem utrzymywania ogrodu publicznego. Na sesji dn. 12 kwietnia tegoż roku Rada wydziału miejskiego przyjęła plan ogrodnika, Bauera, który znakomicie wywiązał się z założenia wspaniałego ogrodu botanicznego, mającego w proboszczu od św. Mikołaja dziesiątki lat przedtem miłośnika gorliwego, utrzymującego go własnym kosztem i staraniem. Z utworzeniem tu kolegium jezuickiego ogród podupadł, a reszty dokonał dwuletni tutaj szpital; została tylko przestrzeń naga o kilku starych drzewach, pamiętających jeszcze czasy tureckie i szwedzkie. Pod ręką Bauera zakwitł tu z powrotem istny raj zieleni, powiększony o sąsiednie grunta, zakupione pod cieplarnię i budynki ogrodnicze.

P. Bauer dawał dostateczną rękojmię umiejętnego wywiązania się z poleconego mu, bardzo trudnego zadania. Jak się z tem uporał, osądzić możemy i dziś jeszcze, ponieważ obecne rozplanowanie i widok ogrodu Jezuickiego jemu właśnie zawdzięczamy. Pod jego kierownictwem zadrzewiono w 1853—54 r. cmentarze lwowskie, a zwłaszcza przepiękny dziś dzięki niemu Łyczakowski.

Po uporządkowaniu Wysokiego Zamku, po 1835 r., po uregulowaniu ogrodu miejskiego i plantacyj w mieście, pomyślała reprezentacja stolicy o stworzeniu za miastem wielkiego parku, jako miejsca przechadzki a zarazem wspaniałej ozdoby miasta. Do 1887 r. przedstawiał on jeszcze labirynt wąwozów, zarosłych krzakami, bagnistych, to znów świecących gliniastymi wydhami. W północnej zaś jego części, między dzisiejszymi ulicami, Dąbrowskiego, Pułaskiego i Stryjską, rozciągał się dawny (nie ten, który niszczą obecnie łotryzki przeróżne) cmentarz Stryjski, zamknięty

1823 r., na którym chowano samobójców. Zabiegami obywateli tej dzielnicy získano, iż Rada miejska zajęła się gorliwie uporządkowaniem pustki, powierzając trudną tę rzecz zdolnemu inspektorowi plantacyj miejskich, znakomitemu ogrodnikowi Röhringowi. W 1887 r. powstał w ten sposób park, stanowiący dziś chlubę i dumę naszego miasta dzięki swej górzystej przyrodzie i nader starannemu zadrzewieniu, jak niemniej estetycznemu rozłożeniu ścieżek, przejść, alei i klombów.

W nową tę szatę przystrojony kawał ziemi, występuje poraz pierwszy w r. 1356, w którym wraz 70 łanami frankońskimi — czyli na nasze około 4300 morgów — wszedł w krzyżmo, przez Kazimierza W. dla Lwowa świeżo ofiarowane. Ofiara królewska położyła podwalinę pod dobrobyt nowego miasta, którego posiadłości powiększył Władysław Jagiełło w r. 1415 o dalsze obszary i pustki, rozciągające się poza owymi łanami aż do wsi sąsiednich. Składały się one z samych lasów, łąk i bagnisk i dopiero za nimi leżały wsie, sięgające dawnych czasów, jak Zubrzy, Sichów, Kozielniki, Sokolniki, Winniki, Malechów, Domażyr i inne.

Gospodarne łyki lwowskie nie dały długo leżeć odłogiem pustkom owym, osadzając na nich lud roboczy, karczując bory, zaprowadzając bagna w regularne koryta rzeczne. W ten sposób już w drugiej połowie XV w. widzimy tu kwitnące wioski, folwarki, pasieki i młyny w Biłohorszczy, Brzuchowicach, Hołosku, Persenkówce, Kulparkowie, Kleparowie, Zamarstynowie, Oświecy i t. d. Dokoła zaś samego miasta powstało mnóstwo dworków i folwarków czyli t. zw. wulek (od villa) mieszczańskich, jak Wulka Kampjanowska, Syxtówka, Justglacówka, Łyczaków, Wulka Psi rynek, Temryczowska, Hanłowska i inne. Każdy prawie patrycjusz musiał posiadać letnią siedzibę za miastem; w XVIII w. zajęły ich miejsce dworzyszczą szlacheckie, t. zw. jurydyki, jak np. Sieniawszczyzna, Chorążczyzna, Sobieszczczyzna, Jabłonowszczyzna i t. d.

Dzisiejszy kompleks Parku Stryjskiego z placem powystawowym rozlegał się za granicą owych wulek, ale przed obszarem Kulparkowa, Persenkówki, Kozielnik, Zubrzy i Sichowa. Na najdawniejszych planach miasta stanowi on niezaludnioną pustkę, nieużytek, oddzielony od obszaru podmiejskiego linią stawów, Pełczyńskiego i Panieńskiego od północy, a Wulką Hanłowską (Zofjówką) od wschodu. Jeszcze w poł. XVII w. nie słyhać nic o debrach, moczarach i wzgórzach tutejszych i tylko zwierz dziki i żli ludzie schronienia szukali w ustępach odludnych, unikanych

przez ludność dookoliczną. Nie nadawały się im one ani na pastwiska, ani tem mniej na siedziby. Pozostawione losowi swemu, wyglądały debry stryjskie tak mniej więcej, jak do niedawna jeszcze urwiska, wzgórza i wąwozy, przez które przeprowadzono około 1900 r. dzisiejszą ulicę Kadecką lub jak wzgórza wuleckie dziś jeszcze. Drzew niewiele i tylko gęstwina krzewów z kobiercem trawy, o ile ta przyjąć się mogła na piaskach lotnych i wiecznie usuwających się zboczach — oto krajobraz obszaru stryjskiego, zanim nabrał wyglądu dzisiejszy.

W siedm lat po stworzeniu parku wystąpił na widownię i dzisiejszy plac wystawowy. Powszechna Wystawa Krajowa w 1894 r. stworzyła zeń istne miasteczko, wspaniale zabudowane i zaludnione. Dziś ledwie ślad po tem pozostał. Z pawilonów ówczesnych stoi tylko pałac sztuki, wieża wodna, panorama Raławicka, ruina pawilonu fabryki w Szczakowej, domek ogrodnika u wejścia na plac od strony gościńca Stryjskiego, krzyż z Męką Pańską tudzież pawilon m. Lwowa, stojący w czasie wystawy na lewo od pałacu sztuki, a obecnie w dole w samym parku, jako drewniany budynek restauracji letniej. Z pawilonów obecnych Targów Wschodnich na miejscu barwnej fontanny z 1894 r. wznosi się rotunda Pacykowa, zresztą zajmują one ten sam obszar, chociaż nie w tylu budynkach, pawilonach i szaletach, ile ich mieścił plac wystawowy w 1894 r.

Pozostałością Wystawy było modne miejsce promenadowe na placu wystawowym. Oglądało ono niejedną zabawę publiczną, najrozmaitsze wymysły festynowe, korsa kwiatowe, pochody uroczyste i t. p. W roku niezapomnianej komety Halley'a połowa przynajmniej Lwowa oczekiwała w noc pogodną zabójczego dla ziemi machnięcia ogonem komety tu właśnie, jako na najwyższym wzniesieniu. Ile zaś festynów na placu tym zatrulo życie i powietrze zadręczanym dawniej tą wymyślną torturą, jak dziś osławionemi zbiórkami, Lwowjanom, tego wprost nie zliczyć i Bogu jeno dzięki należy, że plaga ta należy już do przeszłości.

Tradycje wystawowe placu podtrzymywały po 1894 r. najrozmaitsze mniejsze wystawki, jak np. ogrodnicza, pszczelarska, higieniczno-sanitarna, psia i t. p. Niewiele przed wojną zagnieździł się zwyczaj kiermaszów i jarmarków krajowych, przedrzeźniających coś pośredniego między słynnymi jarmarkami pod św. Jurem a niemniej sławnymi Opałkami na Krakowskim i dopiero obecne Targi Wschodnie godnie nawiązują nić sławnej tradycji z 1894 roku. Słusznie też znaczy się od nich nowa era w dziejach placu Wystawowego.

Z parkiem Stryjskim łączy się w ciągu dalszym Zofjówka, zawdzięczająca nazwę swą kościółkowi św. Zofji, fundowanemu z końcem XVI w. przez mieszczkę Zofję Hanlową. Jest on obecnie filjalnym kościołem św. Mikołaja a dawniej królował w ustroniu sielskiem, daleko za miastem. W 1893 r. u stóp wzgórza założył budowniczy Underka ogród publiczny, a wnet potem stanęły tu pierwsze wille, letnie siedziby Lwowjan. Staranniejszą opieką otoczono plantacje od 1894 r.

Z Zofjówką od wschodu łączy się t. zw. Żelazna Woda wśród wąwozów i cegielni ze stawem. W latach 1819—1824 istniał tu letni teatr sceny niemieckiej pod dyr. Franciszka Krattera. W 1911 r. wzniesiono tu wielki gmach szkoły przemysłowej.

W dalszym ciągu rozlega się prześliczna, lesista i pagórkowata okolica Krasuczyna i Snopkowa aż do rogatki Zielonej, a od niej na lewo Pohulanka w precudnem ustroniu, znanem już z końcem XVIII w. jako miejsce wycieczkowe. Rozsławiła się ona zwłaszcza od 1810 r., w którym przeszła w posiadanie znanego i obrotnego adwokata Franc. Węglińskiego, otrzymując nazwę Pohulanki lub lasku Węglińskiego. Hulano tu bowiem w najlepsze i głośnie były w mieście echa zabaw w tutejszym pałacyku, nurzającym się w zieleni brzóz i buków, nad brzegiem uroczego stawku. Od Węglińskiego nabył posiadłość w 1821 r. restaurator Jan Diestl, który urządził tu piwiarnię z ogrodem publicznym, cieszącym się wielką zawsze frekwencją. Nowy właściciel, Jan Klein, zburzył w 1848 r. dawne zabudowania, osuszył stawek i w miejscu jego postawił browar z domem mieszkalnym. Pohulanka i nadal odwiedzana była tłumnie w letnie dni pogodne — obecnie powróciła znów do dawnych łask, stanowiąc ulubione miejsce zabawowe.

Od strony Łyczakowa przypiera do Pohulanki Cetnerówka, ongi posiadłość wojewody bełskiego, Ign. Cetnera, wielkiego amatora ogrodów i kwiatów. Pięknie tu było w pierwszych latach zeszłego wieku. Między skałami wiła się droga z kamienia budowanego, wysadzona drzewami najrozmaitszemi, wśród których niebrak było rzadkich okazów botanicznych. Starannie utrzymane trawniki i klomby okalały uroczy stawek i dworek, wspaniale urządzony wewnątrz. Dziś śladu po tem nie pozostało i tylko stare drzewa gwarzą sobie o pięknej przeszłości.

Bezpośrednio do Cetnerówki przytykają Pasieki Łyczakowskie, a w ciągu dalszym Park Łyczakowski, założony 1892 r. na piaskach lotnych. Nazywają go też parkiem B. Głowackiego. W zachodniej stronie, w kotlinie, mieści się boisko Sokole z terasą dla

widzów, a ku ul. Cetnerowskiej ujeżdżalnia kryta, zbudowana 1898 r. Prześliczny Park Łyczakowski przerywa gościniec Łyczakowski, po lewej stronie którego przeprowadzony ma być dalszy ciąg okólnego parku, który obejmie całe miasto w jeden pierścień olbrzymi zieleni nieprzerwanej ku „Kaiserwaldowi“, Wysokiemu Zamku, Podzamczu, wzgórzom kleparowskim, janowskim i poprzez Gródeckie ku Parkowi Stryjskiemu.

W szmaragdowym tym dżademie, wieńczącym miasto całe, tkwi jeszcze jedna niepokazna, ale droga wspomnieniom perła w postaci Parku Teofila Wiśniewskiego, naprzeciw murów starożytnego cmentarza żydowskiego, na niewysokim wzgórzu, używanym od XVIII w. jako miejsce tracenia skazanych. W lipcu 1895 r. wzniesiono na miejscu stracenia Wiśniewskiego i Kapuścińskiego obelisk pamiątkowy, a dokoła założono pięknie zadrzewioną plantację.

Nad dżademem owym króluje Wysoki Zamek z Kopcem Unji Łubelskiej, pod który fundament położono 11 sierpnia 1869 r., tudzież wyniosła i malownicza od ul. Kopernika stroma Góra Cytafelna, która przed bastjonami usiana była dworkami, ocienionymi bujną zielenią. Tu były letnie siedziby patrycjuszów, opiekowane w sielankach jednego z nich, Bartł. Zimorowicza. Cytadela dzisiejsza obejmuje trzy wzgórza i górę Kaleczą, Pełczyńską i Szemberka, zwana też Wronowską. Ta ostatnia, królująca wysoko nad ul. Kopernika znana jest z wykopalisk, których dokonano w czasie budowy bastjonu. Górę tę zwie też tradycja miejscowa „szańcami tureckimi“, przekazując potomności, iż w 1672 r. grzmiały stąd działa tureckie na miasto. Nazwę zaś Wronowskiej zawdzięcza dworkowi znanego z pocz. XIX w. mecenasa sztuk i literatury, Stan. Wronowskiego, w którego dworku znalazła w latach 1804—1807 przytułek amatorska trupa teatralna po opuszczeniu Lwowa przez Bogusławskiego, Pałacyk ten istniał do 1895 r. Sam Wronowski zmarł 1839 r.

Jak dalece Zarządowi miasta zależy na utrzymaniu plantacji istniejących w stanie najlepszym tudzież tworzeniu nowych, wzgl. przedłużaniu dawnych i wogóle na zadrzewianiu ulic i placów, dowodem tego prace odnośnie Wydziału Technicznego Magistratu, dokonane w 1927—1928 r.

W Parku Stryjskim, prócz uregulowania dróg i ścieżek, wykonał Zarząd plantacji miejsce zabawowe dla dziatwy w pobliżu oranżerii żelaznej; drugi podobny plac o powierzchni 2000 m. kwadr. jest w toku wykonania tuż obok sztucznych ruin zamku.

Od ul. Stryjskiej zregulowano i uporządkowano skarpę. Na placu Targów wsch. uporządkowano zieleń za pawilonem centralnym. Na obszarze plantacyj Żelaznej Wody wykończono dwie szklarnie i budynek łącznikowy.

Z nowych prac w tym zakresie na uwagę zasługuje przede wszystkim kompletne przerobienie dawnego wyglądu ul. Akademickiej, przez całą długość której przeprowadzono promenadę, zamkniętą po obu bokach trawnikami, ozdobionymi szeregami topoli kanadyjskich, związanych festonami winorośli. Na pustym i zaniedbanym gruncie w ulicy Dwernickiego założono skwery, które w miarę funduszków kontynuować się będzie do zupełnego uporządkowania całego obszaru. W dolnej części ul. Kochanowskiego, posiadającej bardzo zaniedbane skwery, urządza się obecnie skwery o nowym założeniu, więcej odpowiadające całości ulicy. Na Wysokim Zamku uporządkowano nową drogę, prowadzącą na polankę pod kopcem i wykonano nową drogę od ul. Klasztornej, której potrzeba dawała się odczuwać. Również w Parku Kościuszki przerobiono dolną część jego od ul. 3 Maja, nawiązując do niwelety ul. Marszałkowskiej. Na wszystkich zaś ulicach i placach wymieniono krzewy zniszczone i wyłamane.

Energicznie zajęło się też miasto w dniach ostatnich rabowniczo eksploatowanym na piasek obszarem t. zw. Lasku Cesarzowskiego i Lonszanówki na Łyczakowie, gdzie rozmaici przedsiębiorcy bez uprawnienia przemysłowego i bez oglądania się na rujnowanie ważnego ogniw w łańcuchu okolnej plantacji, dokonali już takich zniszczeń, iż niełatwo będą one do odrobienia. Szkoda zaś wielka, bo straty owe przypóźnią tylko zrealizowanie postanowionego już dawno zamknięcie miasta wspomnianym pierścieniem zieleni, który będzie jedyną w swoim rodzaju ozdobą chyba w Europie całej.





Mauzoleum Obrońców Lwowa.

CMENTARZE DAWNE I OBECNE

NAPISAŁ JÓZEF BIAŁYNIA-CHOŁODECKI.

PO ZAPROWADZENIU w Polsce religii chrześcijańskiej grzebano zmarłych w pobliżu kościołów, a potem i we wnętrzu samych świątyń. W ten sposób powstały cmentarze i kaplice grobowe w ich sąsiedztwie. Z tych czasów przechowała się u nas jako cenna pamiątka, kaplica Boimów, fundowana 1609 r. przez kupca Jerzego Boima na dawnym cmentarzu kościoła katedralnego, sarkofagi kamienne w kościele OO. Dominikanów i innych świątyniach, tudzież płyty kamienne obok katedry ormiańskiej po dawnym cmentarzu kościelnym.

Na mocy rozporządzeń cesarza Józefa II., podyktowanych względami sanitarnymi, założył magistrat lwowski cztery nowe cmentarze: Stryjski, Gródecki, Żółkiewski i Łyczakowski, z których zachował się tylko ten ostatni, jako największy i najwspanialszy, nie tylko we Lwowie, ale w całej Polsce.

Cmentarz Łyczakowski stanowi istny panteon dobrze zasłużonych Ojczyźnie. Romantyczną ustronń otula bujna zieleń drzew a zdoobi mnóstwo pomników. Wśród nich jaśnieją barwne niby kwiaty, nagrobki, związane białymi wstęgami krętych drożyn, zamknięte rzędem kaplic. Cmentarz otwarty w roku 1786, rozszerzano kilkakrotnie, stwarzając potężny kompleks o kilkudziesięciu większych i mniejszych kaplicach i o mnóstwie kosztownych grobowców. Obok zwykłych wyrobów kamieniarskich spotykamy tutaj liczne dzieła artystów, wykonane nie tylko z krajowych kamieni, ale także w marmurze, labradorze, granicie, lub też lane z brązu. Przed oczyma widzów przesuwają się style od epoki pseudoklasycyzmu, przez romantyzm, naturalizm aż do symbolicznych, niewyraźnych złudzeń ostatniej doby. Uwiecznili się tutaj dziełami swemi artyści-rzeźbiarze: H. Wittwer, A. i J. bracia Schimserowie, J. i L. również Schimserowie, P. Eutele, C. Godebski, A. M. Perier, J. Gorgolewski, J. Lewandowski, T. Błotnicki, P. Kozakiewicz, A. Kurzawa, S. Jarzymowski, J. Markowski, W. Młodnicka, A. Zagórski, J. Zacharjewicz, K. Ostrowski, S. Ostrowski, S. Sieniawski, T. Wiśniowiecki, E. Jaskólski, T. Dykas, Z. Kurezyński, H. Perier, W. Gawliński, N. Małaczyńska, B. Wiktor, W. Rawski i w. i.

Starych pomników nie wiele przetrwało. Najstarszy, z zatarciem nazwiskiem zmarłego, sięga 1787 r., drugi Małgorzaty Zabłotowskiej, roku 1788, trzeci z 1790 r. z napisem „...Nicolaus Trzeciak... castellani ovrucensis natus anno 1768“. Najstarszą jest kaplica hr. Dunin-Borkowskich, fundowana 1812 r. przez Leonarda Borkowskiego, podkomorzego króla Stanisława Augusta.

Naprzeciw głównego wejścia cmentarnego zwracają po prawej stronie uwagę wyniosłe kaplice, po lewej zaś pomnik Seweryna Goszczyńskiego (†1876). Dalej zaś pomnik Piotra Chmielowskiego (†1904), Walerego Łozińskiego (1861), Karola Szajnochy (1868), historyka Henryka Schmitta (1883), Jana Dobrzańskiego (1886) z synem Stanisławem (1880), dyrektorem teatru i dramaturgiem. Miejsce spoczynku Wacława Zaleskiego (1849), gubernatora Galicji, znanego w literaturze pod pseud. Wacława z Oleska, oznacza wysoki słup piaskowca, a miejsce spoczynku powieściopisarza Józefa Dzierzkowskiego (1865) zwykły krzyż kamienny, obelisk zaś, grób Augusta Bielowskiego (1876) i Karola Balińskiego (1864). Spoczywają tu działacze wybitni i pisarze, jak: Tadeusz Romanowicz (1904), Henryk Rewakowicz, Aureli Urbański, Jan Nep. Kamiński, Antoni Małecki, Ksawery

Liske (1891), Jan Lam (1896), znakomity ekonomista Józef Supiński (1893), Hipolit Stupnicki (1878), Henryk Nowakowski, Platon Kostecki (1907), Adam Krechowiecki (1919), Ludwik Kubala (1918), Marjan Gawalewicz (1910), Bolesław Czerwiński (1888), autor „Czerwonego Sztandaru“, Franciszek Jaworski (1914), Wojciech Kętrzyński (1918), Tadeusz Wojciechowski (1919), Tadeusz Rutowski (1918). Z kobiet wyróżnić należy groby: Melanji Gromaźdzńskiej (1875), Marji Bartusówny (1886), Marji Konopnickiej (1910), Zofji Mrozowskiej (1917), Gabryeli Śnieżko-Zapolskiej (1921) i Wandy Czartoryskiej (1920).

Z pocztu artystów muzyków spotykamy na cmentarzu Łyczakowskim: Michała Dębickiego (1816), Karola Mikulego, Ludwika Marka, Matyldy Żłobickiej (1895), Rudolfa Schwarza i Feliksa Szumlańskiego (1874), autora licznych swojskich kolend. Pełnym wyrazu jest nagrobek Artura Grottgera (1867). Kłęcząca pod krzyżem postać niewieścia, to portret bolejącej jego narzeczonej Wandy Monné, zamężnej Młodnickiej (1923), która modelowała i wykończyła z kamienia medaljon zmarłego mistrza.

Skromny jest nagrobek Franciszka Smolki (1899), tudzież metropolity Ormian Isaaka Isakowicza (1901), którego w zgonie poprzedzili arcypasterze: ks. Cyryl Stefanowicz (1858) i Grzegorz Szymonowicz (1875).

W rzędzie zasłużonych pedagogów uwydatnia się postać prof. Romana Pilata, Zygmunta Samolewicza, a zwłaszcza kuratora Stanisława Sobińskiego, zamordowanego przez fanatyka w 1926 r.

Grupa tulących się do starca dzieciaków zdobi pomnik filantropa Józefa Torosiewicza (1869), fundatora zakładu sierót ormiańskich. Filantropem był też Antoni Biliński (1895), fundator Zakładu dla Starców i nieuleczalnie chorych.

Godną pamięci i uwagi jest grupa grobowców prezydentów naszego miasta; Aleksandra Jasińskiego, Michała Gnoińskiego (1885), Wacława Dąbrowskiego (1887), Edmunda Mochnackiego (1903), Godzimira Małachowskiego (1908), Michała Michalskiego (1907) i wspomnianego T. Rutowskiego.

Na naczelnem miejscu wśród grobów wojowników widnieje pomnik Ordona z symbolem lwa, ranionego strzałą. Najstarsze nagrobki żołnierzy kryją popioły generała W. P. Józefa hr. Kalinowskiego (1825), generała Benedykta Kołyszki (1834), kapitana Adama Korytowskiego, Józefa Reichana (1818), Franciszka Zaremby (1863) i Antoniego Pióreckiego (1870). Późniejsze są groby: generała Wincentego Szeptyckiego (1836), generała Józefa Szum-

łańskiego (1839), generała Józefa Śmiechowskiego (1875), rotmistrza Józefa Czołowskiego (1863), Jana Pawulskiego (1877), Nereusza Jaroszyńskiego (1879), Alfreda Młockiego (1879), generała Kruka (1886), pułkownika Wojciecha Komorowskiego (1889), pułkownika Jana Sawickiego (1911) i t. d.

Niezawisłe od porozrzucanych po cmentarzu grobów, uczestników bojów wolnościowych, widnieją dwie większe grupy mogił, jako odrębną stanowiące całość, Boże role.

Osobną grupę wojskową obejmuje cmentarzyk powstańców 1831 r. w południowej stronie cmentarza, na czworoboku pola Nr. 71. Na środku jego widnieje kamienny sarkofag dłuta Henryka Periera z ullańskim kaskiem i orłem, tudzież napisem: „Weteranom Wojska Polskiego“. Ozdobniejsze grobowce mają: Ignacy Jasieński, Jan Pfeiffer, Rafał Nierzeński, oficer strzelców konnych, kawaler złotego Krzyża Waleczności, Jan Kanty Czerszyk i Juljan Skolimowski. Dalej czytamy nazwiska, obok wielu innych: Henryk Bogdański, autor cennych pamiętników, Kasper Cięglewicz, głośny ongiś emisariusz, Józef Reitzenheim, syn osławionego biurokraty Niemca, lecz gorący Polak-oficer, kawaler Złotego Krzyża Waleczności, na emigracji wierny przyjaciel Juliusza Słowackiego, Gabryel Krasucki, artysta rzeźbiarz, Władysław Czaplicki, literat więzień stanu, Aleksander Bieńczycki, ostatni zamieszkały we Lwowie, żołnierz regularnych Wojsk Polskich roku 1831.

Drugą grupę wojskową zawiera cmentarz uczestników powstania styczniowego na wzgórzu, z wyniosłym na straży stojącym monументem, w postaci wieśniaka na skalnych złomach, z rozwiniętą chorągwią w dłoni. Jest to symbol wojujących, poległych i straconych za wiarę i Ojczyznę. Cmentarzyk ten to dar patriotycznej Rady Miasta Lwowa, a wspomniany pomnik to podobizna potomka Jagiellonów, tajemniczej osobistości, znanej ogólnie we Lwowie, pod imieniem Szymona Wizunas Moczydłów Szydłowskiego (1906).

Z drzemiających tu mocnym snem mnogich setek imion wymienimy tylko: artystę malarza bez rąk, Ludomira Benedyktowicza (1926), członka Rządu narodowego Wojciecha Biechońskiego (1926) Stanisława Fanty de Biasco, artystę dramatycznego Gustawa Fischera (1911), Ksawera Gebhardta, inwalidę bez ręki (1919), Ignacego Hrehorowicza, późniejszego pułkownika dragonów austriackich (1921), Karola Kalitę, pułkownika W. P. (1919), oficera W. P. Zygmunta Kępińskiego (1925), Ignacego Kinela (1924), Teofila

Merunowicza (1919), pułkownika Józefa Miniewskiego (1926), pułkownika Józefa Oksińskiego (1908), Leona Syroczyńskiego (1925), członka Rządu Narodowego, Bronisława Szwarce (1904), Edmunda Webera (1918), rotmistrza Pankracego Wodzińskiego, Walerjana Wolskiego, pułkownika Józefa Zduńczyka.

Posępną pamiątkę ostatnich zmagających wojskowych, z których Polska wyszła niepodległą już na zawsze, stanowi cmentarz armji austriackiej z pomnikiem kamiennym, wykonanym w czasie inwazji rosyjskiej przez młodzież z przedmieścia Łyczakowskiego.

Po wyparciu wojsk rosyjskich ze Lwowa uporządkowały cmentarz władze austriackie i zamknęły murowaną bramą kompleks 4783 grobów, w tem 510 niemieckich i 10 żołnierzy tureckich. Po upadku monarchji przeszedł cmentarz pod nadzór „Urzędu opieki nad grobami wojennymi” i „Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Bohaterów“, które nie szczędziły zabiegów i nakładów, aby zaopatrzyć go w jednolite krzyże z betonu i odpowiednie ponumerowanie mogił.

Pamiątką po inwazji rosyjskiej jest założony staraniem gubernatorowej, hr. Bobrińskiej, w sąsiedztwie parku Głowackiego, od strony Cetnerówki, cmentarz armji rosyjskiej, nazwany „Wzgórzem Sławy” (Chołm Sławy). Po odwrocie armji rosyjskiej padł on ofiarą szumowin podmiejskich, które nawet kości poległych nie uszanowały. Kres barbarzyńskiemu profanowaniu miejsca wiecznego spoczynku położył dopiero „Urząd Opieki nad Grobami Bohaterów” wspólnie z „Towarzystwem Uchodźców rosyjskich” we Lwowie. Oporządzono wtedy i ogrodzono cmentarz drutem. Był projekt przeniesienia zwłok podług wykazanej w spisach ilości 2023 Rosjan i 92 rosyjskich poddanych—mahometan do zbiorowych mogił na cmentarz Łyczakowski. Przy pierwszej jednak próbie i otwarciu zbiorowych mogiłników okazało się, iż w ich wnętrzu drzemią poukładane w kilka warstw szczątki mnogich tysięcy żołnierzy. Widocznie nie chciały władze rosyjskie przyznać się do prawdziwej liczby ofiar, okrucieństw wojennych.

I jeszcze jeden cmentarzyk pamiątką jest po ofiarach wojny, ale ten tylko miłością i troską otoczony jest przez wszystkich Lwowian, bo jest on miejscem spoczynku „Obrońców Lwowa”. Zajmuje się tem smutnem ustroniem „Straż Mogił”, popierana i zasilana wydatnie przez gminę m. Lwowa, oraz przez „Pol. T-wo Opieki nad Grobami Bohaterów i Małop. Straż Obywatelską. Temu to zespołowi sił i zasobów pieniężnych za-

wdzięcza „Cmentarz obrońców Lwowa“, iż jakkolwiek nie jest jeszcze wykończonym, przedstawia się już obecnie jak prawdziwie święte miejsce. Na tle zieleni cmentarnej dominuje nad dwiema katakombami, nad lasem pomników i skromnych krzyżów, kaplica, zbudowana według projektu inż. R. Indrucha.

Miedzy innymi spoczywa tu gen. Władysław Iwaszkiewicz, Aleksander hr. Skarbek, Tadeusz Cieński, pięciu oficerów poległych w walce z bolszewikami 1920 pod Zadwórzem, tudzież z kobiet: Marja Dulębianka i Teodozja Dzieduszycka. Ponadto widnieją grupy: lotników amerykańskich i Hallerczyków, poległych w bitwie pod Rarańczą (1918). Z cmentarzyka Obrońców Lwowa wywieziono na podstawie losowania Nieznanego Żołnierza do Mauzoleum w Warszawie.

Obok cmentarza Łyczakowskiego służy obecnie dla części miasta po lewej stronie Pełtwi, założony w roku 1888, na piaszczystem, nagim wzgórzu w pobliżu rogatki, Cmentarz Janowski. Brak tam dotychczas artystycznych pomników, widnieją tylko szeregi grobowców zasobniejszej ludności, zresztą przeważnie drewniane krzyżyki, ponadto mogiły jeńców wojennych obcych narodowości. Pragnąc podnieść w obliczu mas znaczenie cmentarza Janowskiego, polecił ks. arcyb. Józef Bilczewski złożyć szczątki swe na tym cmentarzu. Życzeniu temu stało się zażość, a grobowiec ks. Bilczewskiego nada bez wątpienia, po wzniesieniu nad nim projektowanej kaplicy, należyłą powagę całemu obszarowi Bożej roli. Obok ukochanego arcypasterza kazał pochować się wielbiciel jego ks. Władysław Żyła, prof. uniwersytetu lwowskiego.

Na końcu wspomnieć się godzi o cmentarzach, znanych jeszcze z nazwiska, ale tak już zdewastowanych, że właściwie mówić już o nich można, jako o przeszłości minionej. W szeregu ich pierwszy był Cmentarz Żółkiewski, zwany także „Paparówką“. Wedle tradycji, jak cmentarz Łyczakowski, był on w 17 w. mogilnikiem ofiar zarazy, od czasu zaś Józefa II miejscem spoczynku ogółu ludności. Rozszerzony w r. 1817, został zamknięty w 1856 r. W 12 lat później użyto części jego pod budowę kolejowego dworca na Podzamczu. Resztę pozostawiono własnemu losowi, to też z grobów i nagrobków, ongi pięknych i okazałych, niema obecnie ani śladu. Jeszcze przed wybuchem wojny naliczył był konserwator B. Janusz 25 pomników grobowych, z których najdawniejszy sięgał roku 1798. Dziś zaś ledwie kupa kamieni pozostała przeważnie po wszystkich.

Podobnemu losowi uległ też *Cmentarz Gródecki*, założony na miejscu dawnych obozowisk żołnierzy polskich, zwłaszcza zaś czasów Kokoszej Wojny 1537 r. Przed założeniem tego cmentarza odbyła się tu koronacja obrazu Matki Boskiej OO. Dominikanów 1751 r. w obecności licznych chorągwi wojsk polskich tudzież mnogich tłumów, które uformowały później olbrzymi pochód ku miastu. W pięć lat potem ustawili OO. Dominikanie na miejscu koronacji kolumnę, która przetrwała do dnia dzisiejszego. Za rządów Józefa II. otworzył cmentarz swą księgę, znacząc w niej mogiłami dzieje ludności dzielnicy gródeckiej aż do chwili zamknięcia, t. j. do roku 1875. Wśród pogrzebanych tam osobistości wykazują spisy: Eugenjusza Ulatowskiego, ziemianina i więźnia stanu (1834), Jana Prochaskę (1821) piwowara, wpływowego mieszczanina lwowskiego, Karola Kafkę (1828) cieślę, który uratował życie wielu ludziom w czasie zawalenia się wieży ratusza w roku 1826, tudzież metropolitów: Antoniego Angellowicza (1814), Grzegorza Jachimowicza (1863) i Spirydjona Litwinowicza (1869).

Trzeci, założony za rządów Józefa II., a obecnie zniszczony, *Cmentarz Stryjski* mieścił się pierwotnie na wzgórzu, w miejscu, gdzie dziś grabowa aleja na skraju parku Kilińskiego. Zamknięto go już w r. 1823 i założono nowy na odleglejszej wyżynie, po prawej stronie gościńca. Z pierwotnego cmentarza niema śladu; ostatnich jego płyt grobowych z lat 1807 i 1810 użyto do budowy imitacji starej baszty w parku Kilińskiego.

Późniejszy cmentarz Stryjski służył do r. 1893. Rodzinne tylko grobowce służyły dalej prawie do wybuchu wojny. W czasie inwazji chowali Rosjanie tutaj swoich żołnierzy. Obecnie jest cmentarz kompletną ruiną, przeznaczoną na urządzenie tamże miejsca spacerowego, a tymczasem rozwleka wandalizm resztę pomników i krzyży.

Nie jest wprawdzie cmentarzem, tylko parkiem, *Wzgórze Wiśniowskiego*, zwane także „Wzgórzem Stracenia“, ale drogie ono sercu Polaka, bo kryje popioły męczenników sprawy narodowej, Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, straconych tamże w r. 1847. Corocznie w dniu 31. lipca dążą tu mnogie zastępy do ustawionego 1895 r. pamiątkowego obeliska, aby wznosić modły do Boga za dusze niezłomnych szermierzy wolności.

Podobnie jak na górę Wiśniowskiego, dążą corocznie liczne tłumy w dniu 5. sierpnia ku pamiątkowej kapliczce roku 1863, sto-

jącej przy drodze Wuleckiej, aby uczestniczyć przy Mszy św., odprawianej tam w rocznicę stracenia w Warszawie pięciu członków Rządu Narodowego.



Nagrobki starego cmentarza żydowskiego.

Obok wymienionych, istnieją we Lwowie dwa cmentarze żydowskie. „Stary cmentarz“, położony między ul. Rappaporta i Meiselsa, sięga początkiem jeszcze czasów Kazimierza W., jak stwierdzają to dwa grobowce odwieczne. Jeden z nich z daty 1348, kryje zwłoki Mirjamy (Marji), drugi z roku 1378 zwłoki nieznanego. Ponadto sporo jest grobów z początku XV. stulecia.

W części wschodniej chowano dawniej Karaitów. Na lewo od bramy wschodniej znajdują się groby najwybitniejszych osób, stanowiące „Panteon“ Żydów lwowskich, począwszy od wieków średnich do połowy XIX . w. Tu spoczywają, obok wybitnych rabinów i uczonych, także Nachmanowicz i jego żona Róża, fundatorowie synagogi „Złotej Róży (przy ul. Blacharskiej, 27) zbudowanej w roku 1582. Znaki na grobach żydowskich pouczają widzów, kto spoczywa w ich wnętrzu. Grób rabina oznacza korona, grób kobiety świecznik lub złożone ręce, grób panny wazon lub złamane drzewo, grób kapłana odmiennie złożone ręce, grób Lewitów dzban z miednicą.

Nowy cmentarz żydowski, założony 1875 r., posiada wiele pomników z polskimi napisami, często nawet z udatnemi wierszami. Ze względu na przepisy rytualne nagrobki bez rzeźb figuralnych, natomiast o pięknych kształtach i bogactwie materiałów, jak czarny, biały lub kolorowy marmur, granit, labradoryt, lub alabaster. Dwie odrębne kwatery kryją zwłoki ofiar rozruchów w listopadzie roku 1918., oraz poległych w walkach o Polskę, a mających tu poprzedników w osobach uczestników powstania styczniowego, jak Bernarda Goldmana (1901), Leona Hauptfleischa (1907) kapitana Izydora Karlsbada (1917).



Resztki cmentarza na Paparówce.



Fot. B. Janusz

TABL. VII. HERB MOŁDAWSKI NA CERKWI ŚW. PARASKEWJI



Obecny widok ul. Akademickiej.

OBLICZE DZISIEJSZEGO LWOWA

NAPISAŁ MICHAŁ LITYŃSKI.

Z BEZMIARU klęsk i cierpień, z potopu wojny światowej, której krwawe fale szalały tu o cały rok dłużej, niż gdziekolwiek na obszarach Polski, wyłonił się wreszcie i zajaśniał Lwów w promiennym słońcu niepodległości Ojczyzny, złączony z nią znowu na wieki.

I zaroily się ulice i place miejskie ludnością, która ledwie otrząsnawszy się z przejść bolesnych, wśród ruin i zniszczenia, żywo zabrała się do pracy nad odbudową i odrodzeniem ukochanego miasta. Bo ludność to żywa i ruchliwa — przystępna dla wielkich haseł kultury i postępu, choć gorąco przywiązana do wspaniałych tradycyj historycznych rodzinnego grodu, jak równie gorąco oddana i wierna Ojczyźnie tem uczuciem kresowców polskich, gotowych zawsze do odparcia wszelkich napadów — czujnych strażników na rubieżach Rzeczypospolitej. Dawna dewiza Lwowa: „Leopolis semper fidelis“, w ostatnim czasie wyjarz-

mienia Polski znowu zatwierdzona obficie przelaną krwią bohaterskich dzieci Lwowa, przyniosła herbowemu znakowi miasta zaszczytny przyczynek, najwyższe odznaczenie za waleczność, order „Virtuti militari“!

Lecz mimo tej stałości uczuć i gorącego przywiązania do Ojczyzny — nie ma w charakterze lwowskiej ludności polskiej tego szowinizmu narodowego, gardzącego współmieszkańcami dla ich odmiennego języka lub religji. Przeciwnie — tak jak w przeszłości dziejowej zgodnie obok siebie żyły „nacje“ lwowskie, tak i dziś, nawet mimo niedawnych walk i przeciwieństw politycznych i ekonomicznych — nie ma u nas nienawiści dla kogoś z współmieszkańców Lwowa. Usiłowania zaszczerpienia u nas takiego szowinizmu, choć ich nie brakło — dotąd na szczęście nie odniosły większego skutku i z polskiej strony widzimy, mimo wszelkie przejścia ostatnich czasów, jak dawniej, wyciągniętą dłoń do bratniej współzycia i wspólnej pracy.

Skład ludności jest w zdecydowanej większości polski, a w ostatnim trzydziestoleciu jeszcze silniej ta większość wzrosła. Ostatni spis ludności z dnia 30 września 1921 wykazał 219.467 głów — uwzględniając w tem tylko ludność cywilną, bez wojska. Wzrost ludności charakteryzują następujące cyfry: W r. 1880 ludność cywilna Lwowa wynosiła 103.422 głów, w r. 1900 — 149.544 głów; w r. 1920 — 195.796 głów a w r. 1921 — 219.467. Ten znaczny przyrost w ciągu jednego roku tłumaczy się przypływem uchodźców z Rosji, chociaż przyrost w ostatnim dziesięcioleciu wynosił ogółem tylko 12 proc., co wcale nie jest wiele i raczej powolność jego trzeba wytłumaczyć stosunkami wojennymi. Stosunki te wpłynęły także i to dosyć znacznie na ilość kobiet i mężczyzn — bo, gdy dawniej ludność żeńska przewyższała liczebnie ludność męską, a w r. 1910 przypadało na 100 mężczyzn tylko 112 kobiet, to ostatni spis ludności wykazał mężczyzn tylko 99.287 a kobiet 120.180, czyli, że obecnie na 100 mężczyzn przypada 121 kobiet.

Według wyznania ludność rzymsko-katolicka liczyła w r. 1921 — 112.578, grecko-katolicka 26.627 osób a żydowska — 76.850, wykazując znaczny, przeszło 20.000 ludzi wynoszący przyrost w stosunku do r. 1910, co się tłumaczy najmniejszym udziałem tej ludności w wojnie światowej.

Wreszcie podział według języka ojczystego (nie towarzyskiego, jak było za czasów zaboru austriackiego) jest obecnie następujący: Język polski 140.032, czyli 63 proc., ruski 19.432 czyli 8 proc. a żydowski 56.933 czyli 25 proc., inne 1544, razem 219.467.

Za czasów austriackich, Lwów, jako stolica wielkiej prowincji, był miastem urzędniczym. I dziś, jako stolica województwa, pozostał niem także — jednak wraca powoli do swojej naturalnej podstawy bytu — znacznie silniejszej i trwalszej, niż płaca urzędnicza, to jest do handlu. Oprócz żydów, obecnie już także znaczna część polskiej chrześcijańskiej ludności bierze się do handlu, jako podstawy swego bytu i utrzymania. Rozwój handlu zaznacza się w tworzeniu coraz większej ilości hurtownych składów towarów wszelkiego rodzaju, szczególnie tekstylnych, sukien, płócien, manufaktury a także żelaza, materiałów budowlanych, chemicznych, skórzanych, spirytusowych i naftowych. Słynne niegdyś, cechowe rękodzielnictwo lwowskie przechodzi tu, zresztą jak i na całym świecie, okres przesilenia, nie mogąc dotrzymać miejsca przemysłowi fabrycznemu, rozwijającemu się także coraz bardziej we Lwowie, pomimo, że węgiel i żelazo, te naturalne podstawy rozwoju każdego przemysłu, trzeba sprowadzać z daleka. W ostatnich latach powstały i rozwinęły się we Lwowie browary, fabryki likierów i sprytusu, olbrzymie piekarnie, fabryki drożdży, czekolady i cukrów, bekonów, konserw, fabryki chemiczne, garbarnie, fabryki obuwia, kartonów, obróbki drzewa i t. d.

Handel i przemysł lwowski pod opieką starej zasłużonej instytucji lwowskiej, Izby handlowo-przemysłowej, jednoczy i zrasta się coraz bardziej z ogólnym ruchem handlowym i przemysłowym Polski a nawet w ruchu eksportowym zagranicznym coraz silniejszy bierze udział. Lwów zaś, jako największe miasto kresowe na południowym wschodzie państwa, staje się coraz bardziej ogniskiem i ośrodkiem ruchu handlowego z błogosławionemi w płody przyrody sąsiednimi polskimi krajami, Wołyniem i Podolem. W ten sposób odradza się zwolna dawne, historyczne znaczenie Lwowa, jako emporjum handlowego polsko-orientalnego i chociaż z trudem i przeszkodami przełamują się uprzedzenia zagranicznych sąsiadów Polski w tej stronie: Rosji Sowieckiej i bogatej w płody naturalne, lecz przemysłowo ubogiej Rumunii.

Targi Wschodnie, powołane do życia przez Reprezentację miejską przed siedmiu laty, są zewnętrznym wyrazem tego nowoczesnego rozwoju Lwowa, odbywają się one corocznie we wrześniu na dawnym placu powystawowym w licznych zbudowanych na ten cel budynkach i pawilonach. Na targi te, otwierane zwykle z wielką uroczystością przez władze autonomiczne i rządowe,

przybywają kupcy nie tylko z całej Polski, lecz i z dalekich obcych krajów a nawet innych części świata.

Temu rozwojowi ekonomicznemu sprzyja nadzwyczajnie bogata sieć kolei żelaznych, których Lwów jest węzłem środkowym. Dziewięć linii wybiega stąd na wszystkie strony, łącząc masto ze wszystkimi głównymi stacjami Polski i zagranicy: 1) Na zachód: Lwów-Kraków, 2) na północny zachód: kolej lokalna Lwów-Jaworów, 3) na północ: Lwów-Żółkiew-Belż-Lublin-Warszawa, 4) na północny wschód: Lwów-Stojanów — wkrótce, jeszcze w bieżącym roku połączenie do Łucka, stolicy Wołynia, 5) na wschód: Lwów-Krasne, skąd odgałęzienie przez Brody i Włodzimierz na Wołyn i Krasne-Tarnopol-Podwoleczyska na Ukrainę sowiecką, 6) na południowy wschód: Lwów-Brzeżany z dalszymi rozgałęzieniami na Podolu w województwie Tarnopolskiem, 7) na południe: Lwów-Stanisławów-Kołomyja-Sniatyn do Rumunii, 8) na południowy zachód: Lwów-Stryj-Ławoczne przez Karpaty do Czechosłowacji, 9) Lwów-Sambor-Sianki, również do Czechosłowacji.

Tak więc na nowo, pod opieką potężnej Rzeczypospolitej Polskiej, zakwita tu we Lwowie, jak niegdyś w wspaniałym okresie odrodzenia, przepiękne życie polskie, odmienne od innych miast, gdyż z różnobarwnych pierwiastków złożone, a jednak na wskrós polskie, przetopione i przepojone polską ideą państwową i jak przez wszystkie wieki, wierne jej bezgranicznie i nie w słowach, ale w czynach objawiające to poświęcenie wszystkiego dla ukochanej Ojczyzny.

Że również jako szerzyciel kultury, jako ognisko sztuki i nauki zaczyna znowu, jak niegdyś, Lwów nowoczesny promieniować na cały wschód polski, świadczą o tem jego wspaniałe publiczne i prywatne zbiory, muzea, galerie, biblioteki, zakłady naukowe wyższe i niższe, wielostronnie rozbudowane szkolnictwo, liczne i zasłużone towarzystwa naukowe, zakłady poświęcone kultowi muzyki i sztuk plastycznych, wreszcie prześliczne, stylowo bogate świątynie, pomniki, pałace i gmachy użyteczności publicznej, prześliczne parki, pełne kwiatów i bujnej zieleni, jak wreszcie cały nowoczesny wygląd Lwowa w swoich głównych arterjach komunikacyjnych, jak szczególnie na miejscu dawnych wałów i murów miejskich powstałych szerokich ulicach i promenadach, ulicach Hetmańskiej i Legjonów, placu Marjackim, Halickim i Bernardyńskim i ulicy Akademickiej, nieustępującej najwspanialszym śródmieściom europejskich stolic. Gdy wieczorem olśniewające światła zabłysną w bogatych wystawach sklepowych, a po-

nad długimi szeregami latarni gazowych zapalą się wysoko w górze elektryczne lampjony łukowe, gdy nieprzejrane tłumy ludzkie zapełnią szerokie chodniki i szeregiem drzew i kwiatnych gazonów ozdobione promenady na dawnych wałach miejskich, a na brukach jezdni z ogłuszającym hukiem pędzą liczne auta, autobusy, tramwaje i znikające coraz bardziej pojazdy konne, wówczas można zapomnieć, iż się jest tylko w stolicy jednego z województw polskich. Z dumą też należy tu wspomnieć o wdzięku i uroku, jakie rozciągają wszędzie swym wykwintnym strojem i zgrabnością ruchów słynne pięknosciami Lwowianki.

Miło żyć w takim mieście i choć na chwilę utonąć w tem bujnym życiu polskiem, toż nie dziw, że sława naszego grodu ściga tu obecnie mnóstwo obcych przybyszów, którzy zwykle jak najmielsze wynoszą stąd wspomnienia. Latem bardzo liczne wycieczki młodzieży i starszych nie tylko z Polski, lecz i z dalekich obcych krajów, przybывают na kilka dni do Lwowa, oprowadzane zwykle przez specjalnie wykształconych przewodników Towarzystwa miłośników przeszłości Lwowa.

Więc od dworca głównego, potężnego budynku, jedynego dziś w Polsce na sposób zachodnio-europejski zbudowanego, z olbrzymią halą wjazdową i tunelami, od tego dworca, który w r. 1904 stworzył w modernistycznym stylu prof. Sadłowski, a któremu po ciężkich zniszczeniach wojennych, nową bardziej swojską szatę nadał zasłużony architekt Zacharjewicz, idąc ku miastu, staniemy zaraz przed wspaniałą nowoczesną świątynią. Jest to w gotycko-romańskim stylu wedle projektu prof. Talowskiego wzniesiony kościół św. Elżbiety, staraniem zasłużonego arcybiskupa lwowskiego św. p. Księdza Bilczewskiego. W połowie pięknej, uporządkowanej i szerokiej ulicy Leona Sapiehy przedstawia się nam okazały gmach Politechniki, w nowoczesnym renesansowym stylu według projektu Juljana Zacharjewicza zbudowany. Poniżej, u zbiegu ulic Sapiehy i Sykstuskiej, stoi w wyniosłym miejscu kościół Marji Magdaleny. Poniżej w ul. Kopernika i Słowackiego, naprzeciw słynnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, zawierającego bibliotekę publiczną o 150.000 dzieł i muzeum im. Lubomirskich, dochodzimy do budynku pocztowej, wspaniałego bohaterską obroną w r. 1918 (reduca Piłsudskiego), obecnie bardzo udatnie odnowionego. Stąd już tylko kilkadziesiąt kroków do ulicy Trzeciego Maja i parku Kościuszki, do którego frontem zwrócony jest dawny Gmach Sejmowy, obecnie Uniwersytet im. Jana Kazi-

mierza. Dziś jeszcze ten gmach nosi ślady krwawych walk, jakie się w tem miejscu w r. 1918 toczyły.

Parkiem Kościuszki, zwanym także Ogrodem Jezuickim, idąc w górę dostać się można na plac św. Jura, gdzie wznosi się słynna pięknością, w rokokowym ozdobnym stylu XVIII wieku zbudowana *K a t e d r a* św. J u r a, kosztem rodziny Szeptyckich w tym samym niemal czasie, co prześliczny *K o ś c i ó ł* *D o m i n i k a n ó w* w śródmieściu.

Ulica Trzeciego Maja, a następnie Jagiellońska, prowadzi do śródmieścia na wspomnianą już ulicę Legjonów i Hetmańską, nad korytem zasklepionej rzeki Pełtwi i na miejscu dawnych wałów i murów miejskich powstała. W najbardziej ruchliwym i ożywionem miejscu ulicy Legjonów, w pobliżu głównego węzła lwowskiej sieci tramwajowej, wznosi się brązowy p o m n i k k o n n y *K r ó l a* *J a n a* III Sobieskiego dłuta Tadeusza Barącz. Ulica Legjonów i równoległa do niej ulica Hetmańska kończą się w oddali w stronie północnej placem Gołuchowskich, na którym widać renesansową fasadę nowego *T e a t r u* *m i e j s k i e g o*, zbudowanego w r. 1900 kosztem miasta przez Zygmunta Gorgolewskiego. W przyozdobieniu go brali udział najznakomitsi lwowscy mistrze pendzla i dłuta, rzeźbiarze: Barącz, Antoni Popiel i Wojtowicz, malarze: Augustynowicz, Baławski, Dębicki, Harasimowicz, Kotowski, Kryciński, Tadeusz Popiel, Rozwadowski, Rybkowski i Zuber. Foyer z loggiami na zewnątrz to salon przewspaniały, prawdziwa chluba Lwowa i sztuki polskiej.

Obok teatru nowego, zwanego Wielkim, wznoszą się potężne mury *g m a c h u* *S k a r b k o w s k i e g o*. To główna siedziba słynnej Fundacji Skarbkowskiej, powołanej do życia w r. 1842 przez Stanisława hr. Skarbka, który cały swój olbrzymi majątek, kilkadziesiąt wsi i miast obejmujący, przeznaczył na dochód Zakładu sierót i starców w Drohowsyżu i ten olbrzymi gmach, mieszczący około 200 rodzin zbudował. We wnętrzu znajduje się dawna sala teatralna (obecnie kinematograf), w której przeszło lat 50 odbywały się z początku tylko obok niemieckich i polskie przedstawienia, a od r. 1870 wyłącznie polskiej sztuce dramatycznej poświęcona scena. Tutaj przedstawione zostały niegdyś po raz pierwszy genialne utwory ojca komedji polskiej Aleksandra hr. Fredry, którego działalność, głośna wkrótce w całej Polsce, opromieniła blaskiem niewygasłej sławy scenę lwowską.

Wracając wałami hetmańskimi, widzimy po lewej ręce piękny gmach *M u z e u m* *P r z e m y s ł o w e g o* *M i e j s k i e g o*,

w którym mieści się także Galerja Narodowa, niezwykle bogaty zbiór obrazów, reprezentujących przedewszystkiem sztukę polską z kilkudziesięciu dziełami mistrza Jana Matejki i Lwówianina Artura Grottgera na czele.

Ulica Legjonów i Wały hetmańskie prowadzą na plac Marjacki, szeregiem pałaców-kamienic otoczony, ozdobiony piękną studnią Matki Boskiej i wznoszącym się w środku placu pomnikiem Adama Mickiewicza, brązowego posągu u stóp granitowej kolumny na olbrzymiej terasie stopniowej.

Z placu Marjackiego, dalej w kierunku południowym, idzie szeroko, w najnowszym czasie pięknie szerokimi chodnikami, skwerem i brukowanemi jezdniami ozdobiona, ulica Akademicka z gmachami Kasyna i Koła literacko-artystycznego, jakoteż Izby handlowo-przemysłowej i pięknym biustem brązowym autora „Chorału“, słynnego poety z okresu niewoli Kornela Ujejskiego. Kończy się ta ulica placem Akademickim, na którym wpośród skweru wznosi się pomnik Aleksandra hr. Fredry, a dalej w ulicy św. Mikołaja, na wzniesieniu obok kościoła św. Mikołaja, posępne mury starego uniwersytetu lwowskiego.

Z placem Marjackim łączy się bezpośrednio plac Halicki i Bernardyński z kościołem Bernardynów z początku XVII wieku, jednym z najpiękniejszych pomników lwowskiego renesansu.

Po strasznym pożarze w r. 1527 który zniszczył doszczętnie średniowieczny Lwów gotycki, nastąpił stuletni blisko okres najpiękniejszej odbudowy Lwowa przeważnie w włoskim stylu renesansowym. Bogate mieszczaństwo lwowskie owych czasów rywalizowało ze sobą w budowie coraz wspanialszych gmachów kościelnych i świeckich. Wówczas to liczni z Włoch sprowadzeni architekci stawiali te budynki, które do dnia dzisiejszego są pomnikiem wielkich czasów dawnego polskiego Lwowa.

Kto wśród powodzi nowoczesnych budowli chce rozróżnić i poznać ów stary piękny Lwów, ten powinien zacząć od kościoła Bernardynów. To budowniczy Paweł Rzymianin jest twórcą tej pięknej fasady i majestatycznego wnętrza, w którym zachowały się freski artystów lwowskich XVIII wieku. Tu też na scianie apsydy znajduje się wielki obraz Franciszka Łekszyckiego „Zdjęcie z krzyża“, pomnikowe dzieło sztuki polskiej XVII wieku.

Od kościoła Bernardynów przez ulicę Czarnieckiego dostajemy się na Podwale, na którym z jednej strony wznoszą się no-

woczesne budynki Województwa, a od strony miasta stary *Arsenał miejski*, dosyć niezgrabny, lecz pamiątkowy budynek, ozdobiony rzeźbionymi herbami Sobieskich i Jabłonowskich. Zaraz obok, u wejścia do ul. Ruskiej, wznosi się potężna, cała z ciosu wzniesiona cerkiew *Wołoska* z wysoką wieżą również ciosową, przez bogatego mieszczanina lwowskiego, Konstantego Korniakta, fundowana. Postępując dalej, widzimy naprzeciw dziś mocno zaniedbany *Arsenał Królewski*, który wkrótce, po odnowieniu, ma pomieścić w sobie *Archiwum państwowe*, obecnie znajdujące się w gmachu Województwa, a bogate w akta, odnoszące się do okresu zaboru austriackiego. Tuż obok *Arsenału* uderza pięknoscią architektonicznych linii kościoł *Dominikańców*, imponujący potężną kopułą i bardzo udatną i miłe sprawiającą wrażenie rokokową ornamentyką wewnątrz: wewnątrz kościoła zdobią liczne pomniki, wśród nich pomnik grobowy hr. Borkowskiej, dłuta słynnego mistrza duńskiego, Thorwaldsena, z r. 1811.

Ta część śródmieścia lwowskiego bogata jest w liczne pamiątki dawnych wieków a szczególnież zaułek Dominikański i ul. *Ormiańska* wywierają na zwiedzającego dziwny lecz zarazem miły urok starożytności; portale domów, sklepienia, balkony, krużganki klatki schodowe, to wszystko zachowało się jeszcze w części tak, jak je widział wiek XVI. Tym starym Lwowem zdążając dalej, dochodzimy do najpiękniejszego zabytku i śmiało można powiedzieć, najdroższej perły zamierzchłych czasów Lwowa, *Katedry ormiańskiej*. I podwórzec kościelny i krużganek, apsyda i dziwaczne kształty wieży kościelnej przemawiają do nas jakimś niby obcym a jednak bardzo swoim językiem odległych wieków. Dzisiejsze wewnątrz kościoła po jego odnowieniu olśniewa wprost bogactwem fresków i mozaik, marmurów, rzeźb i starych pomników; niezwykle udatne i doskonale sharmonizowane z otoczeniem malowidła ścienne J. H. Rosena, malarza współczesnego, dopełniają całości przedziwnie pięknej.

Ktoby chciał jeszcze dalej szukać śladów dawnego Lwowa i pomników jego sztuki, znajdzie je nieco dalej na przedmieściu Krakowskim w starych kościołach *świętego Jana i Matki Boskiej Śnieżnej*, ale przede wszystkim w kościele i klasztorze *Benedyktynów łacińskich* z prześliczną renesansową koroną dzwonnicy; wreszcie także cerkwie na przedmieściu *Żółkiewskim*: *św. Mikołaja*, *św. Onufrego* i t. zw. *Piatnicy* godne są uwagi i zwiedzenia.

Ulicą Krakowską wracamy do Rynku, który obok kamienic z różnych wieków zachował najwspanialsze pomniki budownictwa świeckiego w t. zw. Kamienicy Królewskiej, dawnej rezydencji króla Jana III i tuż w pobliżu Kamienicy Czarnej czyli Anczowskiego. Obydwa te domy są własnością miasta i mieszczą w sobie najbogatsze i dla dziejów Lwowa najbardziej ważne i interesujące muzea historyczne: tu otwiera się przed okiem widza cała przeszłość miasta, portrety, sztychy, dokumenty, medale, zbroje i tysiące szczegółów z życia miasta dawnych i nowszych czasów.

Wielki budynek ratusza, wznoszący się w środku rynku, zbudowano w stylu późnego empiru po zawaleniu się starego w 1826 roku. Zdobí go we wnętrzu piękna sala obrad Rady miejskiej z wielkich rozmiarów obrazem Jana Styki „Polonia“, symbolizującym życie Polski w okresie niewoli i wiarę w odrodzenie, które się tak cudownie sprawdziło.

Dwie jeszcze poważne świątynie we wnętrzu miasta zasługują na bliższe zwiedzenie: barokowy kościół Jezuitów przy ul. Rutowskiego i Katedra przy placu Kapitulnym obok rynku, jeszcze przez Kazimierza Wielkiego w r. 1370 zaczęta, a w następnym wieku w stylu gotyckim ukończona. Lecz i tu w okresie renesansu i baroku dużo zmieniono i przebudowano, a szereg kaplic we wnętrzu i osobno obok stojąca prześliczna renesansowa kaplica Boimów, jest tego dowodem i najwspanialszym pomnikiem owych czasów.

Lwów nowoczesny rozbudowuje się szczególnie na przedmieściach w kierunku południowym i zachodnim. Szczególniej okolica parku Kilińskiego obfituje w wille i pałacyki, a za placem Targów Wschodnich w pobliżu Elektrowni, powstaje w naszych oczach cała dzielnica. Wkrótce rozrost ludności przekroczy ćwierć miliona. Wobec tego zadania gospodarki miejskiej, której obecny budżet w dochodach i wydatkach wynosi ponad 35 milionów złotych polskich, rzucają się same w oczy; gwałtowna potrzeba wielkich inwestycji w obrębie przyszłego „Wielkiego Lwowa“. Rozszerzenie elektrowni i sieci tramwajowej, gazowni i zakładu wodociągowego, dalsze powiększenie tak dobrze przez obecny Zarząd miasta rozpoczętej asanizacji i uporządkowania miasta, konieczność intensywnego ujęcia w ręce gminy aprowizacji przez nabycie lub budowę wielkiej piekarni miejskiej i dalsze rozszerzenie tak szczęśliwie rozpoczętej działalności społecznej otworzy — da Bóg — dla miasta wielką i szczęśliwą przyszłość.



Gmach Uniwersytetu Jana Kazimierza.

KULTURA ARTYSTYCZNA LWOWA

NAPISAŁ DR. WŁADYSŁAW TERLECKI

S TWIERDŹMY najpierw pewne fakty, zanim wysuniemy postulaty. Jaki jest obecny stan artystyczny kultury miasta; jaki poziom malarstwa, rzeźby, architektury oraz przemysłu artystycznego? Zaczniemy od malarstwa. Pragnąc ocenić działalność lwowskiej kolonii artystycznej, należy pamiętać o tych centrach europejskiej kultury artystycznej, które promieniują na cały świat, które są twórcze, t. zn. narzucają otoczeniu nowe formy ujmowania zjawisk. Takim centrum artystycznym było w drugiej połowie XIX w. Monachjum, był Paryż, który d roku 1860 stał się artystyczną metropolją świata, kolebką impresjonizmu i kubizmu oraz najnowszych usiłowań, nazywanych nadrealizmem lub realizmem magicznym. Wszystkie inne środowiska, między nimi i polskie, pozostają do niego w mniejszym lub większym stopniu zależności. Jest jednak duża różnica artystycznego stanowiska poszczególnych, głównych miast polskich. Najpierw Kraków. Prze-

jąwszy z zachodu artystyczne założenia impresjonizmu (Podkowiński, Pankiewicz, Wyczółkowski, Weiss), Kraków już w dalszym ciągu wytworzył ośrodek ciągłości pracy artystycznej w oparciu o akademię sztuk pięknych, kontynuował tradycje artystyczne i wytworzył tę atmosferę artystyczną w społeczeństwie, konieczną jako rezonans twórczości. Takim środowiskiem artystycznym, z zadatkiem do organicznego rozwoju, staje się dziś Warszawa (Bractwo św. Łukasza) nie tylko dzięki stworzeniu tam wyższej szkoły malarstwa i sztuk dekoracyjnych, ale także dlatego, że, jako stolica, skupia wybitniejsze siły artystyczne. Taka organiczna ciągłość rozwoju wpływa na wytworzenie się pewnego odrębnego, swoistego oblicza lokalnego.

Jakżeż jest we Lwowie. Należy stwierdzić, że miasto nasze takiej ciągłości artystycznego rozwoju nigdy nie posiadało; dziś można jedynie mówić o sztuce we Lwowie, nigdy zaś o sztuce lwowskiej. Co zdolniejsze jednostki, kształcone niegdyś w Monachjum, Wiedniu, dziś przeważnie w Krakowie i Paryżu, osiedlają się w mieście i są reprezentantami naszej twórczości plastycznej.

Stąd oblicze sztuki we Lwowie jest bardzo różnorodne. Nie wytworzywszy trwałego ogródka artystycznej kultury, nie ma dziś jakiegos specyficznie lokalnego piętna, jakie miał do pewnego stopnia Kraków a obecnie Warszawa. Stał się jedynie odgłosem artystycznych poczynąń innych środowisk, przeważnie krakowskiego. Jeśli są jakieś odrębne rysy w tej sztuce, to jedynie jej dość zachowawcze stanowisko wobec nowatorstwa. Nie znaczy to, by było ono obce wszelkiemu rozwojowi, lecz, że tych nowych haseł i nowych form nie przyjmuje bez zastrzeżeń, z tą wrażliwością na wszelkie nowości, jaką wykazują np. Żydzi, lecz te nowe formy niejako podświadomie wnikają powoli do form przekazanych i zwolna dopiero przeistaczają oblicze sztuki. To warunkuje specjalny jej wygląd. Obok form starych współżyją, często nie złączone organicznie formy nowe. Co żywsze temperamenty reagują żywiej na podniety nowe, ale jesteśmy świadkami i takich zjawisk, że artysta pozostaje wobec pochodów nowych form zupełnie odpornym. Żyją więc w obrazach Batowskiego i Rozwadowskiego tradycje dawnego malarstwa polskiego o kulturze artystycznej monachijskiej w połączeniu ze zdobyczami impresjonizmu francuskiego, przepuszczonego przez pryzmat szkoły krakowskiej, co się wyraża w delikatnych tonach niebieskich, które się kładą jak mgła na rzeczach i osobach, wytwarzając wrażenie atmosfery wszystko przesycającej. Ten sam impresjonizm w połączeniu z sen-

tymentem kresowym żyje w obrazach Gajewskiego. W dekoracyjnych kompozycjach Sichulskiego drga nerwowa, spotęgowana do ekspresji linja Matejki i Wyspiańskiego. Palecie Wygrzywałskiego, słońce i morze włoskie przydało barw żywych i pewną formę klasyczną, niewątpliwie artystyczny spadek po Siemiradzkim. Szereg innych malarzy mniej lub więcej utalentowanych kroczy już w zupełności śladami szkoły krakowskiej bez indywidualnego piętna. Wreszcie nowsze zagadnienia artystyczne znalazły swój wyraz w obrazach Radnickiego i Krzyżanowskiego, jednak bez tego piętna rewolucyjnego, jakie spotykamy w obrazach lwowskich malarzy Żydów. Mimo tak wielkiej różnorodności, którą należy tłumaczyć brakiem silniejszego ośrodka artystycznego, nie widać dziś większych indywidualności artystycznych, których sztuka wznosiłaby się do najwyższego wyrazu, trudno w niej doszukać się oryginalnego piętna, a i muza tych, co dawniej obdarzali nas dziełami niepospolitemi, opuściła dziś skrzydła.

Wszyscy ci malarze znajdują oparcie swej twórczości w pracy zawodowej, jako nauczyciele szkół średnich i szkoły przemysłowej. Skoro zatem szkoły tworzą ów ośrodek artystyczny miasta, wyłania się stąd postulat, by Kuratorjum szkolne, świadome znaczenia personelu nauczycielskiego dla artystycznej kultury miasta, ze szczególną troskliwością dobierało siły, które w dorobku kulturalnym miasta mogłyby zaważyć. Również Zarząd miasta mógłby się znacznie przyczynić do podniesienia jej poziomu przez zakupno co roku, n. p. dwu najlepszych obrazów, przez nagrody i stypendja zagraniczne w zamian za zobowiązanie pracy w naszym mieście.

Lecz podniesienie twórczości artystycznej to dopiero część całości kształtu zagadnień. Trzeba i wśród społeczeństwa odpowiedniej atmosfery, sprzyjającej rozwojowi sztuki; bez tego rezonansu zwodniczy jest trud pracy artystycznej. Wyłania się postulat szerzenia kultury artystycznej wśród społeczeństwa, obudzenia zainteresowania dla spraw sztuki, pojętej w najszerszym znaczeniu. Zadanie to mogą podjąć skutecznie i częściowo je spełniają dwie instytucje: Miejskie Muzeum Przemysłu Artystycznego ze swą bogatą biblioteką z dziedziny sztuki i Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych. Miejskie Muzeum przez periodyczne odczyty i wystawy, celowo urządzone, mogłoby się przyczynić znacznie do pogłębienia artystycznego uświadamienia. Próby podjęte dotąd są nie wystarczające. Wystawa kobierców wschodnich, urządzona zbiorowym wysiłkiem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych,

wymienionego Muzeum i inicjatywy prywatnej, była niestety wyjątkiem, a odczyty, podjęte z inicjatywy Muzeum, nie zawsze stały na odpowiednim poziomie; winą nie tyle Zarządu instytucji, ile brak kwalifikowanego personelu naukowego. I tu inicjatywa spoczywa w rękach zarządu miasta. Obsadzanie placówek naukowych kwalifikowanymi siłami, to jedyny środek zaradzenia złu. Niestety, w takim n. p. Muzeum Przemysłu artystycznego było w r. b. z zajętego tam personelu jedynie 25 proc. kwalifikowanego. Jeśli się nie stworzy dla ludzi, którzy w sprawach sztuki mogliby oddać miastu usługi, odpowiednich warstatów pracy, trudno oczekiwać zmiany na lepsze. Brak personelu stwarza zwłaszcza dla naszego muzealnictwa niekorzystne warunki rozwoju; niektóre jego dziedziny leżą zupełnie odłogiem, jak n. p. brak drukowanych katalogów naszych zbiorów muzealnych.

Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych z podziwu godną energją usiłuje spełnić swą misję szerzenia kultury artystycznej zapomocą perjodycznych wystaw, lecz rezultaty z powodu przeszkód natury zewnętrznej nie mogły być proporcjonalne do włożonej pracy. Brak odpowiedniego lokalu paraliżuje w dużym stopniu poczynania zarządu. Obecny lokal przy ul. Dzieduszyckich, w tylnym skrzydle Miejskiego Muzeum Przemysłu Artystycznego, na drugim piętrze, z wąską klatką schodową, swemu przeznaczeniu nie odpowiada. Lokal stojący na uboczu, z niewygodnym dostępem, o małych pokojach niedostatecznie oświetlonych, nie ma siły przyciągającej. A wszak nie chodzi tu o tych, dla których obcowanie ze sztuką jest wewnętrzną potrzebą, lecz o biernych i opornych, których trzeba zjednać. W okresie, kiedy w dzisiejszego mieszkańca miasta zewsząd uderzają fale najrozmaitszych podniet, ogłoszeń dancingowych, filmowych, rozrywkowych reklam w najrozmaitszej formie, trzeba, aby i sztuka była reklamowana. Chodzi o skierowanie rozprószonej uwagi dzisiejszego człowieka na głębsze wartości życiowe. Najlepszą zaś reklamą dla sztuki plastycznej będzie odpowiedni, estetyczny, reprezentacyjny lokal, położony dogodnie w centrum miasta, któryby przechodniów zapraszał, jak estetycznie urządzona wystawa sklepowa zaprasza do wejścia do sklepu. Sprawę odpowiedniego lokalu dla Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych prasa lwowska roztrząsała i zgodna była w opinii, że jedynym dla tego celu byłby pałac Biesiadeckich przy pl. Halickim. Rada przyboczna zarządu miasta uchwaliła opróżnić pałac i przystosować go do celów muzealnych. Jak wiadomo, w lokalu tym mieści się obecnie „Nieustająca wystawa przemysłu kra-

jowego". Podniesiony przez jeden z organów prasowych zarzut, że w ten sposób rzemiosło lwowskie straci ważną placówkę, jest nierzeczowym, gdyż tak zwana wystawa była jedynie magazynem mebli bezładnie ułożonych i nie posiadała nigdy siły przyciągającej, a i miastu zaszczytu nie przynosiła. Magazyn taki bez szkody dla rzemiosła mógłby być pomieszczony równie dobrze w innym miejscu.

Lecz sprawa lokalu to nie jedyna bolączka Tow. Przyj. Sztuk Pięknych. Zarząd Towarzystwa nie może ograniczać swej działalności do organizowania wystaw jedynie artystów lwowskich; i w miarę też możliwości sprowadza dzieła artystów z innych miast polskich. Lecz bez wydatnej pomocy ze strony miasta zadania swego nie będzie mógł spełnić. Kosztów przesyłki i wydania naukowych katalogów nie może opędzić z własnych dochodów. Niewątpliwie korzystnie położony lokal poprawiłby sytuację finansową zarządu. Lecz dopóki takiego lokalu Towarzystwo nie otrzyma, pomoc miasta jest nieodzowną. Do wzmożenia ruchu artystycznego przyczyniłoby się też wyznaczenie nagrody artystycznej, analogicznie do nagrody literackiej. Wpłynęłoby to zachęcająco na artystów pozamiejscowych do częstszej gościny na wystawach lwowskich.

Jeśli w poruszonych tu sprawach zainteresowane są oświecone koła społeczeństwa, to istnieje dziedzina z tego względu nierównie ważniejsza, bo dotyczy ogółu. Miasto samo, jak dzieło sztuki, problem w polityce komunalnej zagranicą jeden z najważniejszych, był u nas dotąd pozostawiony na łaskę losu. Lwów jest piękny pięknoscią swego przyrodzonego położenia; jest to piękność krajobrazu. Rozbudowa miasta nie odbywała się jednak wedle przemysłanego planu, jest raczej wyrazem wschodniej dowolności. Bujność i rozłożystość baroku, dostojna powaga renesansu, wdzięk i lekkość rokoka, spokój empiru, przemawia z nielicznych budynków, pełnych specyficznie kresowego sentymentu i wdzięku, lecz stoją one jak samotne twierdze wśród bezstylowości drugiej połowy XIX w. Z masy tej przemawia eklektycyzm, pretensjonalność i parwenjuszostwo, naśladowujące fasady renesansowych pałaców z rekwizytem klasycznych form wzorkowych. Na usprawiedliwienie można wprowadzić wskazać na niekorzystne warunki, w jakich dokonywała się rozbudowa, mianowicie okres największego upadku architektury i zależność jej od Wiednia w czasie, kiedy n. p. w Anglii powstawał już monumentalny styl, wyzwolony z więzów form historycznych. Ale

i dziś w okresie odrodzenia architektury na zachodzie, Lwów opornie postępuje naprzód, niechętnie zrywa z przeszłością, jest zachowawczym, ze szkodą dla estetycznego wyglądu miasta. Przykładem dom Sprechera, postawiony na najokazalszym placu, oskarżający tych, w których rękę spoczywały losy miasta. Nie brak oczywiście budynków artystycznie wartościowych, jak „Towarzystwa Kredytowego Ziemian“ przy ul. Kopernika, fasada poczty, Izba przemysłowo-handlowa, lecz są to wypadki jednostkowe. Czy nadchodzący okres rozbudowy miasta przyniesie zmianę na lepsze?

Niemniej ważnem jest zagadnienie zachowania jednolitego charakteru poszczególnych dzielnic miasta. Pod tym względem wiele nagrzeszyło poprzednie pokolenie. Okazałe wille sąsiadujące z nagiemi ścianami kamienic czynszowych, jedno z nich kryją się w zaciszu ogrodowem, inne tuż obok wysuwają się naprzód. Jednem słowem, dowolność. Rozpisany przed kilku laty konkurs na plan regulacji i rozbudowy miasta dał w wyniku poważne rozwiązania dwu wybitnych naszych urbanistów, Tołwińskiego i Drexlera, a i miejski urząd budowlany zdaje sobie sprawę z wymagań, jakie stawia nowoczesne miasto, tak że przynajmniej w przyszłości można oczekiwać zmiany na lepsze.

Centrum miasta wysuwa znowu inne postulaty. O jego wyglądzie decydują w dużym stopniu biegnące szeregiem sklepy, które są duszą ulicy. Niestety, nie mamy dziś jeszcze budownictwa, przystosowanego do nowoczesnych wymagań handlu, budownictwa, które będąc zagranicą osobną gałęzią sztuki inżynierskiej, stało się jednym z najistotniejszych czynników estetyki miasta, gdzie sklepy i wystawy sklepowe są upiększeniem ulicy nie tylko w dzień ale i wieczorem. Zwykły, typowy obraz naszych wystaw sklepowych to brzydkie drewniane nasady szafkowe z mnóstwem wątpliwej wartości szczegółów zdobniczych. Wprawdzie w nowszych budynkach już się one nie pojawiają, lecz powinny z wolna zniknąć zupełnie na głównych ulicach i z budynków o historyczno-artystycznej wartości, jak n. p. w rynku. Potrzeby życiowe będą w niejednym wypadku przeszkodą zmiany, w takim razie należy znaleźć kompromisowe wyjście. Drewniane nasady szafkowe mogą być zastąpione szafkami wiszącymi o konstrukcji żelaznej, które by harmonijnie wypełniały wolną ścianę i nie zasłaniały portalu, gzymsów i innych architektonicznych szczegółów zdobniczych, a podporządkowały się architektonicznej całości.

Z zagadnieniem wystawy sklepowej łączy się zagadnienie

szyldu. Szyldy przedstawiają u nas obraz jak najbardziej chaotyczny i nieestetyczny; są przytłoczone mnóstwem niepotrzebnych szczegółów, umieszczone nieprawidłowo, wykonane niedbale i z lichego materiału. Zaznaczam, że uwagi powyższe dotyczą jedynie obrazu ogólnego. Wystawy Meinla, stojące na najwyższym poziomie, należą tu do nielicznych wyjątków i mogą posłużyć za wzór. Należałoby uregulować u nas sprawę szyldów. Malowane szyldy blaszane powinny wogóle zniknąć z ulic głównych. O wiele estetyczniejsze są szyldy szklane lub plastyczne. Te ostatnie szczególnie na budynkach historycznych. W związku z tem nie można pominąć sprawy opłat od szyldów, wprowadzonych niedawno przez zarząd miasta. Istnieje słusza obawa, że zasada wymiaru wysokości podatku od rozmiarów szyldu może wpłynąć ujemnie na ich estetyczny wygląd, gdyż wielkość szyldu zależy przede wszystkim od warunków architektonicznych. Mały niekiedy sklep o skromnym obrocie wymaga często pięknego szyldu, celem harmonijnego wypełnienia wolnej powierzchni i odwrotnie. Niekiedy, przyjdzie ze względów estetycznych zabronić umieszczania szyldów dużych, jeśli one wybiegają na gzyms i zasłaniają go. Ważnym czynnikiem estetycznym jest oświetlenie wystaw poza godzinami ruchu handlowego. Zagranicą ułatwia się kupcom zadanie, zwłaszcza, że leży to i w ich interesie i obniża się opłatę za światło zużyte do oświetlenia wystawy po zamknięciu sklepu. Jest to postulat, którego spełnienie zależy od stanowiska w tej sprawie zarządu elektrowni miejskiej. Oczywiście, spełnienie poruszonych tu postulatów musi iść równolegle z umiejętnością estetycznego układania towarów. Komitet obywatelski dla popierania Targów Wschodnich organizowaniem konkursów wystaw sklepowych oraz kierownictwo Izby przemysłowo-handlowej przez perjodyczne organizowanie kursów nowoczesnego urządzania wystaw sklepowych dały już swoją inicjatywę.

Zagadnienia, które się łączą z współczesną artystyczną kulturą miasta, zostały tu poruszone jedynie w formie najogólniejszej. Jest to bowiem zakres bardzo dziś obszerny, o czym świadczy fakt, iż miasta większe zagranicą wyłaniają z Rady Miejskiej osobne ciała, które specjalną pieczę rozciągają nad całokształtem miejskich spraw artystycznych. W Warszawie istnieje w tym celu przy Radzie Miejskiej osobna Rada artystyczna. W interesie miasta leży, by taka rada artystyczna, złożona z architektów, artystów, znawców i miłośników sztuki, u nas powstała i rozwój miasta prowadziła w kierunku wolnym od przypadku.



Fot. Edw. Ryk

TABL. VIII.

CERKIEW KATEDRALNA ŚW. JURA (1746—1764 r.)



Gmach Teatru Wielkiego.

KULTURA TEATRALNA LWOWA

NAPISAŁ DR. WŁODZIMIERZ JAMPOLSKI

WOJNA światowa była wstrząsem nie tylko militarnym, nie tylko politycznym, ale i kulturalnym. Przewrót którego jest sprawczynią, objął wszystkie dziedziny życia zbiorowego i indywidualnego. Psychika ludzka zmieniła się gwałtownie, ludzie stosunkowo starsi, pamiętający czasy przedwojenne, jakby się rozpołowili i rozpoczęli nowe życie: kto tego nie umiał uczynić, ten zginął lub dogorywa.

Wielkie naczynie — świat powojenny — faluje, a wraz z niem falują wszystkie jego części i drobiny. Odnosi się to oczywiście i do teatru, szerzej mówiąc, do kultury teatralnej.

Mówi się niejednokrotnie — a powtarza się to zdanie często u nas — że rola teatru już jest skończona, że teatru wogóle nie ma. Uważa się — u nas — teatr za indywiduum chore, które utrzymuje

się sztucznie przy życiu, wstrzykując mu okazałe dawki przykrych dla podatnika subwencji. A potem widzi się puste krzesła subwencjonowanej hojnie instytucji i zadaje się pytanie: „Na co to wszystko?“.

Na świecie jednak jest trochę inaczej. Dyrektorowi bulwarowego teatru paryskiego ani przez myśl nie przejdzie dokładać do swego przedsiębiorstwa lub żądać subwencji (jeśli są takie, to chyba zupełnie indywidualne, dyskretne). Oficjalna Comédie Française jest niemal zawsze przepełniona; ona, jak i drugi państwowy teatr, Odeon, otrzymują subwencje, jak na nasze stosunki, znikome. W Berlinie, w tym wielkim tyglu, w którym krzyżują się i łączą wpływy całego świata, teatr jest również instytucją jedną z najbardziej chyba żywotnych. U nowatora teatralnego Piscatora był ścisk, a jeśli teatr jego chwilowo upadł, to nie z powodu braku powodzenia, lecz horendalnie wysokiego czynszu. Pełno również w teatrze państwowym u Jessnera, w teatrach Reinhardta i tuzinie innych. W Paryżu toczy się walka corazto zaciętsza teatru literackiego z bulwarowym, walka nowego ducha ze starą przemysłową rutyną. W Berlinie, otwierającym w przeciwieństwie do konserwatywnego Paryża na rozścień drzwi wszystkim wpływom i nowatorstwu, kształtuje się coś, co może być pierwiastkiem, składnikiem nowej, zmienionej teatralnej sztuki. Moskwa na podbój świata wysyła nie tylko swoją propagandę polityczną, ale i sztukę kinową i teatralną. Akcje poszczególnych narodów na międzynarodowej teatralnej giełdzie również ulegają wahaniu; stare francuskie spadły; idylliczna sztuka włoska, roześmiana i krzycząca komedia amerykańska, sensacyjne dramaty angielskie notują wyżkę kursu. Zwycięza na rynku i artystycznym i handlowym ten, który potrafi wysłać nań towar oryginalny, o własnem, nowem obliczu. Kwestja własnego i nowego oblicza jest punktem centralnym również i w problemie kultury teatralnej świata i każdego narodu.

Wszystko faluje. Granice między teatrem a kinem nie są jeszcze ustalone; jedno państwo wysyła wgląd drugiego swoje renesanse, przednie straże i oddziały bojowe. Piscator włączył film do przedstawień teatralnych. Film wyruszył na zdobycie słowa. Aktorzy, wyjąwszy Amerykę, są również na rozdrożu: jedną nogą stoją w teatrze, drugą w kinie.

Powojenny teatr ma również do czynienia z nową publicznością. Ci, którzy dawniej mieli pieniądze na bilety, obecnie w przeważającej części wypadków już ich nie mają. Mają je ci znów,

k którzy ich dawniej nie posiadali. Zmienia się wskutek tego konfiguracja publiczności teatralnej, jej upodobania i gusty. Wielkie rewje, pełne nagich kształtów i barw, stanowią wielką atrakcję. Teatr gdziekolwiek przy pomocy kosztownych wystaw i najświeższych mód próbuje z nimi konkurować. Niemcy, jak zwykle najbardziej systematyczni i najlepsi organizatorzy, rozwiązują i problem konsumpcji teatralnej na terenie organizacji, współdzielenia. Teatry Volksbühnenverbandu są organizacjami konsumenta teatralnego, mają zapewnioną frekwencję i dochody.

Teatr więc, jak widzimy, nie znajduje się w stanie agonji, lecz przetwarzania się.

* * *

W Polsce sytuacja w tej materji przedstawia się gorzej. Mamy wprawdzie wielkie możliwości potencjalne, aktorów świetnych, dobrych reżyserów, wprawnych pisarzy, chętną w wielu miastach publiczność, lecz kinetyka nie dopisuje. Mamy więc poszczególne przedstawienia poprawne, czasem dobre, niekiedy doskonałe; stwierdzają to przybysze z zagranicy i obcy znawcy na tutejszym terenie. Materiał surowy, składniki sztuki teatralnej — aktorów — miewamy doskonałych. Im bardziej jednak oddalamy się od tego surowego materiału, im bardziej wchodzi w grę organizacja produkcji teatralnej, tem bardziej słabnie jej oryginalność. Reżyserzy nasi w bardzo wielu wypadkach przejmują metody swoje z zagranicy — z Rosji, z Niemiec — niekiedy żywcem przenoszą inscenizacje z tamtego gruntu na nasz. Import teatralny, inscenizacyjny i repertuarowy, jest bardzo znaczny. Eksport jest minimalny. Nic dziwnego: nasza obecna kultura teatralna niema oryginalnego, własnego oblicza.

Nasi autorzy dramatyczni zwykli się mocno gniewać, gdy im się to mówi. Krytykują wtedy krytykę i zarzucają jej, że nie jest dość patriotyczna i zgoła nie narodowa. Żądają pomocy, ochrony, pobłażliwości, reklamy. Nie mieliby nic przeciw ograniczeniu lub zamknięciu przywozu. Tak to się zawsze dzieje w krajach i w gałęziach przemysłu, które nie umieją skutecznie konkurować z zagranicą. W takich wypadkach występuje hasło cel ochronnych, propagowane z całą zaciętością i poparte całym arsenałem nacjonalistycznych argumentów.

Bądźmy szczerzy: nasza obecna twórczość dramatyczna jest w znacznej części niezaradna albo brutalna, prymitywna lub wpatrzona w zagraniczne wzory. Jest lirycznie wpatrzona w siebie lub powtarza dawno już nieaktualne pacierze i morały z dawnego

przedpotopowego, przedwojennego życia. Nie dostrzega życia obecnego, a jeśli usiłuje je chwycić, to w sposób fejletonowy, dziennikarski. Kąt patrzenia przytem — własny czy też udany — jest zawsze zgoła staroświecki. I tem się tłumaczy, że tematy tak pięknie i wyczerpująco lat temu kilkadziesiąt traktowane przez powieściopisarzy okresu pozytywistycznego, przez Prusa, Dygańskiego, Junoszę, rozstawanie się szlachty z wsią, jej emigracja do miasta, jej przeprawy z dawnym przedwojennym chłopem i mieszczaninem, wciąż odbijają się uporczywem echem w naszej rzekomo współczesnej, a jakżeż już przy urodzinach staroświeckiej i zapleśniałej twórczości dramatycznej! Sądzę, że zbędną rzeczą jest podawać przykłady. Każdemu, kto czasem bywa w teatrze, nasuną się one tuzinami. Tam, gdzie tego staroświeckiego, odgrzewanego problemu няма, pisarze z większym temperamentem i chwytilnością dają urywki nie realistyczne lecz zwulgaryzowane obecnych wydarzeń, niezorganizowane, pospiesznie narzucone, przerywane niepotrzebnymi tyradami patryjotycznymi i społecznymi. A więc sejm, poseł, brak kompetencji, korupcja, dancingi i tym podobne powierzchowne komunały. Inni znów, subtelniejsi uczuciowo i obdarzeni bardziej wyszkolonym intelektem, uciekają się pod skrzydła Shawa, melancholijnie ironizują stary romantyzm.

Czy grzechem jest mówić o tem wszystkiem, jak to niejednokrotnie autorzy zainteresowani zarzucają krytykom? Nie i nie, bo twórczość polska i na terenie teatralnym jest zbyt wielka, ma zbyt świetne i tradycje i widoki, aby chronić to, co przeznaczone jest na zagładę, aby przeceniać utwory, które są najwyżej przedmiotami dzisiejszego — bo już nie jutrzejszego — teatralnego użytku. Zresztą gdzieindziej, w Niemczech, we Francji, krytyka ostrzej jeszcze i bezwzględniej występuje wobec twórczości dramatycznej w tych krajach, twórczości, która bądź co bądź, mimo że daleka jest od doskonałości, jest obfitszą, bliższa życia i bardziej oryginalna od naszej. Wystarczyłoby krytykom naszej krytyki pokazać, co pisze o twórczości niemieckiej Alfred Kerr, a o francuskiej Piotr Brisson, a z pewnością odpowiedź zamarłaby im na ustach.

Nie mamy obecnie teatru już nie eksperymentalnego, ale próbującego przeszczepić na nasz grunt to, co kiedyś było gdzieindziej eksperymentem. Czynił to w swoim czasie warszawski Teatr im. Bogusławskiego, próbuje czynić dalej na innym posterunku p. Leon Schiller, jeden z kierowników tego teatru. Z dwu wielkich teatrów warszawskich, jeden, Narodowy, próbuje nawiązać do tradycji, która nie leży już we krwi jego młodszych aktorów i do

której reżyserzy napróżno próbują nagiąć ich i siebie. Drugi, Polski, jest eklektyczny, zrobi pół kroku naprzód, a później cofnie się pięć kroków w tył. Tego drugiego manewru próbuje coraz częściej, odświeża z powodzeniem sztuki starego polskiego i francuskiego repertuaru. Objaw znamieny; gdzieindziej, gdzie znacznie więcej jest teatrów, idzie się naprzód. U nas nieliczne artystycznie produktywne sceny wracają wstecz nie do wielkiego repertuaru, lecz do starych „szlakerów“, ku wielkiemu zadowoleniu publiczności. Czy wielkie sukcesy Blizińskiego, Bałuckiego, Zapolskiej nie są krytyką współczesnej polskiej twórczości dramatycznej tak ostrą, na jaką niemal że nigdy nie pozwoliła sobie krytyka?

Dopływ obcego repertuaru jest niepełny, jednostronny, przykrojony ściśle do możliwości chwilowych teatru i chwilowych gustów publiczności. Warszawa przytem ustala repertuar, ogniskuje w sobie przeważną część większych talentów aktorskich i marzenia wszystkich bez wyjątku, którzy tam dotąd nie zdobyli miejsca. Jest to szkodliwa centralizacja produkcji teatralnej w jednym miejscu. Teatry, które dawniej miały samodzielne stanowiska i chlubne karty w rozwoju sceny polskiej, powtarzają pacierz za matką Warszawą. Prasa w Warszawie, publiczność tamtejsza niewiele się interesują tem, co się w t. zw. prowincjonalnych teatrach dzieje. Autorzy z jaką taką marką bardzo niechętnie godzą się takiej prowincjonalnej scenie dać prawo pierwszego przedstawienia przed Warszawą, obawiając się klapy, a temsamem złego horoskopu dla przedstawień na terenie stolicy. Premjery prowincjonalne przemilcza się w prasie stołecznej. Wręcz przeciwnie dzieje się w Niemczech, gdzie po całym państwie rozsiane są równorzędne pod względem znaczenia artystycznego sceny, gdzie autorzy chętniej nieraz prowincjonalnemu teatrowi niż stołecznemu powierzają pierwsze przedstawienia swojej sztuki i gdzie krytycy berlińscy odbywają wielogodzinne podróże, aby wziąć udział w premierze dzieła granego o setki kilometrów za stolicą.

Teatry w Polsce, zwłaszcza miejskie, a tych jest olbrzymia większość, znajdują się stale w upokarzającym położeniu dziadów, wyciągających ręce po subwencyjne jałmużny. Każda taka subwencja jest nowym dowodem niezdolności do życia, ułatwia dalsze pasorzytowanie lub dalsze niedołęstwo. Gdzie się jęczy z powodu absentowania się publiczności, tam i pójście do teatru traci charakter rozrywki, staje się grzecznością, obowiązkiem, przymusem. Sanacja stosunków jest tu bezwzględnie i pilnie potrzebna. A jednym z najważniejszych założeń jest to, aby złego położenia te-

atrów w Polsce nie podciągać pod rzekome przeżycie się teatrów na świecie — co zgoła nie jest prawdą, jak widzieliśmy — i nie usprawiedliwiać go w ten sposób.

*

Lwów należy do rzędu miast, dotkniętych przez wojnę. Był przed wojną jednym z głównych ośrodków życia narodowego, a przytem stolicą prowincji. Dziś pierwsze to stanowisko pozostawić musiał Warszawie, drugim podzielił się z Krakowem, Tarnopolem i Stanisławowem. Jest jednak różnica między jednostką i miastem. Jednostka żyje nieraz zbyt krótko, aby móc podźwignąć się z upadku. Życie miasta rozgrywa się w zgoła innym rytmie czasu w dłuższej bez porównania fazie. Stąd to, co wydaje się nam upadkiem, jest tylko przejściem, dostosowaniem się do nowych warunków, które dają inne, może mocniejsze od dawnych atuty.

A przypominając sobie i oceniając sytuację naszego miasta z przed paru laty i zestawiając ją z dzisiejszą, uznać musimy, że rzeczy zaczynają ruszać się z miejsca, że poziom najniższy został już przekroczony, że idziemy w górę.

To wszystko, co się powiedziało o Lwowie wogóle, da się dosłownie zastosować do jego kultury teatralnej i życia jego teatru. Lwów przedwojenny był jednym z głównych centrów polskiej twórczości teatralnej. Czasy Tadeusza Pawlikowskiego pamiętają niektórzy z nas, a wiedzą o nich wszyscy. One stanowią aureolę teatru lwowskiego, przypomnienie obowiązujące do wysiłków i pracy, karcące, gdy tempo i udolność działalności osłabną. Są, jak raj utracony, i wspomnieniem przeszłości i dążeniem na przyszłość. Wszelkie lwowskie kampanje i walki teatralne, nieraz w świadomości ze sobą nie powiązane, urywane nagle i nagle na nowo przez innych ludzi podjęte, mają za pokład właśnie ów potencjalny, że tak powiemy, imperializm teatralny Lwowa. Krytyka teatralna lwowska, bardziej na ogół obiektywna i rzeczowa niż w innych miastach polskich, zwłaszcza w stolicy, miała za złe zmieniającym się dość szybko kierownikom teatrów, że nie zdołali nawiązać do dawnej tradycji, pociągała ich do odpowiedzialności za degradację miasta, przejawiającą się we wszystkich dziedzinach, a więc i w teatralnej. Postulaty formułowane może były w sposób zbyt bezwzględny, ale intencje tych kampanji, choć przykre dla jednostek, były obiektywnie słuszne i pożyteczne, stanowiły alarm, uświadamiający stan upadku i wzywający do naprawy. Bezwzględność krytyki, na którą tylekrotnie narzekali ludzie kompetentni i niekompetentni, zainteresowani i niezainte-

resowani, nie wywodziła się z niechęci czy nienawiści, lecz bodźcem jej był prawdziwy optymizm, wierzący w zdrowie pacjenta i wstrzykujący mu dlatego mocne dawki lekarstw. Była to, jednym słowem, walka, nadal obowiązująca, o poziom teatru lwowskiego, poziom, który może i powinien być stołeczny, tem bardziej że pochłubić się możemy naprawdę stołecznym deficytem teatralnym. Prowincjonalny teatr przy stołecznym deficycie — na to chyba trudno się zgodzić.

W okresie powojennym rozpoczęła się masowa emigracja aktorów do Warszawy. Kto mógł, kogo powołano i kto miał jakieś nadzieje, ten spieszył czempredzej do stolicy. Proces ten obejmuje wszystkie niemal dziedziny życia i dotąd nie jest zakończony. Ludzie we wszystkich gałęziach pracy poczęli przeceniać stolicę a nie doceniać swoich dotychczasowych środowisk. Stolica znów pochłoneła zbyt wiele sił, których nie mogła nieraz odpowiednio zużyć. W stolicy powstał ścisk — chociaż i tam wskutek nieodpowiedniej selekcji jest wiele miejsc zupełnie wolnych i wiele zajętych tylko pozornie. Na prowincji zrobiła się pustka.

Teatr lwowski wskutek tego stał się domem zajezdny. Jedni bawią tu tak długo, dopóki nie powołają ich gdzieindziej, przede wszystkim do stolicy. Inni zjeżdżają tu na krótki pobyt, gdyż gdzieindziej powinęła im się noga lub sprzykrzyły warunki. Stąd z końcem i na początku każdego sezonu ruch panuje w teatrze lwowskim jak w hotelu. Jedni odjeżdżają, przyjeżdżają drudzy. Już z góry układając sobie możliwości wyjazdu. I tylko stosunkowo nieliczne w teatrze jest grono osób ze Lwowem związanych, ale ci zazwyczaj nienajlepiej na tem wychodzą, gdyż zwykle się zazwyczaj przepłacać sprowadzane z zewnątrz na krótko atrakcje i pseudoatrakcje. A przytem aktorów wskutek wadliwej gospodarki miejskiej i częstych zmian w kierownictwie teatru zwykle się angażować zapóźno, niemal w przededniu rozpoczęcia sezonu, gdy wszystkie niemal lepsze siły na rynku polskim dawno już są zajęte i pozostają tylko niezaangażowane dalekie rezerwy. Co rok więc nowe twarze, nowe nazwiska i te same luki. W takich warunkach trudno myśleć o zespole i o systematycznej pracy.

Zmiany częste, czasem zresztą uzasadnione, w kierownictwie teatru nie pozwalają przeprowadzić planów na dalszą metę, każą co rok albo co dwa zaczynać od początku. Częstotliwość tych zmian jest zjawiskiem dla Lwowa i dla Polski wogóle charakterystycznym. Widzimy, że zagranicą twórcze pod względem kulturalnym i opłacające się finansowo teatry przez lat dziesiątki pozo-

stają w jednym ręku i temu faktowi przedewszystkiem, zasadzającemu się na odpowiednim doborze kierownika i utrzymaniu go następnie na tem stanowisku, zawdzięczają swoje powodzenie. Jednem ze źródeł względnego, w stosunku, do teatrów miejskich, powodzenia teatrów p. Szyfmana jest ciągłość, a wskutek tego i celowość kierownictwa.

Mieliśmy więc we Lwowie kierownika kulturalnego i inteligentnego, ożywionego najlepszą wolą, lecz może zbyt względnego i słabego. Potem przyszedł administrator, tylko administrator, bez odpowiednich kwalifikacji intelektualnych i artystycznych. Wreszcie ostatnio mieliśmy człowieka bezwzględnie inteligentnego, umiającego — o ile chciał — poprawnie kierować artystyczną stroną teatru, lecz kompletnie nie dbającego o stronę organizacyjną i gospodarczą. Żaden z nich — z wyjątkiem owego administratora — nie miał dość czasu, aby przeprowadzić swoje plany. Czynniki miejskie, powołane do kontroli i współdziałania, nieraz z powodu braku kompetencji, nie wywiązywały się należycie ze swego zadania. Nie pilnowały tam, gdzie było trzeba, krępowały w sprawach, w których powinny były pozostawić większą swobodę.

Wszystkie te czynniki sprawiły, że w twórczości teatralnej Polski — i tak niepełnej — teatr lwowski zajął jedno z dalszych miejsc, dając się wyprzedzić w opinii sfer zainteresowanych i kulturalnych nie tylko w Warszawie, ale i Krakowie. Placówka teatralna lwowska stała się daleką filją, echem warszawskim. Gra się to, co wyprodukowała Warszawa, i co w stolicy miało powodzenie. Angażuje się tych, którzy ze stolicy musieli wyjść lub dotąd nie mogli się do niej dostać. W atmosferze teatru lwowskiego, wskutek ciągłych zmian i ustawicznej niepewności, najmniej jest owego niezbędnego dla każdej instytucji, zwłaszcza kulturalnej, patriotyzmu lokalnego, dumy z przynależności do tego właśnie organizmu. Jest to ustawiczne prowizorium, kołysanie się na falach przemian powojennych bez dostatecznych wysiłków, aby ruch ten opanować i poprowadzić w pożądanym kierunku.

Mówiło się i mówi nieraz, że publiczność teatralna lwowska jest najlepszą i najwdzięczniejszą w Polsce. Było to prawdą i jest nią może dotąd, ale trudno to sprawdzić, gdyż teatr nie wychowujący swojej publiczności, nie organizujący jej wokoło siebie, nie daje okazji, aby to sprawdzić. Wśród publiczności lwowskiej zresztą zaznacza się coraz bardziej silna rysa. Ci, którzy mają możność przyglądania się teatrom zagranicznym i warszawskim, tracą nieraz zaufanie do miejscowej sceny. (Na gusty pu-

bliczności tego rodzaju zwłaszcza obliczone jest przedsiębiorstwo takie, jak Teatr Mały, który jest organizacją gościnnych występów w otoczeniu przypadkowego, słabego zespołu, teatrem wędrownym, który skupia się około pojedynczych gwiazd i tylko dziwnym jakimś trafem rezyduje ciągle w jednym miejscu. Egzystencja tego teatru równa się twierdzeniu, nieśłusznemu i nieuzasadnionemu, że Lwów samodzielnego i samowystarczalnego teatru prowadzić nie może. Taki objaw wyrasta na terenie, nienależycie wyzyskanym i uprawionym przez teatr miejski). Obok tej jednej części publiczności jest druga, skazana na konsumpcję lokalną. Ta o współczesnym ruchu twórczości teatralnej ma wyobrażenie słabe, nieraz skrzywione, a gusty jej i kompetencje muszą się z konieczności obniżać.

W Polsce, po okresie centralizowania wszystkiego w Warszawie, następuje decentralizacja częściowa, jeszcze bezplanowa, podobnie jak okres poprzedni, ale przecie dająca się coraz częściej zauważyć. Stworzenie we Lwowie samodzielnej kulturalnej placówki teatralnej w Teatrze Miejskim jest więc zadaniem ważnym i mającym szanse urzeczywistnienia.

Trzeba nam we Lwowie kierownictwa kompetentnego zarówno pod względem artystycznym jak i administracyjnym, a mającego możliwość przeprowadzenia w czasie swojego programu. Kontrola i współdziałanie miasta wykonywane muszą być przez czynniki światłe, kompetentne i bezinteresowne. Zespół musi być skonstruowany celowo, musi mieć twórczego reżysera, parę sił już atrakcyjnych, o znanych w Polsce nazwiskach, na co Lwów bezwzględnie stać materialnie, a stać powinno i pod względem autorytetu kulturalnego i teatralnego, który miasto nasze musi odzyskać. W zespole trwalszym, pozbawionym balastu, siły młodsze, mniej znane, znajdują okazję wyrobienia się i okazania swojej indywidualności artystycznej. Repertuar i wykonanie, stojące na odpowiednim poziomie, na nowo przyciągną publiczność, na nowo ją wychowają i skupią przy teatrze.

Lwów jest miastem wielkim, o wielkich tradycjach i możliwościach teatralnych. Jest miastem, które chętnie i ofiarnie łoży na teatr, nieraz kosztem innych, bardzo pilnych potrzeb. Lwów nie ma dotąd takiego teatru, który mieć może i powinien. Wszelkie dążenia zmierzające do przywrócenia mu jego teatralnej rangi, do zdobycia teatralnego oblicza, powinny być poparte, gdyż chodzi o rzecz słuszną, ważną i dobrą, a słowa krytyki, wypowiedziane w tym celu, nie są słowami nienawiści, lecz miłości.

KULTURA MUZYCZNA LWOWA

NAPISAŁ PROF. LESŁAW JAWORSKI

TWIERDZENIE, że Lwów jest jednym z najmuzykalniejszych miast — nie jest frazesem i nie mija się z prawdą. Tak jest istotnie, dowodów zaś na to nie krył Lwów w swoich murach, lecz umiał nimi promieniować na zewnątrz. Jeśli się przełądnie listę artystów, występujących w paru istniejących operach polskich — uderzą nazwiska Lwowian. Jeśli się człowiek rozejrzy po szerokim świecie, spotkać się może łatwo w operach, lub na estradach koncertowych z Lwowianami, lub Lwowiankami. Oto przykłady promieniowania na zewnątrz, stanowiące dowód, który sobie trzeba dobrze uprzytomnić, zastanawiając się nad rozwojem muzyki we Lwowie dzisiejszym, czy też biadając nad tem, że czasy wielkiego rozkwitu, jeśli nie minęły, to stanęły na punkcie martwym. Dlaczego? Otóż to dlaczego jest dla mnie najsilniejszym bodźcem do skreślenia fizjognomji muzycznej naszego miasta, któremu na tem polu, dzierżony do tej pory, prym wysuwa się z dłoni, choć się wysunąć nie powinien. Twierdzę, że nie powinien, biorąc pod uwagę sumę poważnych wartości, jakimi Lwów do dzisiaj jeszcze dysponuje, a które są podwaliną tak silną, że można na niej śmiało przeprowadzić rekonstrukcje pewne.

Co posiadamy? Szereg wartości realnych i ...kochającą muzykę, muzykalną publiczność. Taką jest z tradycji, jeśli zaś dzisiaj tradycja ta chwieje się, to są środki na to, by ją ugruntować.

Do wartości trwałych zaliczyłbym w pierwszym rzędzie katedrę muzykologii na Uniwersytecie J. K., reprezentowaną przez wysokiej miary uczonego, Prof. Adolfa Chybińskiego i przez wykładającego kompozytora, Dra Adama Sołtysa. Istnieje zatem punkt oparcia dla studjum fachowego, istnieje wartość zasadnicza, którą dysponuje niewiele miast polskich. Mamy Konserwatorium muzyczne, kierowane rozumną dłonią wytrawnego muzyka i kompozytora, dyrektora Mieczysława Sołtysa, skupiające szereg fachowych sił, z pod skrzydeł których wyleciał w świat długi poczet artystów. Istnieją obok niego szereg szkół muzycznych bądź zakrojonych na większe rozmiary, jak Szkoła im. Paderewskiego, Lwowski Instytut muzyczny, Szkoła Sabiny Kasperek.

p. Reisówniej, bądź też działających w węższych ramach, jednak nie mniej wydatnie. Obok uczelni muzycznych mamy dwie instytucje: operę i operetkę, ku którym spływają częstokroć siły, kształcone w szkołach muzycznych, mamy koncerty, aranżowane przez Polskie Towarzystwo muzyczne, Kasyno i Koło Literacko-artystyczne, Biuro koncertowe M. Tuerka, poza tem przez szereg towarzystw i instytucyj. Dysponujemy również poważnemi zbiorami nut; ma je Uniwersytet, Konserwatorium, Ossolineum, Archiwum miejskie (przeważnie leopolitana), a z osób prywatnych inż. Leopold Reis i kons. B. Janusz (tylko leopolitana). Mamy dwie firmy nakładowe (B. Połoniecki i G. Seyfarth) i prasę otaczającą serdeczną opieką wszelkie przejawy życia muzycznego, nie brak nam czasopisma muzycznego, ni publikacyj, pojawiających się sporadycznie i nie brak ludzi, zajmujących się kompozycją. Co najważniejsze — mamy tradycję.

Naprowadziłem rzeczy znane, by je przypomnieć, przed oczy stawić i zastanowić się nad tem, dlaczego w chwili dzisiejszej prymat na polu muzyki zaczyna się wysuwać z rąk miasta, które umiało go silnie dzierżyć przez dziesiątki lat, nie będąc gospodarzem w własnym domu?

Wojna, która w szczególnie ciężki sposób dała się odczuć naszemu miastu, nie pozostała bez wpływu na kształtowanie się stosunków i wtej dziedzinie. Przewartościowała dawne wartości kazała płynąć życiu odmiennem korytem, dorzuciła wartości nowych, niedocenianych dotąd dostatecznie, przyniosła poza tem poważną pauperyzację, nie dając żadnych widoków, by wnet się skończyło. W tych nowych warunkach mogła się zachwiać nawet... tradycja. I stało się to na naszym gruncie. Zachwianiu się najmniej uległy wartości zasadnicze, realne, krystalizujące się w poczynaniach Uniwersytetu i poniekąd szkół muzycznych. Piśzę poniekąd, ponieważ pauperyzacja musiała wpłynąć na frekwencję młodzieży. Dzisiaj zapewne te rzeczy się regenerują i można mieć nadzieję, że mimo chwilowego zachwiania się wrócić do dawnego stanu. Czy jednak wróci doń teatr w dziedzinie muzyki, życie koncertowe, czy wzmoże się ruch wydawniczy na tem polu — to kwestja...

Uważam — biorąc rzecz ogólnie i nie stosując jej wyłącznie do Lwowa — że nie docenia się dostatecznie dwóch nowych czynników życia: kina i radja. Zajmowano się raczej pierwszym, ze zgrozą myśląc o zmierzchu teatrów i jest w tem pewna racja. — Remedium na to nie znaleziono i poza biadaniami, że tak się stać

może nie czyni się nic; czasem nawet forytuje się to kino na własnym gruncie, dla zasilenia pustej kasy. Że jest wrogiem teatru, i konkurentem w najwyższym stopniu niebezpiecznym — to pewne. Zwalczyć je, mimo, iż chodzi linjami, któremi nie powinno kroczyć wychowanie społeczeństwa, niepodobna, przechodzi się więc mimo niego, przeciwstawiając mu jałowe dyskusje, nie myśląc o tem, że tylko świetnie zorganizowany i prosperujący teatr możnaby mu skutecznie przeciwstawić.

Gorsze, zupełnie niedocenione niebezpieczeństwo tkwi w coraz żywiej krzewiącem się radjo. Ten cudowny wynalazek wiążący istotnie w jedną wielką całość ludzi, zamieszkujących najodleglejsze kraje, jest niedoceniony. Mógłby jak najsilniej dopomóc rozwojowi życia muzycznego i w szeregu krajów, państw, miast wyzyskuje się go w tym celu, u nas idzie się mimo niego, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że przyjaciela zmienia się w wroga. Przykład pouczy: urzędnik nie idzie do teatru, ani na koncert z wielu przyczyn. Wstępy są zanadto wysokie, teatr, (opera) nie daje nic nowego. (Dowodem repertuar operowy z roku 1872: Faust, Traviata, Rigoletto, Żydówka, Trubadur, Verbum nobile, Halka, Cyrulik Sewilski, pozo tem: Lunatyczka, Norma, Linda z Chamounix, Ernani, Lucja, Wolny strzelec. Proszę z tem zestawić repertuar ub. sezonu i zauważyć „olbrzymie odskoki“ od niego; czy można się dziwić małej frekwencji?). Wobec tego kupuje się radjo... na raty i na tem się opiera życie muzyczne domu. Wiedzieć jednak o tem powinni ci, którzy życiem muzycznym nie domu, lecz miasta kierują. Radjo, najbliższy przyjaciel muzyki, w tych warunkach stać się musi jej wrogiem. Debatuje się na różne tematy, wyszukuje rozmaite przyczyny powolnego zanikania życia muzycznego, na zasadnicze powody nie wpadł nikt, wzgl. zbagatelizowano je. Ilu wrogów upadającego teatru (operę specjalnie) wyrasta, świadczą o tem mnożące się coraz silniej anteny pomieszczane widocznie, nie mówiąc o ramowych, niewidocznych, ukrytych w murach mieszkań. Nie jest rozwiązaniem kwestji. stwierdzenie, że to samo dzieje się wsetkach wielkich miast. Zapewne, tak jest, ale też miasta za pośrednictwem radja właśnie kultywują życie muzyczne. Co w chwili obecnej z ram opery swojej mógłby Lwów transmitować? Czy repertuar z roku 1872, wzmożony o kilka późniejszych, do syta już ogranych, dzieł, zastępujących wycofane (kto zresztą wie na jak długo?) opery takie, jak: Norma, Linda, Lunatyczka?

Co czynić, by Lwów zatrzymał swoje stanowisko, jakie zdo-

był, jakie są nie dezyderaty, lecz postulaty konieczne, któreby zaradziły złu, podniosły poziom w dzisiejszej dobie znacznie obniżony?

Regulatorem życia muzycznego jest najniewątpliwiej, o ile chodzi o masy nie o studjujących, teatr, w tym wypadku opera, operetka i życie koncertowe. Pierwszy z tych regulatorów, t. j. teatr, w dziale opery specjalnie, wszedł w stan chronicznego przesilenia, co do przebiegu którego trudno w dzisiejszych warunkach nawet stawiać jakieś djagnozy i rokować na przyszłość. Po latach rozkwitu sceny lwowskiej, także i w tym dziale (choć współcześnie padały czasem inne zdania) za czasów Tadeusza Pawlikowskiego, po latach dobrego rozwoju w epoce Ludwika Hellera, przyszły lata ciężkie, coraz gorsze, prowadzące dział opery do formalnego upadku. Ostatnie sezony wskazywały (poza jednym w chwili, gdy artyści zdecydowali się na obniżenie swoich gaź i jąwszy się bardzo intensywnie pracy, dowiedli, że opera nie musi pracować na deficyt), że dzieje się coraz gorzej. Pojawiają się stale głosy, że opera pracuje z deficytem i że ona specjalnie winna jest deficytu teatralnego. Że ten deficyt był, rósł, nikt nie zaprzeczy, ale też krzywdzi się operę, odnosząc go wyłącznie do niej i czyniąc ją zań odpowiedzialną. W powojennych czasach nie ma, zda się teatru, któryby pracował na zysk, wszędzie się dopłaca. Chodzi tylko o to, za co? Są rzeczy za które płacić warto i są takie co nie zasługują na to. Twierdzę, że opera lwowska należy w tej chwili pozornie do tej drugiej kategorii, ale twierdzę, że ją do niej zepchnięto nieopatrzoną gospodarką, brakiem planu, zupełną dezorganizacją, małą troską o jej byt.

Życie całe jest szkołą i jak w szkole obowiązuje w niem pewien ...podział godzin! Urzędnik, idący do biura, robotnik spieszący do swych zajęć, ma swój podział godzin, wie jaka praca go czeka, zdaje sobie sprawę ze swych odpowiedzialnych czynności. Gdyby opera nasza zechciała żyć według podziału godzin, gdyby go zręczne ręce zechciały ułożyć, gdyby się znaleźli ludzie, którzyby, jak w szkole, zwykłej, powszechnej szkole, zechcieli dopilnować, by, mówiąc dalej stylem szkolnym, cały materiał został wyczerpany — o losy naszej opery możnaby być spokojnym. Wróciłaby najniechybniej do stanu jak przed laty. Prostu trzeba w tym wypadku zarządzić i chcieć przeprowadzić swój plan, nie więcej. Za skuteczność tego arcyprostego lekarstwa można ręczyć. Dodać doń wszakże należałoby innych ingrediencyj: oszczędną gospodarkę (wystarczy jedna orkiestra, druga byłaby

potrzebną, ale na inne cele) wykluczenie wszelkich eksperymentów, utrzymanie kontaktu z zagranicą i subtelne badanie, które dzieła idą, a które nie, jak najściślej określenie wszystkich wykonalnych planów (z tem się łączy ustalenie personelu, który u nas często, wbrew swojej woli, spoczywa, nic nie robiąc, bo mu się nie daje dojść do głosu), traktowanie sprawy opery, jak i wogóle teatru z bezwzględnym obiektywizmem ze strony czynników kierujących, względnie wpływających na jego losy. Wreszcie ostatnie: nie można brać nigdy publiczności poza nawias w swoich rozważaniach. Jej upodobania są znane, trzeba je zadowolić, pamiętając o tem, że publiczność lwowska należy do bardzo krytycznych i że jej byle co nie zadowoli. Na „Złotnika z Toledo“, „Don Pasquala“, czy nawet na „Zamarty gród“ nie pójdzie.

Uderzyć może to zestawienie przykładów. Daję je celowo. Teatr, opera w tym wypadku, ma kształcić. Niezdrowe są takie przerzuty od rzeczy bardzo dawnych do zupełnie nowych, jeśli się nie uwzględni choćby przykładowo dzieł takich które — stanowiąc naturalną ewolucję, prowadziły muzykę, od Donizettego do... Korngolda. Nadrobić musi nasza opera wiele, bardzo wiele ze swoich zaniedbań, a gdy je nadrobi, wtedy zapewne i Korngold będzie się cieszył pełną frekwencją, pełną i — stałą. Gdyby się to wszystko, co napisałem, stało, nie ulega kwestji, że druty anten nie będą nam groźne, że staną się naturalnymi łącznikami między nami a światem, że porówni z Poznaniem, Katowicami będziemy mogli transmitować nasze przedstawienia operowe, świadomi tego, że słuchają nas... tysiące. A subwencje? W tych warunkach zmniejszyłyby się napewno, a raczej dałyby się użyć na inne cele równie ważne. Gdyby pozycje, które znajdują się w budżecie miasta, poszły na cele kultury uważam, że byłoby wszystko na miejscu.

Wzmiankowałem, że Lwów nie potrzebuje dwóch orkiestr teatralnych, że jednak orkiestra wogóle jest dlań konieczną. Jeden zespół dla teatru wystarczy, drugi byłby potrzebny chyba tylko wtedy, gdyby Lwów zyskał odrębną, codziennie grającą operetkę, która dlań jest o tyle niezbędną, że w dzisiejszych warunkach życia spędzenie paru beztroskliwych godzin jest może nawet konieczne i, że tego rodzaju widowiska cieszą się zawsze dobrą frekwencją. (Operetka stoi na znacznym poziomie, a wszelkie plany jej zamknięcia równałyby się, bez bardzo znacznego podniesienia dramatu i opery, likwidacji teatru wogóle). Druga orkiestra byłaby potrzebną dla wprowadzenia życia koncertowego na nor-

malne tory. Uważam brak dobrej orkiestry we Lwowie za jego najgroźniejszą chorobę. Niewątpliwie istnieje we Lwowie szereg zespołów orkiestralnych, te jednak nie zastąpią orkiestry, którejby dało się użyć do koncertów. Dużą rolę dla umuzykalnienia mas odgrywają orkiestry wojskowe, które grają coraz lepiej, jak stwierdził to ostatni konkurs, odbyty w sierpniu b. r. ze względu, jednak na swe obowiązki z trudnością mogłyby się angażować do poczyniań, które musiałyby postępować linijnie. Witane serdecznie przez szerokie masy ludności, koncertujące w łatwych programach, w miejscach otwartych, spełniają swoją rolę; o innej trudno dla nich myśleć, ponieważ te rzeczy się wykluczają. Dużą wartość posiada amatorska orkiestra Stow. „Gwiazda“, zajęta jednak własnymi pracami również nie dałaby się użyć do celów dalekoidących. (Zagranicą tego rodzaju zespoły bardzo są znane, szkoda, że u nas na tem polu poza orkiestrami: kolejową, tramwajarzy, Braci Albertynów — cisza. Zespoły takie mają wiele racji bytu, stanowiąc nietyko czynnik umuzykalniający, ale będący równocześnie najlepszym zajęciem wolnego czasu).

Lwów potrzebuje własnej orkiestry, któraby dała się użyć i do koncertów normalnych i popularnych, przyczyniając się w ten sposób do umuzykalnienia społeczeństwa lwowskiego. Czy stworzenie jej miałoby przypadać znowu prywatnej inicjatywie, czy raczej powinno się tem zająć miasto? Mojem zdaniem, jesteśmy bardzo daleko poza Warszawą na tem polu, jakkolwiek nie trudno byłoby nam dobiec jej i na tym punkcie. Kiedyś przed laty mieliśmy we Lwowie Filharmonję, która kierowała życiem koncertowem naszego miasta, dając koncerty pierwszorzędnej wartości. Wspomnienia ku tym czasom biegają mimowoli, łącząc moment cudownego rozkwitu teatru w dobie Pawlikowskiego z przepysznyim rozwojem muzyki koncertowej, mającej swoje siedlisko w pobliskim teatrze Skarbkowskim. Tak... to są wspomnienia... Czy nie mogłyby ożyć? Wierzę w to, że dobry zespół orkiestralny dałby się stworzyć i że opłaciłoby się to. Jeden teatr we Lwowie omal wystarczy, jedna orkiestra dopełniłaby tych walorów, które samochcąc Lwów wypuszcza z ręki. Jak bardzo daleko jesteśmy w tym względzie nie za zagranicznymi miastami, ale za miastami polskimi? Jak bardzo deficytowym staje się omal każdy koncert, w którym współdziała orkiestra, jeśli się ją musi ad hoc specjalnie tworzyć. Jak bardzo nierówne muszą być świadczenia tych przypadkowych zespołów grających — czasem. Prywatna inicjatywa wiele nie pomoże, jest to rzecz miasta, które kwestję

tą powinno umieć rozwiązać. Nie sędzę, by deficytem. Koncerty specjalne ściagną zawsze publiczność, która ich pragnie, tanie koncerty popularne cieszyłyby się niewątpliwie frekwencją szerokich sfer. Gdyby się do nich wciągnął szereg solistów, których Lwów ma, gdyby się do współpracy powołało nasze liczne chóry, pracujące bardzo wydatnie i znajdujące się w dobrej formie (Echo-Macierz, Lutnia-Macierz, Bard, Chór akademicki, Chór technicki, Chór słuchaczy weterynarii, Syrena, Harfa, Chór pocztowy, Chór Cecyljański, wreszcie bardzo pomyślnie rozwijający się Chór międzygimnazjalny) możnaby uzyskać koncerty pierwszorzędnej wartości, które wypełniłyby dotychczasową lukę, niegodną Lwowa.

Łączyłoby się to i z kwestją inną. Czy pomyślał ktoś o tem, że jest naturalnym obowiązkiem czynników do tego powołanych, by zainicjowały specjalne koncerty dla młodzieży szkolnej? Warszawa je ma. Powie ktoś, że niekoniecznie musimy iść wzorami innych miast. Tę rzecz należałoby zanegować. Szlibyśmy tylko własnym torem, wytyczonym przed wielu już laty, zaniechanym jednak skutkiem tego, iż rzecz była prowadzoną z inicjatywy jednostek, czy też pojedynczych zakładów naukowych, działających wprawdzie dla mas młodzieży, powołanych wszakże do innych czynności, niż te. Koncerty takie nietylko cieszyłyby się bardzo znaczną frekwencją, ale byłyby zasługą poważną dla czynników, któreby się niemi zajęły. Czy zastanowił się kto, że istnieją setki młodzieży, które nie były ni w teatrze, ani na koncercie? Tak jest istotnie. Dzisiejsze czasy przepojone realizmem, rugują ten objaw coraz bardziej. Ale temu dzisiejszemu realiście kazałbym raz spojrzeć w oczy dziecka, które nie było w teatrze, czy na koncercie, gdy mu się powie, że pójdzie na przedstawienie lub na koncert.

Zbudzić należy do życia dział oświatowo-kulturalny. Uważam, że jest to jedno z pięknych zadań miasta, które je ku własnej chwale, ku pożytkowi wszystkich, od dziecka począwszy, spełnić powinno. Plan cały nie jest utopią, jest postulatem realnym równie ważnym, jak szereg innych poczynañ, mających dobro mieszkańców na celu. Lwów potrzebuje koniecznie drugiej orkiestry, ale w celach, które podałem.

Z temi poczynaniami łączy się jeszcze jedna kwestja, której rozwiązania Lwów za wszelką cenę potrzebuje. Jest nią sprawa sali koncertowej. Z istniejących najlepiej nadaje się sala Polskiego Towarzystwa muzycznego. Ze względu na pomieszczony w niej

kinoteatr (jeszcze i w tej formie występuje niebezpieczeństwo kinowe!) daje się ona użyć tylko w pewne dnie, dla ogółu produkcji muzycznych, czy koncertowych jest niedostępną. Pozostałe sale, albo niezupełnie odpowiednie, albo zbyt kosztowne, utrudniają w znacznej mierze rozwój życia koncertowego. Która z sal lwowskich nadawałaby się najlepiej dla tych celów, trudno stanowić; w wyborze mogłyby chyba przemawiać „pro” wspomnienia Filharmonji. Bez rozwiązania tej sprawy o podniesieniu życia muzycznego Lwowa na wyższy, przedwojenny poziom, nie może być mowy.

Czy nie należałoby pomyśleć o budowie specjalnej sali — to kwestja. Uważam, że życie kulturalno-oświatowe, wykazujące tyle przeróżnych działów, winno w szeregu swoich poczynąń stanąć na jednej wspólnej podstawie. Jeśli koncerty lwowskie, skutkiem braku odpowiedniej i, co ważniejsza, dostępnej sali, stale chromają, ten sam los jest udziałem wszelkich prelekcji, które — tulają się po najrozmaitszych salach, nierzadko zupełnie nieodpowiednich. Lwów w chwili dzisiejszej nie jest może do tego stopnia zasobny, by mógł poddać ciężarowi (omal tak!) codziennych koncertów, gdyby jednak miał salę odpowiednią i udostępnił ją dla odczytów, niekoniecznie z dziedziny muzyki, gdyby jej używał przygodnie dla celów kulturalno-oświatowych, powstanie jej byłoby i na miejscu i w najwyższym stopniu pożądane. Koncerty „ciężarem” mogłyby nie być, gdyby je udostępniono szerokim masom, traktując jako przedsięwzięcie kulturalno-oświatowe, nie obliczane specjalnie na zysk.

Prywatna inicjatywa nie ma i nie musi mieć takich celów na oku, traktując urządzenie koncertów pod kątem zupełnie słusznie należnego jej zysku. Że dzięki temu stajemy jednak coraz dalej poza zachodnimi miastami Polski, jest rzeczą zupełnie naturalną. Przybywają do nas siły, o których przedsięwzięcie zapewne wie, że mogą być magnesem dla publiczności. Skutkiem tego nie słyszemy wielu sił takich, które zna Poznań, Warszawa, Kraków. Jest to również wynikiem położenia Lwowa, wysuniętego, jako większe centrum, najdalej na wschód. Krajem, z którym łączymy się dalej ku wschodowi jest tylko Rumunja i dlatego czyta się, że ten a ten artysta wystąpi w powrocie, lub jadąc do Rumunji. W razie, gdyby zaistniały odpowiednie warunki dla rozwoju życia koncertowego i o tych sprawach należałoby gruntownie pomyśleć.

Jeżeli stwierdzam pewne obniżenie życia koncertowego

w obecnej chwili, mniejsze jednak niż w życiu opery, znajduje w tym wypadku jeszcze jedną przyczynę tego zjawiska. We Lwowie brak stowarzyszenia, któreby zajęło się propagowaniem muzyki wśród melomanów. Przed wojną istniało takie zrzeszenie, a gmach Skarbkowski, w którym dysponowało małutkimi pokojami w dnie prelekcij i wieczorów muzycznych, tętnił życiem bardzo bujnym. Stale prawie raz na tydzień skupiali się tam ludzie, kochający muzykę, Lwów dzięki temu trzymał rękę na pulsie życia muzycznego, szedł z postępem chwili, nie przepuszczał ni jednej sprawy aktualnej. Zaslugę ogromną położył w tej sprawie p. Edmund Walter, dusza towarzystwa. Po wojnie istniały próby wskrzeszenia tej placówki potrzebnej, może jednak niesposobna chwila, może trudności w pomieszczeniu jej sprawiły, że po kilku próbach upadła. A jednak nie jest dobrze, jeśli melomani chodzą luzem, jeżeli niema ośrodka, któryby skupił poczynania ludzi dobrej woli, kształcił—nie ucząc, myślał celowo o rozwoju kultury muzycznej Lwowa, szedł naprzód i przypominał, że Lwów był miastem, które wydało wielu kompozytorów; któryby z archiwów i prywatnych zbiorów wydobył liczne nieznane leopoltana i udostępnił je publiczności i wreszcie pozwolił licznym talentom spróbować swych sił i dał im możność estradowych występów. Jeżeli Lwów chce odzyskać swoje stanowisko, zrzeszenie takie musi powstać na nowo.

Smutny jest bilans dzisiejszy, o ile chodzi o zagadnienie samo, które ogólnikowo tu poruszyłem. Faktem jest, że nie poszliśmy naprzód, że straciliśmy wiele i że należałoby się na wszelkich polach zabrać do wydatnej pracy, jeśli nie mamy cofnąć się jeszcze bardziej. Zależy to od ludzi, od ludzi i raz jeszcze od ludzi. Mam nieodporne wrażenie, że społeczeństwo nasze jeszcze nie znalazło samego siebie i... błąka się, tuła po manowcach złego smaku, chwilowych wrażeń, emocyj, mimo, iż wyrosło na gruncie mającym szczytną tradycję. Jeśli nie jestem pesymistą, jeśli mimo, iż do naszego Lwowa stosuje się metodę pomniejszania olbrzyma, wierzę w to, że miasto nasze dźwignie się i wróci do dawnej swej formy, to czerpię swą wiarę w siłę tradycji. Żyjemy w czasach drastycznej ewolucji życia na wszelkich jego polach; kiedyś drastyczność musi minąć i pozostanie czysta ewolucja, chodzi o to tylko, byśmy na ten moment, może niedaleki, byli w pełni przygotowani.



Studnia z figurą Neptuna

LWÓW KOLEBKĄ SPORTU POLSKIEGO

NAPISAŁ PROF. RUDOLF WACEK

NAGŁÓWEK powyższy nie powinien wywołać głosów protestu. Wszak w kilku ubiegłych latach obchodziliśmy we Lwowie: 60-lecie Sokoła-Macierzy, tej właściwej macierzy sportu polskiego, święciliśmy złote gody Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, srebrne gody I. L. K. S. Czarni, dwudziestolecia Pogoni, Haszonei i Karpackiego Towarzystwa Narciarzy, czterdziestolecie Lwowskiego Towarzystwa Kolarzy i Motorzystów, piętnastolecie Lwowskiego Klubu Szermierzy; u wrót srebrnych godów znajduje się Towarzystwo Zabaw Ruchowych, a złotych, Lwowskie Towarzystwo Łyżwiarские.

Te jubileusze mówią same za siebie, wskazują na nasz gród, jako na kolebkę sportu polskiego, jako na macierz wychowania fizycznego. I nie możemy się temu dziwić ani zbyt tem chełpić. Gdy w innych polskich miastach panoszy się buta pruska lub ciężka łapa moskiewska, które nie pozwalają na swobodne roz-

winięcie i kształcenie sił fizycznych narodu, my — tu we Lwowie — na wiele lat przed wybuchem Wielkiej Wojny swobodnie ćwiczymy się i uprawiamy wszelkie gry i zabawy sportowe; tem tłumaczy się nasza przodująca rola w genezie sportu polskiego. Że dziś Warszawa objęła hegemonję w sporcie polskim, uważam to za zupełnie naturalne; miljonowa stolica naszej ojczyzny obok swej siły przyciągającej łatwiej i prędzej ze swego miliona może wyłonić talenty sportowe, aniżeli miasto kresowe. Dumni jednak musimy być z tego, iż właśnie nasz gród jest kolebką sportu polskiego, to miasto, o którem Dr. Osmolski, znany teoretyk sportu i wych. fiz., tak mówi w swym odczycie o znaczeniu społecznem sportu: „Podczas wojny porobiliśmy różne doświadczenia. Młodzież z patriotyzmem szła na pole walki a potem zawodziła, bo brak jej było zahartowania i wytrwałości. Lwów stał się wzorem męstwa; ale nie jest wcale przypadkowym ten zbieg okoliczności, że Lwów właśnie, który jest kolebką sportu, stał się tem gniazdem orląt“. Ta chyba opinia wybitnego Warszawianina powinna nam wystarczyć za wszystko.

Niema klęski bez zarodku odrodzenia. Klęską był dla nas rok 1863. Zamiast niepodległości przyniósł jeszcze cięższą niewolę, przyniósł depresję ducha i upadek myśli narodowej. Z życia swego wyłączyliśmy politykę, a ojcowie nasi postanowili naród podnieść z upadku przez oświatę, odrodzić go moralnie i fizycznie.

W imię tego hasła, dwaj młodzi akademicy, K. Żukotyński i L. Goltenthal, rzucili hasło założenia we Lwowie towarzystwa gimnastycznego. Pozyskawszy kilkudziesięciu zwolenników, wynajęli ci młodzi entuzjaści salę gimnastyczną Dr. Bacodego (ul. Jagiellońska l. 11) i już w listopadzie 1866 r. widzimy w tej sali systematyczną naukę gimnastyki i szermierki. 7. lutego 1867 r. zatwierdziły władze austriackie statut młodego towarzystwa, któremu powszechnie zaczęto nadawać nazwę „Sokół“. Z końcem tego roku sprowadzono z Krakowa Dra Wenantego Piaseckiego, który odbył kurs nauczycielski gimnastyki w Dreźnie i Pradze; powierzono mu kierownictwo nauki gimnastyki. Znakomicie pomagał mu świetny gimnastyk Szytyliński. Szermierki udzielał Achilles Marie, prawdziwy mistrz swego zawodu. Do Wydziału młodego towarzystwa weszli ludzie tej miary, jak Al. hr. Fredro, Milleret, J. Dobrzański, Goltenthal, Żukotyński, Stobiecki, Mikulski i w. i. Byt „Sokoła“ został ugruntowany.

Ten Sokół — Macierz wszystkich Sokółów polskich — zwrócił całą swą uwagę na młodzież, na jej wychowanie fizyczne. Posta-

rano się o nową salę gimnastyczną, o przyrzady, o nauczycieli, zwrócono na siebie uwagę społeczeństwa i rządu. Lwów zrozumiał narodowe znaczenie Sokoła, otoczył go opieką, dał mu materjalne poparcie i stał się jego troskliwym i szczodrym mecenasem.

Obok gimnastyki nie zapomina Sokół o atletyce, kolarstwie, turystyce, lekkiej atletyce, łyżwiarstwie, pływactwie, strzelaniu — słowem, obejmuje całość wychowania fizycznego i sportu.

Dla tych, którzy nie znają dziejów Sokoła-Macierzy, nie znają początków jego pracy na polu wychowania fizycznego naszej młodzieży — a którzy tkwią obecnie głęboko tylko w życiu klubów sportowych, dla tych twierdzenie, iż Sokół, to kolebka sportów we Lwowie, może się wydać herezją, twierdzeniem — nie zgodnem z prawdą.

A jednak tak jest. Nie w klubach sportowych lwowskich pojawili się pierwsi, którzy grali w piłkę nożną, biegali, skakali, jeździli na kole, ćwiczyli szablą, uprawiali turystykę i t. p. Tych widzimy najpierw w Sokole.

W kalendarzyku Sokoła, wydanym w r. 1895, a opracowanym przez śp. Cenara i Walleka (żyjącego do dnia dzisiejszego), znajdujemy wspomnienia Wł. Janikowskiego z początków sportu i życia sokolego we Lwowie. Oto słowa tych wspomnień, które przytaczam dosłownie:

„Pierwszą wycieczkę dla szerszej publiczności urządzono na Pohulanę z muzyką Harmonji 29. czerwca 1878 r. Obok zabaw i gier towarzyskich wchodził w program pochód kilkuset uczniów szkoły gimnastycznej, ubranych na wniosek naczelnika Ant. Durskiego w jednolity strój z szarego płótna i także czapeczki francuskie; ćwiczenia wolne i zawody uczniów o nagrody, jak bieg do mety, skok w dal, wzwyż i zapasy“.

„W maju 1881 r. ogłosił naczelnik Durski, iż w niedzielę i święta odbywać się będzie gra w piłkę na błoni w Pasiakach. Była przeciw temu opozycja, lecz potem czekano, jak zbawienia, na piękny czas: liczba uczestników tej gry wzrastała. Najwięcej grywano w „djabelka“. Jeden bił z mety palestrą, a inni piłkę łapali — kto złapał, szedł na metę. Mistrzem tej gry był Justyn Lang. Z wczesną wiosną nawijał piłki, gotował, smarzył; miał ich zwykle kilka. Były to słynne t. zw. „langówki“.

Pierwsze zawody w sali urządzono 31. grudnia 1881 r. Zawodników było siedmiu. W skoku w dal i w spieraniu ciężaru osiągnięto wówczas wyniki: 1) Hubert, skoczył 390 cm., wsparł ciężar 24 razy — punktów 88; 2) A. Wallek, skoczył 440 cm., wsparł ciężar

zar 16 razy — punktów 80; 3) Wołoszyński, skoczył 380 cm., wsparł ciężar 19 razy — punktów 76; 4) Kozłowski, punktów 70; 5) Smołeński; 6) Papée Bol.; 7) Piasecki Jan. Jako nagrodę dostał Hubert rewolwer sześciopalcowy.

Na dziesięć lat przed powstaniem naszych klubów sportowych znano już we Lwowie piłkę nożną. Otóż część zwolenników wyżej wspomnianego Langa, odłączyła się od niego i zaczęła kopać piłkę większą, którą przywiózł ze swoich podróży ś. p. Cenar. Była to jednak początkowo bezmyślna kopanina. Dopiero jeden z członków Sokola, p. Niedzielski, który w Odessie widział grających Anglików, zainteresował się tymi pierwszymi lwowskimi piłkarzami i naprowadził ich na tory prawdziwej gry. Zaczęto wówczas regularnie trenować i już na wiosnę 1894 r., na odbytym wówczas z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej II. Zlocie Sokolim, widzimy pierwsze zawody piłkarskie we Lwowie między sokolą drużyną lwowską i krakowską, zakończone zwycięstwem Lwowa 1 : 0. Później gra w piłkę nożną zanika, a tradycję jej wznawiają dopiero w latach 1903—1905 kluby sportowe szkół średnich i TZR.

Pierwszy „welocyped“ widzimy w Sokole lwowskim już w r. 1867, a pierwsze wyścigi urządzono w r. 1875 w ogrodzie Jezuickim (dzisiaj przedłużenie ulicy 3. Maja). Świetny rozwój kolarstwa lwowskiego z końcem XIX i początkiem naszego wieku jest dobrze nam znany.

Podobnie jak kolarstwo i szermierka lwowska sięgają swymi zaczątkami narodzin Sokola, tak samo i nauka jazdy na koniu.

Lwów jest również kolebką polskiego narciarstwa. Tu widzimy pierwsze polskie „Karpackie Towarzystwo Narciarzy“ — założone 29. stycznia 1907 r. przez ludzi do dziś dnia żyjących i piastujących wysokie godności w naszym grodzie. Równocześnie widzimy we Lwowie pierwsze tory saneczkowe, pierwsze „Davosery“ i bobsleje — pierwsze próby skikjöringu. Wysoki poziom uzyskało lwowskie łyżwiarstwo. Pierwszych mamy we Lwowie tenisistów, pierwszych — co godniejsze podkreślenia — pływaków.

Dzięki wspólnej pracy Sokola, TZR, klubów sportowych i przy poparciu Reprezentacji miasta, stał się Lwów w latach przedwojennych pionierem polskiego sportu, tak w znaczeniu teoretycznym, jak i praktycznym. Lwowscy zawodnicy roznosili sławę polskiego sportu nie tylko tu — w Galicji, lecz znani byli i cenieni na boiskach Wiednia, Budapesztu i Pragi. Pamiętnym stał się wyjazd dwu pełnych drużyn piłkarskich TZR w czerwcu

1906 r. do Krakowa, gdzie odbyły się pierwsze zawody między drużyną lwowską a krakowską, zakończone zwycięstwem lwowskiej 2 : 0. Była to lekcja wzorowej gry footballowej, dana krakowskiej młodzieży. Wycieczka zaś „Pogoni“ w roku 1912 do Warszawy była nie tylko sukcesem lwowskiego sportu, tak w piłce nożnej jak i w lekkiej atletyce, lecz była również pokazem, jak należy racjonalnie i systematycznie na polu sportu pracować.

Słynną była przed wojną bezkonkurencyjna w kraju lwowska lekka atletyka, doskonałą była piłka nożna, chociaż ją szkoła krakowska chwilowo prześcignęła, słynni byli nasi narciarze i saneczkarze, nasi pierwszorzędni łyżwiarze. Świetne owe tradycje miał tor Cetnera (wyścigi konne), a tuż obok położony tor kolarski gromadził dziesiątki tysięcy widzów. Wspaniale rozwijała się nasza turystyka, tak piesza jak i kolarska. Doroczne zawody strzeleckie Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego gromadziły najlepsze nasze strzelby. A czyż wolno zapomnieć o szermierce, o budzącem się pływactwie (w mieście, które rzeki nie ma), o sporcie rakiety tenisowej?

W tę naszą żywą działalność sportową uderzył grom wojny. Lwowski sport poniósł wielkie straty. Brakło przewodników, instruktorów, pod karabin poszli ćwiczący i zawodnicy. A jednak tak na boisku „Pogoni“ jak i na boisku TZR żywy panował ruch — to ćwiczyli najmłodsi. Z nich, gdy w r. 1918 odzyskaliśmy naszą samodzielność, wyrosły kadry nowego pokolenia sportowego. „Czarni“ wybudowali wspaniały park sportowy za rogatką stryjską, za rogatką Łyczakowską usadowiła się „Hasmonea“, pod Pohulanką „Lechja“; odżyła „Sparta“, „AZS“ i t. d. „Pogoń“, kontynuując swą pracę sportową przez cały czas wojny, śmiało sięgnęła po laur mistrzostwa footballowego Polski i przez pięć lat z rzędu, ku chwale i chlobie naszego grodu go dzierżyła.

Nie leży w ramach tego pobieżnego szkicu, prowadzić dalej dzieje gimnastyki i sportu lwowskiego — innemi słowy — pisać historję Sokoła-Macierzy i Klubów. Wskazując na te pierwsze początki, pragnąłem oddać hołd należny prawdzie i sprostować błędne mniemania niektórych naszych klubów.

Nie znaczy to jednak, by nasze kluby sportowe odsądzać od zasług. Upłynie jednak jeszcze sporo czasu, zanim ujrzą one światło dzienne, zanim obejmą hegemonję w grach i sportach. Będzie to dopiero początek XX wieku, lata 1903—1907, t. j. lata organizowania się kółek sportowych po szkołach średnich, z których potem wyrosli Czarni i Pogoń, Lechja, Sparta i Hasmonea.

Tymczasem z Zachodu powiały nowe prądy wychowania fizycznego, wobec których znalazło się i nasze Sokolstwo. W Krakowie powstaje „Park Jordana“, widoczny znak realizacji tych nowych haseł. Grupując się pod hasłem „Pod gołe niebo“ rozpoczęto walkę ze Sokołem, ściśle związanym ze salą gimnastyczną. Na czele niezadowolonych we Lwowie staje Dr. Eugenjusz Piasecki, pierwszy, który w odrodzonej naszej Ojczyźnie objął katedrę wychowania fizycznego w Poznaniu. Obok niego cały szereg niemniej zasłużonych szermierzy piórem i słowem w dziedzinie ćwiczeń fizycznych, sportów i higieny, to ś. p. prof. Jordan, ś. p. Kłóśnik-Januszowski, dr. Wł. Hojnacki, Kaz. Hemerling, E. S. Naganowski, Bol. Błażek, M. Germanówna, Dr. Hornung, prez. Dembowski, Dr. Leonard Stahl, ś. p. Ed. Cenar i w. i.

Dzięki wyż wymienionym powstaje we Lwowie T. Z. R. i już w pierwszym roku istnienia młodego Towarzystwa widzimy dwa ośmiodniowe kursy (26. IV. — 3. V. i 17. VII. — 24. VII. 1905 r.) dla kierowników gier i zabaw. W październiku tegoż roku sprowadzony z Pragi członek „Slavii“ — instruktor gier i lekkiej atletyki — p. Karol Blommer Selzer, zapoznaje szeregi naszej młodzieży z prawdziwymi zasadami gry w piłkę nożną i systematycznym treningiem w skokach, biegach i rzutach. I już po miesiącu miało młode Towarzystwo możność skontrolowania wyników swej pracy, gdy w połowie listopada 1905 r. urządziło na boisku przy ulicy Stryjskiej (dzisiejszy tor kolarski) pierwsze wielkie zawody lekkoatletyczne i rozgrywkę w piłce nożnej między I. Lw. K. P. N. „Sława“, a drużyną „Klubu gimnast.-sport. IV. gimn.“ (0 : 0).

Jak więc Sokół lwowski jest kolebką gymnastyki naszej i rozmaitych sportów, tak znowu Towarzystwo Zabaw Ruchowych ujęło te sporty w pewien regulamin, oparło te ćwiczenia na nowych wzorach zachodnich, a dając młodzieży pole do rywalizacji, zachęciło ją do konsekwentnej i wytrwałej pracy nad rozwojem swych sił fizycznych.

Z nowymi hasłami wychowania fizycznego idzie lwowski sport do miast prowincjonalnych Małopolski wschodniej. Powstają wówczas kluby sportowe, jak „Pogoń“ w Stryju, jeden z najstarszych prowincjonalnych klubów w Polsce, „San“ w Przemyślu (dzisiejsza „Polonja“), „Czarni“ w Jaśle, „Rewera“ w Stanisławowie, „Kresy“ w Tarnopolu, „Korona“ w Samborze i w. i., których nazwy starła wojna światowa, a które dziś odrodziły się pod innymi często godłami.

Miasto nasze promieniuje hasłami racjonalnego uprawiania

gier i zabaw ruchowych, pod względem wyczynów sportowych zaczyna być znane za granicami kraju, a nazwiska takie, jak Tad. Kuchar, T. Garczyński, W. Ponurski, K. Cybulski, ś. p. Wudkiewicz, Z. Latawiec, ś. p. Kawecki, Michułowicz, Pappius, H. Bilor, J. Jarzyna, Przedrzymirski, Poźniakówna, B. Wróbel, Menda, Wł. Kuchar i w. i. — to złota karta lwowskiego sportu.

Obok tych wydaje Lwów cały szereg ludzi, którzy dziś, jako sportowi działacze w kraju i zagranicą, są ogólnie znani i cenieni. To K. Hemerling, który temu 30 lat redagował i wydawał w naszym mieście „Gazetę sportową“, to Dr. Eug. Piasecki, Dr. Mieczysław Orłowicz, L. Christelbauer, kpt. Muszkiet Królikowski, Dr. St. Polakiewicz, mjr. Wł. Szymański, kpt. Misiński J., kpt. Sterba, kpt. J. Baran, T. Kuchar, insp. Sobolewski, prof. Klemensiewicz, T. Dudryk, Dr. Kordys, prof. Lenkiewicz, Dr. Mostowy, inż. Grabowski i w. i.

Gdy na ziemi górnośląskiej rozgorzała ciężka walka plebiscytowa, Lwów był pierwszym miastem w Polsce, które wysłało tam swych 30 sportowców. Ci zwycięstwami swymi nad niemieckimi drużynami zdziałali więcej, niż choćby najlepsza propaganda ustna lub pisemna. A czyż zwycięstwa, niedawno odniesione nad Wrocławiem, nie są dalszym dowodem kresowej tężyzny naszej młodzieży?

W organizacji powojennej sportu polskiego miasto nasze zajmuje naczelne miejsce. Organizację związków sportowych i opracowanie statutów — przeprowadzają głównie lwowscy działacze sportowi, których nazwiska wymieniłem. Pierwsze „Koło Dziennikarzy Sportowych“ w Polsce powstaje we Lwowie, najdłużej — bo przez 6 lat — utrzymuje się jedyny tygodnik sportowy, lwowski „Sport“; pierwszą ogólną wystawę sportową urządziły lwowskie „Targi Wschodnie“.

Dziś, gdy rząd zwrócił swą uwagę na wychowanie fizyczne i sport, pewni jesteśmy, iż Lwów nie zapomni, iż jest kolebką polskiego sportu. W mieście naszym powstały Komitety Wychowania Fizycznego i Przystosobienia Wojskowego — Miejski i Wojewódzki. Na czele Miejskiego Komitetu stanął energiczny i pełen inicjatywy Komisarz rządowy miasta p. Strzelecki, ze strony zaś wojskowości p. mjr. Jędrychowski. Pod ich kierownictwem Komitet dąży do pokrycia naszego miasta siecią boisk, do uruchomienia kilku pływalni i kąpielisk, do wzniesienia Domu Sportowego. Spodziewamy się spełnienia tych zamiarów.

Z POD ZNAKU MERKUREGO

Z DZIAŁALNOŚCI ZARZĄDU MIASTA

OPRACOWAŁ INŻ. Z. STANKIEWICZ

NOWY Zarząd miasta ustalił podział Magistratu na 8 wydziałów i w szczególności dawny Wydział V., który łączył w sobie sprawy wojskowe, konskrypcyjne, oświatowe i kulturalne, rozbito, wydzielając zeń sprawy oświaty i kultury i przydzielając je do nowo utworzonego Wydziału VIII. Przydział spraw do poszczególnych Wydziałów szczegółowo i gruntownie zrewidowano i ustalono celowy podział czynności.

Niebawem wejdzie w życie *nowy statut organizacyjny* Zarządu m. Lwowa obejmujący: 8 wydziałów Magistratu; Zarząd dóbr i majątków miejskich, Izbę obrachunkową i Kasę miejską, urząd aprowizacyjny, oraz następujące urzędy pomocnicze: a) statystyczny, b) korpus straży pożarnej, c) 6 komisarjatów dzielnicowych.

Ponadto Zarząd miasta obejmuje następujące przedsiębiorstwa i zakłady użyteczności publicznej; elektryczne, gazowe, wodociągowe, pogrzebowe, czyszczenia miasta i rzeźnię miejską.

Wydziały Magistratu są następujące: 1) Prezydjalny, 2) budżetowo-podatkowy, 3) techniczny i budowlano-administracyjny, 4) zdrowia publicznego, 5) wojskowo-konskrypcyjny, 6) przemysłowy, 7) opieki społecznej, 8) oświaty i kultury. Wydziały obejmujące większą ilość spraw, dzielą się na oddziały, w zakres których wchodzi ściśle ze sobą związane referaty.

Zarząd dóbr i majątków miejskich utworzony został, jako odrębna jednostka administracyjna przez wydzielenie z zakresu działania II. Wydziału administracji folwarków, lasów, budynków miejskich czynszowych i gruntów niezabudowanych. Przez odjęcie tych spraw wymienionemu Wydziałowi, oraz celowy podział zakresu jego czynności pomiędzy utworzone oddziały, na czele których staną odpowiedzialni kierownicy, osiąga się nierównomiernie większą sprawność tak ważnego dla Zarządu miasta Wydziału.

Reorganizacja III. Wydziału usprawnia jego agendy, a w pierwszym rzędzie odbija się korzystnie na jego działalności rozdział spraw drogowych i kanałowych pomiędzy odrębne oddziały, na których czele stanęli inżynierowie specjaliści. Opracowanie planu regulacyjnego miasta, którego brak dotychczas daje

się poważnie odczuwać, oddano odrębnemu oddziałowi pomiarowo-regulacyjnemu.

Gruntownej reorganizacji uległa służba zdrowia, którą w całości włączono do Wydziału IV. Na czele wydziału stanął lekarz, zajmujący stanowisko naczelnika Wydziału z tytułem i charakterem radcy Magistratu.

Zmieniono poprzedni, wielce niewłaściwy i niekorzystnie odbijający się na toku najważniejszych nieraz spraw, stosunek organizacyjny zakładów i przedsiębiorstw miejskich w łonie Zarządu miasta. Obecny statut przewiduje zupełne wyodrębnienie ich i utworzenie z nich samoistnych jednostek administracyjnych, a ich kierownicy będą odtąd mogli na posiedzeniach Magistratu osobiście referować sprawy ze swego zakresu.

Odrębne statuty zakładów i przedsiębiorstw miejskich są opracowywane i stopniowo wprowadzane w życie. W stadjum reorganizacji znajdują się komisarjaty dzielnicowe, które Zarząd miasta zamierza uposażyć w szerszy zakres działania, a to celem usprawnienia ich działalności i odciążenia Magistratu sprawami, które w krótkiej drodze będą mogły załatwiać komisarjaty. W opracowaniu znajduje się nowa *instrukcja manipulacyjna*, mająca na celu uproszczenie i przyspieszenie toku załatwiania spraw w Magistracie i urzędach miejskich.

Dla kształcenia urzędników zarządzono odbywanie w terminach 2-tygodniowych konferencyj urzędników referendarskich i spełniających obowiązki referendarskie. Na konferencjach tych wyznaczeni urzędnicy referują najnowsze ustawy, rozporządzenia władz naczelných, jak również wszystkich władz i urzędów państwowych, oraz okólniki i zarządzenia Zarządu miasta. Do bliższego zaznajomienia się z ogólnymi zagadnieniami polityki komunalnej przyczynia się delegowanie urzędników na zjazdy i konferencje krajowe i zagraniczne, z obowiązkiem składania rzeczowych sprawozdań.

Zdając sobie sprawę, że na polu gospodarki komunalnej należy wejść na tory intensywnej działalności i widząc cały szereg niewyzyskanych do tej pory źródeł dochodowych, nowe Prezydium Zarządu zrekonstruowało tak zwyczajny jak i nadzwyczajny budżet gminy i to na bieżący okres gospodarczy, t. j. na rok 1927/28. Oba budżety zwiększono, a to zwyczajny o sumę 2,001.300, zaś nadzwyczajny o sumę 3,574.800 złotych. W zwiększonym budżecie nadzwyczajnym przewidziano realizację planu inwestycyj-

nego, obejmującego najniezbędniejsze dla życia gospodarczego roboty. Przy rekonstrukcji budżetów zwracano pilną uwagę na to, aby preliminowane sumy były realne. Stając zaś na zasadzie jak najszerzej jawności życia publicznego, nowe Prezydium ujawniło w swoim budżecie całkiem jasno tak wszelkie konieczne i zamierzone wydatki, jak i wszelkie źródła dochodowe. Podwyżkę budżetów pokryto częściowo przez wyzyskanie nowych źródeł dochodów, częściowo zaś drogą pożyczek. Dla zapewnienia gminie należytych wpływów zwiększono personal egzekucyjny i usprawniono działalność biura egzekucyjnego, powiększono i usprawniono również kontrolę podatków. Zwiększono dochody gminy z majątku komunalnego oraz przedsiębiorstw miejskich, unormowano wreszcie stosunek Gminy do instytucyj finansowych, w których gmina lokowała kapitały, jako to w „Targach Wschodnich“ w „Domach składowych“ etc.

Suma budżetu zwyczajnego na rok 1926 wynosiła złotych 11,872.706, kiedy budżet zwyczajny na rok 1928/29 wynosi sumę złotych 20,632.798. W dziale administracji ogólnej uwzględniono wszelkie wydatki, które poprzednio figurowały w różnych innych działach — mimo to stosunek procentowy tych wydatków do sumy budżetowej nie przekroczył granic stosunku poprzedniego do preliminowanej sumy budżetowej, którą wynik rzeczywisty przekroczył o mniej więcej 9 proc. W dziale opieki społecznej przekroczone preliminarz o mniej więcej 20 proc. budżetu. W szeregu jednak działów gospodarka gminy za rok 1926 wykazuje oszczędności w stosunku do sum preliminowanych. Tak w dziale spłaty długów oszczędzono mniej więcej 9 proc. budżetu, w wydatkach na drogi i plac publiczne oszczędzono około 22 proc., w dziale oświaty około 5 proc., w dziale kultury i sztuki około 8 proc., w dziale zdrowia publicznego około 8 proc., w dziale bezpieczeństwa publicznego 35 proc. budżetu. To samo da się powiedzieć o preliminarzu przychodów. Na rok 1926 preliminowano wpływ z opodatkowania miasta na złotych 6,601.118, podczas gdy dochód rzeczywisty z opłat specjalnych, udziału w podatkach państwowych, dodatków do podatków państwowych, podatków samoistnych przyniósł sumę około 10,000.000 złotych, czyli, że faktyczny przychód przewyższył przychód spodziewany przeszło o 50 proc. W ten sposób pokrywano niedobory w dochodach z poszczególnych działów gospodarki gminnej, jak przedewszystkiem z majątku komunalnego i przedsiębiorstw miejskich. Pozatem przy pokrywaniu niedoborów, wynikających już to ze zmniejszenia się przewidywanych do-

chodów już też z powodu słabych wpływów gotówkowych, posiłkowano się doraźnymi kredytami bez równoczesnego wskazania pokrycia. Również inwestycje uskuteczniało się za gotówkę, uzyskaną z krótkoterminowych kredytów, jak n. p. budowę domów przy ul. Stryjskiej prowadzono za pieniądze, pożyczone w miejskiej Kasie Oszczędności w drodze krótkoterminowego kredytu, który udało się obecnemu Prezydium zamienić na kredyt długoterminowy.

Stosunek poszczególnych wydatków w budżecie zwyczajnym na rok 1928/29 przedstawia się następująco: na administrację ogólną 24.64 proc., na spłatę długów 12.5 proc., na drogi i place publiczne około 11.5 proc., oświata około 7.5 proc., kultura i sztuka około 5.5 proc., zdrowie publiczne około 11 proc., opieka społeczna około 9 proc., bezpieczeństwo publiczne około 6 proc.

Budżet nadzwyczajny na rok 1928/29 wynosi sumę zł. 15,712.798, a przewidziane w nim inwestycje podzielić należy na dwie zasadnicze grupy — na dochodowe i niedochodowe, przy czem pierwsze w stosunku do całości stanowią 60 proc. budżetu i wedle obliczeń pokryją nie tylko własne annuitety, lecz dadzą nadwyżki na pokrycie annuitetów inwestycyjnych niedochodowych. Do kategorii dochodowych należą inwestycje w majątku komunalnym, przedsiębiorstwach miejskich, do drugiej kategorii należą inwestycje w dziale dróg i placów publicznych, oraz zdrowia publicznego. Wydatki na te inwestycje pokryte zostaną z pożyczek długoterminowych.

Budżet zwyczajny obecnego Zarządu miasta po stronie przychodów od budżetów poprzednich różni się przesunięciem punktu ciężkości z opłat pośrednich na opłaty bezpośrednie, szeregiem opłat, których poprzedni Zarząd miasta nie wykorzystywał, oraz realności cyfr, preliminowanych nie dowolnie lecz na podstawie wyniku rzeczywistego z lat poprzednich i ścisłych danych, zaczerpniętych w państwowych władzach skarbowych. Nowe są w obecnym czasie opłaty drogowe, mające dać złotych 1,726.000, nowym jest dodatek do państwowego podatku od spożycia, zużycia i produkcji z kwotą 700.000 złotych, pozatem szereg źródeł podatkowych, przed tem wykorzystywanych, lecz w budżecie pomijanych.

Budżet obecny w stosunku do budżetu na rok 1926 w sumie globalnej wykazuje wzrost mniej więcej o 80 proc., podczas gdy preliminowane obecnie opodatkowanie miasta przewyższa preliminowane opodatkowanie z r. 1926. o mniej więcej 120 proc. Kiedy

jednakowoż porównamy obecny preliminarz podatkowy z wynikiem rzeczywistym z r. 1926, wówczas wzrost wyraża się tylko w mniej więcej 45 proc. Porównanie to dowodzi najlepiej, jak celową okazała się gruntowna rewizja samego systemu budżetowania.

Budżet powyższy obowiązuje już, ponieważ został przez Radę przyboczną uchwalony po bardzo długich i żmudnych studjach i rozważaniach na Komisji budżetowej, oraz na kilku z rzędu posiedzeniach pełnej Rady przybocznej.

*

O stanie *szkolnictwa miejskiego* najdobitniej mówi to, że z dniem 1. września 1927 r. istnieje we Lwowie 17 szkół męskich, 22 żeńskich i 5 mieszanych, czyli razem 44 szkół powszechnych. Frekwencja młodzieży szkolnej wynosi w roku szkolnym 1927/28 8.292 chłopców i 8.580 dziewcząt, czyli razem 16.872.

W myśl ustawy z 17. lutego 1922 r. (Dz. U. P. Nr. 16) jest Gmina miasta zobowiązana ponosić wydatki na pomieszczenie szkół, konserwację budynków szkolnych, wewnętrzne urządzenie, ubezpieczenie, opał, światło, materiały piśmienne, utrzymywanie porządku i czystości i utrzymanie służby szkolnej.

Wszystkie szkoły powszechne z wyjątkiem żeńskiej szkoły Kościuszki mieszczą się w budynkach miejskich. Pomieszczenie to jednak nie odpowiada obecnej ilości dzieci. Od roku 1914 poza odbudowaniem zniszczonej podczas wojny szkoły im. św. Mikołaja oraz poza dobudową w roku 1927 sześciu sal w szkole im. Konopnickiej nie przedsięwzięła Gmina żadnej budowy nowej. Skutkiem tego 62 oddziałów nie posiada własnych sal i odbywa naukę w godzinach popołudniowych. Nadto następujące szkoły mają nieodpowiednie pomieszczenie: szkoła żeńska im. Reja (9 sal), mieszana im Szaszkiewicza (11 sal), męska im Żółkiewskiego (6 sal), żeńska im. Kościuszki (8 sal).

Dodając do tego coroczny przyrost dzieci na najniższym stopniu nauki, dochodzący do 200 dzieci rocznie, okazuje się, że dla należytego pomieszczenia potrzeba wybudować około 100 sal. Celem zaradzenia temu Zarząd przystąpił do budowy szkoły im. Reja kosztem 350.000 zł., im. Szaszkiewicza kosztem 380.000 zł., Marji Magdaleny kosztem 250.000 zł., im. Mikołaja na Pasiekach (dobudowa) kosztem 100.000 zł., im. Marcina żeńskiej (dobudowa) kosztem 150.000 zł., im. Konopnickiej (nadbudowa z wykończeniem) kosztem 250.000 zł.

Obecny Zarząd dla utrzymania higieny w szkołach zakupił

500 emaljowanych spluwaczek kosztem 1.250 zł. Zakupił również 15 maszyn do szycia kosztem 6.750 zł.

Zgodnie z programem Ministerstwa W. R. i O. P. utworzyła Gmina na polecenie Kuratorjum lwowskiego *pracownię przyrodniczą* „Przyrody martwej“ dla szkół powszechnych, która ma za zadanie ułatwienie nauki przyrody w drodze ćwiczeń w pracowni i stanowi dla nauczycielstwa ośrodek dla zapoznania się z zorganizowaniem takich pracowni w całym okręgu. Pracownia ta została otworzona w roku 1925 w szkole męskiej im. Mickiewicza i obejmowała dwie sale. Wobec szczupłości miejsca mogły z niej korzystać ledwie dwie najwyższe klasy poszczególnych szkół, skutkiem czego ćwiczenia przypadały na każdą klasę raz na 4 tygodnie. Aby umożliwić młodzieży szkolnej częstsze korzystanie z pracowni, obecny Zarząd podjął staranie utworzenia dwóch filij, jednej w szkole męskiej im. św. Antoniego a drugiej w szkole żeńskiej im. Żółkiewskiego, gdzie znajdują się już odpowiednio przygotowane pomieszczenia. Ministerstwo W. R. i O. P. przyznało tym pracowniom dotację 5.000 zł. Koszt otwarcia dwóch nowych pracowni przyrodniczych zostanie pokryty z tegorocznego budżetu.

Zarząd miasta rozwinął żywą działalność na polu *opieki pozaszkolnej*. W tym celu otoczył opieką młodzież w godzinach popołudniowych, zorganizowany przez Zarząd miasta, „Miejski Komitet Opieki Pozaszkolnej“, którego zadaniem jest w t. zw. „Domach Opieki Pozaszkolnej“ skupić uboższą młodzież, umożliwić jej wyuczenie się lekcji na dzień następny, dostarczyć godziwej rozrywki i pożywienia. Komitetowi temu wypłacono na utrzymanie „Domów Opieki Pozaszkolnej“ 8.300 zł., a na dożywianie dzieci 14.700 zł. Na ten sam cel wypłacono za miesiąc kwiecień i maj 1928 5.000 i 7.000 zł.

W ocenieniu ogólnego zubożenia ludności wypłacono Radzie Szkol. Miejskiej na odzież i obuwie dla niezamożnej młodzieży szkół powszechnych 10.000 zł. Nadto wypłacono Kołom Rodzicielskim na odżywienie dzieci 16.050 zł.

Zarząd m. otworzył nowe *Przedszkole* przy szkole im. św. Mikołaja na Pasiakach Łyczakowskich. Dla uregulowania poborów nauczycielek, zatrudnionych w przedszkolach, postanowił Zarząd miasta wypłacić im pobory również przez wakacje, a wydatek stąd powstały wyniósł 4.041 zł. Przedszkoli takich jest ogółem 10.

Dla dziewcząt po ukończeniu 7-mej klasy pow. otwarto *Kursy praktyczne*, które cieszą się żywym poparciem Zarządu miasta. Dla celów kursów dobudowano w szkole im. św. Marcina kuchnię

kosztem 2.308 zł. Zakupiono 9 maszyn do szycia (4.000 zł.). Uchwalono wypłacać pobory nauczycielkom, zatrudnionym na kursach, również przez czas wakacyjny.

Kursów praktycznych jest obecnie 4, a z początkiem nowego roku szkolnego jest projektowane otwarcie 5 nowego. Projektowana jest zmiana nazwy ich na „Miejską Szkołę Gospodarstwa domowego“, oraz powołanie do ich wydziału delegata miejskiego „Komitetu Opieki Pozaszkolnej“. Nadto projektowane jest powiększenie godzin rysunków i zajęć praktycznych.

Szkoł zarodowo-dokształcających jest razem 18; 15 męskich i 3 żeńskie. Frekwencja w męskich wynosi 2.980, w żeńskich 473, czyli razem 3.453.

Gmina ponosi kosztą pomieszczenia tych szkół i służby szkolnej a nadto 1/3 część na płacę nauczycieli i na środki naukowe.

Miejska szkoła przemysłowa oparta jest na statucie z roku 1885, a zreorganizowana w roku 1926, posiada obecnie 2-letni kurs mechaniczny, 1-roczny kurs stolarski. Zamierzone są kursy dla majstrów. Obecnie jest w opracowaniu nowy statut dla tej szkoły. Frekwencja wynosi 66 uczniów. Szkoła ta jest w zupełności utrzymywana przez Gminę miasta Lwowa.

Gmina dostarcza pomieszczenia dla gimnazjum im. Batorego i im Kopernika. Zarząd miasta przystępuje do budowy budynków dla państwowego gimnazjum żeńskiego im. Królowej Jadwigi na gruncie miejskim przy ul. Dwernickiego.

Na akcję dożywiania młodzieży szkół średnich Zarząd wypłacił Kołom Rodzicielskim 2.400 zł.

Liczne fundacje, pozostające w zarządzie Gminy, wskutek dewaluacji majątku fundacyjnego nie mogą spełniać swych zadań w myśl woli fundatorów. Zarządzono uporządkowanie stanu majątkowego wszystkich fundacji, wznowiono ich działalność i w porozumieniu z Urzędem Wojewódzkim i Ministerstwem Pracy i Opieki Społecznej zamierzono przeprowadzić kumulację fundacyj, które nadal samoistnie spełniać swego zadania nie mogą, a to przez utworzenie fundacji zbiorowych o podobnych celach.

Zarząd miasta postanowił przejąć na Gminę 1/3 część kosztów utrzymania powstać mającej *szkoły rzemieślniczej w Skniłowie* z tem, że dotacja Gminy nie może być wyższą jak 30.000 zł. rocznie. Gminie miasta Lwowa zostanie zapewniony należyty udział w zarządzie szkoły i internatu przy tej szkole.

Zarząd miasta ustanowił na podstawie uchwały Rady Przybocznej nagrodę literacką w kwocie 7.500 zł. rocznie, oraz nagrodę

naukową w kwocie 7.500 zł., począwszy od roku 1928. Wstawił do budżetu zwyczajnego na rok 1928/29 kwotę 10.000 zł na budowę Domu Żołnierza Polskiego, 10.000 zł. na kursy analfabetów dla żołnierzy garnizonu we Lwowie i tyleż dla Komisji Oświaty Pozaszkolnej Związku nauczycielstwa szkół powszechnych.

Wobec złego stanu budynku *Panoramy Racławickiej* i zniszczenia obrazu, spowodowanego brakiem konserwacji, zarządził Zarząd miasta rekonstrukcję budynku i odnowienie obrazu. Na rekonstrukcję wydano 60.000 zł. Na podstawie uchwały Rady Przybocznej z 22 marca 1928 uchwalono wstawić do budżetu na rok 1928/29 kwotę 23.000 zł. na restaurację obrazu *Panoramy Racławickiej*. Na dalsze koszty rekonstrukcji budynku wygotował III. Wydział Magistratu kosztorys na kwotę 58.000 zł.

W *Archiwum miejskiem* kontynuowano pracę nad inwentaryzacją ksiąg archiwalnych w celu wydania drukiem naukowego katalogu; zinwentowano wszystkie księgi radzieckie z XVIII stulecia. Dziennik nabytków doprowadzono do poz. 346.

Dziennik nabytków *Biblioteki miejskiej* doprowadzono do poz. 1787; katalog kartkowy i inwentarz główny wykazują ostatnią syg.: 7835. Przy pomocy subwencji ministerjalnej w wysokości 2.000 zł. rozpoczęto oprawę dzieł księgozbioru podręcznego i najważniejszych wydawnictw periodycznych.

W *Muzeum Historycznem* uporządkowano dział rycin lwowskich, widokówek lokalnych i częściowo zbiór fotografii. Ryciny podano szczegółowej restauracji, naklejono na kartony i założono dla działu tego inwentarz, który doprowadzono do poz. 547. Nowo nabyte zabytki i przedmioty pamiątkowe wpisano do głównego dziennika nabytków, który wykazuje Nr. ostatni: 255. Dziennik darów p. H. Dąbcańskiej doprowadzono do poz. 440, wpisując wszystkie nowo ofiarowane przedmioty. Rozpoczęto pracę nad katalogiem wszystkich zabytków *Muzeum Historycznego*, który ma być wydany drukiem przed otwarciem Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu.

W *Muzeum Narodowem im. króla Jana III* ukończono pracę nad uporządkowaniem zbioru grafiki obcej i ogólnopolskiej, naprawiono ryciny uszkodzone, naklejano na kartony, a inwentaryzację tego zbioru doprowadzono do nr. 600. Ponadto uporządkowano kolekcję banknotów polskich, pocztówek wojennych i legjonowych. Zeszkontrowano depozyty: katedry łacińskiej, Zakonu OO. Bernardynów, OO. Jezuitów i kościoła parafialnego w Założcach. H. Sadowskiego, a częściowo i *Muzeum Narodowego*. Założono

oddzielny inwentarz dla kolekcji numizmatycznej, do którego wpisano 160 monet i medali polskich. Główny dziennik nabytków doprowadzono do poz. 1828. Rozpoczęto pracę nad przysposobieniem do druku inwentarza Zbiorów Władysława Łozińskiego.

Zbiory Bol. Orzechowicza, urządzone w gmachu przy ul. Ossolińskich, posiadają całkowity, dwutomowy inwentarz, na podstawie którego uskutecznilo z końcem 1927 roku skontrum tych zbiorów. Dodatkowy dziennik nowo nabytych przedmiotów z chwilą śmierci Ofiarodawcy zamknięto na poz. 43.

Miejskie Muzeum Przemysłu Artystycznego zawiera okazy przemysłu artystycznego, bibliotekę i salę wykładową. Posiada wyroby metalowe, meble, zegary, dywany, ceramikę polską i obcą, okazy kościelne, sprzęty gdańskie, wyroby ludowe, i t. p. Biblioteka obejmuje dzieła z zakresu historii sztuki, kultury i przemysłu artystycznego, fotografie, ryciny, malowidła i przezrocza.

Dnia 1. lutego b. r. otwarto dla rzemieślników drugą salę czytelną. Muzeum prowadziło roczny kurs rysunków odręcznych i technicznych dla rzemieślników tudzież sześciotygodniowy kurs metaloplastyki dla wszystkich. W dniach 22, 23, 24 kwietnia odbył się pokaz prac uczniów metaloplastyki. Drugi kurs batików rozpoczęto 24 kwietnia 1928. W świeżo odnowionej sali urządzono „Wystawę kobierców wschodnich“ i innych wyrobów przemysłu artystycznego wspólnie z Towarzystwem Sztuk Pięknych we Lwowie, wydając katalog ilustrowany. Muzeum organizowało liczne wykłady z zakresu historii sztuki i przemysłu artystycznego. W salach kursowych odbywają się egzamina czeladnicze, prowadzone przez Urząd Wojewódzki. Dla kursów otrzymało Muzeum od Ogniska Młodzieży Rękodzielniczej 10 stołów i 30 krzeseł.

Prace Wydziału Technicznego obejmują całą budowlaną gospodarkę miejską w zakresie budownictwa dróg i kanałów, regulacji miasta, plantacji a przytem inspekcję budowlaną oraz ostatnio mu powierzona rozbudowę miasta, stanowiącą jeden z najważniejszych działów gospodarstwa miejskiego.

Oceniając ważność zadania tego Wydziału, Zarząd miasta rozdzielił go na szereg oddziałów, a to: budownictwa, inspekcji budowlanej, dróg, kanałów, regulacji miasta, plantacji i rozbudowy miasta, oraz ustalił etat dla każdego oddziału.

Dla częściowego zaradzenia nędzy mieszkaniowej przystąpiono do budowy dalszych 3 domów mieszkalnych przy ul. Stryjskiej. Domy te, o trzech kondygnacjach są już na ukończeniu i będą w tygodniach najbliższych oddane do użytku. Zawierają 8

mieszkań 3-pokojowych z kuchnią, 32 mieszkań 2-pokojowych z kuchnią i 56 mieszkań 1-pokojowych z kuchnią, razem 96 mieszkań. Koszt ich wyniesie około 1,200.000 zł.

W r. b. przystąpił Zarząd do budowy 5-go domu 3-piętrowego, mieszczącego 64 mieszkań 1-pokojowych z kuchnią oraz naroży, w których prócz małych mieszkań znajdują pomieszczenie sklepy do użytku całej kolonii. Koszt tego domu wyniesie 1,450.000 zł.

Celem przyjscia z pomocą sferom najuboższym, po oddaniu do użytku 3 baraków murowanych dla dełożowanych i bezdomnych przy ul. Pełtewnej, przystąpiono w jesieni na tymże obszarze do budowy czterech nowych baraków, które w miesiącu styczniu i lutym zostały oddane do użytku. W siedmiu barakach znajduje się 112 mieszkań 1-izbowych wyposażonych w wodę, światło elektryczne i postępowe urządzenia sanitarne. W najbliższym czasie przystąpi Wydział techniczny do budowy 2 dalszych baraków w obrębie istniejącej kolonii przy ul. Pełtewnej.

W zeszłym roku przeprowadzono gruntowną rekonstrukcję budynku miejskiego przy ul. Pijarów l. 33, mieszczącego mieszkania dla bezdomnych. Stan dotychczasowy tych mieszkań pod względem sanitarnym pozostawiał wiele do życzenia. Największym złem było, że były one bez odgraniczeń, mieszcząc się wspólnie w wielkich salach. By poprawić te stosunki, stworzono korytarze i ścianki odgraniczające. Ponadto wykonano w tym domu betonowe ganki i nowe ustępy, oraz doprowadzono wodę i światło elektryczne. Odnowiono również baraki na Persenkówce, zdrenowano grunt, doprowadzono wodę i zaprowadzono światło elektryczne.

W ostatnich tygodniach zakończyła Gmina gruntowną przebudowę aresztów miejskich przy ul. Sądowej. Budynek uzyskał obecnie założenie korytarzowe. Część zaadaptowano do czasowego pomieszczenia umysłowo chorych.

Wielkiego znaczenia pod względem sanitarnym jest przebudowa t. zw. „Nowej Miodosytni“ na pomieszczenie zakładu dezynfekcyjnego. Budynek ów po przeprowadzonej adaptacji mieścić będzie dezynfekcję odzieży i ludzi, oddział kwarantanowy, sale wykładowe i muzeum wykładowe i muzeum higieniczne. Na 1-piętrze znajdzie pomieszczenie oddział zakaźny Fizykału. Ponadto budynek zawierać będzie garaże dla 7 aut, remizę odkażającą dla aut i karetek, kotłownię i pralnię z suszarnią i maglownią.

Dążeniem zarządu z uwagi na wymogi ruchu jak i względy zdrowotne w mieście jest pokrycie wszelkich miejsc, służących ruchowi jezdniemu lub pieszemu, nawierzchnią trwałą, redukującą do minimum tworzenie się kurzu i błota i dającą się łatwo oczyszczać. Do takich nawierzchni najstosowniejszych należą i obecnie bruki kamienne, wykonywane na silnem i trwałem podłożu kamiennem lub betonowem, o ile do ich sporządzenia użyto stosownych skal rodzimych. Nawierzchnie te są najdroższe w inwestycji wytrzymują jednak dobrze wszelkie wymogi ruchu, ich konserwacja jest minimalna, — ich trwałość kilkakrotnie dłuższą od wszelkich innych i z uwagi na to są względnie tanie.

Lwów, chcąc pokryć sieć swych jezdni i powierzchnię swych chodników brukiem trwałym, ponieść musi znaczny wydatek sięgający 80 miljonów złotych wedle cen obecnych materiałów i robocizny licząc. Znaczny ten wydatek nie może być przedsięwzięty w ciągu roku lub dwu. Jestto praca, którą wykonać można w ciągu lat 10 lub 15-tu i to przy zaciągnięciu stosownej pożyczki inwestycyjnej, któraby umożliwiła roczne przebudowanie 5 do 8 miljonów złotych, gdyż w normalnych dochodach miasto może na ten cel przeznaczyć zaledwie dwa do dwa i pół miliona.

Na mocy ustaw o regulacji biegu rzek miasto przy współudziale Rządu (60%) wykonuje: *budowę kolektora* lewo — brzeźnego do Pełtwi, (obejmującego ulice: Rzeźnicką, Jagiellońską, Legjonów, Sienkiewicza, Bielowskiego, Sokoła, Zimorowicza, Korallnicą) celem odwodnienia i osuszenia suteryn i piwnic. Obecnie na ukończeniu.

Kolektor, obejmujący ulice: Kazimierzowską, Gródecką i gościniec gródecki do ul. Miejskiej (Bogdanówka), mający na celu odwodnienie piwnic i utworzenie odpływu dla szeregu kanałów ulic bocznych.

Budowę kanału ul. Na Błonie, po uskutecznieniu którego rzeczą konieczną będzie budowa kanałów w ulicach bocznych. Budowę kanału w ul. Lwowskich Dzieci, prowadzoną częściowo przez Państwowy Zarząd Wodny.

Dokończenie budowy kolektora celem obniżenia zwierciadła wody zaskórnej, spływającej ze źródeł stoków Cytadeli. Dokończenie budowy kolektora, w ulicy Sykstuskiej. Wyłącznie z funduszków miejskich prowadzi się budowę przesklepienia Żelaznej Wody, budowę kanału w ul. Zamarstynowskiej i Lwowskiej przy współudziale gminy Zamarstynowa, budowę kanału w ul. Karpińskiego, tudzież budowę kanału w ulicy Żulińskiego.

Zadaniem *biura regulacji miasta* jest opracowanie planu regulacji przebudowy i rozbudowy miasta na podstawie materiału, jaki stanowią dwa projekty rozbudowy, opracowane przez prof. Drexlera i Prof. Tołwińskiego oraz krytyka tych projektów, zawarta w protokołach obrad Komitetu referentów planu regulacyjnego.

Komitet rozbudowy miasta odbył 8 posiedzeń plenarnych i 10 posiedzeń w subkomisjach. Pierwsze posiedzenia były poświęcone omawianiu spraw ogólnych, które przedstawił w głównych zarysach — zwłaszcza co do postanowień odrębnych od poprzednich ustaw — p. Komisarz Rządu, następnie ułożenia planu rozdziału kontyngentu przeznaczonego na rozbudowę miasta na rok 1928 — na poszczególne grupy wymienione w art. 18. ustawy i ustalenia stosowania pewnych wytycznych przy rozdziale kredytów i t. p. Następne posiedzenia — poświęcone były rozpatrywaniu podań o kredyt budowlany.

Po zbadaniu wszystkich t. j. 257 podań, wśród których było 122 z lat poprzednich z wnioskami poprzedniego Komitetu na sumę kredytu 5.262.000 Zł. niesfinansowanych (dla braku kontyngentu w r. 1927) i 135 nowych bez takichże wniosków (a więc dotąd wcale przez Komitet nierozpatrywanych) na sumę około 14.000.000 Zł, okazało się, że przyznany na rok 1928 kontyngent na rozbudowę miasta w wysokości 8.130.000 Zł. nie może pokryć powyższego zapotrzebowania, wobec czego podzielono wszystkie podania na dotyczące budów rozpoczętych i nierozpoczętych.

Z podań tych uwzględniono przeważnie te pierwsze, z grupy zaś drugiej proponowano do uwzględnienia tylko te, które dotyczą budów o wyłącznie małych mieszkaniach i o przygotowanych materiałach budowlanych.

Komitet uchwalił udzielić kredytu 256 petentom na łączną sumę 8.116.000 zł. Reszta podań w liczbie 101 — nie znalazła pokrycia.

Ponieważ podania te dotyczą projektów budowli o małych mieszkaniach, Zarząd występuje w najbliższym czasie z memorjałem do Rządu o udzielenie dodatkowego kredytu w kwocie około 12.000.000 Zł.

* * *

Gmina sprawuje opiekę nad ubogimi na zasadach postanowień ustawy o opiece społecznej z dnia 16. sierpnia 1923. Polega ona na zaspakajaniu z funduszków gminnych niezbędnych potrzeb

życiowych tych osób, które trwale lub chwilowo własnymi środkami materialnymi lub własną pracą sprostać temu nie mogą. Zaopatrzenie jest całkowitem utrzymaniem ubogiego, przez oddanie go do jednego z Zakładów opiekuńczych miejskich lub pozostających pod zarządem Gminy, wsparcie zaś tylko uzupełnieniem brakujących niezbędnych środków do utrzymania. Zaopatrywanie dzieci i młodzieży obejmuje nadto obowiązek starania się o ich religijno-moralne, umysłowe i fizyczne wychowanie.

W zakresie wykonywania opieki nad niemowlętami, dziećmi i młodzieżą, a zwłaszcza nad podrzutkami, sierotami i półsierotami utrzymuje Gmina Zakład Opieki nad dziećmi przy ul. Kadeckiej. W zakładzie tym znajduje się obecnie: 115 niemowląt, 79 dzieci w wieku przedszkolnym i 247 dzieci w wieku szkolnym.

Oprócz tego utrzymuje Gmina dzieci: w ochronce SS. Miłosierdzia w Brzuchowicach, w ochronce SS. Rodziny Marji w Brzuchowicach, w ochronkach w Poznaniu, Gnieźnie, Szamotułach, Wronkach i Ostrowie, w przytulisku św. Józefa przy ul. Piekarskiej, będącego pod zarządem SS. Rodziny Marji, w Zakładzie sierót w Nowej Grabi powiatu toruńskiego. Nadto umieścił Magistrat u gospodarzy po wsiach podmiejskich 84 dzieci na tak zw. rodzinnem wychowaniu, wykazującym dotychczas pomyślne wyniki.

Dla skontrolowania stanu zdrowotnego i czystości odbywa się dwa razy do roku zjazd tych dzieci i szczegółowy lekarski przegląd. Dzieci w ilości 60 chłopców z ochronki przy ul. Bilińskich i około 40 dziewcząt z Zakładu przy ul. Zborowskiej przeniesiono do miejskiego Zakładu sierót przy ul. Kadeckiej.

Od 1. maja 1928 wprowadzono inspektora dla uruchomienia zabaw ruchowych i wychowania fizycznego dla wychowanków tego Zakładu i w tym celu część ogrodu warzywnego przemieniono na boisko.

Starszym dzieciom w wieku szkolnym zapewniono możliwość korzystania z teatru i kina miejskiego.

Podczas dwu miesięcy wakacyjnych dzieci z Zakładu sierót przebywają w Brzuchowicach na letniej kolonji.

Dla ubogich dzieci pozbawionych opieki wskutek całodzienniej pracy rodziców poza domem, istnieje we Lwowie 5 ochronek miejskich, będących pod zarządem SS. Felicjanek. Na utrzymanie tych ochronek wypłaca Gmina stałą miesięczną subwencję, nadto dostarcza opału i światła i przeprowadza adaptacje i rekonstrukcje. W ochronkach tych przebywa dziennie przeciętnie 70 dzieci.

W najbliższym czasie zamierza Zarząd Gminy wybudować ochronkę dla 60 dzieci w dzielnicy Łyczakowskiej. Ponadto na cele opieki nad dziećmi przyznaje Gmina corocznie znaczne subwencje Instytucjom i Zakładom, które zajmują się wychowaniem dzieci, w sumie łącznej 75.000 zł.

Drugą instytucją, która w zakresie opieki nad dzieckiem i matką oddaje wielkie usługi, jest utrzymana przez Gminę, „Stacja opieki nad dzieckiem i matką“ przy ul. Chorążczyzny 22.

Opiekę nad dzieckiem nieślubnem lub opuszczonem wykonuje „Urząd Opieki Generalnej“ i do zakresu jego działalności należy udzielać pomocy i porady prawnej co do uznawania ojców nieślubnych i przyznawania alimentów dla dziecka i matki.

Z Urzędu tego korzysta do 500 matek rocznie.

Sprawa opieki nad dzieckiem umysłowo zaniedbanem względnie upośledzonem przedstawia ciężki problem do rozwiązania, do którego należy koniecznie przystąpić. Miasto Lwów nie ma w tym kierunku, niestety, dotychczas nic zrobionego. Rozwiązanie jej będzie częściowo możliwe przez urządzenie oddziału przy miejskim Zakładzie sierót.

Dla celów opieki nad starcami, kalekami, nieuleczalnie chorymi i wogóle nad niezdolnymi do pracy służy „Zakład dla nieuleczalnych“ przy ul. Bilińskich dla mężczyzn i Zakład przy ul. Zborowskich dla kobiet. W Zakładach tych otrzymują chorzy całe utrzymanie wraz z opieką lekarską i duchowną. Zakłady te utrzymywane w zupełności z funduszków Gminy, zostają pod opieką SS. Miłosierdzia, które zajmują się pielęgowaniem chorych i prowadzeniem gospodarstwa. W obu Zakładach znajdują się około 250 chorych.

Z powodu nadmiernego przepełnienia Zakładu przy ul. Bilińskich umieszczono na koszt Gminy 30 chorych w szpitalu SS. Miłosierdzia przy ul. Teatyńskiej 1.

Pomieszczenie Zakładu przy ul. Bilińskich jest odpowiednie i nie wykazuje poważniejszych braków, natomiast Zakład przy ul. Zborowskich wykazuje zasadnicze niedomagania. Najlepszem wyjściem byłoby wybudowanie odpowiedniego gmachu i w tym celu projektuje się budowę oddziału nieuleczalnie chorych kobiet na gruntach miejskich przy ul. Bilińskich.

Oprócz wymienionych Zakładów miejskich, znajdują się pod zarządem Gminy: fundacyjny Zakład im. Bilińskich dla nieuleczalnych i uzdrowieńców i fundacyjny Zakład dla ubogich mieszczan pod wezwaniem św. Łazarza. Dla Zakładów tych wybrane

są z łona Rady Przybocznej osobne Kuratorja, które wykonują nad nimi nadzór.

Ponadto udziela Gmina stałych subwencji w naturze i gotówce: Instytutowi ubogich chrześcijan na utrzymanie domu ubogich przy ul. Wronowskiej, schronisku SS. Albertynek przy ul. Żłotej 6, schronisku BB. Albertynów przy ul. Kleparowskiej 15, gdzie około 300 włóczęgów i żebraków znajduje bezpłatny nocleg i ciepłą strawę.

Rozp. Prez. Rzeczp. z dnia 14. 10. 1927 wkłada na Gminę obowiązek założenia i utrzymywania przytułku. W przytułku mają znaleźć pomieszczenie: z tytułu opieki społecznej lub decyzji Sądu zupełnie niezdolni do pracy żebracy i włóczędzy nie posiadający środków utrzymania, oraz inne osoby, pozbawione środków utrzymania i również zupełnie niezdolne do pracy.

Przytułku takiego miasto dotychczas nie posiada. Ponieważ sprawa ta jest ważną, proponuje się na przyszłość — po usunięciu z Zakładu przy ul. Zborowskiej nieuleczalnie chorych i przeniesieniu ich do nowego gmachu przy ul. Bilińskich — odpowiednio urządzić Zakład przy ul. Zborowskiej 1 i przemienić go na przytułek. Dla czasowego zaradzenia temu brakowi czyni się starania o uzyskanie pewnej ilości miejsc 1) w Domu ubogich, 2) BB. Albertynów, 3) Domu pracy za pewnem wynagrodzeniem, oraz jest projektowaną nadbudowa I. piętra w Zakładzie BB. Albertynów.

Również opiekuje się Gmina bezrobotnymi. Opieka ta polegała obecnie na subwencionowaniu kuchni, zajmujących się wydawaniem obiadów w kuchni, prowadzonej przez Katolicki Związek Polek (ul. Rutowskiego 23), kuchni, prowadzonej przez Tow. Pań św. Wincentego a Paulo (ul. Teatyńska 1) i kuchni, prowadzonej przez Komitet Pań żydowskich (ul. Boimów).

Ponadto Zarządy schronisk BB. Albertynów i SS. Albertynek oraz Zarząd kuchni żydowskiej przy ul. Boimów otrzymały subwencje na wydawanie ciepłej strawy najuboższej ludności w miesiącach zimowych.

Ogółem na cele Opieki Społecznej przeznacza Zarząd miasta znaczne fundusze, które w roku obecnym podwyższone o pół miliona złotych stanowią ponad 1/11 część całego budżetu.

W końcu pomieszczenie aresztów miejskich w budynku przy ul. Sądowej, urągające dotychczas wszelkim wymogom higienicznym i sanitarnym, przemieniono obecnie kosztem około 35.000 zł. na odpowiadające swemu celowi. Obecnie wykańcza się pomieszczenie dla przytrzymywania chwilowo w aresztach miej-

skich chorych umysłowo. Chorych tych oddaje się następnie w opiekę Zakładu w Kulparkowie.

Nowy Zarząd miasta zastał stosunki sanitarne w mieście w wysokim stopniu zaniedbane. Stan ten w przeważnej części był skutkiem długotrwałej wojny i ogólnego zubożenia tak mieszkańców, jakoteż Gminy, Państwo zaś samo było w trudnym początkowym okresie, nie mogło więc temu skutecznie zaradzić i przyjąć Gminie z finansową pomocą.

Główną troską Zarządu była kwestja mieszkaniowa, a w szczególności sprawa higienicznych mieszkań dla najuboższych. We Lwowie istniały trzy domy dla dełożowanych, a to przy ul. Pijarów L. 33, przy pl. Gołuchowskich L. 9 i na Persenkówce; wszystkie jednak były w stanie najwyższego zaniedbania. Odręstaurowano je więc, urządzono w podwórzu wodociągi, klozety, oraz zainstalowano światło elektryczne.

Ponadto z inicjatywy Zarządu powstało 9 nowych murowanych domów dla dełożowanych przy ul. Pełtewnej, z których każdy zawiera 32 izb mieszkalnych i posiada wszystkie wymogi higieniczne i sanitarne.

Pozatem rozpisano licytację ofertową na 2 dalsze domy, których budowa rozpocznie się w najbliższym czasie, a wreszcie zamierzona jest budowa i 3-ciego domu po wykupnie potrzebnego gruntu. Wszystkie trzy domy zostaną do jesieni doprowadzone pod dach.

Miedzy domami urządza się boisko i zieleniec, domy zaś będą okolone drzewami, a przed domami ogródki.

Pięknie będzie się przedstawiać plac Strzelecki, na którym urządza się obecnie centralny dworzec postoju autobusów dla komunikacji miejskiej i zamiejscowej.

Plantacje i ogrody publiczne są troskliwie pielęgnowane przez Zarząd miasta i Inspektora plantacji, tak że miasto zachowa swój charakter „miasta ogrodów“. Na „Żelaznej wodzie“ parceluje się całe kompleksy gruntów i pozostawia zalesione części, ażeby powstały nowe uroczne dzielnice.

Dawny cmentarz Stryjski zostaje zamieniony na publiczne plantacje, łączące się z parkiem Kilińskiego.

Z placu Krakowskiego ma być część straganów usunięta, a na tem miejscu urządzony zieleniec.

Ożywiono działalność dzielnicowych Komisji sanitarnych, które podzieliwszy swoje dzielnice na drobne odcinki, obchodzą domy codziennie i zauważywszy nieporządki, polecają ich usunię-

cie, oraz kontrolują ściśle czy zarządzenia zostały wykonane. Znaczną ulgę w utrzymywaniu porządku w realnościach są higieniczne, hermetycznie zamknięte puszki blaszane, służące do składania i usuwania śmieci.

Ponadto Zarząd miasta zaangażował kontraktowo trzech kontrolorów sanitarnych, którzy pracują specjalnie w zaniedbanych dzielnicach miasta.

Choroby zakaźne nie wykazują nasilenia, przeciwnie krzywe wykreślane na specjalnych wykresach wszystkich chorób zakaźnych, wykazują stałe obniżenie. Grożąca miastu epidemia zapalenia opon mózgowych została zatrzymana.

Zarząd miasta w porozumieniu z Rządem przystępuje obecnie do zorganizowania akcji szczepiennej — zapobiegawczej — przeciw płonicy i błonicy (szkarlatyny i dyfterji) w szkołach, przedszkolach i zakładach zamkniętych, stojąc na tym stanowisku, że w okresie kiedy nie ma epidemji, jest czas na uodparnianie i zapobieganie tym chorobom.

W zrozumieniu potrzeby opieki zdrowotnej nad młodzieżą w wieku szkolnym, reaktywował Zarząd miasta 3 posady lekarzy szkolnych i 22 higienistek, a projektuje w nowym budżecie powiększenie etatu lekarzy szkolnych i przeznaczą na ten cel dodatkowo 30.000 zł.

Do marca b. r. zbadali lekarze szkolni 4.000 dzieci, a do końca roku szkolnego ukończą badania 3.000 dzieci, razem więc w tym roku szkolnym zbadają 7.000 dzieci. Jest to cyfra imponująca. z uwagi na liczbę lekarzy szkolnych, którym co prawda pomagają higieniści szkolni i higienistki, między którymi są także lekarze. Zarząd miasta zdaje sobie sprawę z korzyści, jakie odnosi młodzież szkolna z pobytu na kolonjach wakacyjnych i półkolonjach, dlatego przeznaczył na ten cel znaczne fundusze i zorganizował obszerniejszą akcję. Badaniem dzieci na kolonje przeznaczonych zajmują się również lekarze szkolni.

Zarząd miasta dając wyraz dbałości o wysoki poziom wiedzy fachowej swego personelu lekarskiego i uznając w całej pełni postulat kierunku społeczno-lekarskiego, urządził dla lekarzy publicznej służby zdrowia jednomiesięczny doksztalcający kurs. Kurs ten zyskał aprobatę Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i zgromadził prócz lekarzy miejskich i szkolnych, wielu lekarzy samorządowych z miast prowincjonalnych. Na kursie wykladały najwybitniejsze siły fachowe tak ze Lwowa jakoteż z Warszawy, a ukończyło go 41 lekarzy.

Czyszczenie miasta pierwotnie należało do Oddziału drogowego departamentu technicznego a taborzy służące do czyszczenia pomieszczone były wraz z innymi zaprzęgami przy ul. Zielonej. Historia Zakładu datuje się faktycznie dopiero od r. 1909, kiedy to wyodrębniono czyszczenie miasta i stworzono osobny zakład, przenosząc go do tak zw. „Koszar Kisielki” przy ul. św. Marcina.

W czasie wojny światowej Zakład czyszczeniowy ponosił ustawiczne straty wskutek ciągłych rekwizycji wojskowych.

Kwestja taboru samochodowego była przedmiotem bardzo sumiennych i fachowych rozpatrywań i jest już na ukończeniu tak, że w najbliższym czasie będzie załatwioną.

Pomnożenie tego taboru nowoczesnego, wskazane przede wszystkim przez Komisję Ministerjalną i Perłustracyjną jest koniecznem z tego względu, że spełnienie chociażby elementarnych celów Zakładu czyszczeniowego bez tego powiększenia nie jest do pomyslenia co np. potwierdza fakt, że Kraków rozporządza dziś już 40 samochodami, Warszawa liczy ich ponad 60, podczas gdy Lwów posiada ich wszystkiego 19, a w tem nowych zaledwie 4, reszta to zdekompletowane i rozbite wozy najrozmaitszych typów.

Zasady higieny i względy techniczne a nie mało też i ekonomiczne, przemawiają zatem, by pójść śladem miast europejskich i przystąpił do budowy spalarni śmiecia, i w tym kierunku Zarząd miasta czyni jak najenergiczniejsze kroki i starania.

PRZEDSIĘBIORSTWA MIEJSKIE

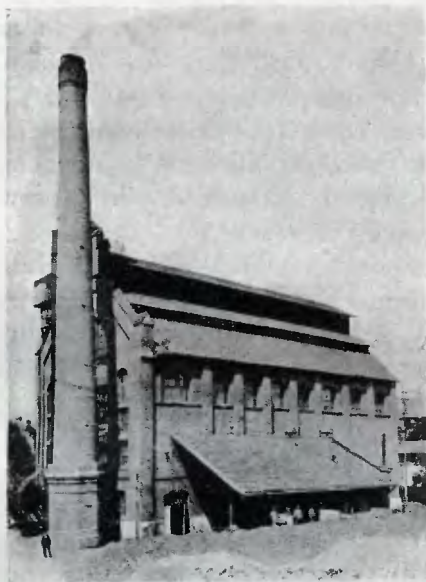
MIEJSKI ZAKŁAD GAZOWY.

ZAŁOŻONY w r. 1858 przez Kontynentalne Towarzystwo gazowe w Dessau, staje się w 1898 r. własnością Gminy i posiada, jako firma, zarząd własny.

Od założenia do 5 stycznia 1921 produkowano gaz w piecach retortowych, poziomych, pół i pełnogeneratorowych, z ładowaniem i wyładowaniem ręcznem, a od 1911 r. mechanicznem, systemu Brouvera. W r. 1921 wybudowano nowe, składające się z 2 pieców systemu Dessau o retortach pionowych, 5 mtr. wysokości wraz z wszelkimi urządzeniami mechanicznymi dla transportu węgla i koksu. Wydatność tych pieców wynosiła 13.000 m. sześć. gazu na dobę.

Dla tej fabrykacji wybudowano sortownię koksu, a także

nową chłodzarnię i czyszczalnię gazu. Ponieważ zapotrzebowanie gazu było większe, posługiwano się jeszcze urządzeniami piecowi poziomej i gazem wodno-naftowym, wyrabianym w osobnej fabryce (z 1906 r.) systemu Humphrey-Glasgow. W r. 1926 rozszerzono piecownię pionową przez wybudowanie 2-ch pieców komo-



Zakład gazowy.

rowych o 12 komorach o łącznej wydajności 20.000 m. sześć. gazu na dobę, skutkiem czego można było w zupełności zaprzestać wyrobu gazu w starych, nieekonomicznych urządzeniach. Stosownie do zwiększonej produkcji rozbudowano urządzenia pomocnicze przez ustawienie odpowiednich aparatów i maszyn.

W Zakładzie głównym znajdują się urządzenia dla uzyskiwania smoły pogazowej, fabryka amoniaku dla wyrobu zagęszczonej wody amoniakalnej, amoniaku aptekarskiego 25% i kompresory dla wyrobu amoniaku 100%-owego, używanego dla celów chłodniczych.

Dla pomieszczenia produkcji gazu posiada Zakład 3 Zbiorniki żelazne, teleskopowane, o łącznej pojemności 18.000 m. sześć.

Zakład prowadzi przedsiębiorstwo celem wykonywania urządzeń gazowych dla odbiorców gazu, posiada magazyny materiałów potrzebnych do uzupełnienia urządzeń fabrycznych i instalacji, tudzież warsztat naprawy gazomierzy.

Fabryka chemiczna, wybudowana w r. 1917, dla przeróbki 20.000 kg. surowej smoły dziennie, według systemu Dr. Raschiga, ogrzewana zapomocą pary wodnej i wody gorącej, zajmuje się destylacją surowej smoły, przyczem uzyskuje się szereg produktów, znajdujących zastosowanie w innych przemysłach, a mianowicie: benzol, toluol, olej karbolowy, naftalinowy, antracynowy, smołowy, smoła preparowana i twarda.

Na Gabrjelówce, obok fabryki chemicznej, posiada Zakład własne tory przemysłowe, połączone zapomocą toru tramwajowego z Zakładem głównym; inne środki przewozowe stanowią automobile ciężarowe i zaprzęgi.

Dla kontroli wszystkich urządzeń i destylatów istnieje w Zakładzie laboratorium chemiczne, zaopatrzone we wszelkie potrzebne przyrządy do analiz. Surowiec gazowni stanowi węgiel, sprowadzany z kopalń górnośląskich w ilości około 20.000 ton rocznie.

Produkcja wynosi rocznie ponad 8,600.000 m. sześć. gazu, 11.000 ton koksu, 3.500 ton produktów smołowych, 20.000 kg. amoniaku i wyżej wymienione produkty fabryki chemicznej.

Gazownia zatrudnia stale około 60 urzędników i 300 robotników. Sieć rurociągów gazowych w mieście wynosi około 200 klm.

Przez cały czas swojego istnienia, nawet w najtrudniejszym okresie wojennym, Zakład dawał zawsze znaczne zyski, czy to w formie świadczeń przez oświetlenie ulic miasta gazem, czy też przez świadczenia gotówkowe. Jest to jedno z najrentowniejszych przedsiębiorstw miejskich. W okresie powojennym Zakład stracił wskutek dewaluacji pieniądza w zupełności kapitał obrotowy a także fundusz na odnowienie Zakładu, nie mógł być osiągnięty w należytej wysokości. W r. 1926 wykonano budżet, który poprawiony wskutek niedomagań finansowych Gminy, stał się nierealny, a urealnienie jego nastąpiło dopiero przez przyznanie Zakładowi potrzebnych kwot do utrzymania pozycji budżetowych (paźdz. 1927). Na podstawie tak urealnionego budżetu wykonano zamknięcie rachunkowe za r. 1927/28, wykazujące zysk, a w międzyczasie opracowano budżet na r. 1928/29, który przeznacza pewną kwotę na fundusz odnowienia.

Z powodu braku długoterminowego kredytu, Gazownia ra-

towała się kredytami krótkoterminowymi, które spłacano z długoterminowej pożyczki przyznanej przez obecny Zarząd miasta. Za resztę tego kredytu wykona się potrzebne budowy i powiększy sieć rurociągów miejskich.

Budżet nadzwyczajny na rok 1928/9 przewiduje dalszą inwestycyjną pożyczkę w wysokości 500.000 zł., która zostanie użyta na budowę pieców i urządzeń, a także na powiększenie sieci rurociągów.

Gazownia osiągnęła w r. ub. największą produkcję dzienną 30.530 m. sześć. gazu.

Należy zatem już dzisiaj poważnie myśleć o budowie nowej Gazowni, która już nie powstanie w miejscu dotychczasowej, lecz na Gabrjelówce. Plan nowego zakładu, już opracowany, przewiduje dalsze rozszerzenia. Istnieje również plan i kosztorys rozszerzenia sieci rurociągów gazowych na kwotę 5.000.000 zł. Inwestycja ta łączy się z projektem przyłączenia gmin podmiejskich do Lwowa.

MIEJSKIE ZAKŁADY ELEKTRYCZNE

wykazują w okresie wojennym częściowy ubytek wagonów tramwajowych i silne wahania frekwencji, zniszczenie taboru, zniszczenie torów a w Zakładzie oświetlenia zmniejszenie produkcji, pożar elektrowni w 1919 r. Wybudowanie w 1923 r. warsztatów umożliwiło poprawienie warunków ruchu wozów, które odnawia się a nawet przebudowuje. Szybko wzrasta zapotrzebowanie prądu a Zakład oświetlenia odbudowuje się i stara się nadążyć zapotrzebowaniu.

Ustalony wzrost produkcji prądu oraz zwiększająca się stale frekwencja tramwajów, wymagają rozbudowy Zakładów. Poczynione najkonieczniejsze inwestycje w latach 1925—1926, pokrywane kosztem wydatków eksploatacyjnych, wyzyskiwaniem krótko terminowych kredytów, uzupełniane kwotami przypadającymi Gminie z tytułu świadczeń budżetowych Zakładów, nie mogą stać się podwaliną trwałego rozwoju, bez zapewnionych funduszy na dalszą rozbudowę.

Zarząd miasta, wykorzystując pierwszą możliwość uzyskania kredytu na cele inwestycyjne, uzyskuje już na rok budżetowy 1927/28 pożyczkę długoterminową 1.100.000 zł. na konieczne wykończenie i spłatę należności za rozpoczęte w poprzednich latach inwestycje, oraz na zapoczątkowanie nowych.

Pożyczka ta umożliwia Zakładom: spłatę reszty należności za dostawę wozów tramwajowych, kotłów parowych, turbiny parowej, dalszą rozbudowę nowej rozdzielnicy w elektrowni na Persenkówce. Równocześnie rozpoczyna się wprowadzenie oświetlenia elektrycznego ze szczególnem uwzględnieniem ulic przedmiejskich. Pozatem zwiększa się ilość lamp elektrycznych wysoko świecowych w mieście. Zapoczątkowuje się komunikację autobusową przez uruchomienie autobusów na linii od ul. Kolejowej do lotniska w Skniłowie. Zaciągnięta pożyczka długoterminowa umożliwiła również szybkie wykonanie sieci 14 kilometrowej, doprowadzającej prąd o napięciu 35.000 woltów z elektrowni na Persenkówce do stacji wodociągów w Karaczynowie.

Na rok budżetowy 1928/29 przewiduje Zarząd miasta dalsze kredyty inwestycyjne w kwocie Zł. 3,850.000 na rozbudowę sieci tramwajowej, zakupno koniecznych wozów tramwajowych, rozbudowę komunikacji autobusowej, budowę nowej remizy przy ul. Gródeckiej. Zakład oświetlenia otrzyma z tych kredytów dotacje na roboty w sieci kablowej, celem dostosowania się do rosnącego zapotrzebowania prądu.

Rentowność zamierzonych, względnie poczynionych inwestycji, zapewni nie tylko możliwość spłaty zaciągniętych na nie pożyczek, lecz stanie się w dalszym ciągu źródłem zwiększonych dochodów. Zapoczątkowany w roku budżetowym 1927/28 ruch autobusowy, na razie w skromnych rozmiarach pozwala stwierdzić, iż dalszy rozwój tego środka komunikacji będzie zapewniony. Rozbudowa sieci tramwajowej da już w pierwszym okresie ruchu kwotę, wystarczającą na pokrycie kosztów ruchu i spłatę anuitetów, a zwiększając frekwencję w latach następnych, będzie źródłem zwiększonych dochodów przedsiębiorstwa; również zakupione wozy przyczynią się do amortyzacji zaciągniętych zobowiązań.

Powyższe dane wskazują, że Miejskie Zakłady Elektryczne zerwały z dotychczasową gospodarką, opierającą się na nierealnym budżecie o własnych wyłącznie siłach, a weszły w okres zdrowej gospodarki i wykonywania koniecznych a celowych planów inwestycyjnych.

MIEJSKI ZAKŁAD WODOCIĄGOWY

oddał w marcu 1901 r. centralny wodociąg do użytku mieszkańców. Na podstawie kilkuletnich studjów wybrał inż. Oskar

Smreker Wolę Dobrostańską na teren dla ujęcia wód gruntowych na cele wodociągu dla Lwowa. Wybudował on wodociąg na dzienny wydatek 150.000 hl. Średnica głównego rurociągu wynosi 600 m/m, długość do zbiornika strefy niższej we Lwowie 34.7 km. Sieć głównych rur wodociągowych wynosiła w r. 1901 64 klm. obecnie ca 150.

Od r. 1906 i w latach następnych przebudowano i rozszerzono ujęcie wody w Woli Dobrostańskiej, budując na ten cel 14 nowych studzien, rozrzuconych na długości 2,5 km., a to w celu zmniejszenia chyżości wstępnej dla wody dostającej się do studzien, by w ten sposób ochronić wodę od zanieczyszczeń. Ostatnią z tych studzien załączono do ruchu w roku 1920.

W roku 1910 poddano wodociąg lwowski badaniu ekspertów, którzy doradzili gminie założenie wodomierzy kontrolujących pobór wody w poszczególnych realnościach. W r. b. przystąpiła dyrekcja wodociągów do zakładania wodomierzy. Ilość wody, jaką właściciel domu musi dać każdemu lokatorowi, wynosi 50 litrów dziennie na każdego mieszkańca. Pozatem oblicza się na cele polewania ulic i na cele przemysłowe i straty w rurociągach drugie pięćdziesiąt litrów, t. j. razem 100 litrów dziennie na mieszkańca. Zatem ilość wody potrzebna dziennie dla Lwowa powinna wynosić przy 240.000 mieszkańców około 240.000 hektolitów t. j. tyle, ile mniejwięcej obecnie wodociągi dostarczają — co jednak wobec braku wodomierzy nie wystarcza.

Dla przetłoczenia większej ilości wody zaszła potrzeba budowy drugiego rurociągu z Woli Dobrostańskiej do Lwowa. Dwoma rurociągami mianoby przetłoczyć w całości około 32.000 metrów sześciennych wody, którą uzyskać można z terenów ujętych pod wodociąg, a mianowicie z Woli Dobrostańskiej, ze Szkła i z nowego ujęcia pod Wielkopolem. Koszt budowy drugiego rurociągu wyniósłby około siedm milionów złotych. Powinien on posiadać średnicę znacznie większą, bo ma prowadzić w przyszłości i większe ilości wody ze źródeł północnych, a nadto musiałby przyjąć część wody, dzisiejszym rurociągiem tłoczoną. Koszt założenia wyniesie w całości około 17½ miliona złotych, bez strat na emisję kapitału i interkalarja.

Gdy wydatek na drugi rurociąg byłby trudny do pokrycia, zaproponowały Gminie zakłady wodociągowe budowę stacji przetłoczenia w Karaczynowie, na kilometrze dwudziestym głównego rurociągu, licząc od Woli Dobrostańskiej ku Lwowu. Budowę rozpoczętą roku zeszłego wykończono właśnie kosztem około

miljon złotych, pokrytych częściowo pożyczką krótkoterminową, którą otrzymał poprzedni zarząd miasta.

Na podstawie badań przeprowadzonych w roku zeszłym przez zakłady wodociągowe zdecydowano budowę nowego ujęcia wody, „pod Wielkopolem“. Na terenie własnym, zakupionym dla ochrony źródeł w 1908 r. w odległości ca 2,5 km. od dzisiejszej stacji pomp, zbudowano ujęcie wody, stację pomp i rurociąg tłoczny do istniejącego rurociągu.

Po załączeniu stacji przepompowania w Karaczynowie ustało zamykanie wodociągu w godzinach popołudniowych, a po uruchomieniu ujęcia pod Wielkopolem oddawana jest woda bez przerwy.

Budżet miejskich zakładów wodociągowych na rok 1928/29 wykazuje znaczne wydatki na cele inwestycyjne. Główne pozycje stanowią, budowa stacji pomp pod Wielkopolem, zakupno i założenie wodomierzy, jakoteż rozszerzenie sieci wodociągowej.

Preliminarz budżetu miejskich zakładów wodociągowych na rok 1928/29 wynosi w dochodach zwyczajnych 2,689.003 zł.

RZEŻNIA MIEJSKA

składa się z właściwej rzeźni, złożonej z hali dla bydła grubego, dla bydła drobnego i hali dla nierogacizny. Oprócz tego jest osobny oddział sanitarny dla zwierząt zarażonych lub o zarazę podejrzanym. Wszystkie hale mają odpowiednie urządzenia i posadzki z płytek kamionkowych dla łatwego oczyszczenia i dezynfekowania. Do właściwej rzeźni należą jeszcze budynki administracyjne, płukarnia jelit, stajnie, magazyny na skóry i łój, oraz warsztaty reparacyjne. Obok rzeźni znajduje się budynek maszynowy z 3 agregatami maszyn i chłodzarnią z fabryką lodu sztucznego.

Chłodzarnia systemu Windhausena, oziębiana bezwodnikiem węglowym, składa się z przedchłodni i właściwej chłodni, podzielonej na 72 komórek, wydzierżawianych poszczególnym rzeźnikom. Opodal znajduje się targowica na bydło, które na targ przybyło koleją lub pieszo. Obok tej targowicy mieści się targowica końska z osobnym budynkiem administracyjnym i targowym.

Rzeźnia połączona jest torem kolejowym ze stacją Lwów—Podzamcze i posiada oddzielne rampy betonowe do wyładowy-

wania zwierząt zdrowych, a oddzielnie dla zarażonych lub podejrzanych. Rzeź odbywa się codziennie, z wyjątkiem świąt, targi zaś w poniedziałki, środy i piątki, na bydło hodowlane i konie tylko w piątki. Zwierzęta tak przed ubojem jak i po uboju badane są przez lekarzy wet.

Wojna światowa, zab czasu i brak planowej inwestycji pozostawiły piętno na budynkach i urządzeniach rzeźnianych. Aby doprowadzić zakład do stanu nowoczesnych wymagań sanitarnych potrzeba dłuższego czasu i wielkiego wkładu pieniężnego. Zarząd miasta, uznając konieczność przeprowadzenia niezbędnych adaptacji stworzył w budżecie rzeźni „Fundusz odnowienia“ w kwocie 100.000 zł., preliminowany corocznie, aż do zupełnej renowacji.

Magistrat, biorąc pod uwagę przyłączenie gmin podmiejskich, zdecydował w r. ub. rozszerzenie obecnej chłodni, tembardziej, że przeprowadzone badania co do jej rentowności dały rezultaty pozytywne.

Dochody rzeźni miejskiej opierają się głównie na wpływach z taks rzezalnych, a więc równowaga budżetu zależna jest od ilości zwierząt ubitych.

Na podstawie nowej ustawy Urząd wojewódzki zniósł ponowne oględziny weterynar. mięsa zamiejscowego, a tem samem i opłaty z tego tytułu. Wskutek tego rzeźnicy tut. dokonują uboju z pominięciem rzeźni lwowskiej, w rzeźniach gmin podmiejskich, które są zupełnie prymitywnie urządzone, a opłaty w nich są niższe, niż w rzeźni lwowskiej. Z tej przyczyny wpływy w pierwszym kwartale b. r. zmalały o 25.000 zł. w porównaniu z takimże samym czasokresem r. ub. Zniesienie ponownych oględzin lek.-weter. miało i te ujemne skutki, że częstokroć mięso nieprzydatne dostawało się w obręb miasta. Aby temu zapobiec, Zarząd miasta zarządził kontrolę certyfikatów mięsa, dowożonego do Lwowa furami, którą sprawują na rogatekach specjalni kontrolorzy.

W końcu Dyrekcja rzeźni m. licząc się z postępem wiedzy weterynar., urządziła laboratorium dla mikroskopowego i serologicznego badania mięsa oraz zorganizowała stację badań mięsa wieprzowego na trychiny.

MIEJSKI ZAKŁAD APROWIZACYJNY

założony celem walki z drożyzną i spekulacją, działa już od r. 1907, kiedyto zarząd miasta stworzył jatki miejskie, uruchomił sprzedaż opałową oraz urządził mleczarnię miejską, masarnię

i sprzedaż wędlin. Była jeszcze w projekcie budowa piekarni miejskiej, lecz nie doszła do skutku. Zaopatrując bezpośrednio ludność miasta w artykuły pierwszej potrzeby, wpływało w ten sposób miasto na obniżenie ich cen na terenie Lwowa.

Przedsiębiorstwa te prowadzone były początkowo jako ogólna część administracji gminnej i zasadniczo przynosiły straty. — Dopiero w chwili wybuchu wojny nastąpiło z jednej strony ogromne rozszerzenie działalności na polu aprowizacyjnem, przy równoczesnem większem usamodzielnieniu tego działu gospodarki przez stworzenie Miejskiego Zakładu Apropowizacyjnego z własną osobowością prawną i samowystarczalnością.

W czasie wojny Zakład nie tylko zaopatrywał ludność w artykuły pierwszej potrzeby, ale ponadto rozdzielał wszystkie towary spożywcze, zajęte przez państwo. Zaś w okresie największych trudności aprowizacyjnych i finansowych przyczyniał się do utrzymania ruchu przedsiębiorstw użyteczności publicznych, przez wydawanie pracownikom tych przedsiębiorstw t. zw. deputatów w naturze.

Wydawanie to w okresie inflacji na kredyt niejednokrotnie roczne, poważnie nadszarpnęło fundusze Zakładu, który mimo to z chaosu inflacyjnego wyszedł obronną ręką.

W tym samym czasie folwarki miejskie doszczętnie zniszczone wojną, w miarę kończenia się umów dzierżawnych z osobami prywatnymi oddawano kolejno w administrację Zakładu. Na folwarkach tych Zakład postawił budynki gospodarskie, odbudował spalone i zaopatrzył je w potrzebny inwentarz żywy i martwy. Z dalszych czynności w okresie powojennym Zakładu podnieść należy ponowne uruchomienie mleczarni, która dziś stanowi ok. 30% ogólnych obrotów Zakładu, a pokrywa około 15% zapotrzebowania mleka w mieście. Uwzględniając powyższe etapy rozwoju, obejmuje obecnie Miejski Zakład Apropowizacyjny następujące działy: Spożywczy, Mleko, Mięso, Opał, Zakupno paszy, Gospodarstwo rolne na folwarkach podmiejskich. W ostatnim okresie t. j. od czasu nowego Zarządu Miasta, Zakład podjął akcję prowadzenia rezerw zbożowych, polegającą, w myśl umowy zawartej z Państwowym Bankiem Rolnym na wytworzeniu pewnych nienaruszalnych zapasów żyta, oraz na bieżącej akcji interwencyjnej przez sprzedaż ludności chleba po najniższych cenach. W tym celu zawarto umowę z Powszechnymi Domami Składowymi o magazynowanie żyta, z jednym z młynów o przemiał, zaś z piekarnią „Merkury“ o wypiek chleba.

TARGI WSCH. A PRZYSZŁOŚĆ LWOWA

NAPISAŁ M. LENARTOWSKI

Instytucja ta, założona w roku 1921, urządza na wzór analogicznych przedsiębiorstw europejskich, corocznie we wrześniu wielki jarmark próbek i wzorów, z programem uniwersalnym, uwzględniającym zarówno wyroby przemysłu, jak płody rolnicze i surowce. Odbywa się on w sąsiedztwie malowniczego parku Kilińskiego, na wzgórzu, z przepysznym widokiem na miasto. Plac wystawowy Targów wschodnich obejmuje 220.000 m² obszaru w jednolitym kompleksie, z którego około 22.000 m² powierzchni zabudowana jest pawilonami i halami wystawowymi, a około 15.000 m² zajmuje pole wystawowe eksponatów pod gołym niebem. Plac wystawowy jest połączony z siecią kolejową osobną boczną, ma własny dworzec towarowy z magazynami, własną ekspozyturę celną, urząd pocztowy i telegraficzny, centralę telefoniczną, komunikację tramwajową z miastem i sieć elektryczną, gazową i wodociagową do użytku wystawców.

W ciągu siedmiu lat istnienia, Targi wschodnie dały dotychczas liczne dowody siły atrakcyjnej i żywotności. Są nieustannym źródłem prawdziwie pionierskiej inicjatywy w kierunku torowania najdogodniejszych dróg bezpośredniego kontaktu handlowego i mogą pochwalić się długą listą realnych zdobyczy na polu umiejętnego organizowania nowoczesnej propagandy gospodarczej. Obsyłane masowo przez polskich i obcokrajowych wystawców ze wszystkich działów produkcji, wykazują wzmagającą się z roku na rok frekwencję uczestników z całej Polski i z zagranicy. Sfery przemysłowe i handlowe we wszystkich prawie krajach europejskich, zorientowały się szybko w praktycznych walorach tej międzynarodowej placówki i niema dziś cudzoziemca szukającego możliwości handlowych z Polską, któryby nie zdawał sobie doskonale sprawy z tego, że najkrótsza droga do polskiego kupca, konsumenta, czy eksportera prowadzi przez Targi Wschodnie we Lwowie.

To też przez przeciąg dziesięciu dni wrześniowych odbywa się imponująca rozmiarami i ruchliwością rewja koniunktur handlowych, podaży i popytu na rynku polskim. Z Czechosłowacji, Austrii i Niemiec, z Węgier, Bałkanu i z krajów nadbałtycz-

kich, a w ostatnich czasach coraz liczniej także z Turcji, Egiptu, Persji, Syrii i Palestyny zjeżdżają liczne rzesze kupców dla zapewnienia sobie nowych terenów zbytu, lub dla pokrycia swego zapotrzebowania wytworami polskiej czy obcej produkcji.

Celowość i użyteczność tej instytucji oceniają należycie oficjalne czynniki wszystkich krajów, dając czy to same inicjatywę do zbiorowego w nich udziału, czy też popierając i ułatwiając wszelkimi środkami udział w nich prywatnym interesantom. Liczne misje gospodarcze, złożone z przedstawicieli obcokrajowego przemysłu, handlu i fachowej pracy gospodarczej, korzystają rok rocznie ze sposobności, ażeby podczas Targów Wschodnich odbyć niejako rekonesansową podróż do Polski i zapoznać się naocznie z jej stanem gospodarczym i z możliwościami nawiązania ściślejszych stosunków handlowych z tem, tak bogatym w naturalne zasoby, państwem. Ulgi i udogodnienia taryfowe, z jakich uczestnicy Targów Wschodnich korzystają na kolejach polskich, czechosłowackich, rumuńskich, jugosłowiańskich, węgierskich i austriackich ułatwiają cudzoziemcom przyjazd do Lwowa i transport eksponatów z minimalnem ryzykiem i możliwie najtańszym kosztem.

Szczególłą opieką otacza Targi Wschodnie Ministerstwo Przemysłu i Handlu, widząc w nich skuteczny instrument swej polityki handlowej, a Ministerstwo Spraw Zagranicznych udziela im przez swe dyplomatyczne i konsularne placówki wydatnego poparcia na terenie zagranicznym. To też mają one charakter wybitnie międzynarodowy i skupiają rok rocznie pokaźny zastęp zagranicznych wystawców w ilości, jaką tylko najslawniejsze jarmarki europejskie poszczycić się mogą. Z poza Polski brało dotychczas udział w Targach Wschodnich w charakterze wystawców 2.229 firm, reprezentujących 23 państw. Najliczniej reprezentowana była w tem Austrija (544 firm), Francja (448 firm), Niemcy (373), Czechosłowacja (185), Gdańsk (125), W. Brytania (69), St. Zjednoczone (59), Szwajcarja (57), Włochy (45), Szwecja (42), Węgry (41), Rumunja (40), Belgja (38), Holandia (30), Republiki Sowieckie (24), ponadto Danja, Łotwa, Jugosławja, Turcja, Grecja, Hiszpanja, Algier, Norwegja, Finlandja, Estonja, Bułgarja, Palestyna, Indje i Indochiny.

W zbiorowych, oficjalnie organizowanych, grupach występowali dotychczas wystawcy belgijscy, duńscy, francuscy, greccy, holenderscy, rumuńscy, szwajcarscy, szwedzcy i z Republik So-

wieckich. Specjalne wycieczki i delegacje zwiedzały Targi Wschodnie z Belgji, Francji, Jugosławji, Norwegji, Szwajcarji, Szwecji, Bułgarji i Węgier. Liczba firm zagranicznych, reprezentowanych na VII. Targach Wschodnich w roku 1927, wynosiła 398, co stanowiło, na ogólną liczbę 1.515 wystawców 25.27 proc., t. j. najwyższy odsetek ze wszystkich siedmiu dotychczasowych kampanij.

Cyfry powyższe są wymowną ilustracją międzynarodowego charakteru Targów. Jeżeli ponadto uwzględni się, że rok rocznie przez ich plac wystawowy przewija się około 150.000 zwiedzających i że suma dokonywanych w ciągu jednej kampanji obrotów dochodzi dziesiątek milionów złotych, staje się zrozumiałem olbrzymie znaczenie, jakie Targi muszą mieć dla całokształtu gospodarstwa Polski.

Z właściwą sobie prężnością młoda instytucja umiała nadać swej orientacji handlowej odpowiedni kierunek, otwierając polskiemu handlowi nowe drogi i perspektywy. Po koniecznem narazie, wskutek obecnej sytuacji gospodarczej, wyłączeniu rynków rosyjskich, objęły Targi w obręb swej działalności najbliższe kraje na południowy wschód od Polski leżące, t. j. Rumunję, Bałkany, Azję Mniejszą, oraz sukcesyjne kraje poaustriackie. Wytrwałą i systematyczną propagandą udało im się również obudzić żywe zainteresowanie także w krajach, które dla polskich produktów stanowią dogodne rynki zbytu. Świadome gospodarczego i politycznego znaczenia międzynarodowego obrotu towarowego i ekspansji handlowej swego Państwa, podjęły skuteczną akcję w kierunku rozszerzenia importowych i eksportowych stosunków handlowych Polski z państwami europejskimi, które nie sąsiadują z nią bezpośrednio. W procesie nawiązywania bezpośrednich stosunków handlowych z dalszemi państwami odgrywają ważną i przodowniczą rolę. Niedawno jeszcze cały prawie obrót towarowy ziem polskich koncentrował się na najbliższych rynkach sąsiednich, głównie na rynkach dawnych państw zaborczych, w których skład przed dziesięciu jeszcze laty poszczególne dzielnice Polski wchodziły w granicach jednolitych z niemi obszarów celnych. Śmiałej inicjatywie Targów zawdzięczać należy nawiązanie bezpośredniego kontaktu z całym szeregiem państw, które w imporcie niezbędnych dla Polski surowców czy środków produkcji dawnej albo wcale nie figurowały, albo za drogo opłacanem pośrednictwem państw zaborczych.

Sprawa racjonalnej organizacji polskiego handlu zagranicznego tak w dziedzinie importu, jak i eksportu, jest obecnie jednym z najważniejszych zadań polskiej polityki gospodarczej. Rozwinięcie produktywnego importu, zrównoważenie bilansu handlowego, względnie aktywizacja bilansu płatniczego, rozszerzenie stosunków handlowych z Polski, meljoracja jakościowa wywozu, celowe skierowanie dróg handlu wymiennego i tranzytowego z Zachodu na Wschód, z Północy na Południe i odwrotnie przez Polskę, oto trudne i wielkie problemy handlu polskiego. które na podstawie szeroko obmyślanego planu muszą być rozwiązane.

Targi były dotąd ośrodkiem, w którym skupiała się cała energia i wola regeneracji ekonomicznej państwa. Stanowią do dzisiaj doroczną manifestację sił i dorobku narodowego zarówno wobec samego społeczeństwa polskiego, jak i wobec zagranicy. Znajdują się ciągle jeszcze w stadium rozrostu, rozszerzania zakresu swej działalności i swych agend. Mają przed sobą wielką i żywotną przyszłość. W pracy nad realizacją racjonalnego programu polskiej polityki gospodarczej, jako jeden z żywotnych jej organów, czekają je ważne i istotne zadania. Muszą odegrać kierowniczą rolę w celowej i systematycznej akcji, jaka podjęta być musi dla racjonalnego zorganizowania i usamoistnienia zagranicznego handlu polskiego.

A w rozwoju i skutecznej działalności Targów Wschodnich leży też przyszłość i rozkwit Lwowa, tej dziś metropolji zachodniej cywilizacji na wschodnich jej kresach.

IZBA PRZEM.-HANDLOWA WE LWOWIE

NAPISAŁ DR. KAROL TRAWIŃSKI.

HISTORIA lwowskiej Izby przemysłowo-handlowej sięga r. 1850, w którym rozporządzeniem ministerjalnem powołano te instytucje do życia w Austrii. W r. 1868 ukazała się osobna ustawa o organizacji Izb, która wyznaczyła Izbie lwowskiej ramy prawne utrzymane do ostatnich czasów. Ustawa ta przyznała Izdom w Austrii charakter organizacyj samorządowych i przymusowych, obejmujących przemysł, handel i rękodzieło. Rok 1927 przynosi zasadniczą zmianę ich ustroju w Polsce. Mianowicie rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 15. lipca 1927 r. wprowadza dla tych instytucyj nazwę Izb przemysłowo-handlowych i przewiduje utworzenie ich na całym obszarze Państwa. Dotychczas istnieją one tylko na terenie b. zaboru austriackiego i niemieckiego. Izby, które zreorganizują się, względnie powstaną na podstawie tego rozporządzenia — co nastąpi do końca roku 1928 — będą również miały charakter przymusowy i publiczno-prawny, jednakże z pod ich właściwości wyłączono rękodzieło, które będzie zorganizowane w odrębnych Izbach rzemieślniczych. Wybitne zmiany wprowadza powołane rozporządzenie również w dziedzinie przepisów, dotyczących składu i wyboru do Izb.

Podobnie więc, jak inne Izby istniejące już w Polsce, także Izba lwowska znajduje się w przededniu zmian organizacyjnych. Zmiany te obejmują również terytorjalny zakres działania Izby lwowskiej, której okręg rozciągał się dotychczas na województwo lwowskie, prócz niektórych powiatów zachodnich, oraz na województwo stanisławowskie, a obecnie dozna rozszerzenia jeszcze na województwo tarnopolskie, gdzie dotąd była czynna Izba w Brodach. Nie od rzeczy zatem będzie, w tej dla Izby lwowskiej przełomowej chwili chociażby pobieżnie naszkicować charakterystyczne cechy jej działalności i najważniejsze wydarzenia z jej historii.

Zadaniem Izby lwowskiej jest obradowanie nad życzeniami i wnioskami w sprawach przemysłowych i handlowych na wezwanie władz i z własnej inicjatywy, podawanie do wiadomości władz swych spostrzeżeń i wniosków o potrzebach przemysłu i handlu oraz o stanie środków komunikacyjnych, objawianie

opinii o projektach ustaw, mających łączność z handlem i przemysłem i t. p. Izba prowadzi rejestr osób uprawnionych do wykonywania przemysłu, rzemiosła i handlu, a w związku z tem również statystykę przemysłu, rzemiosła i handlu, ma wpływ na egzaminowanie i mianowanie senzalów, na mianowanie asesorów sądów handlowych, wydaje poświadczenia o istnieniu zwyczajów handlowych i t. p.

Działalność Izby lwowskiej rozwijała się szybko, obejmując najrozmaitsze dziedziny życia gospodarczego. Między innymi czyniła ona usilne starania o spopularyzowanie kredytu publicznego i pomnożenie zakładów kredytowych. Dla podniesienia i ożywienia obrotu i handlu zainicjowała powstanie Giełdy zbożowej i towarowej we Lwowie w r. 1912, a dla ułatwienia jej bytu przeznaczyła Giełdzie w własnym gmachu stosowne umieszczenie.

Inicjatywie Izby zawdzięcza swe powstanie „Pierwsza handlowa szkoła uzupełniająca“ we Lwowie, podobnie starania o utworzenie Akademii Handlowej, które natrafiały na opór władz austriackich, uzyskały swój cel w r. 1899, po nieustannych zabiegach Izby. W roku 1922 powstała wskutek starań Izby i dzięki materialnemu poparciu sfer przemysłowych i handlowych Wyższa szkoła handlu zagranicznego, umieszczona w gmachu Izby, ciesząca się liczną frekwencją słuchaczy.

W trosce o szkolnictwo przemysłowe Izba z własnych zasobów utworzyła w r. 1867 Szkołę Przemysłową, przejętą następnie przez Gminę miasta Lwowa, oraz urządziła, względnie inicjowała kursy i wystawy rękodzielnicze. Gdy zainteresowanie postępami na polu techniki rękodzielniczej poczyniło wzrastać, Izba w r. 1910 z funduszy własnych powołała do życia Instytut technologiczny dla popierania drobnego przemysłu i rękodziela i umieściła go w specjalnie wybudowanym i do celów Instytutu przystosowanym gmachu. Z dniem 1. stycznia 1924 Instytut technologiczny jako odrębna pod względem administracyjnym instytucja Izby został zwinięty, a agendy jego objęła bezpośrednio Izba. Działalność jej specjalnie w tej dziedzinie polega przede wszystkim na zaznajomieniu przemysłowców z każdorazowym technicznym postępem, na szerzeniu wśród nich znajomości nowo wyprobowanych sposobów produkcji, dostarczaniu wzorów, surowców lub wytworów potrzebnych do rozwoju produkcji, oraz urządzaniu wykładów z dziedziny techniki produkcyjnej i kupieckiej. W tym celu urządza się wystawy, praktyczne kursy i ćwiczenia, połączone z demonstracjami. Pracą w tym zakresie obejmuje Izba rów-

niez handel. Obecnie zamierza rozszerzyć agendy przez powołanie do życia stacyj doświadczalnych dla poszczególnych gałęzi przemysłu, pokazu próbek wytwórczości okręgu Izbowego, zbioru katalogów, cenników i t. p. przedsiębiorstw krajowych i zagranicznych, oraz całego szeregu urzędów, ułatwiających przemysłowi i handlowi kontakt z wytwórniami krajowymi i odbiorcami zagranicznymi.

Poza ogólnym zakresem działania istnieją w Izbie specjalne działy pracy, wymagające osobnych urzędów. W szczególności utrzymuje biuro statystyczne i kataster przemysłowy i podatkowy wszystkich kupców, rękodzielników i przemysłowców swego okręgu. Na podstawie materiałów dostarczonych przez władze przemysłowe i skarbowe, Izba prowadzi z jednej strony ewidencję wyborców do Izby, z drugiej statystykę przemysłową, wykazującą zmiany w stanie przemysłu, handlu i rękodziela, zachodzące w pewnych okresach. Przy biurze katastralnem prowadzi się nadto dokładną ewidencję wszystkich firm, wpisanych w rejestr handlowy, spółek i spółdzielni, działających w okręgu Izby. Z chwilą powstania Rzeczypospolitej okazała się potrzeba kreowania osobnego działu, którego zadaniem jest udzielanie informacji w sprawach przywozu i wywozu towarów, w sprawach celnych, koniunktur handlowych i t. p. W związku z tem Izba utrzymuje też w ewidencji kataster firm eksportowych jej okręgu.

Przy Izbie istnieje Sąd rozjemczy, powołany do rozstrzygania sporów w sprawach handlowych i przemysłowych. Z instytucji tej sfery interesowane korzystają bardzo często, poddając się ostatecznemu orzecznictwu tego Sądu.

W łonie Izby pracują specjalne komisje, jak podatkowa, górniczo-naftowa, kolejowa, społeczno-polityczna, oraz odrębnie zorganizowane Komisje cennikowe, które w okresach dwutygodniowych na podstawie zawartych transakcyj ustalają ceny rozmaitych produktów. Obecnie są czynne dwie Komisje, a mianowicie: drzewna i ceramiczna. Cenniki tych komisyj stanowią niejednokrotnie podstawę do rozstrzygania rozpraw ofertowych, rozpraw sądowych i są wskaźnikami dla produkcji i handlu w tych działach. Ponadto Izba notuje periodycznie ceny gazu ziemnego.

Wydaje również własny dwutygodnik pod tytułem „Wiadomości Gospodarcze Izby przemysłowo-handlowej“ we Lwowie, w którym ogłasza ważniejsze zdarzenia i informacje z dziedziny życia gospodarczego i z własnej działalności, cenniki ustalone przez Komisje cennikowe, oraz ceny gazu ziemnego.

Każda ze sekcji tych obraduje nad sprawami, tworzącemi ich zakres działania i przygotowuje wnioski na pełne posiedzenia odbywające się z reguły raz na miesiąc. Posiedzenia plenarne stanowią organ uchwalający, podczas gdy organem wykonawczym jest Prezydjum i biuro Izby. Własny statut pensyjny zapewnia stałym funkcjonariuszom zabezpieczenie emerytalne. Izba posiada znaczną bibliotekę, zaopatrzoną w dzieła i podręczniki głównie treści gospodarczej, oraz zbiór czasopism fachowych. Chcąc uzyskać odpowiednie pomieszczenie dla swych biur i oddziałów, Izba wzniosła własny gmach przy jednej z głównych ulic we Lwowie, przy ul. Akademickiej. Budowę jego ukończono w 1910 r.

Dzięki temu, że Izba reprezentuje na równi handel, jak i przemysł, może uzgadniać niejednokrotnie sprzeczne interesy tych sfer gospodarczych i występować wobec Rządu i Sejmu z ujednolajnionemi już zapatrywaniem i życzeniami całego handlu i przemysłu w jej okręgu. W działalności swej nie poprzestaje na wypełnianiu czynności, przekazanych jej ustawą, lecz stara się własną inicjatywą ożywiać wszystkie gospodarcze dziedziny, wchodzące w zakres jej działania. Drogą bezpośredniego kontaktu z kołami interesowanemi stara się zjednać sobie ich pełne zaufanie i utrwalić w nich przekonanie, że znajdują w niej zawsze opiekunkę i orędowniczkę ich interesów i słuszych życzeń.



Gmach Izby Przemysłowo-Handlowej.

KASY OSZCZĘDNOŚCI I BANKI

OPRACOWAŁA ZOFJA OPIOŁOWA.

GALICYJSKA Kasa Oszczędności we Lwowie jest najstarszą w Małopolsce kasą oszczędności, ponieważ założona została z inicjatywy i za staraniem ówczesnych „Stanów Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem” i rozpoczęła swe czynności na podstawie tymczasowego pozwolenia gubernatora Galicji w r. 1843. Zatwierdzenie przez cesarza Austrii uzyskała w r. 1846.

Instytucja, nie obliczona na zysk, rozdziela zyski corocznie — po odpowiednim, statutem przewidzianem, udotowaniu funduszów zasobowych — na cele dobroczynne, kulturalne, oświatowe, w ogóle na cele użyteczności publicznej. Z zysków tych przyczyniła się Kasa między innymi do budowy gmachu Miejskiego Muzeum Przemysłowego i Szkoły Przemysłowej kwotą 800.000 koron. Gmachy te stanowią obecnie własność Gminy

Wkładki na książeczki Kasy zabezpieczone są poręką Państwa. W połowie roku 1928. stan wkładek wynosił ponad $15\frac{1}{2}$ miliona złotych i ponad $1\frac{1}{4}$ miliona dolarów U. S. A. Fundusz zasobowy wynosi Zł. 2,646.000.— Kasa posiada własny gmach, (ul. Legjonów i Jagiellońska), zbudowany według projektów arch. J. Zacharjewicza i stanowiący prawdziwie monumentalną ozdobę śródmieścia. Niezwykle doniosłą jest rola Galic. Kasy w odrodzeniu finansowo-ekonomicznem b. zaboru austriackiego, a i dziś cieszy się ona najlepszą opinią w najszerszych warstwach społeczeństwa.

Nadzwyczajna jej popularność skłoniła Gminę miasta do założenia podobnej instytucji, któraby w węższym zakresie działała na jej podobieństwo. W ten sposób też powstała tak już dziś dobrze znana MIEJSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI zdobywająca sobie z dnia na dzień coraz wybitniejsze znaczenie. Bezpieczeństwo popularne wkładek, oraz gwarancja Gminy Lwowa, najbogatszego niemal samorządu gminnego w Polsce, zdobyły jej szerokie zaufanie u społeczeństwa, popularność zaś zawdzięcza najwyższej w Polsce waloryzacji wkładek przedwojennych, wynoszącej 25% oraz niestrudzonej propagandzie oszczędności.

O żywotności, celowej pracy i stałym rozwoju Instytucji, świadczy najlepiej stan wkładek, wynoszący z dniem 1 sierpnia b. r. kwotę 30.993.078 zł.

Specjalną pieczę otacza Kasa „Szkolne Kasy Oszczędności“, których dotychczas zorganizowała 42, dostarczając im bezpłatnie wszelkich druków, oraz pomocy przy organizacji. Dodatnie wyniki tej pracy już dziś są widoczne, w r. ub. bowiem Kasy te posiadały 12.129 książeczek wkładowych, opiewających na kwotę zł. 28.963, przyczem zważyć należy, że kwota ta powstała dosłownie z groszowych oszczędności.

Stosowana zagranicą z wielkiem powodzeniem specjalizacja wkładek, znalazła w M. K. O., swój wyraz przez wprowadzenie książeczek gwiazdkowych, wakacyjnych i posagowych.

Bardzo poważnym momentem w rozwoju Kasy, była inicjatywa w kierunku stworzenia kredytu hipotecznego. Starania te zostały uwieńczone nad wyraz dodatnim rezultatem, bo już w roku ubiegłym udzielono tych kredytów na zł. 1,200.000. W r. b. preliniowano na rozbudowę, odbudowę i rekonstrukcję domów zł. 3,000.000, udzielono jednak już i wypłacono 185 stronom kwotę zł. 3,876.600, która do końca b. r. jeszcze niewątpliwie znacznie wzrośnie. Kredyt ten przyczynił się w wysokiej mierze do ożywienia ruchu budowlanego, złagodzenia nędzy mieszkaniowej i do zmniejszenia bezrobocia w mieście. Również kredyt wekslowy krótkoterminowy, z którego korzystają kupcy, przemysłowcy i rękodzielnicy, wykazuje coraz znaczniejsze obroty.

Wspomnieć w końcu należy o Miejskim Zakładzie Zastawniczym, który, jako Oddział M. K. O., udziela dogodnych kredytów na pokład złota, srebra i szlachetnych kamieni. W roku ubiegłym przyjęto zastawów od 34.258 stron i udzielono kredytów w wysokości zł. 3,000.000.

Fundusze rezerwowe Kasy wzrosły już do zł. 1,394.556.

M. K. O. obejmuje działalnością swą przedewszystkiem ludność Lwowa i najbliższej okolicy, podczas gdy Galic. Kasa objęła swą pomocą finansową całą naszą dzielnicę, ucząc wszystkich powoli, ale statecznie, jak z drobnych groszy przychodzi się do majątku. Nauka ta nie pozostała bynajmniej bez echa, a owszem w ruchu spółdzielczym znalazła wyraz bardzo dobitny. Szereg długi zrzeszeń zarobkowych powiększał się z roku na rok, aż okazała się potrzeba zjednoczenia ich w instytucję, jaką na nasze dzielnice reprezentuje:

ZWIĄZEK STOWARZYSZEŃ ZAROBKOWYCH i GOSPODAR- CZYCH WE LWOWIE.

Po epoce powstaniowej nastąpiła u nas epoka pozytywizmu. Rozumieć poczęliśmy, że nasza samodzielność i jedność organiczna, pocięta granicami, rozprzega się w potopie obcej przewagi. Zrozumieliśmy, że walka o byt narodowy toczyć się musi przede wszystkim na polu ekonomicznym, że tyle z pogromu możemy ocalić, ile siły ekonomicznej zdołamy rozsądną, samodzielną pracą wytworzyć. To też powiał po ziemiach Polski nowy wiatr, niosący nowe hasła i podniecający do nowych wysiłków, — wszystkie je objął ruch assocjacyjny, mający na celu podniesienie kulturalne i intelektualne.

Wśród tego ruchu osobiwe miejsce zajął ruch spółdzielczy. Równocześnie z działalnością ks. Samarzewskiego w W. Ks. Poznańskim, Kirschröta w Warszawie, we Lwowie pojawiają się jaskółki spółdzielczości, prace Tadeusza Romanowicza. Ze Lwowa ruch przenosi się na prowincję; w szybkim tempie powstaje szereg organizacyj spółdzielczych w Brzeżanach, Przemyśle, Krakowie, Rzeszowie, Toporowie, Bóbrce, Buczaczu, Drohobyczu i t. d. W krótkie cały kraj pokrył się organizacjami spółdzielczymi, kredytowymi, wytwórczymi i spożywczymi. W roku 1874, a zatem już w 10 lat po pierwszych zawiązkach ruchu, organizują stowarzyszenia spółdzielcze Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie.

Spółdzielnie, jako organizacje, oparte na solidaryzmie i na samopomocy zrzeszonych, stały się dla najszerzych warstw szkołą cnót, bez których żadne nowożytne społeczeństwo istnieć i rozwijać się nie może, stały się ogniskami krzewienia oszczędności, kuźnicami dobrobytu, zaporą, przez którą z trudnością dostawała się zachłanna dłoń obcego kapitalizmu. Stowarzyszenia związkowe, dzięki zrozumieniu ich znaczenia dla społeczeństwa politycznie ubezwładnionego. — uzyskały poparcie i pomoc w innych organizacjach b. Galicji, w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń Banku Krajowego, Galicyjskiej Kasie Oszczędności, dotarły nawet do kredytów Banku austriacko-węg., a w 1902 r. przystąpiły za wzorem i przy współudziale Banku Związku Spółek zar. w Poznaniu, jako centrali finansowej Banków ludowych w Poznaniu, do zorganizowania Akcyjnego Banku Związkowego we Lwowie.

Organizacje spółdzielcze związkowe stają się wkrótce instru-

mentem gospodarstwa warstw ludowych, bez którego w walce o byt ekonomiczny i o sytuację społeczną obejść się nie mogą. Stanowią najbardziej aktywną gospodarczo koncentrację społeczną, przeciwstawiającą się wyrastającej niepomiernej koncentracji kapitalistycznej Zachodu. Dość wspomnieć, że w 1912 r. związek liczył 254 spółdzielni kredytowych, 31 stowarzyszeń wytwórczych, 27 stowarzyszeń spożywczych, 19 rolniczo - handlowych i 22 o różnych celach, liczących 373.635 członków, posiadających przeszło 56 milionów koron udziałów, około 14 milionów koron funduszków zasobowych. Kapitał obrotowy tych organizacji wynosił przeszło 348 milionów koron. Spółdzielczość pociągnęła najdzielniejsze umysły stwarzając szeregi organizatorów, których zasługi zapewniają im na zawsze dobrą pamięć społeczeństwa. Imiona Tad. Romanowicza, Dra Alfr. Zgórskiego, St. Szczepanowskiego, W. Biechońskiego, N. Ulmera, Edw. Milewskiego — wpisane zostały w umysły i serca, jako tych, którzy w okresie niewoli życie swe poświęcili walce o materialne i moralne fundamenty Narodu.

Okres wojny, dewaluacja i zmiany gwałtowne we wszystkich dziedzinach życia — zdawało się — nie dozwolą na odtworzenie ruchu spółdzielczego, głoszenia haseł i zasad spółdzielczości z tą samą wiarą, jaką przywiązywano do organizacji spółdzielczych przed wojną. A przecież, kiedy prysnęły illuzje miliardowych obrotów, kiedy przekonano się, że spekulacja nie zastąpi pracy twórczej, — ruch spółdzielczy odzyskał pełnię racji swego rozwoju. Koncentracja kapitalistyczna Zachodu nie przestała nam grozić dalszą eksploatacją naszych dóbr; proces pauperyzacji wzmógł się dziesiątki tysięcy warsztatów straciło rację bytu wobec konkurencji fabrycznej, miasteczka podupadają, drożyzna kredytu święci orgje. Organizacja związkowych spółdzielni, wzmocniona ścisłymi węzłami, łączącemi ją w utworzonej 1924 r. Unji Związków Spółdzielczych w Polsce z innymi związkami Rzeczypospolitej, rozwija poważny front swoistej polityki gospodarczej. Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych odbudowuje z gruzów ocalałe spółdzielnie związkowe, a zespalaając obecnie 206 spółdzielni z przeszło 200.000 członków jest u zaczątków pracy, która przy zdrowem poparciu banków państwowych winna wytworzyć silne fundamenty. Lwów był kolebką ruchu spółdzielczego w Małopolsce, tu poczęło wychodzić pierwsze polskie pismo spółdzielcze i tu jest nadal ognisko kultury kooperatystycznej, przybierającej stale na siłach i ekspansji w całej Polsce.

Na terenie b. zaboru niemieckiego rolę tę spełnia od 1886 r.

BANK ZWIĄZKU SPÓŁEK ZAROBKOWYCH S. A. W POZNANIU.

Założony przez działaczy społecznych wyłącznie z funduszków polskich, ażeby jako centrala finansowa istniejących spółdzielni podtrzymać i rozwijać polskie życie gospodarcze, koncentrujące się wówczas prawie wyłącznie w rolnictwie oraz drobnym kupiectwie i rzemiośle.

Zbiorowa praca spółdzielni, polegająca na zbieraniu funduszków i obracaniu ich przez spółdzielnie na cele polskiego życia gospodarczego, dała zdumiewające wyniki i umożliwiła wspaniały rozwój całej organizacji, przyczyniając się w najwyższej mierze do utrzymania polskiego stanu posiadania.

W miarę tego rozwoju kapitał zakładowy Banku Związku Spółek Zarobkowych wzrósł ze skromnej początkowej sumy 40.000 Mk. niem. w roku 1917. do 24 milionów mk. niem., a depozyty w tym okresie przekroczyły kilkaset milionów mk. niem.

Kiedy po ukończeniu wojny światowej nastąpiło zjednoczenie wszystkich dzielnic Państwa Polskiego, Bank Związku dzięki swym wielkim zasobom pieniężnym przyczynił się znacznie do ufundowania młodej państwowości polskiej w drodze udzielania wydatnych kredytów instytucjom państwowym i samorządowym, przyjmując jednocześnie żywy udział w tworzeniu i organizacji życia gospodarczego w całym Państwie przez popieranie, wzmacnianie i tworzenie nowych zakładów przemysłowych i handlowych.

Rozszerzając działalność na cały obszar Rzeczypospolitej przez zakładanie w większych centrach swoich oddziałów, Bank jednocześnie rozwinał żywszą działalność na międzynarodowym rynku i przyjmował udział w organizacji szeregu przedsiębiorstw na terenie międzynarodowym, jak np. utworzenie Banku Gdańskiego, Monopolu Tytuniowego w Gdańsku i innych.

Po okresie inflacji i ustaleniu waluty kapitał akcyjny Banku został postanowiony na 20.000.000 zł. Wkłady dochodzą do 100.000.000 zł.

Rozwijając szeroką działalność ogólnofinansową w kraju, Bank nie zmniejszył swej współpracy ze spółdzielniami, ogniskując w sobie działalność Unji Związków Spółdzielczych w Polsce, która obejmuje ok. 1300 Spółdzielni, z przeszło 650.000 członkami i własnymi kapitałami ponad 90.000.000 zł.

Oddział Lwowski Banku Spółek Zarobkowych założony zos-

tał w roku 1923, a terenem jego działalności są cztery województwa wschodnie. Siedziba jego znajduje się w gmachu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego przy ul. Kopernika 4.

W ciągu 5-letniego istnienia Oddział Lwowski nawiązał ścisły kontakt ze sferami gospodarczymi wschodniej Małopolski, spełniając ważną rolę w życiu gospodarczym i ekonomicznym naszych kresów. Poza ogólną działalnością bankową Oddział Lwowski wydatnie współpracuje z spółdzielczością, dbając o rozszerzenie kredytów dla spółdzielni i współpracując przy tworzeniu nowych ognisk spółdzielczości na terenie Małopolski Wschodniej.

Inną instytucją ekonomiczną, działającą z Poznania na naszym terenie, jest również spółka akcyjna, z siedzibą oddziału lwowskiego w gmachu Galic. Kasy Oszczędności. Jestto znany już dobrze z swej solidności i ruchliwości

BANK CUKROWNICTWA

który na wyjątkowo korzystnych warunkach przyjmuje wkłady, oprocentowane w walucie naszej i obcej, otwiera rachunki bieżące i czekowe, załatwia przekazy, wypłaty i akredytywy w kraju i zagranicą tudzież przeprowadza kupno i sprzedaż walut i dewiz na wszystkie miejscowości zagraniczne. Główną agendą Banku jest komisowa sprzedaż cukru w kraju dla cukrowni, zrzeszonych w związkach przemysłu cukrowniczego Rzeczypospolitej Polski. Hurtowną sprzedaż cukru uskutecznia nadto Składnica Banku w Krakowie (Rynek 25). Centrala znajduje się w Poznaniu (ulica S. Mielżyńskiego 7.).

POLSKI BANK PRZEMYSŁOWY

Założony został w r. 1910 przez Sejm b. Królestwa Galicji i dolno-austr. Towarzystwo Eskontowe we Wiedniu, przy współudziale miast Lwowa i Krakowa, z początkowym kapitałem 10.000.000 kor.

Od początku swego istnienia zajmował się finansowaniem przemysłu krajowego, tudzież zakładaniem nowych przedsiębiorstw przemysłowych. Do pierwszych kreacji Banku zaliczyć należy wielką rafinerję i fabrykę cukru w Chodorowie. Po nich nastąpiły: elektrownia okręgowa w Sierszy, fabryka cementu „GÓRKA“ w Sierszy, fabryka konserw Zygmunta Ruckera, „KARPALIT“ Akc. Tow. dla fabrykacji kart do gry, wyrobów papierowych i przemysłu litograficznego i wiele innych. Po ukoń-

czeniu wojny i rozpadnięciu się monarchji Bank podejmuje na nowo przerwana w czasie wojny działalność założycielską, obejmuje filje „Živnostenska Banka“ w Krakowie i Lwowie, zakłada Oddziały w Warszawie, tudzież na prowincji, rozszerzając w ten sposób działalność swoją na całą Polskę.

Kapitał akcyjny Banku (który w czasie inflacji podwyższony był stopniowo aż do wysokości Mkp. 2.520,000.000) wynosi 6.000.000 zł. i jest podzielony na szt. 60.000 akcji po 100 zł.

W r. 1926 nawiązał Bank kontakt z grupą francuską „Crédit Général des Pétroles“, która to grupa jest obecnie głównym akcjonariuszem Banku. Do koncernu wymienionej grupy należą: Koncern naftowy PREMIER, DĄBROWA, NAFTA, FANTO, NAFTOWY PRZEMYSŁ MAŁOPOLSKI i t.d.

Współpraca Polskiego Banku Przemysłowego z potężną grupą francuską przyczyniła się w ostatnich latach do szybkiego wzrostu Instytucji, która obecnie wykazuje nie tylko stale i szybko wzrastające wkłady, ale nawiązała także ożywione stosunki z najpoważniejszymi zagranicznymi instytucjami finansowymi.

Oprócz centrali we Lwowie, posiada Bank oddziały: w Borysławiu, Drohobyczu, Gdańsku, Gdyni, Gorlicach, Krakowie, Krośnie, Łodzi i Warszawie, a zagranicą w Paryżu (w organizacji). Ponadto niektóre Zakłady Banku są zastępstwami Banku Polskiego.

Z koncernu przemysłowego Banku podajemy tylko następujące, a najpoważniejsze firmy, znane również dobrze w kraju, jak i zagranicą: „CHODORÓW“, Akc. Tow. dla przemysłu cukrowniczego, „KSIĄŻNICA-ATLAS“, Zakłady kartograf. i wydawnicze, „KARPALIT“, Akc. Tow. dla fabrykacji kart do gry, Warszawska Ska akc. Budowy Parowozów, L. ZIELENIEWSKI, Fabryka maszyn i wagonów, „GRÓDEK“, Ska akc. budowlana w Krakowie, POWSZECHNE DOMY SKŁADOWE, „GRÓDEK“, Pomorska Elektrownia Okręgowa, „DROHOBYCKA SPÓŁKA PRZEMYSŁOWA i BUDOWLANA“, POLSKIE TOWARZYSTWO HANDLOWE, „KARPINA“. Zakł. przem. drzewn. i chem. drzewnego i wiele innych.

Prezesem Rady jest Senator Dr. Marcin SZARSKI, wiceprezesem Jan hr. Delaire de Cambacères, zaś członkami Rady Panowie: Piotr Boncenne, Dr. Tadeusz Dwernicki, Inż. Witold Hlasko, Piotr Lacaille, Antoni Hr. Lanckoroński, Witold Ostrowski i Wit. Sulimirski. Zarząd Polskiego Banku Przemysłowego składa się z Panów: Jerzego Cachier, jako Prezesa, oraz Dr. Zdzisława Śluszkiewicza i Dr. Wilhelma Krzysztonia, jako członków.

IZBA RĘKODZIELNICZA WE LWOWIE

OPRACOWAŁA ZOFJA OPIOŁOWA.

ORGANIZACJE cechowe za słabe się okazały w walce obronnej rzemiosła przeciw produkcji fabrycznej, która w tyle pozostawia za sobą konserwatywny warsztat pracy rękodzielnictwa. Doszło w rezultacie do tego, że rzemiosłu grozić poczęła nieunikniona zagłada, a ta bynajmniej nie może leżeć w interesie społecznym. Wobec tego poczęto myśleć o środkach obronnych, czego decydującym wyrazem była ankieta paryska, na której postanowiono przyjść z pomocą rzemiosłu, gwałtownie zanikającemu. W dowód zrozumienia wartości rękodzieła w układzie sił społecznych i produkcji twórczej, otoczyły rządy opieką rzemiosła i rzemieślników, dbając o zachowanie równowagi między rękodzielnictwem a produkcją fabryczną.

Z tego ducha urodziła się też na gruncie lwowskim wspólna organizacja rzemiosła i zrzeszenie rzemieślników, ucieleśniające się w postaci okazałego gmachu przy pl. Strzeleckim. W przybytku tym skoncentrowało się życie rzemiosła lwowskiego; z murów jego wyszła niejedna inicjatywa i niejedną zdrową myśl urzeczywistniono dzięki temu oparciu. Bursy, ogniska, kursy dokształcające dla majstrów, czeladzi i uczniów, kasy zaliczkowe, oszczędnościowe — oto rezultaty działalności zorganizowanej. W ślad za Lwowem poszły i inne miasta i dzięki temu rzemiosło nie pozostaje już bez pomocy w współzawodnictwie z fabryką.

Z inicjatywy społecznej wynikła potrzeba ujęcia sprawy przez państwo, oczywiście, przede wszystkim w drodze ustawodawstwa, normującego organizacje rękodzielnicze. Wzorując się na istniejących już Izbach przemysłowo-handlowych, rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7. VI. 1927 powołano do życia samorządy gospodarcze w postaci „Izb rzemieślniczych“, w zakres działalności których wchodzi nadzór nad kształceniem młodzieży rzemieślniczej w czasie nauki i po wyzwolinach, dokształcanie i zapoznawanie z najnowszymi wynalazkami i ulepszeniami, śledzenie postępów techniki i sprowadzanie w życie jej rezultatów, odpowiadających naszym warunkom, zdobywanie dla rękodzieła rynków zbytu z specjalnem uwzględnieniem dostaw państwowych, organizowanie pomocy finansowej przez zakładanie kas oszczędności, z którymi w ścisłym związku stać winne fundusze zapomogowe i możliwość zdobywania taniego kredytu krótkotermi-

nowego. Wszystko to możliwe jest do osiągnięcia i z pewnością zdobyte zostanie, ale jedyną drogą prowadzącą do tego jest przede wszystkim uświadomienie i oświata ogólna i zawodowa, propagowane wśród najszerszych kół rzemieślniczych drogą kursów, wykładów, wydawnictw fachowych tudzież celowo zorganizowanych i dla wszystkich dostępnych czytelń, bibliotek, ognisk, zrzeszeń towarzyskich i zawodowych, burs dla młodzieży i t. p.

Obowiązkom tym podolać pragnie „Izba rzemieślnicza“, nie ograniczając bynajmniej do nich tylko swej działalności, w zakres której wejdą z czasem i inne cele, analogicznie jak się rzecz miała z powolnym rozwojem agend Izby przem.-handlowej, ogarniającej dziś wszystkie chyba dziedziny miejscowego handlu i przemysłu. Izby rzemieślnicze posiadają już wszystkie dane ku temu, by z czasem ześrodkować w sobie całokształt życia miejscowego rzemiosła — pierwsze kroki postawiono już szczęśliwie i oby następne zaprowadziły bliżej ostatecznego celu, którym powinien być dobrobyt i powodzenie rzemieślnika polskiego.

FABRYKI I PRZEDSIĘBIORSTWA

OPRACOWAŁ ZYGMUNT STARZAK

NAJWIĘKSZY W POLSCE KONCERN NAFTOWY

„M A Ł O P O L S K A“

KONCERN ten jest własnością grupy finansistów francuskich, opartych o „CREDIT GENERAL DES PETROLES“ w Paryżu.

Obejmuje on wszystkie gałęzie przemysłu naftowego a to: rozległe przedsiębiorstwa kopalniane, największe w Polsce przedsiębiorstwa dla magazynowania i transportu ropy, 12 rafineryj, 5 odgazoliniarni, dwie wielkie elektrownie o szeroko rozgałęzionej sieci, cegielnie, 3 fabryki maszyn i narzędzi wiertniczych i własną organizację sprzedaży produktów w Polsce i zagranicą.

Ogólna powierzchnia terenów zajętych przez przedsiębiorstwa kopalniane wynosi około 17.000 hektarów — tereny te ciągną się wzdłuż całego zagłębia naftowego Karpat i obejmują następujące miejscowości:

Białkówka, Bitków, Bóbrka, Brelików, Brzezówka, Dobrucowa, Duba, Jaszczew, Kosmacz, Kobylanka, Krościenko, Kryg, Leszczowate, Lubaczówka, Mraźnica, Męcinka, Mokre, Nebyłów, Opaka, Potok, Pasieczna, Perehińsko, Popiele, Pniów, Równe, Rogi, Rypne, Starunia, Sobniów, Słoboda rungurska, Sądkowa, Strzeszyn, Tustanowice, Wierzbno, Węglówka, Wańkowa, Wulka.

Na całej przestrzeni terenów kopalnianych posiada grupa „Małopolska“ 653 szybów w produkcji i 64 szybów w wierceniu.

Produkcja ropy Koncernu stale wzrasta i wynosi obecnie: 25.000 ton miesięcznie, ponadto produkują kopalnie przeciętnie 13.824.000 m gazu.

Większa część wyprodukowanego gazu podlega przeróbce w odgazoliniarniach, które zaopatrzone są w urządzenia odpowiadające najnowszym wymogom techniki. Ogólna produkcja gazołiny wynosi miesięcznie 1.200 ton.

Koncern posiada dwie elektrownie: w Borysławiu o sile 15.000 HP. w Brzezówce — Męcince o sile 2.500 HP. Rozbudowa obu elektrowni jest obecnie w toku. Siła wytwórcza tych elektrowni jest wystarczająca dla elektryfikacji własnych przedsiębiorstw tak w Zagłębiu borysławskim, jak i krośnieńskim. Ponadto zaopatrują elektrownie w prąd również przedsiębiorstwa obce, do-

starczając prądu dla oświetlenia Borysławia, Tustanowic, Mraźnicy, Hubicz oraz Drohobycza i Krosna.

Przetłaczaniem i magazynowaniem ropy zajmują się Towarzystwa: „Petrolea“, „Fanto“, „Montan“ i „Karpaty“, jest to największe tego rodzaju przedsiębiorstwo w Polsce. Ogólna pojemność zbiorników wynosi 3.500 ton, zaś długość sieci rurociąkowej około 270 km. Towarzystwa te tłoczą, magazynują i ekspedują nie tylko własną produkcję Koncernu, ale także 80% całej produkcji Zagłębia Borysławskiego.

Koncern posiada 12 rafinerij: w Polsce 8 rafinerji: „Dros“ i „Nafta“ w Drohobyczu, następnie w Trzebini, Dziedzicach, Jedliczu, Gliniku Marjapolskim, Peczeniżynie i Ustrzykach Dolnych, w Austrii 1 rafinerję: „Drösing“ w Drösing, w Czechosłowacji 2 rafinerje: „Premier“ w Sumperku, „Apollo“ w Bratislavie, na Węgrzech 1 rafinerję: „Hazai“ w Budapeszcie.

Ogólna zdolność przeróbcza tych rafinerji wynosi 45.000 ton ropy miesięcznie. Rafinerje te wytwarzają całą serję produktów gotowych jak; benzyna parafina, olej gazowy, smary, asfalt, koks etc. Transport ropy i produktów odbywa się własnymi cysternami, których Koncern posiada 1.500.

Celem umożliwienia regularnego zbytu produktów, posiada Koncern szeroko rozgałęzioną organizację sprzedaży w Polsce i zagranicą.

Sprzedaż w Polsce uskutecznia się za pośrednictwem Towarzystw „Oleum“ i „Karpaty“, które posiadają liczne filje i składy. Sprzedaż w Austrii i we Włoszech uskutecznia Tow. „Nova“, w Niemczech Tow. „Amiag“, zaś eksport produktów via Gdańsk do krajów Skandynawskich, ponadto do Anglii i Holandji uskutecznia się za pośrednictwem Tow. „Polish State Co“ w Gdańsku. Sprzedaż produktów Koncernu na rynku francuskim i belgijskim zajmuje się Tow. „Société Commerciale Premier“ w Paryżu.

Ponadto rozwija Grupa „Małopolska“ żywą działalność również w przemyśle pomocniczym; przytoczymy dla pamięci zakłady mechaniczne i odlewnię żelaza w Polance — Karol.

Celem sprawnego zaopatrywania własnych przedsiębiorstw w potrzebne fundusze, przyłączył „Credit Général des Pétroles“ do grupy „MAŁOPOLSKA“, instytucję bankową „POLSKI BANK PRZEMYSŁOWY“ z siedzibą we Lwowie, które posiada liczne oddziały w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Drohobyczu, Borysławiu, Krośnie, Stryju, Gdyni i Gdańsku.

Jak z powyższego wynika, Grupa „Małopolska“, która ostatnio skupiła w swem ręku liczne przedsiębiorstwa przemysłowe zajmuje naczelne miejsce w przemyśle naftowym w Polsce, a jedno z pierwszych w ogólnoeuropejskim.

Centrala ma siedzibę we Lwowie przy pl. Marjackim 8.

RAFINERJA SPIRYTUSU J. A. BACZEWSKIEGO.

ZA CZTERY lata obchodzić będzie ten najstarszy zakład przemysłu spirytusowego u nas 150-lecie swego istnienia. Wyjątkowy ten jak na nasze stosunki, wiek zawdzięcza firma przede wszystkim solidności swych wyrobów, o których już znakomity dziejopis Lwowa, X. I. Chodynicki, wspomina z uznaniem w swojej „Historji stoł. Królestw. Galicyi i Lodomeryi m. Lwowa“, stwierdzając, iż „fabryk likieru i wódek, w r. 1812 było 4 we Lwowie, ale tylko dwie, to jest Lanerego i Baczewskiego, dobre wyrabiały likiery, drugie zaś 2 nie zasłużyły nawet na imie fabryk“.

Metryka wódek Baczewskiego sięga jednak o wiele wcześniejszych czasów. Poeta lwowski utrzymuje nawet, że „Gdy w obecności władz areopagu otwarto trumnę (Tutankhamena), której bogi strzegą, nie znaleziono mumji w sarkofagu, ale litrówkę „Perły“ Baczewskiego“.. faktycznie jednak rafinerję i fabrykę założył pra-pradziad obecnych właścicieli, dra Henryka i Stefana Baczewskich, w pierwszej połowie XVIII w. w Wybranówce pod Lwowem, skąd przeniesiono je w 1782 r. do Lwowa. O solidności wyrobów firmy świadczyć może uprzewilejowanie jej 1810 roku z przyznaniem honorowem godła z orłem cesarskim, co podówczas bardzo wielkie stanowiło wyróżnienie. Stuletni jubileusz w r. 1882 był świętem dla ogółu przemysłowców Austro-Węgier, a niemniejszym sukcesem cieszyła się firma w 150-lecie, obchodzone w 1912 r. Uznanie to bodźcem było dla jej właścicieli, którzy dla dobra zakładów swoich stale na oku mieli najświeższe wynalazki i ulepszenia techniczne, pozwalające dotrzymywać kroku choćby najpierwszorzędniejszym firmom europejskim.

Fabryka, zajmująca obszar dziesięciu morgów na Zniesieniu, posiada obecnie 2 maszyny parowe o sile 125 H. P., 14 motorów popędowych o łącznej sile 70 H. P., dynamomaszyny, turbiny parowe, pompy i inne zdobycze najnowszej techniki. W rafinerji spotykamy precyzyjne aparaty rektyfikacyjne systemu Barbeta, Pampego i Sawala, aparaty destylacyjne, prasy hydrauliczne i t. p.

Zdolność przetwórcza rektyfikacji wynosi 336 hektolitrow, zaś zdolność wytwórcza 4^{1/2} wagonów dziennie.

Personal techniczny składa się z 28 osób, administracyjny z 30, robotników zatrudnia fabryka przeszło 300, a do tego rozporządza znakomicie zorganizowaną strażą pożarną tudzież automatycznie działającymi urządzeniami przeciwpożarowymi. Posiada nadto własny tor przemysłowy, stolarnię, warsztaty mechaniczno-słusarskie, fabrykę wełny drzewnej, beczek, skrzyń i t. p.

Zakłady Baczewskich, istniejące tyle lat, zdobyły w ciągu wiekowej praktyki niejedną tajemnicę fachową, nie jeden sekret chemiczny i nic dziwnego, że wyroby ich tak poszukiwane są na całym globie, konkurując z najpierwszymi markami francuskimi i niemieckimi. Z odznaczeń i medali, przyznanych firmie, można by stworzyć wnet małe muzeum, jako dowód, co znaczy prostolinijna wytrwałość i konsekwencja w raz podjętym kierunku — fabryka nigdy nie wyszła dotąd z rąk założycieli i spadkobierców. Dzięki temu też jest ona dziś największą fabryką likierów na kontynencie, eksportując swe wyroby do *wszystkich* krajów Europy, w których też posiada licznych przedstawicieli.

O kulturze Zakładów J. A. Baczewskiego jak najlepiej świadczy także nadzwyczajna staranność w stosowaniu grafiki dla celów propagandy. Dla kierowników firmy nie istnieją koszty, jeśli chodzi o zdobycie najlepszego ołówka lub pendzla mistrzowskiego, któreby zechciały coś pięknego i oryginalnego powiedzieć o jej działalności i produktach. I z pewnością nie reprezentuje tylko siebie samego poeta, kiedy w pięknie ilustrowanym albumie poezyj, sławiących „Baczewskiego“, powiada :

„Jeden oktawy wielbi Słowackiego,
Drugi znajduje cały smak w sonacie,
Dla mnie zaś cztery wódki Baczewskiego
Tworzą najlepszy czterowiersz na świecie“.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE „MERKURY“ S. A.

WREGULOWANIU cen chleba na obszarze Lwowa decydującą rolę odgrywa zakład powyższy, zaopatrujący miasto w wyroby nie tylko tańsze, niż innych piekarń, ale i bardzo staranne pod względem hygienicznym. Możliwe jest to z tego względu, że jest to największe tego rodzaju przedsiębiorstwo w Polsce.

Założone 1908 r. podjęło produkcję chleba wszelkiego rodzaju sposobem mechanicznym i w wielkich ilościach. Do tego służą mu rozliczne urządzenia, technicznie na bardzo wysokim poziomie, rozłożone na obszarze 40.320 m. kw., w odległości 4 klm. od miasta. Własnym torem połączona jest fabryka z państwową linią kolejową.

Główny budynek fabryczny, 70 m. długości, mieści 13 pieców, z których 9 systemu Bauera, t. j. opalonych z zewnątrz, a 4 systemu Wernera i Pfeleiderera — wszystkie na wysokości dzisiejszej techniki piekarskiej, zastosowanej fabrycznie. Obok znajdują się zabudowania, w których przygotowuje się maszynowo rozczyń oraz mieszanek ciasta. Wszystkie te urządzenia pędzone są elektrycznie i produkują dziennie 4.000 kg. Obszerne magazyny w możliwości są pomieścić 40 wagonów mąki w warunkach znakomitej wentylacji i wymagań higienicznych.

Całość fabryki to istne miasteczko z mnóstwem domów i zabudowań tudzież własną ludnością roboczą w postaci kilku setek pracowników i personelu administracyjno - urzędniczego. Zarząd fabryki dba o higieniczne warunki pracy i życia w tym istnym ulu niezmordowanej za dnia i w nocy pracy, na której owoce czeka codziennie miasto tak wielkie jak Lwów. Wystarczy zaznaczyć, że w starannie urządzonych łazienkach każdy pracownik zakładu bierze codziennie kąpiel, rano i wieczór. Doniosłość tego oceni każdy, kto tylko na własne oczy miał sposobność przyjrzeć się pracy w tysiącach centnarach białego żywnia młynarskiego, z którego po wielu, wielu dopiero zabiegach powstaje smaczny chleb ze znakiem uskrzydłonego bożka starych Hellenów. Kąpiele te nie tylko ważne są dla zdrowia ludzi pracujących ciężko w warunkach, wynikających z rodzaju tej pracy, ale niemniej i dla prawdziwie higienicznego wyrobu chleba, który przecie codziennie przechodzi do setek i tysięcy ust nie tylko Lwowa, ale i dobrego kawału kraju naszego, znającego tak dobrze chleby Merkurego.

Dla ekspedycji chleba i chwilowego jego magazynowania, posiada fabryka specjalnie urządzone magazyny i ubikacje, w których znów uderza czystość, zabiegi higieniczne i celowość najnowszych urządzeń technicznych jakim równych nie znalazłby chyba w Polsce całej. Warta oglądać — a Zarząd fabryki bynajmniej nie stawia trudności w zwiedzaniu zakładu dla celów poważnych — te wszystkie pracownie, urządzenia, maszyny, ten istny labirynt pieców i magazynów, w których wre praca nieprzerwanie dniami i nocami. W państwie naszego Merkurego nie

ma spoczynku nigdy, bo kiedy jedni odchodzą od pracy, już zastępy nowe luzują ich, by z kolei ze wschodem słońca pójść na odpoczynek zasłużony. Wszystko tu tak urządzone, by sobie samemu wystarczyć i nigdy nie doznawać przerwy w pracy — własne tu kuźnie, własne ślusarnie, stolarnie, wozownie, magazyny materiałów, stajnie dla mnóstwa koni, a ostatnio garaże dla aut fabrycznych. Wodę dostarczają liczne studnie, eksploatowane przez własną, fabryczną wieżę wodną. Nie dziw też, że „Merkury“ lwowski to jeden z najslawniejszych w Polsce zakładów przemysłowych, że kierownicy i właściciele, PP. Czudźak i Kielbusiewicz, to znani przedstawiciele patrycjatu dzisiejszego Lwowa i jego przysłówionej przedsiębiorczości.

Ostatnio przystępuje „Merkury“ do fabrykacji masowej pierników i w tym celu odrazu pomyślał o swej dewizie samowystarczalności, zakładając w obrębie fabryki plantację róż, z których smaczne konfitury mają osłodzić owe pierniki. I pomyśleć, że dzieje się to wszystko tam, gdzie jeszcze tak niedawno tylko chwasty i pokrzywy niepodzielnie królowały.

FABRYKA L. i C. HARDTMUTH

KTO NIE zna ołówków Hardmutha? Niema chyba takiego w Europie całej, bo jeśli pominąłby kto ich jakość, to pozostałyby ich odwieczność, o której chyba tak wyrazić się można, pamiętając że firma początkami swemi sięga wogóle początków ołówka i że od 1790 roku nieprzerwanie zaopatruje ona cały świat cywilizowany w swoje wyroby.

O rozroście zakładów Hardtmuthowskich za długie te lata świadczy najlepiej szereg ich filij w największych miastach globu, a między innemi w Nowym Yorku, Londynie, Paryżu, Medjolanie, Konstantynopolu, Zurychu, Berlinie, Dreźnie, Wiedniu, Transwalu, Kalkucie, Tokio, Charbinie i Aleksandrji. Fabryka w Budziejowicach zatrudnia 1.500 pracowników, a produkcję polską pokrywa filja krakowska (pod kierownictwem Bernarda Ratza), która potrafiła zdobyć w Rosji sowieckiej i Rumunji poważny rynek zbytu dla swych towarów.

Największem uznaniem z pomiędzy wyrobów Hardtmuthowskich cieszy się ogólnie „Koh—i—noor“, którego skład chemiczny stanowi tajemnicę fabryki. Wyrabia się go z grafitu sibirskiego w pięknej oprawie z cedrowego drzewa, od dziesiątek

lat w tym samym wyglądzie i kształcie. Okoliczność, iż wyrabia się go w 17 odmiennych twardościach, czyni zeń przedmiot niezbędny w ręku techników — w całym też świecie znane są Kohinory, do których podobne są również ołówki automatowe, wyrabiane masowo w zakładach firmy rywalizujące zwycięsko z wyrobami angielskimi i amerykańskimi. Podobnie ma się sprawa z Hardtmuthowskimi piórami wiecznymi ze złotymi stalówkami, które coraz pobijają podobne wyroby innych fabryk. W stosunku do jakości wyrobów firmy nie są one bynajmniej drogie, a przysiężemy zakłady produkują dla średnich konsumentów, zwłaszcza dla młodzieży szkolnej, wyroby dobre i niedrogie. Możliwe to było przez uruchomienie wspomnianej fabryki krakowskiej, zatrudniającej około 500 pracowników.

POWSZECHNE DOMY SKŁADOWE

Z AŁOŻONE 1922 r. przez banki lwowskie z Bankiem Gospodarstwa Krajowego na czele i Gminę miasta Lwowa, przyjmują na skład wszelkie towary zagraniczne i krajowe. Posiadają własne magazyny i piwnice o pojemności 700 wagonów, obszerne, suche i widne oraz olbrzymie place składowe, magazyny *wolno-cłowe* dla towarów zagranicznych z przeznaczeniem dla kraju, magazyny tranzytowe dla towarów zagranicznych z przeznaczeniem dla innych krajów, magazyny krajowe. Towary zagraniczne są przez 12 miesięcy wolne od opłaty cła i akcydencji — nadchodzące bez pozwoleń przywozu mogą być u nas przez 3 miesiące przechowywane. Clenie odbywa się w całości albo w częściach. Opłaty skarbowe lub komunalne opłaca się dopiero przy wydawaniu towarów z magazynu. Wykonane przez Spółkę „*reversy*” umożliwiają przenoszenie prawa własności na inne osoby zapomocą zwykłego indosu, a „*warranty*” umożliwiają uzyskanie kredytów na pokład zaskładowanych towarów w Polskim Banku Emisyjnym i we wszystkich innych bankach. Wszelkie czynności spedytorskie załatwia się na warunkach bezkonkurencyjnych. Własna bocznica — odpada więc kosztowny dowóz towarów drogą kołową. Doborowy i fachowo wyszkolony personal.

Towary należy adresować: Powszechne Domy Składowe S. A. stacja Lwów. Własna bocznica.

Korespondencję należy adresować: Lwów 15, Błonia Janowskie. — Telefon Składow i Administracji: 16-40 i 33-40.

PRZEMYSŁ DRZEWNY I BUDOWLANY

OPRACOWAŁ INŻ. ZYGMUNT STANKIEWICZ

SYNDYKAT INTERESENTÓW DRZEWNYCH

CHAOTYCZNE stosunki, panujące w Małopolsce wsch. po rozpadnięciu Austrii, groziły drzewnictwu polskiemu w pierwszej dobie naszego państwa olbrzymiem niebezpieczeństwem, któremu należało się za wszelką cenę przeciwstawić. Z końcem więc 1920 r. postanowiła Lwowska Izba Przemysłowo-Handlowa podjąć celową pracę w kierunku zrzeszenia jak najszerszych sfer interesentów drzewnych Małopolski Wschodniej w jednej wspólnej organizacji, obejmującej właścicieli lasów, przemysłowców i kupców drzewnych, jak niemniej zawodowych leśników. Wspólnym wysiłkiem interesowanych postanowiono przeciwstawić się piętrzącym się trudnościom i sprowadzić politykę drzewną przynajmniej dzielnicy na realne tory, a temsamem uchronić od zniszczenia majątek narodowy olbrzymiej wartości. W porozumieniu z Małop. Towarzystwem Gospodarskiem, z Lwow. Związkiem Ziemian i z Małop. Towarzystwem Leśnem założono w grudniu 1920 „*Syndykat Interesentów Drzewnych*“, jako pierwsze zrzeszenie drzewnictwa w Polsce, początkowo jako spółkę z ogr. odp., by w ten sposób najrychlej powołać do życia organizację, której brak odczuwano na każdym kroku. Pierwszym Prezesem spółki wybrano Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, który godność tę piastował ledwie kilka tygodni; po jego ustąpieniu został prezesem prof. Cyryl Kochanowski.

Pierwszą czynnością nowej organizacji było powołanie do życia wspólnie z Izbą Handlową i Przemysłową Komisji cennikowej Drzewnej, która w odstępach czternastodniowych ustalać miała przeciętne ceny, płacone za drewno loco stacja załadowcza w środkowej Małopolsce, przyczem ceny te ustalano tylko na podstawie ujawnionych transakcyj, przeprowadzonych w ubiegłym okresie czternastodniowym. Tak ustalone, stanowić miały substrat dla władz i urzędów przy ustalaniu wynagrodzenia za drewno, zajmowane dla celów wojskowych, akcji odbudowy, akcji dostarczaniu ludności wiejskiej opału i t. p. Była to pierwsza próba oznaczenia cen drzewa w Polsce a przede wszystkim jedyna w tym okresie próba ustalania ceny przedmiotów na podstawie realnej. Ceny, ogłaszane przez Komisję Cennikową, stały się

wkrótce wytyczną dla handlu drzewnego w tej połaci kraju, a drzewnictwo innych dzielnic korzystało wielokrotnie z cenników Tow. Izby Handlowo-Przemysłowej.

Równocześnie rozpoczął Syndykat intensywną pracę w kierunku usuwania niebezpieczeństw i przeszkód, grożących drzewnictwu tej dzielnicy i w pierwszych zaraz wystąpieniach do Rządu odniósł pewne sukcesy dla drzewnictwa polskiego wogóle.

W pierwszej połowie 1921 r. powołano do życia biuro i podjęto pracę nad przemianą organizacji w zrzeszenie zawodowe. Statut został opracowany i do przyjęcia go przez Walne Zgromadzenie w dniu 17. lipca 1921 r. przedłożony Województwu do zatwierdzenia. Na Walnym Zgromadzeniu z 22 maja 1922 r. postanowiono uczestniczyć w stworzeniu w Warszawie Rady Naczelnej Związków Drzewnych, celem umożliwienia współpracy wszystkich, dotychczas luzem idących organizacji drzewnych w Polsce. Była to pierwsza, niestety, nieudana próba, złączenia całego drzewnictwa polskiego.

Syndykat zyskuje coraz więcej członków i coraz poważniejsze stanowisko, stając się w tym okresie jedną z przodujących organizacji przemysłu drzewnego w Polsce. Na Walnym Zgromadzeniu z dnia 16. marca 1924 r. obrano jednogłośnie prezesem p. Dra Pawła Csałę, który godność tę piastuje dotychczas. Pod jego sprężystym kierownictwem rozwijał się Syndykat znakomicie, zyskując pewne podstawy bytu i rozwoju w Małopolsce Wschodniej,

Po wprowadzeniu waluty złotowej, dla utrzymania jej kursu, należało dążyć do możliwie największego eksportu, w którym na pierwszym miejscu wysunęło się drewno. Teraz przychodzi Rząd do przekonania, że należy zmienić dotychczasowe stanowisko wobec produkcji i przemysłu drzewnego, że należy liczyć się z ich potrzebami i starać się o ich dobrobyt. Sfery rządowe zwracają same uwagę na konieczność stworzenia wspólnej nadbudowy, celem ujednolicenia akcji poszczególnych organizacji przemysłu drzewnego w stosunku do władz i urzędów i celem stworzenia w stolicy organu, powołanego do współpracy z rządem w sprawach obchodzących drzewnictwo.

Prace nad stworzeniem takiej reprezentacji w Warszawie trwały długo, bo dopiero 19. października 1925 r. odbyło się zebranie konstytuujące nowej Rady Naczelnej Związków drzewnych w Polsce. Prezes Syndykatu lwowskiego, Dr. Csała, powołany został do Komitetu Wykonawczego tej wspólnej reprezentacji, piastując w niej do dzisiaj wiceprezesurę.

Z tą chwilą praca w organizacjach drzewnych staje się jednolitą, z czym liczyć się muszą sfery decydujące, a przemysł i handel drzewny staje się wskutek tego czynnikiem poważnym i miarodajnym w zespole życia gospodarczego Państwa.

W porozumieniu z rządem organizuje Rada Naczelna ogólnopolski zjazd drzewny. W r. 1927 zwraca się Dyrekcja oddziału I. w Banku Gosp. Kraj. do Syndykatu z propozycją umożliwienia kierownictwu tutejszego oddziału nawiązania bezpośredniego kontaktu z przemysłem drzewnym i celem omówienia najważniejszych zagadnień kredytowych tego przemysłu. Na skutek tej propozycji odbyła się 19. listopada 1927 r. wspólna konferencja interesentów drzewnych i władz naczelných tutejszego oddziału Banku, na której nastąpiła obopólna wymiana zdań, jako wytyczna przy układaniu warunków i umów kredytowych między bankami państwowymi a przemysłem drzewnym w Małopolsce wsch..

Obecnie stara się Syndykat usilnie, by przemysł drzewny wsch. Małopolski był należycie zastąpiony na Wystawie Powszechnej w Poznaniu, wychodząc z założenia, że posiada ona nie tylko pierwszorzędne znaczenie dla drzewnictwa polskiego, dorobku gospodarczego w pierwszym dziesięcioleciu bytu ale i dlatego, że zależeć nam winno, by publiczny pokaz naszego państwowego bytu wypadł jak najokazalej.

„OIKOS“ S. A. DLA PRZEMYSŁU DRZEWNEGO

ZALOŻONA 1917 r., jako Spółka z o. odp., przekształconą została 1920 r. na Spółkę Akcyjną.

W r. 1920 zakupiła Spółka domenę lasową w Połonicznej o powierzchni około 10.000 ha. wraz z kolejką lasową, rozgałęzioną na przestrzeni 40 klm. oraz 3 gatowy tartak przy stacji Sielec—Bieńków koło Kamionki Strum. W przedsiębiorstwie tem założyła Spółka produkcję materiału sosnowego i dębowego, zwłaszcza w postaci nieobrzynanego materiału stolarskiego, który cieszy się nadzwyczajnym popytem u odbiorców zagranicznych.

W Rzęśni Polskiej koło Lwowa posiada Spółka od 1922 roku pierwszą u nas fabrykę płyt klejonych i fornierów, które mają ogromny zbył w kraju i zagranicą. Pozatem posiada „Oikos“ w Piotrkowie fabrykę fornierów tudzież nowo rozbudowaną fabrykę płyt klejonych i płyt grubych (paneli). Fabryki te pokrywają

swą produkcją większość zapotrzebowania przemysłu meblowego w kraju, a w r. ub. popyt na płyty piotrkowskie przewyższał możliwość ich produkcji. Wobec tego ustawiono nowe urządzenia dla łuszczenia drzewa oraz wybudowano nowoczesną suszarnię.

We Lwowie posiada „Oikos“ parową fabrykę stolarską, wykonywującą zamówienia całego szerego przedsiębiorstw budowlanych i władz państwowych, która jakością materiału i wykonania zajmuje pierwsze miejsce wśród tego rodzaju zakładów przemysłowych. Fabryka dostarcza seryjne wyroby budowlane, jak drzwi, okna, opaski, podłogi i t. p., przyjmując też materiały do maszynowej obróbki.

Kapitał akcyjny wynosi 2,625.000 zł., rozłożony na 26.250 akcji po 100 zł. nom. — Dyрекcję centralną kieruje dr. Paweł Csala.

POWSZECHNE ZAKŁADY BUDOWLANE „PEZET“

powstały w roku 1920 z fuzji 4-ch przedsiębiorstw (spółek z ogr. odpow.) o podobnym zakresie działania, a mianowicie: „Budelec“. Towarzystwo Odbudowy, Spółka drzewna i Kamieniołomy w Jamnej. Kapitał zakładowy wynosi 800.000 zł., rozdzielony na 32.000 sztuk akcji, każda po 25 zł. „Pezet“ posiada następujące zakłady przemysłowe: fabryki cegieł i dachówek koło Lwowa w Sichowie i Zamarstynowie, w Zasławiu koło Zagórza, w Stanisławowie, w Gródku Jagiellońskim i w Stróżach, wapiennik w Niżniowie, kamieniołomy w Jamnej (kamień piaskowy budowlany), magazyny na dworcu głównym i Łyczakowskim we Lwowie, składy materiałów budowlanych, dział budowlany i drzewnej eksploatacji oraz udziały w tartakach.

Dyrekcję reprezentują: Inż. Arnold Kolischer i Ludwik Hr. Dunin-Sulgostowski.

DZIAŁ AUTOMOBILOWY i MASZYNOWY „STEYR-PEZET“ przedsiębiorstwo handlowo-przemysłowe z o. o. (kapitał zakładowy 180.000 zł.) sprzedaje automobile osobowe, ciężarowe i autobusy fabryki „Steyr“ i Bugatti“. Posiada własny sklep z akcesoriami automobilowymi, łożyskami i oponami przy ul. Mikołaja 23. Dział maszynowy dostarcza wszelkie maszyny dla przemysłu i rolnictwa, jak motory ropne i agregaty elektryczne fabryki „Climax“ we Wiedniu. Walce szosowe motorowe, traktory, maszyny tartaczne, stolarskie, ceramiczne, młyńskie etc. Buduje kompletne zakła-

dy przemysłowe i utrzymuje stale na składzie wymienione maszyny. Posiada własne warsztaty mechaniczne, samochodowe oraz lakiernię samochodów amerykańskich systemem natryskowym „Duco“ — przy ul. Łyczakowskiej l. 27.

Dyrekcja: Inż. Arnold Kolischer, Dr. Karol Sroczyński, Zbigniew Orzechowski.

Kierownik techniczny: Prokurent Inż. Władysław Bogucki.

„KSIĘGARNIA POLSKA“ WE LWOWIE

Założona w r. 1872 przez Bartoszewicza, pozostaje od r. 1889 własnością Bernarda Połonieckiego. Działalność nakładcza firmy rozpoczęła się wydaniem zbiorowych dzieł Mickiewicza, Słowackiego, Szekspira, potem firma stała się wydawcą „Młodej Polski“, żeby tylko wymienić Przybyszewskiego, Kasprowicza, Staffa, Makuszyńskiego i t. d. Nakładem jej ukazało się nadto zbiorowe wydanie dzieł Moliera, „Księga zdrowia“ i t. d.

Po wojnie księgarnia zmieniła kierunek wydawniczy, chcąc służyć najaktualniejszym potrzebom odbudowującego się społeczeństwa. W okresie tym wydała szereg map Polski, bibliotekę techniczną i gospodarczą, wielkie dzieło techniczne, jak „Podręcznik inżynierski“ i „Podręcznik budowlany“ Skwarczańskiego oraz wielki słownik franc.-polski.

Pozatem wydaje szereg czasopism fachowych, jakoto: „Rolnik“, „Przegląd Ogrodniczy“, „Bartnik postępowy“ oraz pismo kobiece, „Świat kobiecy“.

Biura wydawnicze, introligatornia i drukarnia „Księgarni Polskiej“ mieszczą się we własnym nowocześnie urządzonym budynku.

LWOWSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE

OPRACOWAŁ J. BOHUSZ

DRUKARNIA ZAKŁ. NAR. IM. OSSOLIŃSKICH

WDZIEJACH Lwowa w XIX w. odgrywa ta drukarnia pierwszorzędną rolę. Wynikało to przede wszystkim z jej przynależności do Zakładu Narodowego, który w oczach ówczesnego społeczeństwa otoczony był prawdziwym nimbem, jako symbol wiecznej i mimo rozbiorów niepodzielnej Polski. Czynność swą rozpoczęła oficyna Ossolińskich dopiero 1832 r., drukując przede wszystkim perjuryczne wydawnictwa Zakładu. Na wzór zakładu Pillerów założyła i ona u siebie litografię, z której niejedną wyszedł inkunabul litografii miejscowej, poszukiwany dziś przez amatorów, bo najczęściej bywały to niecenzuralne ilustracje patriotyczno-propagandowe, jak owe np. słynne wykonane przez Wędziłowicza.

W rozwoju drukarni Zakładu zaważyła bardzo afery sądowa z 1834 r., kiedy to policja austriacka wpadła na ślad tłoczenia przez nią zakazanych dzieł Mickiewicza, a zwłaszcza „Ksiąg pielgrzymstwa polskiego“. Dyr. Słotwiński wtrącony został do więzienia, a druki tak skrupulatnie wyłowione przez policję i zniszczone, że i na ślad ich trafić się nie dało. Dopiero dochodzenia Al. Semkowicza w archiwach wykazały, iż druki te i z tego względu trudne były do odszukania, że dla zmylenia władz drukowano na nich zmyślone miejscowości poza granicami Austrii.

Ciężko odpokutować przyszło i Zakładowi i drukarni to niefortunne odkrycie policji. Zakład poddano pod kontrolę kuratora rządowego, a drukarnię zamknięto i otworzyć pozwolono dopiero w r. 1847. Przejął ją w dzierżawę naprzód Łukasz Skerl, poczem Wojciech Maniecki, Vogel i w końcu Edw. Winiarz (1875 r.) Od 1889 r. poczęto prowadzić drukarnię na rachunek Zakładu i pod jego zarządem. Z tą chwilą zaczęła ona powoli dźwigać się z upadku i odgrywać coraz większą rolę w typografii lwowskiej. Kiedy Zakład im. Ossolińskich otrzymał od władz austriackich wyłączny przywilej na drukowanie książek szkolnych, wpłynęło to bardzo dodatnio na finansowe powodzenie drukarni, ale wobec niezbyt wielkich wymagań przy tego rodzaju produkcji masowej poziom typograficzny bynajmniej na tem nie zyskał.

Tuż przed samą wojnę zaradzono temu w ten sposób, że zakupiono drukarnię Łozińskiego i Winiarza, co pozwoliło oficynie Ossolińskich starać się o większą wybredność i okazałość jej produkcji poważniejszej. W tym czasie wydrukowano tam n. p. luksusowo wydany i bardzo obszerny katalog wystawy minjatur, złożony w całości iście rekordowo, bo tylko w trzech dniach. Wogóle kto chciał we Lwowie wydrukować coś wybredniejszego, udawał się wyłącznie do drukarni Ossolińskich — specjalnie zaś nauczono się tam tylko drukować wytworne publikacje ilustracyjne. Nawet w czasie wojny wyszło z pod pras drukarni niejedno piękne wydawnictwo.

Za wolnej już Polski podjął Zakład długi szereg wydawnictw, wzmożony co do ilości, jak nigdy przedtem tak, że ledwie im podołać mogły prasy drukarni. Z chwilą zaś zmniejszenia ilości nakładów zaraz odczuć się dało podniesienie się drukarni na wyższy poziom estetyki typograficznej, do czego oficyny Ossolińskich bardzo wiele mają danych. Wyposażone w liczne maszyny, odświeżone w zapasach ołowiu, papieru i farb, dobrze obstawione pracownikami, biegłymi w swej sztuce — mają zakłady drukarskie Ossolineum wszelkie dane do pobijania konkurencji choćby słynnych oficyn krakowskich. Jeśli zaś nie stało się to do dziś w całej rozciągłości, spodziewać się można, że w rezultacie wyspecjalizuje się drukarnia Zakładu w dziełach naukowych, publikacjach ilustrowanych, czasopismach poważnych i t. p., do czego przedewszystkiem jest powołana. Do dziś nie posiadamy we Lwowie podobnej drukarni, zmuszeni z każdą, choć nieco wybredniejszą pracą udawać się do Krakowa. Od drukarni Ossolineum wszyscy oczekują i wymagają możliwości, na razie dostępnych tylko Krakowowi, chociaż bardziej może pożądanych w ludniejszym Lwowie. Obecny kierownik fachowy drukarni Zakładu, współpracownik długoletni najlepszej oficyny krakowskiej, pozwała żywić nadzieję, że ważny ten od szeregu lat postulat na gruncie lwowskim znajdzie wreszcie swoje urzeczywistnienie.

DRUKARNIA PILLER-NEUMANNÓW

PISAĆ historję drukarni Pillerów, to znaczy skreślić dzieje cywilizacji i oświaty, jeśli nie całej b. Galicji wschodniej, to conajmniej jej stolicy, zwłaszcza w okresie czasu od 1772 r. do połowy XIX. wieku. Przybyli bowiem Pillerowie do Lwowa z nowemi władzami austrijackimi z niemieckiej ojczyzny

swojej, z której wynieśli rzetelne cnoty obywatelskie, ukochanie pracy, obowiązkowość i zapobiegliwość. Nie dziw, że dzięki tym zaletom, rzetelnym sposobem doszli nie tylko do dobrobytu, ale co ważniejsze, do utrwalenia swego nazwiska w błękitnej księdze patrycjatu lwowskiego, w której nieprzerwanie od owego roku do dziś dobrze są zapisani. Oto, co pisze dziejopis lwowski, ks. Ign. Chodynicki, właśnie sto lat temu o oficynach Pillerowskich:

„Drukarnia Pillerowska, tak zwana od pierwszego założyciela jej Antoniego Pillera, który w r. 1772 przysłany od c. k. rządu z Wiednia, otworzył tu stałą drukarnię gubernialną i szkół normalnych, wytłaczając rozporządzenia monarchiczne i rządowe, książki szkolne, kalendarze i rozmaite pisma nowszych czasów. Po nim Józefa Pillerowa, jego żona, od r. 1781 utrzymywała tę drukarnię, po której successorowie, Tomasz, Jan-Józef i Piotr Piller od r. 1787 wytłaczali w niej najczęściej pod ogólnym napisem: *typis Pillerianis*, drukiem Pillerowskim, *mit Pillerischen Schriften*, dzieła w rozmaitych przedmiotach, które co do piękności i poprawności druku równać się mogą z wydaniami w zagranicznych drukarniach polskich“.

Równie pochlebnie wyraża się ks. Chodynicki o litografiach Pillerowskich, mówiąc, że „piękne rysunki na kamieniu tłoczone i nuty muzyczne wychodzą z Litografji Pillera, założonej tu przez tegoż r. 1822“.

W arcyciekawym pamiętniku o życiu kulturalnem Galicji, zatytułowanym niefortunnie „Literatura w Galicyi“ (1772—1848), znajdujemy ustęp, w którym Wł. Zawadzki wypowiada swoje zdanie o zasłużonej oficynie lwowskiej. Po Pillerze założył we Lwowie drukarnię Józef Schnajder i dwie te drukarnie były jedynemi tutaj aż po rok 1848 i wystarczały aż nadto potrzebom ówczesnego ruchu literackiego. Drukarnia Pillerowska, najstarsza dzisiaj we Lwowie, istnieje dotychczas, przeszedłszy z ojca na syna i wnuka. Posiada ona leżarnię czcionek, której nie mają inne drukarnie lwowskie, zaopatrujące się czcionkami w Wiedniu lub Pradze, albo też w miejscu u Pillera. Pod względem typograficznym drukarnia Pillerowska stała zawsze wyżej od Schnajderowskiej. Niedawno temu (1873 r.) obchodził uroczystie Kornel Piller, dzisiejszy właściciel drukarni, stułetni jubileusz jej istnienia. W letnim pawilonie ogrodu miejskiego zebrało się z tego powodu grono jego znajomych na ucztę jubileuszową. Jubileusz przeminał, toasty przebrzmiały — powiada Zawadzki — i zapomniano o wszystkim. Gdybyż przynajmniej z okazji tej była stułetnia

drukarnia zajęła się sporządzeniem i ogłoszeniem bibliograficznego spisu druków przez ten przeciąg czasu u niej wydanych, byłaby to rzecz bardzo pożądana dla bibliografa i historyka, śledzącego dzieje literatury i drukarstwa w Galicji. Nie było atoli nikogo, coby był o tem pomyślał, a tem mniej zajął się tą pracą, a nawet nie wiem zresztą czy drukarnia Pillerowska posiada materiały, z którychby taki dokładny katalog dał się ułożyć, gdyż o zachowanie ich nigdy się nie troszczono tak, jakby należało“.

Całkowitą słuszość przyznać należy Zawadzkiemu, że upominał się o monografię jubileuszową typografji, na którą zakłady Pillerowskie do dziś czekają, ale w błędzie był zasłużony autor, kiedy utrzymywał, że materiałami nikt się nie interesował. Owszem, zachowały się w magazynach zakładu ogromnie bogate materiały w postaci druków, dokumentów, rękopisów, grafiki i t. p., ale, niestety, lekkomyślnie postąpił z nimi jeden z następców Antoniego tak, że niewiele tylko zostało na miejscu lub zostało uratowane przed zmieleniem w młynie przez dyr. Czołowskiego. O tragedji tej z uściskiem serca wspomina obecny kierownik i właściciel drukarni, który z wielkim nakładem starań zabiega dziś o powtórne zebranie tak niebacznie straconych materiałów owych, co pozwala się spodziewać, że w końcu otrzymamy monografię, o którą się tak stanowczo upominał autor „Literatury w Galicji.“

Nie usiłujemy na tem miejscu ani kilku tytułów z drukarni Pillerowskiej wymienić, bo byłoby to ledwie ziarnkiem w morzu, ale pozwalamy sobie ciekawego odesłać do Bibliografji Estreichera z nadmienieniem, iż chociaż jak wiele tam zebrano materiału, niemniej nie stanowi on więcej ponad połowę produkcji oficyn Pillerów. Zebranie wszystkiego będzie dopiero rzeczą monografisty, którego uwadze nie będzie mogła ująć działalność litograficzna w zakresie widoków miast, zabytków, krajobrazów, portretów i t. p., któremi Pillerowie wspaniale wzbogacili naszą grafikę po myśli swej dewizy „labore et favore“, co im od początku przyświecała w wielkiej misji cywilizacyjnej, stanowiącej zawsze udział pracowników typografji.

Jak od początku i za całą przeszłość, tak i dziś zakłady Pillerowskie — po przejściu po kądzieli w ręce obecnych kierowników i właścicieli — stoją na czele oficyn lwowskich tak pod względem technicznego wyposażenia, jak i wykonania. Był moment przejściowy, któryby nazwać nawet można kryzysem, kiedy zdawało się, że stara firma nie ma już dość sił do odnowienia swych

możliwości rozwojowych, ale, na szczęście, dziś należy już do przeszłości. Drukarskie zakłady, o ile chcą konkutować z dzisiejszą produkcją europejską, muszą zdobyć kosztowne możliwości ku temu, a to równoznaczne jest z usunięciem wszystkiego starego i zastąpienia go ostatnim wyrazem techniki. Trudno zerwać z tradycją, a żyć i rozwijać się można tylko dzięki postępowi. I tę właśnie drogę obrali dzisiejsi właściciele firmy. Od lat kilku, powoli, ale statecznie, zdobywają stare oficyny Pillerowskie dawny prymat we Lwowie, a że dzieje się to powoli, bez gwałtownej rewolucji, tem pewniejszego spodziewać się można rezultatu.

Drukarnia rozporządza szeregiem całym najnowszych maszyn drukarskich, bogactwem najróżnorodniejszych gatunków czcionkowych, ostatnimi modelami linotypów, wzgl. typografów, tudzież obok litografji najgroźniejszym jej konkurentem w postaci nadzwyczaj wdzięcznej, bo miękkiej i efektowej techniki offsetu, stosowanej już przez zakłady z prawdziwym powodzeniem w okazach, zwłaszcza grafiki propagandowej.

O możliwościach zaś i sprawności technicznej dzisiejszych oficyn Pillerowskich najchlubniejsze świadectwo składają dwie publikacje, ofiarowane przez Firmę Zjazdowi Bibliofilów we Lwowie a mianowicie „Znaki wodne w księgach archiwum m. Lwowa“ tudzież „Lwów przed laty osiemdziesięciu“. Bez przesady należy stwierdzić, iż nie ustępują one najwytworniejszym dziełom typografji zachodniej. Po wykonawcach tego rodzaju dzieł spodziewać się można bardzo wiele.

KSIĄŻNICA-ATLAS S. A.

Celem umożliwienia młodzieży szkolnej korzystania z polskiego podręcznika, zwalczanego przez rządy zaborców, powstała we Lwowie w roku 1885 Administracja Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, która z biegiem czasu (1916 r.) ze względów handlowych przekształciła się w stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką pod firmą „Książnica Polska T. N. S. W.“.

W pierwszych latach odzyskanej niepodległości z inicjatywy Profesora lwowskiego Uniwersytetu Dr. Eugenjusza Romera i przy finansowym współudziale „Książnicy Polskiej“, Polskiego Banku Przemysłowego i b. Banku Krajowego powstała akcyjna Spółka Kartograficzna i Wydawnicza „Atlas“, mająca na celu stworzenie kartografji polskiej własnymi siłami naukowymi i tech-

nicznymi, a tem samem uniezależnienie Polski od tendencyjnie wrogiej nam kartografji niemieckiej. Cel ten został poczęści osiągnięty dzięki dokonaniu fuzji „Książnicy Polskiej“ ze Ską Akc. „Atlas“, które od roku 1924 przybrały firmową nazwę „Książnica Atlas“.

W ciągu tych kilku lat wytrwałej pracy, mimo dość liberalnej polityki sfer miarodajnych w sprawie przywozu map, drukowanych zagranicą, jak również mimo biernego początkowo stanowiska społeczeństwa względem rodzimej kartografji, dorobek produkcji kartograficznej „Książnicy-Atlasu“ przedstawia się imponująco.

W myśl ułożonego programu wydała Spółka w pierwszych latach swego istnienia wielką hipsometryczną mapę ścienną Polski, która w następnych wydaniach została uzupełniona granicami województw, jakoteż nowymi linjami kolejowymi. Niemal równocześnie z tą mapą Instytut Kartograficzny im. E. Romera opracował serję wielkich (ściennych) fizycznych map części świata, oraz dwie ściennie mapy polityczne Europy i całej ziemi. Mapy te miały służyć przedewszystkiem potrzebom szkoły polskiej. W dalszym ciągu Instytut Kartograficzny przygotował do druku Mapę polityczną Polski w podziałce 1:850.000.

W wykonaniu programu zapoznania społeczeństwa polskiego z Polską, Spółka rozpoczęła wydawać hipsometryczne ściennie mapy województw w podziałce 1:200.000. Skala barw oddaje w nich rzeźbę. Dają one ponadto sieć wodną, bogatą topografję i zupełną, sklasyfikowaną sieć kolejową, jakoteż drogową. Dotychczas ukazały się mapy prawie wszystkich województw Rzeczypospolitej.

W przygotowaniu znajdują się wielkie ściennie mapy poszczególnych państw Europy, jakoteż szczegółowa topograficzna Mapa Polski w skali 1:600.000, zawierająca zgórą 40.000 nazw miejscowości. Mapa ta znajdzie się w handlu już z wiosną 1929 r. a odda największe usługi władzom i biurom jako wszechstronna encyklopedia topograficzna Polski.

Wprost epokowe znaczenie dla Polski, nie mówiąc już o wielkiej doniosłości dla nauki polskiej, ma fakt ukończenia wielkiego Powszechnego atlasu geograficznego Romera. Atlas ten, obejmujący 48 mapek i 299 kartogramów, jest pierwszym atlasem, stworzonym przez polskich uczonych i wykonanym w polskich zakładach.

Doniosłość wydania Powszechnego atlasu geograficznego po-

lega nie tylko na jego wprost epokowym znaczeniu dla rozwoju kartografji w Polsce; niemniej doniosłe znaczenie ma atlas dla narodu, gdyż jest to polski atlas powszechny, którego tendencją jest uwypuklenie dziejowego posłannictwa Polski; dlatego też atlas jest dziełem społeczno-wychowawczem, dziełem, które przez szereg lat będzie pouczało nasze społeczeństwo o jego celach i zadaniach, oraz wskazywało kierunki politycznego i ekonomicznego rozwoju Polski.

Znaczenie atlasu można nazwać epokowym, gdyż, jeżeli nawet w przyszłości powstaną nowe, również polskie atlasy, to jednak będą one musiały wesprzeć się na tych danych naukowych i statystycznych, które zawiera atlas Romera.

Należy dodać, że Powszechny atlas geograficzny Romera został wykonany wyłącznie własnymi środkami i wysiłkiem Spółki i pod tym względem jest on zjawiskiem wyjątkowym, świadczącym o żywotności naszego przedsiębiorstwa, gdyż nawet tak zamężne społeczeństwo, jak włoskie, potrzebowało do wykonania swego atlasu subwencji banków rządowych w znacznej wysokości.

Poza działalnością wydawniczą na polu kartografji, sięgającą także w dział map turytycznych i aktualnych, wydaje „Książnica-Atlas” podręczniki dla szkół powszechnych, średnich i uniwersyteckich, dzieła naukowe, cykl pięknych książek pod nazwą „Nauka i Sztuka” oraz Biblioteczki: Przyrody i Techniki, higieniczną, książek dla młodzieży „Iskry”, przekładów dzieł pedagogicznych, jakoteż wiele czasopism o treści naukowej, pedagogicznej i popularyzatorskiej.

K A S Y C H O R Y C H

OPRACOWAŁ Dr. KAZIMIERZ TYSZKIEWICZ.

OKRĘGOWY ZWIĄZEK KAS CHORYCH

JEDNĄ z pierwszych dziedzin, któremi zajęło się ustawodawstwo polskie, stanowią ubezpieczenia społeczne, w dziedzinie których Polska wysuwa się na pierwsze miejsce, jak tego dowodem cały szereg ustaw o ochronie pracy i opieki społecznej. Sprawa ujednolajnienia ustawodawstwa zaborców wybija się na czoło zamierzeń rządu w tej dziedzinie. Pierwszem ubezpieczeniem, jakie doczekało się ustawowego ujednolajnienia jest

ubezpieczenie na wypadek choroby. Ustawa z 19 maja 1920 (Dz. ust. R. P. Nr. 44 poz. 272) daje wyraz nowoczesnym prądom w tej dziedzinie. Przymus, powszechność i terytorjalność stanowią trzy główne elementy składające się na szerokie podstawy każdego ubezpieczenia społecznego i gwarantują należyte urzeczywistnienie jego celów. Wspomniana ustawa przeprowadza powyższe zasady ściśle i konsekwentnie, a ideę współdziałania i wzajemności wieńczy powołaniem do życia Okręgowych Kas Chorych i Ogólnopanstwowego Związku Kas Chorych. Związkowi Okręgowym porucza ustawa wykonywanie całego szeregu zadań, mających na celu koordynację działalności zrzeszonych Kas, oraz organizację ubezpieczenia chorobowego w zakresie i rozmiarach, przerastających siły poszczególnych Kas Chorych. Ponadto Związki Okręgowe pełnią w stosunku do Kas Chorych funkcje lustracyjne.

Wkrótce po wejściu w życie tej ustawy utworzono Okręgowy Związek Kas Chorych we Lwowie, jako najstarszy ze Związków Kas Chorych, który objął całą Małopolskę i Śląsk Cieszyński. Okres powojenny zastał, istniejące poprzednio na podstawie ustawy austriackiej, Kasy Chorych w zupełnej ruinie, z której należało je dźwignąć, stwarzając równocześnie nowe Kasy w powiatach, gdzie ich nie było. Uposażony w szerokie kompetencje, wykonując pod nadzorem Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej częściowo obowiązki Okręgowego Urzędu ubezpieczeń przed jego utworzeniem, Związek lwowski skierował wysiłki na organizację i reorganizację Kas. Duże pod tym względem zasługi oddał pierwszy komisarz rządowy, a później dyrektor Związku, błp. Karol Nacher.

Ta działalność organizacyjno-instrukcyjna opóźniała organizację Związku, a okres dewaluacji pieniądza coraz trudniejszym czynił zdobycie finansowych podstaw rozwoju.

Po śmierci pierwszego dyrektora Związku, obowiązki jego objął 1924 r. dr. Jan Ochman, tego samego roku wybrano nowy Zarząd, którego przewodniczącym został red. Jan Szczyrek a zastępcą przewodniczącego inż. Arnold Kolischer.

Pierwszym krokiem nowej dyrekcji było zgromadzenie zasobów pieniężnych, które umożliwiły nabycie — już w grudniu 1924 roku — na własność sanatorium przy ul. Dwernickiego, składającego się z dwu pięknych budynków. Zdobycie własnych pomieszczeń zapoczątkowało okres normalnego rozwoju, który też odtąd potoczył się w szybkim tempie.

Zrzeszając w sobie przeważnie Kasy finansowo słabe, Zwią-

zek lwowski pozostaje w wyjątkowej sytuacji wśród innych w Polsce. Kiedy w innych okręgach Kasy mniej lub więcej samodzielnie mogą tworzyć lecznictwo specjalne i uciekać się do pomocy Kas większych, to w okręgu lwowskim nie ma ani jednej Kasy, która nie korzystałaby wydatnie z lecznictwa specjalnego Związku.

Mogąc przeznaczyć pewną ilość lokali na oddziały szpitalne, Związek zorganizował już w lecie 1925 roku oddział położniczo-ginekologiczny o 30-tu łózkach, oraz oddział chirurgiczny o 36-ciu łózkach. Nowoczesne urządzenia lecznicze oraz pierwszorzędný personal lekarski zdobyły w krótkim czasie pełne zaufanie dla lecznictwa związkowego. Opieka organów Związku nad chorymi nie kończyła się w Związku — dzięki troskliwym zabiegom Zarządu i dyrekcji, chorzy korzystali również z pomocy lwowskiego szpitala powszechnego, klinik uniwersyteckich i innych zakładów leczniczych. Rozrost lecznictwa związkowego zmusił Zarząd do kreowania stanowiska lekarza naczelnego, które objął Dr. Wacław Seidl.

Rok 1926 stanowił pierwszy okres normalnego funkcjonowania Związku i był okresem krzepnięcia jego organizacji. Sprawozdanie za ten rok daje świadectwo rozwoju tej instytucji już o milionowym majątku.

Konieczność spłacania krótkoterminowych długów, zaciągniętych na zakupno budynków, oraz na kosztowne inwestycje w urządzeniu lecznic, zmusiła Zarząd do ograniczenia w 1926 r. wydatków do najniezbędniejszych inwestycji, a majątek nieruchomości Związku wzrósł przez nabycie, za skromną sumę pieniężną, parceli przy ul. Snopkowskiej, łączącej się z posiadłością przy ul. Dwernickiego oraz przez uzyskanie od właścicieli Iwonicza pięknej parceli pod budowę sanatorium.

Jeżeli uwzględni się, że jedynym normalnem źródłem dochodów Związku są opłaty Kas, a roczny budżet zwyczajny od r. 1924 obraca się mniejwięcej w granicach 120,250.000 zł., natenczas wydatni się w całej pełni imponujący rozwój instytucji w tak krótkim czasie. Rozwój ten stanowi owoc dojrzałości społecznej rządzących w Kasach, którzy nie wahali się przyjąć Związkowi z pomocą w formie opłat nadzwyczajnych.

Zahamowanie inwestycji nie dało się pomyśleć na dłuższą metę. Cały szereg dalszych zadań domagał się od Zarządu natychmiastowego wykonania, a na plan pierwszy wybijała się konieczność powiększenia oddziału ginekologiczno - położniczego, utwo-

zenia apteki i składnicy leków dla Kas Chorych, oraz wybudowania gmachu dla pomieszczenia ambulatorjów i schroniska dla chorych przejezdnych. Zarząd już w 1927 r. jał się urządzeniem apteki i składnicy leków. Przepis ustawy zabraniający konsumentom nabywania leków i pominięciem pośrednictwa aptek, wpływał na poważny wzrost wydatków, które w Kasach lwowskiego okregu dochodzą do trzech miljonów złotych. Mogąc dostarczać leków z własnej wytwórni, względnie nabytych u hurtowników, Związek jest w możności przyczynić się do poważnego obniżenia wydatków na leki. Apteka została otwarta w październiku 1927 roku, a wytwórnia znajduje się na drodze pełnego rozwoju.

W sierpniu 1927 r. podpisał Zarząd umowę w sprawie budowy nowego gmachu 3-piętrowego przy ul. Snopkowskiej, gdzie znajdą pomieszczenie wszystkie ambulatorja specjalne oraz około 100 łózek dla chorych. Budowa sfinansowana została z kredytu długoterminowego, który będzie spłacany kwotami, uiszczanemi dotychczas za pokoje dla chorych ambulatoryjnych.

Oddział ginekologiczny rozszerzony został o pokoje, zajmowane poprzednio na schronisko dla chorych ambulatoryjnych. To rozszerzenie oddziału umożliwiło gruntowną izolację położnictwa od ginekologii, spełniając w ten sposób zasadniczy postulat aseptyki położniczej.

Specjalną uwagę poświęcał Zarząd lecznictwu klimatyczno-zdrowiemu i w tym celu wchodził w kontakt z zakładami leczniczymi i domami zdrowia, gdzie Kasy Chorych umieszczały swoich ubezpieczonych. We własnym zakresie działania prowadził Związek Dom Zdrowia w Iwoniczu, który z roku na rok zmuszony był rozszerzać. W roku bieżącym Dom Zdrowia zajmuje cztery wille, a ilość chorych w jednym turnisie doszła prawie do 500-tu. Przy Domu Zdrowia prowadzi się osobny oddział dla dzieci.

Zamierzeniem Zarządu za najbliższy czas jest budowa obszernego sanatorium na własnym gruncie w Iwoniczu.

Dowodem, że poczynania Zarządu i wyniki jego pracy spotykają się ze zrozumieniem i należytą oceną, jest wybór Zarządu, w skład którego weszli ponownie: Dyr. Jan Szczyrek przewodniczący, Inż. Arnold Kolischer, zastępca przewodniczącego, Dyr. Stanisław Kochański (Stanisławów), Dr. Ignacy Pollak (Brody), Dyr. Karol Werman (Dolina), oraz nowo wybrani: pp. Tadeusz Drobut (Lwów), Paweł Kamieniecki (Dubno), Dyr. Kazimierz Jaroszewski (Drohobycz), Dr. Ludwik Grossfeld (Przemyśl).

KASA CHORYCH M. LWOWA

istnieje od r. 1889, tj. od dnia wejścia w życie ustawy o ubezpieczenie na wypadek choroby i za rok będzie obchodzić czterdzieście lat istnienia.

Cały ten okres działania zaznaczył się stałym jej rozwojem. Dość powiedzieć, że gdy w roku pierwszym jej istnienia ilość członków wynosiła 5.784, cyfra ta wzrosła w r. 1928 do 60.848; gdy doliczymy korzystających z pomocy Kasy członków rodzin (około 85 tysięcy), pełna liczba uprawnionych dosięgnie 145 tysięcy, czyli połowę ludności miasta Lwowa.

Gdy w pierwszych 25 latach świadczenia pieniężne na rzecz członków wynosiły razem 4,303.613 kor., to w jednym tylko roku 1927 wydatki z tego samego tytułu doszły do 1,717.439 zł.

Zajętych jest 120 lekarzy, Kasa posiada pomocnicze zakłady lecznicze, jak chemiczno - bakterjologiczny, helioterapeutyczny, Zandera, dentystyczny, rentgenowski, słowem wszystko, czego nowoczesna wiedza lekarska wymaga.

W dziedzinie lecznictwa klimatycznego i zdrojowiskowego członkowie Kasy i ich rodziny korzystają z sanatorium w Worochcie, Bystrej, Hołosku, Iwoniczu, Szkle, nie wyłączając zdrojowisk zagranicznych, jak Karlsbad, Piszczany i sanatoria w Szwajcarii.

Szczególną uwagę zwraca Kasa na leczenie dzieci, przez zaangażowanie specjalistek - lekarek, osobnej kolonii leczniczej w Iwoniczu (150 dzieci), kolonii wakacyjnych (400 dzieci).

Dla rozszerzenia i udoskonalenia leczenia gruźlicy, przystąpiła obecnie Kasa do budowy wzorowego sanatorium obok Wysokiego Zamku, kosztem około 3 milionów zł. Wraz z przychodnią będzie ono oddane do użytku z końcem przyszłego roku.

Dla wykonywania swych agend Kasa posiada dwa wielkie gmachy (ul. Brajerowska 8. i ul. Fredry 2); w pierwszym mieści się administracja, centralny Zarząd, lecznictwo internistyczne, w drugim, lecznictwo specjalistyczne. Leki otrzymują ubezpieczeni z dwóch własnych aptek.

Gwałtowny rozwój instytucji zwłaszcza w ostatnich latach po wejściu w życie polskiej ustawy ubezpieczeniowej, sprawił, że dotychczasowe pomieszczenie instytucji jest niewystarczające i najbliższym zamiarem Zarządu będzie stworzenie ambulatorjów dzielnicowych i budowa odpowiedniego gmachu centralnego.



T R E Ś C:

I. W OPIECE MUZ	str. 1—121
CZOŁOWSKI AL.: <i>Z przeszłości dziejowej Lwowa</i> . . .	1
JANUSZ B.: <i>Zabytki architektury Lwowa</i>	7
TYSZKOWSKI K.: <i>W stulecie Ossolineum</i>	50
JANUSZ B.: <i>Wartość naukowa lwow. zbiorów publicznych</i>	53
STANKIEWICZ Z.: <i>Ogrody i plantacje miejskie</i> . . .	62
CHOŁODECKI J.: <i>Cmentarze dawne i obecne</i>	72
LITYŃSKI M.: <i>Oblicze dzisiejszego Lwowa</i>	81
TERLECKI WŁ.: <i>Kultura artystyczna</i>	90
JAMPOLSKI WŁ.: <i>Kultura teatralna</i>	97
JAWORSKI L.: <i>Kultura muzyczna</i>	106
WACEK R.: <i>Lwów kolebką sportu polskiego</i>	115
 II. Z POD ZNAKU MERKUREGO	 str. 125—190
STANKIEWICZ Z.: <i>Z działalności Zarządu miasta</i> . .	125
LENARTOWSKI M.: <i>Targi Wsch. a przyszłość Lwowa</i> .	151
TRAWIŃSKI K.: <i>Izba przemysłowo-handlowa</i>	155
OPIOŁOWA Z.: <i>Kasy oszczędności i banki</i>	159
OPIOŁOWA Z.: <i>Izba rękodzielnicza</i>	166
STARZAK Z.: <i>Fabryki i przedsiębiorstwa</i>	168
STANKIEWICZ Z.: <i>Przemysł drzewny i budowlany</i> . .	175
BOHUSZ J.: <i>Lwowskie zakłady graficzne</i>	180
TYSZKIEWICZ K.: <i>Kasy chorych</i>	186

ERRATA.

Z najważniejszych błędów należy poprawić:

Na str. 9 ufundowała, zamiast zafundowała; na str. 32 dopisać między 8 a 9 wierszem od dołu „wie jest kaplica „Troch Swiatyteliw“, ukryta w dzie...; na str. 41 Hepnera zamiast Hopnera; na str. 96 wiersz 16 od góry; wielkiego zamiast pięknego,

